



641

Z

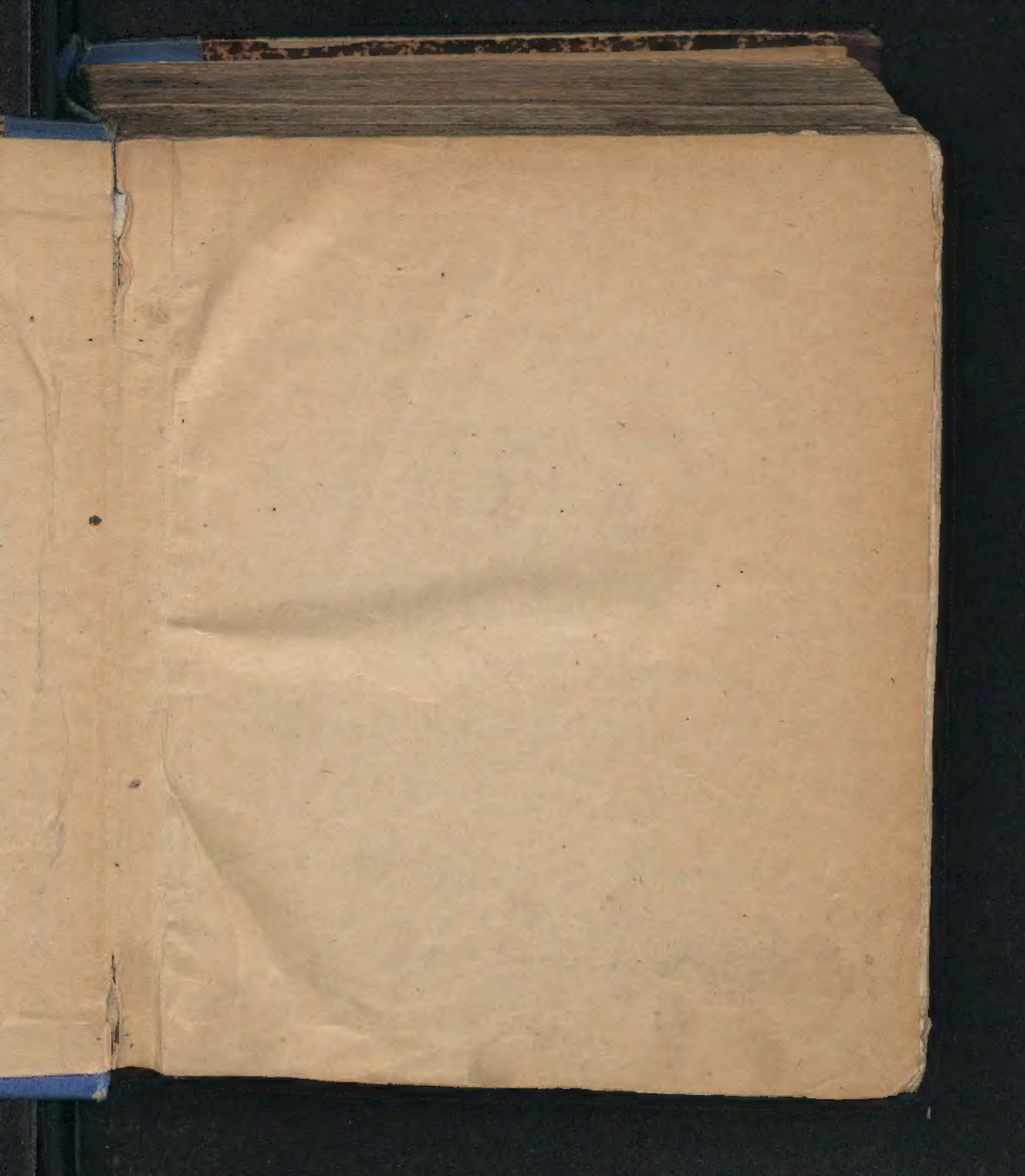
Mag. St. D.

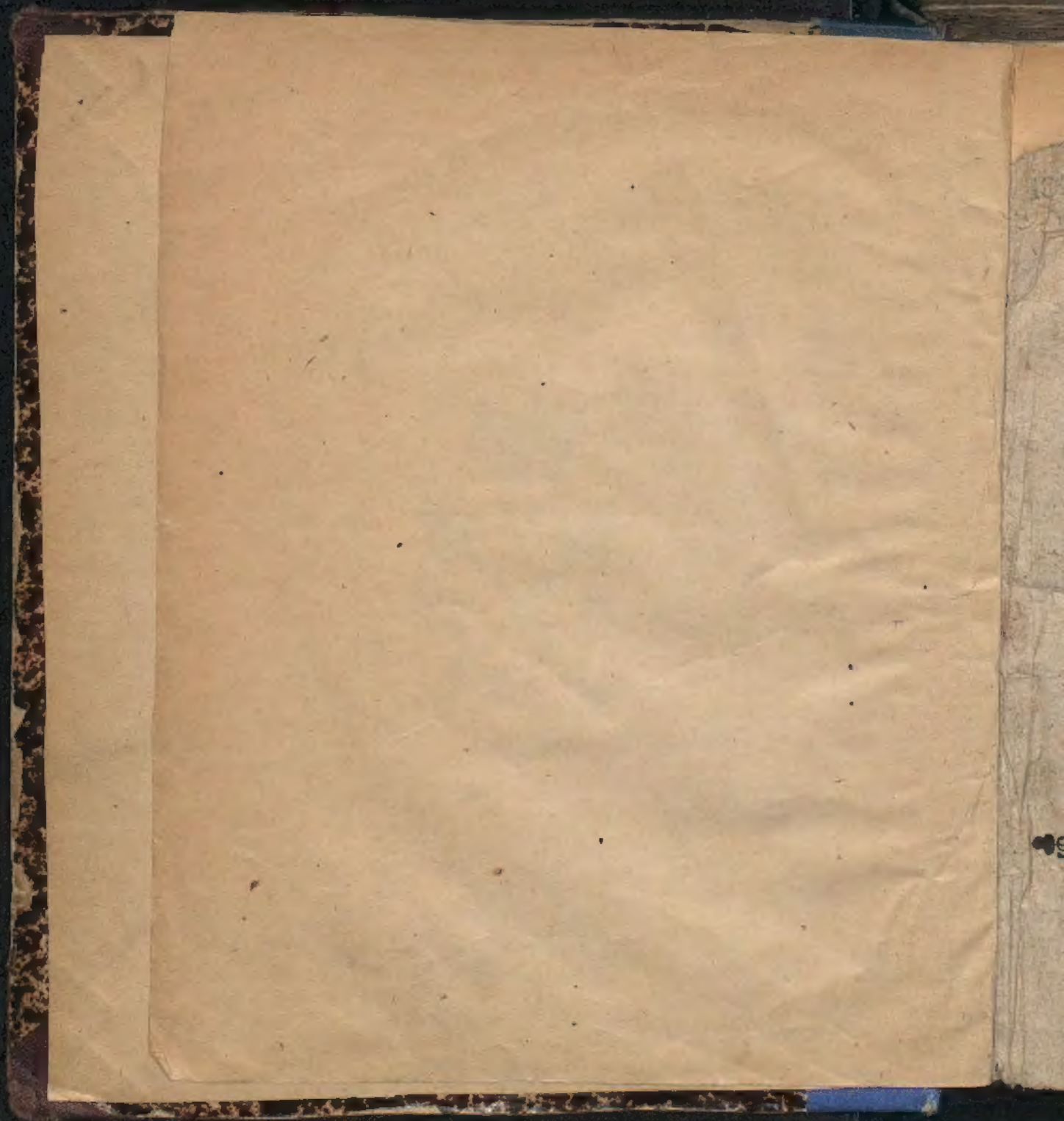
P





Покрыта 1163.





**Z B I O R
R Y T M O W**

**DUCHOWNYCH PANEGIRYCZNYCH
MORALNYCH y SWIATOWYCH**

W. JMci Pani
E L Z B I E T Y
z KOWALSKICH



DRUZBACKIEY

SKARBNIKOWEY *Zydaczewskiej*

**Zebrány y do druku podany
P R Z E Z**

J. Z. R. K. O. W. &c.

—1996—1996—1996—1996—1996—1996—1996—1996—

w W A R S Z A W I E
w Drukarni J. K. Mci y Rzeczypospol. Collegij
Scholarum Piarum.

M D C C L I I.

CNYM HEROINOM POLSK
JASNIE OSWIECONEY XIEZNIE JEY
JZABELLI z MORSZTYNOW CZARTORYIS
KASZTELLANOWEY WILENSKIEY

JASNIE OSWIECONEY XIEZNIE JEYMOSCI
KONSTANCYI z XIAŻĘCEGO Domu CZARTORYI-
SKICH PONIATOWSKIEY
KASZTELLANOWEY KRAKOWSKIEY &c.

JASNIE OSWIECONEY XIEZNIE JEYMOSCI
MARYI ZOFIEY z SIENIAWSKICH XIEZNIE
CZARTORYISKIEY.
WOJEWODZINIE, GENERALOWEY Z I E M
RUSKICH, GENERALOWEY PODOLSKIEY &c.

y JASNIE OSWIECONEY XIEZNIE JEYMOSCI
ELEONORZE z Domu GRAFFOW WALTEYNOW
XIEZNIE CZARTORYISKIEY.
KANCLERZYNEY W. W. X. Litewskiego &c.
ARCY-GODNEMU DAM POLSKICH ZBIOROWI

Dedykuje ten Zbior

Nayuniżeńszy ich Sługa
J. Z. R. K.



Kiedy ten Zbior Rytmow od Muzy Polskiej wy-
pracowany, a staraniem moim wyprasowany, na
publiczny wybierał się widok, upatrywałem, w kto-
rebym, ten Skarb SKARBNIKOWEY mógł
najlepiej złożyć ręce; Ale nie mogłem, lepiej iako w ręce
WASZE, JASNIE OSTWIECONE XIĘZNE ten loko-
wać tak drogi depozyt.

Stuśnię tedy ten Skarb składam w Ręce Twój POLSKA
CYBELE JASNIE OSTWIECONA MOSCIA XIĘ-
ZNO KASZTELLANOWO WILENSKA. Heroinie
Polskiej ISABELLI, Sappho Polska ELZBIETA należy.
Podskarbiego Wielkiego Wielkiej Cory Skarbnikowa Pro-
tekcyi szuka, Ozdobie y zaśczytowi MORSZTYNO-
WSKIEY Familij, z ktorey po dawnych Kochanowskich,
niedawnemi czasami, kilka Arcy-wybranych miała Polska Ry-
tmopisow, Archi-Poetria naszego wieku, alboś do gustu przypa-
dnie.

Stu-

Ślušnie ten Skarb zkładam w Ręce Twoie PO-
MINERWO JASNIE OSWIECONA MO-
SCIA XIĘZNO PANI KRAKOWSKA. Naypiernwsza od
powziętego tego nowego Tytułu, przez Ascens sprawniedlinwie
godny y godnie sprawniedlinwy JASNIE OSWIECONEGO
PANA KRAKOWSKIEGO Arcy-godnego MĘZA
TWEGO, á OYCZYZNY OYCA, z Woiewodztwa Ma-
zowieckiego, dedykacya, Naypiernwszey w rangu Senaterek Pol-
skich Damie, należy się ślušnie, Zbioru Skárbnikowey, Naypier-
wszey Póetryi, y Rytmopiski á boday y Rytmopisow żyjących
celniącey, pści ozdobe, kraiu Sarmackiemu zaśszyt przyno-
śącey Damy. Jubilerce rozumow, Promotorce náuk z imie-
nia samego ślâteczney, w Polścze Oyczystych Appretiatorce
Talentow, ślušnie się należy z piąciu (ktore w piąciu Tomach
wychodzą) Rytmow, żyjących Wierszopisow lub nášego wie-
ku zesłych, Zbiorow, ten piernwszy Talent, na chlube Polski
y pompe narodu Póetycznym talentem utalentowaney Skarbniko-
wey. Jáko Jubilerka rozumow wyprobowanwsy tę drogo cen-
ną w Koronie nášey Perłę, nad Erythreyskie y Piskaryjskie
perły kořtownieyszą aprobacją swoią osądziř. Jáko Aprecia-
torka Talentow, walor własciwy Lukubracyom Polskiey Mu-
zy przyznař. Jáko Promotorka náuk y Polska Mecenaska,
pod swoią Protekcyą przygarnieř, y zaśloniř od nátarczywych
nieprzyiaznych Zoilow impetyci.

Ślušnie ten Skarb zkładam w Ręce Twoie POLSKA
DIANNO JASNIE OSWIECONA MOSCIA XIĘ-
ZNO WOIEWODZINO RUSKA. Hippokrena z Druzba-
ku garnie się do Twoiey Macierzynskiej z XIĄZĄT LU-
BOMIR.

Pozn
Opis
W
Do



OPISANIE Z Y C I A SWIĘTEGO DAWIDA K R O Ł A I Z R A E L S K I E G O



*N*ie jest rzecz moja Krolow opisać życie
 Ile iawnno grzeszących, żałujących skrycie;
 Aleć to w zwyczaj weszło, w ludzi bez respektu,
 Pąński grzech wytknąć, swego niewiedząc defektu
 Pozwol mi BOŻE Tego co Zbawienia przyda
 Opisać życie Twoiego Sługi DAWIDA.
 Wszakżeś pozwoił Cudu w publiczney Ulicy
 Do Balaama nieczem przemówić Oślicy.

(2)

Ciebie zaś oto proszę KROLU y PROROKU
 Gdy się Wierś moy dostanie iawnemu widoku,
 Opuść ieżli to wydam, żeś grzeżył iak Człowiek,
 Aleś powstał iak Anioł przez tzy twoich powiek.
 Dla tego chcę mnie moia do pracy przymuśa,
 Zeby się iak w Zwierciedle przeglądała Dusza.
 Ktorakolwiek w podobnych Tobie grzechach brodzi
 Niech też drogą Pokuty z tobą w Niebo wchodzi.

DAWID Mąż według Serca Boskiego nazywany,
 W Bethleem Urodzony, y tam wychowany,
 Z tegoż samego Roku z kąd JEZUS zawitał,
 Juda z Dawidem wnet się w Pokrewność przypytał.
 Ten Oycy miał Jessęgo, siedmiu starszych Braci,
 Sam osmy, za tych wszystkich Rodzicowi płaci.
 Pokorą, posłuszeństwem, miłością, uczczeniem,
 Bogday BOG zawsze mieszkał z takim Pokoleniem,
 Nieszpeci to bynajmniej zacnego Dzieciucha
 Wołą Oycowską pełniąc, służy za Pasterucha.
 Zlecone Trzody Owiec iako oka w głowie
 Strzeże, pilnie, nie da Bestyom w obłowie.
 Nieie dnę noc niedośpi, a przecię niemruczy,
 W Dzień głod y upał słońcá młodemu dokuczy.
 Niczuie dobre Dziecię niewczás przeciwiństwo,
 Gdzie chodzi od Rodzicow o Błogosławieństwo:
 Aleć

Aleć pokaże Cnota swey własności skutki,
Kiedy z Pasterzã Krola, uczyni w czas krutki.

O Drogã posłuszeństwa, y pokory Perło
Frymarczyysz za Owczarski kiy Krolewskie Berło.
Doyrzał BOG z wysokości czułego Dozorce,
Chce mu oddać za Laskę Rycerskie Proporce.

Mowiąc, odrąd Owcami już niebędziesz więcy,
Rządził, boś godzien ludzmi kilkakroć tysięcy.
Obrzydł mi już grzech Saulow, do Prorokã rzecze,
Idź Sámuelu niech się pon sta nieodwlecze (ronę.
Wyrzuć z Pánstwa, odbierz Rząd, zdeym z głowy Ko-

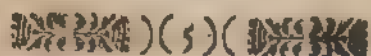
Temu co mieć niegodzien skronie námálzczone.
Potym idź do Jessgo, miészka w Bethleemie,
Znáczny jest z ośmiu Synow rozrodzone plemie.
Z tych iednego obierzesz, powiesz: Pan rozkazał.
Abym cię ná Krolestwo osadził, námázał.

Ustuchał Prorok głosu, brzmiącego w Obłokách,
Bieży, iákby go trącał ostrogã po bokách.
Niechce bydź náśladowcã leniwego slugi,
Co milę uiechawszy leży dzień y drugi.

Wchodzi w Dom Jzaego wolã Boskã wnosi,
O Synow, żeby mu ich wszystkich stáwił prosi.

Nátychmiał náystárszego uyrzy Eliabe
Kształtny, piękny y mężny, ále Cnoty słabe.
Uwiedziony Sámuel Urodã Młodziánã,
Pyta się postáremu iák ostrożny, Pána;

Czy tento coś go sobie upodobał z wielu
 Ma bydz Wodzem twych ludzi Krolem Izraelu.
 Słyszysz odpowiedź náto: ázáliż Proroku
 Podobác się powinno co miłego oku (sądzie
 Niepátrzą ná Twarz, bo w twoim powierzchownym
 Niewiesz, o wnętrznęj skázi, zaráźliwym trądzie.
 Já serce upatruję czytłe przy prostocie,
 Nępyśzne w pomyślności, cierpliwe w kłopotcie.
 Czy znażesz równą miłość przeciw mnie iák w Jobie
 Chwali mnie choć Robáctwo z Ciála ropę skrobie.
 Znowu Prorok przywoła Synów Jzáego
 Stańcie tu niech was widzę, aż do ostátniego.
 A obaczywszy, siedmiu, iák z Regestru czyta,
 Osme go niedostaie, gdzież iest, Oyca pyta.
 Rzecze Stárzec: mam ieszcze iednego przy Trzodzie,
 Naymłodszy, bo dopiero Mech ma ná iągrodzie.
 Ten dzień y noc pásący pilnie moje Owce
 Wszytka iego zabáwa Pola y Mánowce.
 Każ go co prędzey wezwác, niech spokojny będę
 Mowi Sámucl: gdyż iesć zá twoy Stół nieśiędę
 Poki Dawid nieprzyidzie, poki nieoglądam
 Ostátnie Dziecię twoie co go poznác żądam
 Spiesz y rączo Młodzieniec, poczuł wyrok Boży
 Twarz bárdziej podobnieysza do rozkwitłey Roży.
 Weyrzenie pilne wdzięku, oczy iák Jutrzenka,
 Czy się czemu ráduie, czy się czego lęka.



Ucieszył Pan Proroká mówiąc: wstań weź Oley
Tego námaż minawszy stárszych Bráci koley.
Odtąd Duch moy sprawámi Iego będzie rządził,
Ná Tronie siedząc wielu Pokolenia sádził.
Już DAWID policzony między Krolow Pánow
Wraca się do Oycowskich Owiec y Báranow
Nieściele Axamitow, niewdziewa purpury.
Choć Godny z Urodzenia, Paniátko z natury.
Pokorną drogą chodzi dzieciuch uniżony
Lubo same w Dom iego cisną się Korony.
Niestoi o Tytuły, Honor próżne bláski,
Milsze Oyczyste Dobro y Pásterskie Laski.
Przytym BOGA wychwala sercem, ust śpiewaniem
Ręczną robotą, wdzięcznym ná Arfie przygraniem,
Zá co pracowitemu słudze, Pan tym płaci
Zego co raz mądrością y Męstwem bogáci.
Dáie mu serce wielkie moc nád ludzką siłę
Postępki Boskim oczom, potym wszystkim miłe.
Bestyom tylko stráśzne, bo Lwy y Niedzwiedzie
Broniąc Owiec zabija, rozdziera iák śledzie.
Nic się z tego niechlubi, áni sobie przyzna,
Owszem Páná w swym Psalmie, zá Obrońcę wyzna.
Mówiąc, tyś jest ucieczká, Tyś moiá pomocy
Duch moy wielbić Tve Jmię będzie w wdzień y
w nocy.

Gdy opuszcza BOG Saulá, á Szatan przyştápi.
 Dręczy go, y sposobow tyráństwá nieskápi.
 Słudzy rádzá poszukáć, w kráiu Muzykanta.
 Ażeby uspokoił Piekielnego Fránta.
 Ozwie się ieden z owych, znam iá nadobnego
 Młodziána w Bethleemie, Syná Izaego.
 Ten gránien swym ná Arfie, serce rozwesela,
 Mąż do boiu, moc iego ná Lwy się ósmiela.
 Nádewszystko że BOG z nim, bo gdzie stopy stáwi,
 Wszędzie mu dopomagá, wszędzie błogostáwi.
 Zyczę pošley po niego, proš niech cię náwiedzi.
 Uznasz iák zágra, że Duch zły, cicho posiedzi.
 Ktoż by w Domu mieć niechciał rákowey Muzyki
 Co diabłu swoim dźwiękiem pomyliłá szyki.
 Insze teraz do uciech stroiá instrumentá,
 Bies wesóły gdy Páná y skrzypká openta.
 Co prędczy Krol wysyła, choćby Egipt strzęśli
 Byle ználeść DAWIDA, kazáć mu wziáć Gęśli.
 Z którą, niechay przybywa niech się nie niebáwi,
 Bo mi Szátan dokucza, y zá Gárdło dawi.
 Stawa pošeł, ználazł Dom, kędy Jesse mieszkał,
 Prosi go day mi Syná, żebym nieomieszkał.
 Pospieszyć z nim do Saula, ktorego Czárt dusi.
 Niedaźli dobrowolnie, iecháć zemną musi.

Strwo
 Pocze
 Cz
 Bá
 Ledw
 Mile
 Prz
 Cn
 Kiedy
 Bierz
 Jak
 Tyl
 Nieche
 Ze dłu
 Ow
 Y z
 O! czá
 Wktor
 Dziś
 Syn
 Dla teg
 Niepán
 Szcze
 Sukn

Strwożony Ociec rzecze y już w leciech stary,
 Poczekay aż Synowi dam dla Krolá dary
 Czym mnie BOG w Gospodárstwie moim opatruie
 Báránká y Koziofká Saulowi daruie.
 Ledwie Gość nogę wstáwił zá Krolewskie progi,
 Mile przyięty, witáy moy DAWIDZIE drogi,
 Przypadłeś mi do sercá mowi Saul, boś Mężem
 Cnotliwym, mierzé Zwierzchność nád moim
 Orężem.

Kiedy mnie Duch nieczysty zácznie trapić silno,
 Bierz Arfę y przygławay, kaź mu odeyść pilno.
 Jákoż ilekroć Saula nágába, morduie,
 Tylż, gránien młodziána związán, odstępuie.
 Niechce Saulowi DAWID służyć, z tey przyczyny,
 Ze długa wojnę záczał toczyć z Filistyny.
 Ow Dworzánin Krolewski w Dom Oycá wraca się
 Y znowu Pástuch z niego, znowu trzodę pásie.
 O! czasy Chwały godne, o! szczęśliwy wieku,
 Wktorym pychá mieszkánia niemiála w Człowieku!
 Dziś Oyciec wyprawuie, Lisie, wilcze, futro,
 Syn układł się Kuśmierzem, wstał Szláchcicem jutro.
 Dla tego też BOG támté szczęściwił narody
 Niepánowały zbytki, Ambicya, mody.
 Szczeróść prosta, w rzetelnym z Przyiaciołmi życiu,
 Suknia według Intryaty, ku Cálá pokryciu.

Niechce drugi raz Jesse Syná w służbę dawać
 Przed Krolem piętą wiercić, ná Arfie przygrawać.
 Widząc że BOG grzech Saulá karze oczywiście
 Mogło by się przy Pánu, dostać y Arfście.
 Jákoż często widzimy, własnemi oczymá,
 Gdy złego Páná diabeł, w swych pázurách trzyma,
 Słudzy tuż ná tę wędę, zá nim spieszno dąża,
 A tak Páńskie y swoje, sumnienia zawiążą.
 Ze samo tylko piekło te rozerwie węzły,
 W Których z Duszą y z Ciásem dni młode uwięzły
 Ach stráto! ách wolności niepowetowana
 Pan dla sług ginie márníe, á słudzy dla Pána.
 Więć bogoboyny Ociec, y w Cnotach przezorny
 Infzy sposób dla Syná, znayduie wyborny.
 Donábycia Fortuny, Sławy z podczciwością
 Wyśle go y upomni, wrodzoną miłością.
 Ażeby stárszych Bráci, ktorzy są ná woynie
 Náwiedził, y pozdrowił, od Oycá przystoynie.
 Oraz spytał, ieżeli ku swoiey potrzebie
 Maią suknie, pieniądze, y obfitość w Chlebie.
 Wyszedł DAWID posłuszny z Domu między szyki
 Woyfk Saulowych, aż slyszy Trąb wielu okrzyki.
 Spyta się Bráci: coż to zá trwogá w Obozie?
 Czy was iuż Filistyni wiodą ná powrozie.

Od
 Wy
 F
 E
 Już
 Kto
 A
 C
 Záp
 Zdie
 S
 Py
 Zmo
 Ufa,
 W
 Ze
 Zacz
 Wyz
 Ab
 W
 Donie
 Młod
 Swy
 DA
 Więc

Odpowie ieden : iużci' nie máiąc otuchy
 Wygráney, wpásć w niewolne musiemy Łáńcuchy.
 Kiedy nikt niepotrąfi, wyzwác Goliata,
 Pewna zaś śmierć niemlinie, lub wolności strátá.
 Już to blisko czterdziestu dni, te cierpiem trwogi,
 Ktoremi Jzraela Olbrzym trapi srogi,
 A tu żaden niezáyrzy tey Bestyi w oczy,
 Głos Lwi, uszy przeraża, łeb odstrasza smoczy.
 Zápłakał w sercu DAWID, słyszác powieść smutną,
 Zdięty żalem nád hánbą, á złością wierutną,
 Srogiego Goliata, co BOGA urąga,
 Pychę iuż prawie Niebá samego dosiága.
 Zmocniony Duchem Páńskim odważny młodzieniec,
 Ufa, że mu w zwycięstwie nád Laurowy wieniec
 Więcey Prorok obiecał, y od wieku wroży,
 Ze z iego Pokolenia wynidzie Syn Boży.
 Zączym ogłasza swoię przed ludem ochotę,
 Wyzwác ná plác publiczny, Olbrzymá niecnotę.
 Aby uznał moc BOGA, który dęby kruszy,
 Wraz z Gálęźmi kiedy chce ná popioł ususzzy.
 Doniesiono Krolowi, o sercu odważnym,
 Młodego Káwalerá, każe go poważnym. (rzy
 Swym Imieniem przywołác, y wnet pozna z Twa-
 DAWIDA, z którym szczęście wielkie czyny dárzy.
 Więc rzecze Saul, czy ty chcesz bić się z Goliatem,
 B Szkodá

Szkoda cię, z tak okrutnym wojnę zacząć Kátem.

Ná to młodzian z pokorą odpowie Krolowi:

Tobie służyć chcę, potym twoiemu ludowi.

BOG ten ktory Niedźwiedzia, Lwa, dał moiey file,

Gdym z nich zá wzięte Owce, czynił krotofile,

Rozdzierając pászczęki, dusilem za garła,

Przez co zemsta nád ich się tyránstwem wywarła.

Tenże BOG, teraz może w to potráfić snadnie,

Zegłowá Filiśtinow, z rąk moich upádnie.

Zelżywość Izráela, on snadnie wyrzuci,

Pyśznego Pogánina pod swe stopy rzuci (wy,

Słuchał Saul z podziwieniem, DAWIDOWEY mo-

Peśnymi łagodności odpowie mu słowy:

Idź, niech z Tobą BOG będzie, w tak potrzebney
sprawie,

Niech cię swoją pomocą utwierdza łaskawie.

Alc chcę byś się moim uzbroił kirysem,

Kiedy złączysz potyczkę, z draycą chytrym lisem.

Lecz DAWID niezwyčajny do Zolnierskiey
zbroi,

Postąpić obciążony, y ná krok się boi;

Tylko kiy, wzięwszy, ktory codzien w ręku nosił,

Potym o pięć kámykow okrągłych, gdy prosił,

Schował je do kobiałki, á porwawszy Proce,

Z tym wyszedł mówiąc, wnet tu Olbrzyna ukroće.

Uyrzy

Ujrzy Filistyn w polu młodego Rycerzǎ,
 By był jego przeciwnik naymniey niedowierza.
 Owszem wzgǎrdził DAWIDEM, tǎ mǎiǎc otuchǎ,
 Ze go w pǎlcách zǎgnioteǎ, iǎk iesiennǎ muchǎ.
 A tǎk zbliży siǎ kniemu, Goliat zuchwǎły,
 Rzekǎc: coǎ zemnǎ czyniǎ myślisz chłopcze mǎły.
 Aǎǎlim pies, że mnie chcesz kijem czy kǎmieniem
 Zǎbijǎc, iǎ ciǎ zniszczǎ z cǎłym Pokoleniem.
 Wzajem młodzian przystǎpił, idǎc śpiesznym krokiem
 Spoyrzrzy w Twarz dziwolǎga, niezmrużonym okiem
 Ty to śmiesz Pogǎninie z swemi Filistyny
 Bluźniǎ BOGA y niszczyǎ Izrǎelskie Syny!
 Ty nǎ mnie idziesz z Tǎrczǎ, mieczem, y oszczepem,
 Iǎ nǎ ciebie z kǎmieniem y drewniǎnym cepem.
 Wiele ufam w tey zbroi, przy pomocy Boǎzey.
 Tǎ w punkcie twego Trupǎ nǎ ziemi położy.
 Głowǎ ci hǎrdǎ zdeymie, zǎś bestyc, kruki.
 Ieś ciałǎ Filistynow bǎdǎ dla nauki
 Potomnym wiekom, ǎby nikt niewalczył z Bogiem,
 Co Niebem, ziemiǎ, morzem, piekłem, rǎdзи sro-
 giem.
 W tym Olbrzym iǎk furyǎ piekielna przyścocy,
 DAWID go prǎdzey, ubiegł iuǎ z nim bitwǎ toczy.
 Kǎdy chciał, tǎk z swey procy pomyslnie wymierzył
 Bo wǎmo czoło kǎmień, poczwǎrǎ uderzył.

Upadł ná twarz Goliat, pod nogi młodziána,
 W własney się krwi zánurzył, wielka we łbie rána.
 Większa rádość zwycięzcy serce rozwesela,
 Gdy ná plácu położył ścierw nieprzyaciela.
 Jeszcze niedosyć ná tym, że Olbrzym zábity,
 Ze háńbą wieczną został, z swym woyskiem okryty.
 Lecz mu własnym DAWIDA mieczem ścięta głowá,
 Dla czego Filistynow uciekła posowá.
 Drugich lud Izráelski, zábijał, káleczył,
 Czym S. u! ,schorzałé serce orzeźwił, uleczył. (mierze
 Przyznając DAWIDOWI, że z BOGIEM przy-

Mieć musi, kiedy tryumf w káżdey sprawie bierze,
 O woyno sprawiedliwa gdzież teraz zostawasz,
 Podobno się z Chrześcian dzisiejszych naygrawasz.
 Ktorzy áni zá BOGA, ni cáłość Oycyzny,
 Ni zá wiarę, wojując otrzymują blizny.
 Szczegulnie dla Monárchow, chciwości, łákomstwa
 Rzucamy, Zony, Domy, y własne potomstwa.
 Kiedy ieden drugiemu przez moc bierze Páństwo,
 Nas máią zá Instrument zbytkow y tyráństwa.
 Zá co Krolowie woyská obietnicą tuczą,
 Tym czásem ich Rábunkow, swywoli náuczają.
 Nim Páńska obietnicá swoy odbierze skutek,
 Woyczyźnie lament, ucisk, płácz, codzienny smutek

Jeźli

Jeźli
 Doz
 Cu
 Z
 Coz
 Piek
 O
 G
 Z t
 My
 S
 A
 Infz
 Znac
 K
 D
 Nie
 Nie
 N
 B
 Wid
 Męst
 P
 M
 Jona

Jeżeli chcą wypróbować Kawalerskie fercá:
 Doznáią że co żołnierz, to Tchorz, to wydziercá.
 Cudze tylko komory, stodoły, szpichlerze,
 Z wroblami nawiedzáią, odważni Rycerze.
 Coż z tąd BOG ma za Honor, co za pomoc wiárá ?
 Piekłu chyba na korzyść, stánie tá ofiárá.
 Obrzydła Niebu, wierze, bezbożna dániná,
 Gdy Chrześcian nástąpił ná Chrześcianiná.
 Z tąd Turczyn, Tátar, tey się przypátruią woynie,
 My sami siebie bijem, On siedzi spokojnie.
 Snádlney nas obárczonych pokona do reszty,
 A w niewoli w żelázne poobuwa mészty.
 Inszym sposobem DAWID walczył z Filistynem,
 Znáć że był kocháiącym swej Oyczyzny Synem.
 Kochał BOGA y Wiarę, kochał z Cnotą męstwo,
 Dał mu też BOG cudowne nád innych zwycięstwo.
 Nie w nádzieię nádgrody, ktorą mu Saul czynił,
 Nie żeby Páństwo podbił, fortuny przyczynił.
 Nie dla pychy Pegáńskie zdobywał Tabory,
 Bo pełen był Cnot wszelkich, naywięcey pokory.
 Widząc lud pospolity Rod Zydowski cały,
 Męstwo DAWIDA, słuszne przyznáwa mu Chwały.
 Pełno w Mieyskich ulicách radości, wesela,
 Mowiąc, BOG nam takiego dał wybáwiciela.
 Jonatas Syn Krolewski nád swe własne Bráty ;
Przy-

Przyrzekł kochać DAWIDA, wszystkie có miał szaty
 Oddał mu, oraz zbroie, szbro, złoto kufze,
 Przydawszy że cię kocham, iak siebie, iak dusze.
 Nádto wieczne przymierze czyni z nim przyiáźni,
 Zadna nas rzecz nie zmierzi, nieskłoci, niezdrażni.
 Kochay mnie wzajem y ty, Cnotliwy DAWIDZIE,
 Poty poki śmierć po nas náznaczone przydzie.
 Aleć iak szczęście zwykło, dziwaczyć z Człowiekiem,
 Z krotkimi dni umowę czyni, á nie z wiekiem
 Bo wie że nieśtáteczne, myśl próżna nádyma,
 Potym zwiodszy, nikomu słowá niedotrzyma.
 Nic to nieustrászyło odważnego Mężá,
 Chociaż czárt nań gotuie zasádzki, Oręża. (wemu,
 Gdy sam przez się nie mogąc szkodzić, poczi.
 Odda go w moc Saulowi nád siebie gorszemu.
 Ktorego pyśzne serce, iak mocna trucizná
 Przeięła, wraz z zazdrością że cała Oycyzná
 Z godnemi głosy woła, DAWID nas wybáwił
 Od złości Filiśtyńskiey, y pokoy nam spráwił.
 Nawet Niewiásty chodząc, á nád Męszczyzn więcy,
 Krzycząc, Saul zabił tyśiąć, á dzieśięć tyśięcy
 DAWID, Boże wywyż go, y rozmnoż obficie,
 Day mu skarby, day zdrowie, długoletnie życie.
 Odtąd Krol zaczął szukać chytręgo sposobu,
 Jákbý zgłádzić DAWIDA, wprowadzić do grobu.

Boiac

Bojąc się Iego mocy, y Iego rozumu,
 By za Króla nie obran, od zgodnego tłumu:
 Dał mu szarżę Rotmistrzą, a gdzie się nawinął
 Podiażd nieprzyjacielski, żeby prędzey zginął,
 Tam go swym Ordynánsem, náraża złośliwie,
 Iednak wszędzie zwycięzył, powrocił szczęśliwie.
 Zkąd coraz większa sława y miłość u Dworu
 Rosła ku DAWIDOWI, w Saulu zaś uporu
 Tym więcej się znayduie, ná swoim postawić,
 Niewinnego umorzyć, sławy z życiem zbawić.
 Tylko że nádkim Boska Opátrzna opieká,
 Niech go tyśiąc stalowych mieczow, w Polu czeka,
 Zaden mu niezászkodzi, żaden się nie imie,
 Kto za wiarę wojuje, za Wszechmocne Imię.
 Poszepnął bies domowy Saulowi do ucha,
 Wdząc że rády Iego rad we wszystkim słucha.
 O Rado wieczney zdrady, iak często się zdradza,
 Ze Pan w piekle nárzeka ná Konsyliarzá.
 Często sług dobrych zdraycy, swoją rádą głupią,
 Przed Królmi ze czci, zdrowia, z fortuny obłupią.
 Za nic tácy sumnienie, własną duszę wazá,
 Co bliźniego iák lipę obedrą, obnáżá,
 Zásiągnął Saul sposobu od chytrego węża,
 Każe przed się przywołać walecznego Mężá.
 Iedwábnemi słowámi po sercu go głaszczé,
 Ze cię za swego Syná przybiorę, przywłaszczę.

Od-

Oddam ci Corkę moję w Małżeństwo, Michole,
 Dam złotą, Miastą, Zamki, dam z włościąmi Role.
 Tylko mi Filistyńskich głów sto przynieś w dary,
 Uznasz, iákiey nabędziesz u mnie z łaską wiary.
 Ná te słowá pokorną DAWID głowę zniży,
 A do nog się Krolewskich upadszy, przybliży.
 Mówiąc, coż to mnie Pánie dochodzą zá słuchy,
 By Krolewny brác miały zá Męża Pástuchy.
 Wiesz żeś niedawno Owce pásł, u mego Oycá,
 Nie takiego tvey Corce potrzeba mółoycá
 Ja twym sługą nie Zięciem, ledwieś godzien zostác,
 Taką przybrác ná siebie, chcę na zawsze postác,
 Ale kiedyś rozkazał, o sto głów się stárác,
 Poydę, byś mnie z leniśtwá nieumysłif kárác.
 BOGA wezmę ná pomoc, ten jest moją tarczą,
 Ktorey mocy piekielne w siłách niewystárczą.
 Wyszedł żołnierz posłuszny, niezbywa ochoty,
 Uderzyć ná Obozy, ná liczne namioty.
 Niedługo zábáwiwszy, nie sto ále dwieście,
 Głóv ściętych niosąc, pełno o tym nowin w Mieście.
 Niecieszą te tryumfy nie Saulowych myśli,
 Bo inśze ułożenie w hárdym sercu kryśli.
 Wolałby Filistyná máiac z nim umowę,
 Widzieć, áby mu przyniosł DAWIDOWĄ głowę,
 Grył się Saul tym zwycięstwem, iák záiadłá Jędzá,
 Żadná mu nád tę więcej niedoigłá nędza.

Nie

Nie śpi, nie ie, nie pije, co moment się dąsa,
 Ledwie własnego Ciała nie szarpie, nie kąsa.
 Myśląc, Cokiem obiecał, pod trudnym traktatem,
 Sam byłem do DAWIDA dziewosłabem, swątem.
 Chciałem zgubić przez sto głów, młodego wyrostka
 Aż mu fortunnie pądła, nád moy umysł Kostka.
 Szpetnie Krolom dánego niedotrzymać słowá,
 Tu mi Państwá w Posagu ma odpásć połowá.
 Lecz oddam com raz przyrzekł, ná co się sam fuszę?
 Snádnicy DAWIDA zgładzę, przy Zonie uduszę.
 Złe zaboystwo, zła zazdrość, zła pychá szkarádna,
 Przecięż z nich tak niedoymie, do żywego żadna
 Bolesć, iáko niewdzięczność, kiedy nią Pan drugi
 Wypłaca, dobrym sługom zá szczere usługi.
 O Boże zaż nie lepiey, twey się trzymać służby,
 Daiesz wszystko bez zdrády, bez wymowki; któzby
 U Pána doczesnego wysłużył zbáwienie,
 Zycie, rozum, fortunę, zdrowie, dobre Mięnie.
 Tobie chociaż zły sługá, naywięcey záwini,
 Cnot umnieyszy á grzechow tyśiácem przyczyni,
 Niewtrącasz go ná przepásć, że ci się zadłużył.
 Boś iák nád złym Száfazem, miłosierdzia użył.
 DAWID nie nieprzewinił, tylko że był śmiały,
 Wszystkie cnoty w nim swoje pomieszkanie miały.
 Męstwo, pokorá, czystość, posłuszeństwo skromne,
 Przyniosły mu pochwały, ná wieki potomne.

Y zá to Saul nań wędzy iák ná rybkę szuka,
 Dzień y noc serce mu się, z własney złości puka,
 Ze DAWID dotąd żyje, że się w oczách snuie,
 Ze nád nieprzyacioły zwycięstwem panuie.
 Nie z affektu lecz wstydu, daney obietnicy,
 Rzecz Krol, ślubuy záraz swey oblubienicy,
 Moiey Corce, twej żonie, y ty Michol wzaiem.
 Przyśięgay DAWIDOWI, Zydowskim zwyczáiem.
 Jeszcze się nieskończyły ná Pálacu gody
 Weselne, iuż z łożnicy ucieka Pan młody,
 Przestrzeżony od swoiey kocháney Micholi,
 Ze iest życia niepewien, dla Oycowskiey woli.
 Który żeby go prędzey ná sidło ułowił,
 Z swemi się faworyty sekretnie námowił:
 Aby gdy z żoną będzie zaśypiał spokojnie,
 Zabić go w łożku, kiedy niemógł zginąć w woynie.
 Słyszy Michol że warty przy drzwiach osadzone,
 Nie wie iáką Mężowi dać w zgubie obronę.
 Rostropnie sobie pocznie, nim zaboycow wpuści,
 Tym czásem Męża oknem ná powrozie spuści.
 Widzi DAWID niewinny, w iákie wpadł nieszczęście,
 Co mu Corki Krolewskiey przyniosło zámęcie;
 Ze mu tym dana była zdrádlwym sposobem
 By się prędzey z nią rozstał, á powitał z grobem.
 Ucieka, nie wie przed kim, nie złego nie zbroił,
 Ale żeby Saulowe serce uspokoił,

Kryje się po iąskiniach, myśląc: ażali mię
 Krol, uznawszy niewinność, zaś do łaski przyjmie.
 Otoż tobie DAWIDZIE, MARYASZ z Krolewną,
 Z którą wzięłeś w Posagu kłopot, y śmierć pewną;
 Gdybyś wiedział na jaką przydziesz poniewierkę,
 Wziąłbyś sobie za żonę ubogą Pasterkę.
 Bo z tą życie pewniejszy, chociaż przy ubóstwie,
 Niżli w Páńskich Pálacach, licznych ludzi mnośtwie,
 Beśpieczniejbyś się wyspał na prostym drelichu,
 Z pod Kotary złocistej ustępuiesz lichu.
 Jonátas będąc prawy przyjaciel DAWIDA,
 Łzy przed Oycem wylewa y te słowa przyda:
 Coż ci Krolu ten Człowiek tak złego wyrządził,
 Ześ go śmierci bydź godnym u siebie osądził?
 Zapomniałeś podobno o Jego zasługách,
 Robilibyśmy wszyscy gdyby nie on, w pługách
 Pod járzmem Filistyńskim, iák pod Faraonem,
 Bogday żaden niedożył bydź pod takim Tronem.
 Niedawnoś go w swą zbroję, przybierał do boju,
 Niedawnoś mu dał Corkę, osadził w pokoju;
 Zkąd tak nagle powstała złości zawieruchá;
 Chcesz go z Zięciá uczynić Owczarzá, Pástuchá.
 Co o nas mówić będą, o Krolu! o Pánie!
 Gdy się iákie bezprawie, nád DAWIDEM stanie?

Wszyscy wiedzą żeś przyrzekł byś mu wdzięczen
w skutku,

Za miaś tego, dni gorzkie opłakuie w smutku.
Potym kiedy potrzebá wielka nas przycisnie,
Nie ieden Rycerz śmiały, od twej służby pryśnie.

A tak Państwo y wojsko, przez złą radę strącisz,
Kiedy wiernym, podczciwym sługom, śmiercią
plącisz.

Przyjął Saul od Jonaty reflexye cudne,
Ale do wykonania złemu náder trudne.

Prędeyby Lwa, Tygrysa dzikiego ugłaskał,
Ják serca zawiętego złości się skárał.
Zdobył słow ná odpowiedź, Saul mówiąc do Syná:
Nie twojá rzecz pytać mnie, iákowa przyczyná
Niechęci moiej, którą mam do twego Szwagrá,
Niech przyidzie, niech tu stánie y ná Arfie zagra.
Pocieszony Jonátás, że Krola przebłagał.

Co na nim czas nie máły, z trudnością wymagał.
Więcey nád skarby waząc, dobro przyjaciela,
Pełen radości, pełen wewnętrznego wesela.
Wybiega w ciemne puszcze, y skały okropne,
Wktorych DAWIDA zámkną rzády nierostropne,
Ják Jelenia szczywanego strách śmierci niewczesney
Wpędza ná gor wierzchołki, do obrony leśney.

Wola Jonátas głośno, y co tchu mieć może, (że
Wychodź DAWIDZIE! gdzieś ieś? nieboy się niebo-
Zasadzi, ani zdrady, wszak wiesz że iak Brata
Przyrzekł ci, aż do śmierci kochać troy Jonáta.
Poznał DAWID po głosie swego opiekuná;
Coś mi dobrego, niesie łaskáwa fortuna.
Wyńdę z tey jaskinie. á ná Boską wolá
Oddam życie, y dalszych mych obrotow dolá.
Zbiegną się obay razem y serdecznie ścisną,
Łzy im wzajemnie z oczu, żal, miłość, wycisną.
Długo iak dwie kolumny ciosane z kamienia
Stoiąc ná przeciw siebie chowáią milczenia.
Przecież Jonátas dłużej, niemogąc wytrzymać,
Rzecz: nieprzyszędłem cię DAWIDZIE poymać.
Ale prosić żebyś mi ufał, iak sam sobie, (bie,
Wszakżeś mnie przyiacielem doznał w káżdey pro-
Boże mnie broń, żebyś cię kiedy zwiodł, lub zdrádził,
Niechby mi sęp łákomy o serce závádził.
Jeżeli nie z szczegulney miłości tá podroź
Moiá do Ciebie; záczyń precz boiáźni odłóž.
Przyszędłem miłość twoię wyprowadzić z pleśni,
Zapomniy złości Saula, y niech ci się nie śni
Więcey o tym, coś cierpiał DAWIDZIE niewinny,
Uznał Krol błáđ swoy, y iuż ieś, dla Ciebie inny.

Rozkazał mi cię szukać, upewnić z przysięgą,
 Ze się trapi ucieczką, y twoją włączęgą.
 Składając ná impety, ktore ludźmi władną,
 Potym ná zausznikow, co im rozum krádną.
 Jam też: rzecz Jonátás, ile mogł pracowáł,
 Bym cię w zdrowiu, á Oycá od grzechu záchował.
 Sprawiłem wszystko dobrze, wyrobiłem tyle,
 Ze cię wraz zemną przyimie, iák dwoch Synow mile:
 O iák ciężko w złym razie przyiaciela dostać,
 Zwalzczá, kogo nie láska zácnie Krolow chłostać.
 Byle Pan krzywo spoyrzał, álic wszyscy zyzem
 Pátrzą, y wnet z komora rzecz uczynią fryzem..
 Niechay się tylko nogá, z słuźących powinie,
 Nikt go nie zna, y owszem zdáleka ominie.
 Ani pytay, żeby się ktory podiał z cnoty,
 Przywrocić serce Páńskie, z láska dla sieroty.
 Ráczey gdyby Pan kazał, żywcem przed się stáwić.
 Tułaczá, żeby się mogł z obwinienia spráwić.
 Ten, coby go po lásách, ukrytego tropił,
 W suchey studni z Jozefem, zarzucił, zátopił.
 Przestał DAWID ná swego przyiacielá rádzie,
 W którym ufność wroconey láski Krola kładzie.
 Jdzie śmiało z Jonátą, y przed Saulem klęknie,
 Twarz wesolą pokaże, naymnicy się nie zléknie,

Choć

Choć
 Ze w
 Jak
 Da
 Y ná
 Azeb
 Po
 Po
 Uciek
 Już ci
 Ni
 Bo
 Widz
 Tylko
 Zab
 Kry
 W tyt
 Szuka
 Ze się
 Już
 Ale ic
 Ktory
 Jed
 Nie

Choć mu dzikość groziła z weyzrzenia, z złej miny,
Ze w krotce szukać będzie do niego przyczyny.

Jakoż zgadł, bo niedługo trwało to przymierze,

DAWID Arfę, Saul włoczną ostrą w rękę bierze.

Y ná to żeś to Krolu grąć sobie rozkazał,

Ażebyś krwią niewinną Páńskie ręce zmazał?

Porzuć y Ty Muzykę DAWIDZIE kochány,

Poki ci śmierć nie zagra, przybiwszy do ściány.

Uciekay kędy możesz od złego Człowieka!

Już cię w Jego Granicách pewna zguba czeka.

Nie day się więcej ludzić, fałszywym przymierzem,

Bo w nim zawsze śmierć nosić będziesz zá kof-

nierzem.

Widzi DAWID że więcej nie ma czego czekać,

Tylko z życiem od Saulá, z daleką uciekać.

Zal mu żony, žal Bráta, žal że iáko zboycá

Kryć się musi przed złością Tyrana, nie Oyca.

W tym Jonata DAWIDA, DAWID zaś Jonátę

Szuka w puszczy, nayciężey tey żałując stráty,

Ze się rozstać potrzebá, iáko Duszy z Ciałem,

Jużby wołał bydz pchnięty w serce puinałem.

Ale ich długo nie chce martwić wyrok Boży,

Który chociaź zasmuci, ciężar ná kárk włoży,

Jednák nigdy nád siłę swojego stworzenia

Niedopuszcza ze szkodą Duszy utrapienia.

Wlot

Wlot sprzyśniętych przyjaciół sprowadził do lasu,
Pozwolił do rozmowy bezpiecznego czasu.

Coż za pociechą kiedy, ten tego zbyt kocha,
Jeden ną drugim płacze, iak Niewiastá szlochą
Potym się spólnie wzięwszy z oburącz za szyję,
Ten temu iako z czterech zrżodeł, z łez twarz mycie.

O najmilszy DAWIDZIE, o Jonáto drogi!

Za coż nasz związek psuie, rozrywa Saul frogi?
Czy BOG ná nas dochodzi za grzech swoiey káry?

Czy Krolá Bałwochwálskie omámily czáry,

Gdy ciebie znienawidział, mnie słowámi krzesze,
Ledwie ná głowie kołow siekierą nie cieszę.

Więc żebym ognia więcej pod Oycem nie palił,

Y żebym twoje życie utrzymał, ocálił,

Zyczyć iak twoy przyjaciel, iak Brát, iak twoy bliźni

Myśl o sobie, y z rąk się Saulowych wyśliżni.

Nie-przychodź mu na oczy, bo ja nieporadzę

Złemu, owszem wraz z sobą ciebie z światá zgładzę.

BOG o Tobie niech rádzi, niech sam tobą rzádzi,

Przydzie czas kiedy Saulá, z występkuw osádzi,

A teraz idź w pokoju DAWIDZIE strapiony,

Czy w cudze, czy w Oyczyście, ukryesz się strony.

Pamiętay że Jonátas, żyć niechce ináczy,

Poki cię ná Saulowym Tronie nie obaczy.

Błąka się DAWID w Puszczach w skałach czas nie mały,
 Nie iedząc przy zgryzocie, osłabiał zgłodniały;
 Ledwie nogi za sobą, chociaż młody wlecze,
 Westchnie z żalem do Nieba, sam do siebie rzecze:
 O mizerne ludzkiego szczęścia stanowisko,
 Z tobą świat czyni sobie iak z piłką igrzysko;
 Raz się o mur uderzy, y znowu uchwyci,
 Ze tyle razy ubił z śmiechem się zaśzczyci.
 Jam niedawno Olbrzymą z nog zwalił iak Słonią.
 Jam niedbał choć mnie setna ścigała Pogonia.
 Z kąd się wzięła na ten czas, śmiałości pobudką,
 Dziś by mnie Olbrzym zwał gdyby mi dał szc lutka
 Jam głowy Filistynow, iak na rożen ptaki
 Brał oszczepem, te były męstwą mego znaki,
 Dziś choćby lada pastuch, wybiegłszy z zakrzaką,
 Zniosł by głowę DAWIDA iak pod siecią ptaką.
 Nie ieden się zadziwił, nad tym przedsięwzięciem
 Krolewskim, kiedy mnie swym zapowiedział Zięciem,
 Sadzał za Stoł, traktował, to mięsem, to ryby,
 Dziś mnie wysłał do lasa na surowe grzyby.
 Dla czego niechay się nikt w górę nie wynosi,
 Gdy go szczęście wyfoko za Stoł siedzieć prosi.
 Bo ani zwiesz, iak sobie uprządszy prywatę,
 Każeć powstać od Stołu a iść na sałatę.
 Niezbył tym rozmyślanie DAWID appetytu,
 Dni kilką nie niciedząc upatruie świtu,

Zeby głodny żołądek, czymkolwiek posilił, (liś.
 Wybiegł z Puszczy ku Miastu, wstyd na stronę schy-
 W Dom Ahimelcha wpadłszy, rzecz do Kápłana :
 Posil mnie bom zgłodniały dla miłości Pána
 Tego, co świat szeroki y co na nim stworzył,
 Wszystko karmi, nikogo głodem nie umorzył.
 Odpowie Kápłan: mamcis powiącane Chleby,
 Ale tobie ieść się ich niegodzi, áżeby
 Bog mnie niekarał, bo ten nam ieść pozwolony
 Sámym Kápłanom, wam zaś wcale zábroniony,
 Nieprzestał DAWID żebráć od Kápłana Chleba,
 Wszak wiesz że Práwo łamie gwałtowna potrzebá.
 Uznay sam, czy rzecz słuszná, y czy przyzwoita,
 Zeby o śmierć przyprawił Kápłan lub Lewita.
 Pobożny Ahimelech, chociaź z sobą trwoży,
 Chce nákarmić łaknących, y wnet z siebie złoży
 Boiaźń, bo instynkt Boski kazał mu skrupuły
 Schować, dla tych co mają z pieniędzmi szkātuły.
 Jednak dla poświęconych Chlebow uczciwości,
 Wprzód niżli ieść zaczął wypytał się gości,
 Jak dawno wstrzemięźliwość od żon zachowali,
 Jnácze, prawobyśmy Zakonne złamáli.
 Nie skłamał DAWID mówiąc, od kilku tygodni
 Zony nieznam, o Chlebie raczeż myślą głodni,
 Gdyby komu iáko mnie z głodu lice zbladły,
 Pewnieby go ámory do żony odpádły. Dał

Dał K
 Tego,
 Poż
 Ná
 Coż rz
 Kiedy
 Prz
 Od
 Teraz
 Pożywa
 Y n
 Kto
 Ale áh
 Jak się
 Czy
 Od
 Woła
 Od żon
 Mni
 Gor
 Z przy
 Umárł
 Ty c
 Mián
 Gniew
 Szerzy.

Dał Káplán wiarę słowom DAWIDA, ná známie
 Tego, wzięwszy Chleb w ręce rozdając go łamie,
 Pożywajcież ten pokarm, który was posili
 Ná ciele, y ná duszy y w káżdey zle y chwili.
 Coż rzeczeż Kátoliku, czyć nie zadrży kura,
 Kiedy w stárym Zakonie Chleb tylko figurá
 Przyszłych Táiemnic, takie ma uszánowanie,
 Od Káplánów przestrogí, o czystość pytanie.
 Teraz Cíáło CHRYSTUSA, z Duszą, ze Krwią żywe
 Pożywamy pod Chlebá przymiotem prawdziwe.
 Y niechayby ten ná dno piekielne zámierzył,
 Ktoby ináczey trzymał, mocno w to niewierzył.
 Aleáh stráśzno myśleć, stráśzno pisać piórem! (rem.
 Jáś się z Cíáłem iák z krwáwym obchodziem likwo-
 Czysta krew, czyste Cíáło, z czystey Pánny wzięte,
 Od nas nieczystych często zuchwale przyięte
 Woła Káplán, przestrzegá, *nieprzystępuj! wára!*
Od żony do Ołtarzá, gdzie stráśzna ofiara
 Mnieysza to, gdzie záchodzą Mafzeńskie káressy,
 Gorsza bráć Cíáło Páńskie, wstawszy od Metressy.
 Z przypadku Oza, ręká, Arki się dotyka,
 Umárł zaráz, zá śmiałość śmierć nagłą połyka.
 Ty co Cíáło CHRYSTUSA piástuiesz, nie Arkę,
 Miárkuy się, ieżliś czyłty, byś nieprzebrał miarkę.
 Gniew Saulow ná DAWIDA, y zázwiętość szpetna.
 Szerzy się, ogień rzuca, iák szkodliwa Etná,

Ktora z swoiey Orchlánie, siarczyłym wymiotem
 Záraza, záfypnie, Miásta rowna z błotem.
 Z okázyi iákiego Dworskigo plotkarzá.
 Sroga złość gorę bierze, y Krolá podżarza.
 Znać ta była w szálbierskim ięzyku pociecha;
 Oskárzyć zpobożności, z cnot Ahimelecha.
 Ze DAWIDA w swym Domu przytulil, odżywil,
 Zá to się Saul okrutny ná Káplána skrzywil.
 Zwoławszy slug przykaże pod życia utratą,
 Táka Ahimelecha tráktować zápsátą:
 Aby nie tylko Jego z żoną, z dziećmi, z Domem,
 Zgubić, spalić, zabijác, iák Piorunu gromem,
 Ale y tych Káplánow, co w Mieście znaydziecie,
 Co do iednego z ludźmi, z bydłem zabijecie.
 Wielkiey się rzeczy ważył, przyimować pod strzechę
 Mego nieprzyiaciela, siła to ná Klechę
 Z Krolem wojnę záczynác, zbiega kármic chleby
 Święconemi, nád Práwo, bez żadney potrzeby.
 Słuchác słudzy niechcieli szalonego Pána,
 Wiedząc co zá grzech, rękę podnieść ná Káplána;
 Ktorego Stan godnością BOG dla swey ofiary
 Wyniosł, kto go zabija wieczney godzien káry.
 Ale ten sam oprawca, co plotek nárobił,
 Podiał się tey roboty, by Káplány pobil.

Do
 Ma
 Názb
 Ten c
 W
 Za
 Ośmi
 Opro
 Bez
 W
 Albo
 Gdy E
 Ok
 Bo
 BOG
 Sukce
 Już
 Iák
 Strách
 Miast
 Ná
 Z
 Sam n
 Káždy

Doego Imieniem, myśląc gdy za iedną nogę
 Mam wisieć, czemuż wisieć za drugą niemogę.
 Nązbierawszy hultaiów swiego rzemiosła,
 Ten do drągá, ow szuka kosturá, ow wiosła.
 Wpádną do Miásta *Nobe*, drabskie Regimenty,
 Zabijają Káplány, biorą drogie sprzenty.
 Ośmiudzieśiat y pięciu położyli trupem,
 Oprocz żon, dzieci, sını uciekają z łupem.
 Bezbożną zdobycz wiozą, prowadzą szarpáczce,
 Wszystek Rod Izraelá ná to pátrząc płáczce,
 Alboż y u nas takie niebyły przykłady,
 Gdy Biskup grzechy gánił, aż zaboystwo, zwády!
 Okropno czytać, że zła u Chrześcian spráwa,
 Boleśław u Oltarzá, zabił Stániśławá.
 BOG też tey krwi rozlaney, do tych czas dochodzi,
 Sukcesorom záboycow, márnie się powodzi.
 Już podobno dzieśiaté Pokolenie miia
 Iák im w niwczym fortuná nieśłuży, nie sprzyia.
 Stráchem DAWID przeięty nád taką ruiná
 Miast, ludzi, y dobytkow, czego on przyczyná.
 Nárzeka że Kápláńskie ná ulicách ciáśa
 Złość Saulowá, iák snopki w polu porzucáśa.
 Sam nie wie gdzie uciekác, do kogo się schronić?
 Káždy mu weyścia w swoy Dom, słusznie będzie bronić.

Więc kiedy go zawzięty Teść z fercá oddziela,
Szukać musi przyiáźni u nieprzyiaciela.
Wpada w poś obumárły do *Achia*, który
Krolem był Filistyńskim; dopieroż go mory
Przechodzą, że poznány, że go Krol przywitał
DAWIDEM, y po coś tu przyszedł, z márssem spytał.
Ostátni sposob znalazł, szalonym się czyni,
Zácznie po ziemi rzucać, twarz, brodę uślini.
O mizerny DAWIDZIE! coż cię ieżcze czeka?
Mądrym będąc szálciesz, dla iednego człeka.
Nie człeka mówię? ále gorszego nád czárta,
Co w nim táka pánuie zawziętość upárta. (niaf,
Bogday taki w wnętržnościach swey Mátki skámie-
Niżby naturę ludzką w diabelską zámieniał.
Udała się zmyślona poniewolnie sztuká,
Achias oddźwiernego słowámi pofuka,
Znać żeś y ty oszálał, kiedyś szalonego
Smiał wpuścić do Pokoju Krola Páná twego.
Choć to z háńbą DAWIDA wzgardzonego było,
Zę go kilku Haydukow z Zamku prowadziło.
Wolał przecię ze zdrowiem umykáć w swey bidzie,
Uciekayże gdzie oczy wiodą cię DAWIDZIE. (dzie
Gdzież iuż prze bog uciekáć, gdy mnie wszędy znay-
Utrapienie, niech DAWID zá Ocean zaydzie.

Y tam.

Y ta
Dw
Już ci
Kiedy
Ják
Niż
Záczy
Zámyle
Tar
Wi
Y tákz
Osądzi
Y ie
Kie
Ięczy
Gdy go
Roz
Ze
Pamię
Obmys
Jákz
Ná
Pokaza
Ociec,

Y tam zá nieszczęśliwym kłopot z nędzą płyną,
 Dwáy moi Towarzyſze rázem zemną zginą.
 Juź ci mi widzę że Lwy mieſzkáć trzebá w Puſzczy,
 Kiedy Saula bieſ coraz podbudzi, poduſzczy.
 Jákoż prędzey Lwią dzikość mogę ułagodzić,
 Niźli złemu potrafię uſłużyć, dogodzić,
 Záczyń DAWID z zwierzęty zoſtáć w leſie woli,
 Zámyká ſię w jáſkini, názwáncy Odoli;
 Tam go ſkáła otwártá w ſwę głębokość ſkryła;
 Więkſzą ludzkość nád Saulá, nád nim oſwiadczyła.
 Y tákże iuź, Przeyrzenie, DAWID z płaczem rzecze
 Oſádziło, że mnie śmierć żywego w grob wlecze?
 Y ieſzcze-duſzá w ciele mizernym ſię pláta,
 Kiedy z ſwiáta iſć muſzę do ciemnego káta.
 Ięczy DAWID iák Goſáb dziki więc w Puſtyni,
 Gdy go Strzelec od pary ſmutnym Wdowcem czyni,
 Rozwiodł Saul miſá páre, ſam z rádoſci ſkacze,
 Ze DAWID w ſkále, á záś *Michol* w Zamku płácze,
 Pámięta BOG o mrowce, o głodnym kruczęciu,
 Obmyſlił dla nich żywność, záraz przy poczęciu.
 Jákże ma zápomináć, y nieweyzrzcć okiem
 Ná tego, co y Królem będzie y Prorokiem.
 Pokazał drogę proſtą Pan, gdzie DAWID dyſzał,
 Ociec, Mátká, Rod Iego, z nátechnienia uſłyſzał,
 Dokąd

Dokąd zbiegł nieszczęśliwy, uszedł przed niewolą,
 Biegną wszyscy, wnet ciąsną nápełnią *Odolą*.
 Tam znalazłszy DAWIDA, iawną máią próbę,
 Jak snádno pięknym kłopot, odbiera ozdobę.
 Ow Młodzian co go Rożą rozkwitłą názwáno,
 Uwiądł iák liść ná drzewie lub ná łące siáno.
 Rodzice w zrok żałosny ná Syna obroczą,
 Dla czegoż ták mizernie dni się twoie kroczą?
 Żyje BOG Jzráelski, świat stworzył przestrony,
 W Inszym kráiu poszukay, ná życie obrony.
 Jak dla nas, ták dla siebie, y twoich pokrewnych
 Wynidź ztąd, słuchay proźby, uczyn dla łez rzewnych,
 Poki Saul złego sercá, ku nam nie nápráwi,
 Albo go BOG samego życia niepozabáwi.
 Nie sami tylko krewni, oddáią wizyty
 DAWIDOWI, choć w skále głębokiey ukryty.
 Ale iákó ná odpust, gdzie ziáwienie nowe,
 Káždy ma wolą bieczeć, ma nogi gotowe.
 Jedni swoje ubóstwo przed DAWIDEM głośzą,
 Drudzy w rożnych uciskách, o porádę proszą.
 Trzeci zdrowia intereśs, zalecáią pilnie;
 Wszyscy, że skutek wezmą, wierzą nieomylnie..
 W krotce ludzi czterystá obległo jáskinia,
 DAWIDA Pánem swoim, y Wodzem uczynią..

Wołaiąc:

Wołając, że z nas każdy niechay zgłodu mdleie,
 Byleśmy cię widzieli, trosk naszych nadzieie.
 Żal się rozstać z pokojną DAWIDOWI Puszcza,
 Tu niewie czym pożywić, kilkadziesiąt tłuszcza
 Tylkoć to s.m. Mesyas, jest Autorem cudu,
 Pięć Chleby nakarmić, pięć tysięcy ludu.
 Ktoż to o mnie zwiastował, gdzie dni moje traw;
 Ze w jaskini Odoli z zwierzęty się bawię?
 Z czyich ust pierwsza wyszła o mym stanie bajka?
 Czy mnie która piekliwa ogłosiła czayka;
 Alboż się to przed Saulem, ten sekret ukryje,
 Ze do mnie co dzień chodzą liczne Processye?
 Nie zaśpią gruszek, iak więc mawiają w popiele,
 Kogo wzięli w opiekę swą nieprzyjaciele.
 A tak Krol na krew moję niewinną zżarty,
 Tyś iaczne porozstawia zaśladzki y warty,
 Aby y mnie y tych, co tu są, wygubili,
 Nie zwierzęcą lecz ludzką krwią knieie zboczyli.
 Niechże się dzieie co chce, DAWID reżolutny,
 Ufając w BOGU wesoł, rzuca humor smutny,
 Wychodzi z swą partyą, z Puszczy pod obronę
 Krola, który Moabską piastował Koronę.
 Z natury dobrego skłonny będąc, wiele może
 U BOGA, y u ludzi w krotce go wspomóże

Protekcyą Krolewską lubo Pan posępny,
 Stawi mu się łaskawy, miły y przystępny.
 Tu DAWID do nog Krola, równo z ziemią padnie.
 Ten zaraz iako z kárty, proźbę Jego zgádnie.
 Niepłacz rzecze, wiem twoie od Saula uciski,
 Uczynię czego żądasz, choć moy sąsiad bliski.
 Dość że niewinnie cierpisz, zostań w moim Pánstwie.
 Z Rodzicami, z krewnemi, aż się Saul w tyraństwie
 Swym postrzeże, á chceszli, osiádz tu z rodziną,
 Zadną cię do mey śmierci nie ruszę dáníną.
 Dziękuję DAWID z Oycem, z Mátką, z Krewnych rzeszą.
 Krolowi, że ich przyiáł, iuż się wspólnie cieszą,
 Ze z pod władzy Saulowey, wyszli ná swobodę.
 Jeden drugiemu swoię powiáda przygodę.
 Czeka myśląc, co BOG z nim czynić zechce dali,
 Tym czasemgo co moment, co godziná chwali,
 Ma też zá co, bo gdy był w ostáteczney toni,
 Dziwna Opátrność wszędzie, DAWIDA obroni.
 Niechce Pan, by się sługá Proźnowaniem bawił,
 Proroka Gad Imieniem, w poselstwo wypráwił:
 Niebédziesz brał w tym kráju Dawidzie puścizny,
 Powracay ná mieszkánie do swoiey Oyczyzny.
 Wieszże do czego młodych próźnowanie wiedzie?
 Lgną iak muchy ná lepie, álbo w słodkim miedzie.

Potym

Potym gdy chcą podleciec, kiedy ie strach spłoszy,
 Obciążone skrzydełka, uwiązły w rokoszy.
 Podź ziemną, nietraw czasu, gotuy się do wojny,
 Filistyn znowu wtargnął, walczy niespokoiny,
 Y już z swym wojskiem obległ, y dokazał tyle,
 Wziął szturmem Miasto sławne, nazwane *Ceile*,
 Trwoży sobą lud Boski, trwoży się Saul w Duchu,
 Gdy mu ostatnia klęska, ządzwonila w uchu.
 Niemasz ktoby się wybił, ktoby krwie niezczędził,
 Niemasz DAWIDA, bom go z Krolestwá wypędził.
 Mowi Prorok powtornie, zostaw Oycá z Mátką,
 Niechciey nieposłuszeństwa bydz oszpecon łatką.
 Ktore ci BOG sam przyznał, żeś go zawsze słuchał,
 Nieraz ieszcze ná zimną wodę będziesz dmuchał.
 Y teraz nie dla Saulá, ále dla rozkazu
 Páńskiego, uczyn, á podź z tąd ziemną do razu.
 Natychmiast DAWID żegna, Rodzicow y Krola,
 Jść muszę gdzie mi Boska roskázuie wola.
 Tylko co młodzián w swoy kray, z Prorokiem ząwitał,
 Wszystek lud Jzraelski, swym go Pánem witał.
 Woysko rotámi biegło, witay nasz Hetmánie,
 Nic nam się przeciwnego, przy tobie niestanie.
 Aże DAWID cokolwiek zączywał, czy kończył,
 Z Boską ząwsze poradą swoje zdánie łączyl.

Więc mowi: Tyś moy Boze końcem, tyś początkiem,
 Rządź że moją osnową, opiekuy się wątkiem.
 Bierze serce do boju, żołnierz niezawodny,
 Nie piecuch, niewygląda czy czas wietrzny, chłodny,
 Czy gorącem, czy słotą grozą łyskawice,
 Odkrył głowę, z rąk zrzucił miętkie rękawice.
 Imieniem BOGA iák zwykł, zbroi się y teraz,
 Przy tym zbił Goliata, plac otrzymał nieraz
 Y iákby miał wygraną w nądchodzącey bitwie,
 Ták wierzy Prorokowi, ták wierzy modlitwie.
 Tey co ią codzien wzbudzał y w sercu y w ustách,
 Czy był ná Dworze Saula, czy się krył po chruściach.
 Wielki BOZE któż twoie Táiemnice zgádnie,
 Czemu dotąd włos z głowy DAWIDA niespádnie?
 Poszedł z woyskiem ochotnym Wodz nieustrászony,
 Filistyni uciekli, porzuciwszy Plony.
 Ják tylko dosłyszeli, że się DAWID ziawił,
 Káždy z życiem uchodził, á wszystko zostáwił..
 Gonia uciekających śmiałe pułkow kupy,
 Scielą im most obszerny Filistyińskie trupy.
 Po nich depcą piechotni y konni z zdobyczą,
 Ranni głowy podnoszą, o dobicie krzyczą.
 Skończyli wojnę w polu, idą do Celie
 Fortece, tám nie długą zabáwiwszy chwilę,

Bo z Zámkowej Kommendant wygládając wieże
 DAWIDA między woyskiem, znacznego postrzeże.
 Y iakoby sztyletem w pośrodek serca pchnięty,
 Trwoży sobą, choć w mocney Fortecy zámknęty,
 Jednak wie, że mocniejszy Bog Dawidow wszędzie,
 Więc go y w tym y każdym zámknieniu dobędzie.
 Złoży broń bez odwłoki swego gárnizonu,
 Sam się bierze do proźby, niskiego ukłonu.
 Niewinuy mnie Zwycięzco, wiesz iák prawo uczy.
 Przełożonych, Fortecy dopilnować kluczy.
 Teraz nie tylko zámek, klucz, bierz y otwieray
 Gdzie chcesz, tu iák w Dziedziectwie żyj, y tu umieray.
 Ja ci ná twego BOGA przyśięgnę z tą kwotą
 Ludzi, że co rozkażesz, wypełnię z ochotą.
 Osiadł DAWID w Cezli, lecz fortuná młynek
 Znowu wśpák obrociła, niedługi spoczynek
 Pozwoliwszy po woynie, wnet w ciężką DAWIDA
 Záprzęże wojnę, gdy go w ręce Saula wyda.
 Bo ten iako z natury niewdzięczen nikomu
 Znieść pokoju niemogąc w sercu swego domu?
 Osobliwie z DAWIDEM, własny wilk z Jągnięciem
 Obchodzić się przyuczył, nie iák Ociec z Zięciem.
 Ten nowemi tryumfy Páństwo oswobodził
 Ten lud BOŻY zwałony, ná nowe odrodził,

Ten woysko Filistyńskie zniósł, trupem o mile
 Polá záfłá, ten Miásto odebrał *Ceile*
 Nic to nieporuszyło záiadłégo człeka,
 Znowu Saul zaczął száleć, znowu z złości wścieka.
 Jm więcej lud DAWIDA z wygráney wynosi,
 Tym mocniej Saula diabeł rzuca y kornosi.
 Niemądry umysł w głowie niespokoiny przędzie,
 Brnie po uszy, w ostatnim ulgnał prostak błędzie.
 Widząc iáwnie że w mocney Bog Dawidá strážy
 Trzyma, więc głupi impet ná BOGA odważy.
 Roskáże oblec Miásto, ale próżno zmierza,
 Bo Pan przestrzegł swojego w Fortecy żołnierzá.
 Przez iednego Káplána, żeby nic niebáwił,
 Wyszedł z Miásta, á w Puszczy *Zyzysie* się stáwił.
 Uczynił y to DAWID, nieopiera kroku,
 Záraz idzie nieprzecząc Boskiemu wyroku.
 Czy Pan każe w Páłacu siedzieć, czy w pustyni,
 Wszystko mu miło przyiąć, wszystko z chęcią czyni.
 Ktoż z nas dziś tak cierpliwy, kto tak BOGA słucha,
 Komor usiadł ná czele, á na nosie mucha.
 Alie záraz struć muchę, lub w naczyniu szklánem
 Topić iá, kornora zaś wykurzywszy siánem.
 Spokoinie záfypiamy, niechcąc mieć nád sobá
 Zadnego Pána, żeby nas niedoszedł próbá.

Czy

Czy
 Wy
 Niech
 Nie is
 Zka
 Ześ
 Zostáv
 Já. zn
 Koc
 Koc
 Przysz
 Już mi
 Nie
 Był
 Ofiadł
 Niech
 Wo
 Chł
 Już ci
 Radby
 Ale
 Cze
 Masz p
 Saul ci

Czy go w szczęściu kochamy tylko, czy w złym razie,
 Wyda się iskrą w stali, y ná twárdym głazie.
 Niechay nas BOG pręcikiem trąci, iák złe dzieci,
 Nie iskrę, ále pożár, niecierpliwość wznieci: (nie,
 Zkąd bluźnierstwa wychodzą, iák z piekła Otchła-
 Ześ iuż o mnie zapomniá! o Boże! o Pánie!
 Zostáwił nam BOG iáwne w Dawidzie zwierciádło,
 Ják znieść, gdyby co ná nas ciężkiego upádło.
 Kocháliśmy go, gdyśmy Dobrodzieystwá bráli.
 Kochaymy, kiedy ná nas skály, gory wáli.
 Przyszédł DAWID ná miejsce, dotąd niewiádomé,
 Już mi tu pogrzeb spráwiá, Lwy, Tygry, łákome.
 Niech ciáło przenosiny ma do Lwiego brzuchá,
 Bylem nieśmiertelnego oddá! Pánu Duchá.
 Osiádl w skále okropney w *Zyzyfy Maonie*,
 Niechodzi mu ná wodzie, bo w łzách pływa, tonie,
 Wódy nádto przy głódzie, bo się gwałtem sący,
 Chlebá niezna, á strumień w ustá bieży rączy.
 Już ci się cáły DAWID w zdroy wodny rozpłynął,
 Radby zasnął w Jáskini, radby w głódzie zginął.
 Ale poczekay ieszcze, Boskie w tym sekretá,
 Czemu nieumrzesz, nie tu śmierci twoiey metá!
 Masz posiłek ná słabość, masz do oczu chustkę,
 Saul ciągnie, chce náwiedzić tę gdzie mieszkasz pustkę.

Trzy tyśiące żołnierzy wiedzie w kálwákácie,
 Sobie ná korzyść pewną, á Tobie ku strácie.
 Zá tą przeftrogą wnętrzną, czuie ráńę żywą.
 Jákbý go cierniem ukłół, poparzył pokrzywą.
 Zale do żalów coraz przybywáią nowe, (wę
 Gdzież się iuż DAWID schroni, gdzie podzieie gło-
 Zátarásuý mnie Boże! by tu nikt nieprzyszédł.
 Y iam też do nikogo z tey Pufzczy niewyszédł.
 Albo mnie w popioł obroć, lub w letką perzýnę,
 Albo mnie w ciáśną zátrać skáły rozpádlinę,
 Jeszcze DAWID chciał dłuźsze rozpościerác żale,
 Aż krzyk, háłas usłyszý w swoiey głuchey skále.
 Wie iuż, że to ná niego rozstáwiáią łeci,
 JákJ pierzchliwy Jelonek trwoęę w sercu wźnieci.
 Mowiác, czy podobná to od ták wielkiey psiárnie,
 Uchronić się ze zdrowiem, y niezginác márníe?
 Kiedy knieie splondruią dowodne Ogáry,
 Pewnie mnie wyparuią z podziemney pieczáry.
 Tu iuż ośtátni termin miał DAWID zákończyć
 Trošk swoich, tu się z życiem, tu z światem rozłáczyć,
 Tu co moment wygláda mieczá álbo włócznie,
 Tu śmierzć stóiącą w oczách obaczy widocznie.
 Drzy iák rybá ná roźnie posypána solá,
 Boleśna rzecz zupełnie isć zá Boską wolá.

Ale

Ale
 Gdy
 A skor
 Wziąć
 Nác
 Brá
 Przerw
 W pur
 Bo
 Mo
 Filistyr
 Pánstw
 Ty
 Nie
 Dwoiá
 Ze DA
 Ze
 Y ni
 Przym
 Wszed
 Nie
 Nic
 Ci co
 Poznál
 Dád
 Bijz

Ale też ách iák miła, duszy pożyteczna;
 Gdy krotką gorycz światá słodzi słodycz wieczna.
 A skoro już DAWIDA iák leśnego grzybá
 Wziąć mogą, gdzie go skálna wydawała szybá.
 Nád inne głębsza, więc go iák w mieyscu zaiąca
 Brac mogła, złość Saulowa, y chciwość gorąca.
 Przerwał BOG umysł Saula, iáko paieczynę,
 W punkcie wyiazdu z Puszczy obmyślił przyczynę,
 Bo Posłał co tchu w koniu przybieżał do lasu
 Mowiąc, nietraw tu Krolu polowaniem czasu,
 Filistyni z potęgą wtargnęli w gránice,
 Páństwo cáłe z twym woyskiem wywrocą ná nice,
 Ty się bawisz słowami, w kráiu goście nowi,
 Nieprzyjaciel ośtátki z Krolestwa wyłowi.
 Dwoiáko się Saul gryzie, z wstydu ogniem płonie,
 Ze DAWIDA nieznalazł w Zyzyf y Maonie;
 Ze niedokazał tego, ná co myśli kásał,
 Y niezabił, ná kogo pálasz swoy przypásał.
 Przymusiła potrzeba Krola do wizyty,
 Wszedł w loch z przypadku, kędy Dawid był ukryty,
 Niemile náwiedziny y w tey mierze sprawił,
 Nic dobrego po sobie w Puszczy niezościł.
 Ci co byli z DAWIDEM z Ceilli żołdacy,
 Poználi Saula w kącie wyborni Junacy.
 Dádzą znác Pánu swemu o tym w dziurze sęku,
 Bijże go teraz, kiedy masz Krolá w swych ręku.

Uznał sam DAWID Saula, á niebudząc lichá
Skrada się coraz bliżey przystąpiwszy z cichá.

Rog płaszczá ostrym mieczem oderznął dla znáku,

Ze Saul był w mątńi, że wpadł iák rybá do saku.

Ledwie co ná tę śmiałość z prędkości pozwolił,

Záraz żáłować począł, wnet głowę mozolił.

Mowiąc do swych żołnierzy: głupi zemnie ciołek,

Gdym śmiał száty Krolewskiej urzynać podólek.

Niedayże Boże! więcej bym był tak zuchwały,

Nieday, żeby się moje ręce buntowały

Ná twego Pomázánca, ná Oyca, ná Pána,

Tobie tylko samemu władza nád nim dána.

Poki sam nieukrocisz Saula złości, zbrodni,

Słudzy lżyć Krola swego nigdy nie są godni.

Więc y Ia odtąd będę ostrożny w impecie, (cie.

Niech mnie iák chce nieszczęście przyciska y gnie-

Zmiękczył Serca Rycerskie, przywiódł ie do skruchy,

Ják Krolow cześć náuczył, iák tłumić rozruchy.

Nie tylko nie zábijác, lecz pálcem nietrącié,

Ani przed pijęcemi wody niezámácié.

Wychodzi Saul z jáskini, DAWID woła zá niem:

Stoy Krolu Pánie, á w tym zziębnie skorá ná niem.

Słyszác głos, że mu blisko ktoś stoi zá uchem,

Czeka rychło w łeb weźmie zboieckim obuchem

Obeyrzy się w pol martwy, DAWID zaś powtórzył:

Widzisz Krolu, máiąc cię, przeciém nieumorzył;

Wpadłeś sam w ręce moje, Sługą dobrze życzę,
 Choć sam Bog Saula do mnie wprowadził na smyczy.
 Ty mnie szukasz ze trzema tysięcy Piechoty,
 Dość by na mnie trzech ludzi błędnego lichoty.
 Jam cię nigdy nie szukał, sameś w samołowkę
 Wpadł, mogłbym cię udusić iako nocną sówkę.
 Uznay Krolu moc EOGA, poznay pychę swoją,
 Nieufay w liczbę wojska, ni w wymyślną zbroję.
 Wszemmocność gdy by na cię przepuściła mola,
 Zgryzłby tak mały robak y Saula y Krola.
 Pamiętayże, za pychę czart stracony z Nieba,
 Więccy tam niepowroci, wierzyć temu trzeba.
 Kogo BOG raz osądził godnym potępienia,
 Zamknij drzwi miłosierdzia klótką do zbawienia.
 Pychą naszych Rodziców struła Ráyskim Fruktem,
 Wszystkich nas wyprawiła w piekło prostym skutem.
 Jak tylko z ust szatańskich obietnice wzięli,
 Ze Bogami ziemskimi na wieki bydź mieli.
 Dla tego znać się pychą prymu dopomina,
 W siedmiuśmiertelnych grzechách ona prym zaczyna.
 Kiedy w grzechách Rey wodzi na swą rągę baczna,
 Toć y w piekle bydź musi, y pierwsza y znaczna.
 Czegoż się Saulu pysznisz, równys wszystkim w Rodzie,
 Od Adamá, od Ewy, idziesz ze mną w płodzie.
 Chyba z tą w ambicyi, chcesz czynić różnice,
 Zem ia paśł Owce, á tyś paśł głupie oślice

Mnie niechay ten zachowa co cześć Krolow każe,
Niech się miecz moy y ręka krwią twoią niemáže.
Płaszczam urznał ná dowod, zem mógł tym Orężem
Saula zabić, bym niebył Corki iego Mężem.
Com ci winien, że wiek moy podobien do kwiata.
Smierci miotaśz pod kossę, iść mi każesz z świata.

Brac mi życie chcesz gwałtem, day miysce przy-
czynic,

Czyś mi go dał? czy możesz dać biedney praszynie?
BOG sam Prawo ma do mnie, kazać żyć, umierać,
Ten do drzwi tych oboygá potráfi otwierać.

Jam poddanym, tyś Pánem, próżne robisz fochy,
Bo takie będą z chłopka iáko z Krola prochy.
Rozsądzi mnie sam z tobą Sędzia Sprawiedliwy,
Ktory zna mnie, zna ciebie, ieżlim ci w czym krzywy
Zdaymy się obáy w spráwę, pod rozsądek Pána,
Uznasz, że twoia będzie ná głowę przegrána.

Teraz rzecz mojá o to tegoż Pána prosić,
Zeby mi dał cierpliwie twe narowy znosić.
Y żeby mnie z Rąk twoich iák swoy lud wybáwił,
Z niewoli Fáraoná ná wolności stawił.

Słuchał Saul niebez stráchu Exorty wyborney,
Wpadł w doł wilczy, uda się do miny pokorney,
(Wiedząc co w jámie czeka zuchwałego śmiáłka,
Stryczek ná szyję, álbo sękowáta pałka.)

Y mowi: Tyś to DAWID Syn moy ulubiony,

Com cię z domu Rodziców wygnał y od żony,
 Wszystkoś mi dobrze czynił, jam ci złością płacił,
 Łaska twoja żeś mnie tu śmiercią niezatrącił.
 Lepszyś ty niżeli ja, BOG niech ci nadgrodzi,
 A iak gwiazdy na Niebie, twe Plemię rozrodzi.
 Wiem że Krolem po śmierci moiey jesteś pewnym.
 To mówiąc, zalał się Saul chytry płaczem rzewnym,
 Przyśiąż mi ná to, proszę DAWIDZIE, gdy siędziesz,
 Ná Tronie Jzraelskim, że się mścić nie będziesz.
 Ná moim Pokoleniu, y w niepamięć rzucisz
 To, czym teraz z mey złości ciało, duszę smucisz.
 Nigdy dobroć DAWIDA nieczyniła sprzeczki,
 Z ktoreykolwiek Saul zaczął wino toczyć Beczki.
 Czy słodkie, czyli kwaśne, czyste albo mętne,
 Spełniało zawsze Kielich posłuszeństwo chętne.
 Bo ledwie Saul co wyrzekł, przyśiąż mi DAWIDZIE,
 Ten zaraz z Jzaakiem ná spalenie idzie.
 Tylko że Abrám Syna, dla Boskiej miłości
 Wiedzie ná stos, á Saul zaś Dawidá z swey złości.
 Niepytał, czyś wart moiey przysięgi Tyranie,
 Zá to, żeś mnie do ciemney wyprawił otchłanie!
 Zá to żeś włócznią porwał chcąc przebić Dawida,
 Prędzey się zemsta moia niż przysięga przyda.
 Ale jako rad słucham Zwierzchności, tak Tobie
 Saulu przysięgam, że nic zdrożnego nie zrobię,

Dzieciom, Wnukom y dalszey Linij krwie twoiey,
 Ufay słowom, day wiarę rzetelności moiey.
 Tu trudną DAWID groblą usypał do Nieba,
 Którą szedł, toć y nam iść z nim też samą trzebá.
 Przepelniony staw z brzegow, rwą ją bystre fale
 Odbiją te impety DAWIDOWE żale.
 Aż niemożę tylekroć złość za złość oddawać
 Saulowi, mógł mu nieraz solą w oczách stawiać.
 Lecz u DAWIDA bázniejszy serce miłościwe
 Popłaca, aniżeli gniewu pełne, mściwe:
 Bojąc się że gdy y on w czym Bogu zaśkurzy,
 Y gniew Jego ná siebie przez występki wzburzy.
 Mógł bezpiecznie zawołać, odpuść Boże winy,
 Wszakżem y ja odpuścił do gniewu przyczyny.
 Nam zaś słowko niech przykre przeleci przez uszy,
 Zaráz się mózg zapali, szum, wicher, poruszy.
 Potym dwa przypasawszy obojeczne miecze,
 Myśl mściwa, język wolny, który bliźnich siecze
 Odwracamy twarz, oczy, od niemiłych sobie,
 Czyś pewien, że BOG tegoż nieuczyni tobie.
 Kiedy w czasie ostatnim śmierć wiek twoy ukroci,
 Stworca od ciebie oczy gniewliwe odwroci.
 Ach człowiecze! czy nie wiesz, żeś bańka nadęta,
 Którą więc z mydła robią, ná słomce chłopięta!

Nadmiesz się z słabey piány, punkt cię w nią prze-
mieni,

Y słusznie, bośmy wszyscy z niczego stworzeni.

Rozum DAWIDOW poznał mając praktyk tyle,
Jakiemi łzami płaczą w *Nilu* krokodyle.

Zná Saula, że się nieraz ná DAWIDA upił,

Zeby głowy dostawszy, mózg snadniey wylupił.

Wiadomy Hypokryty słow płynących mlekiem.

Wie że każde choć miętkie, w sercu ostrym ćwiekiem

Stáie się, gdy z nieszczerých ust káreś wypłynie,

Prędcy Styryk ná cichey wodzie z życiem ginie.

Już więcey niedowierza dosiadać w tym lesie,

Myśli dokąd swoy kłopot ná koniec przeniesie.

Czwarty raz przenosiny po iednym weselu

Spráwuie DAWID, idąc ná puszcza Kármelu.

Tám z sześcuset żołnierzy wiernych przemieszkował,

W skromności ich trzymáiąc Synámi nazywał.

Ucząc wojenney pracy, próżnowania bronił.

By każdy iáko murem Oycyznę zástonił.

Szkodę uchoway Boże żeby który zrobił,

Sam by go po Oycowsku nápomniawszy pobił.

Nieczyń tego bliźniemu, co tobie niemiło,

To słowo przykázaniem dla Rycerstwa było.

Lecz kiedy niedostátek w żołnierskim żołądku,

Niestáie mu do woyny choć śmiałemu, wátku.

Więc

Ná-

Więc czuiąc w przemorzonych brzuchách że głód
iechce,

Przychodzą do Dawida: Pánie ieść nam się chce.
Wiedział DAWID o iednym w bliskości Bogaczu,
Kilkádzieśiat jarzm wołów dostátnim Oráczu.

W mnostwo bydła różnego, *Nabala* zámożnym,
Azaż żywność obmyśli z ludzkości podrożnym.
Teraz też weńc ostrzygi z wielkiej Trzody Owiec,
Rzecz sładze: idź śpieszno, y odemnie powiedz:
Ze DAWID twoy znáiomý pozdrawia cię miłe,
Sam z woyskiem ieść od ciebie o pułtory mile.

Prosi żebyś go iáką opátrzył żywnością,
Pamiętnyć záwsze będzie wypłácić wdzięcznością.
Byle mu BOG pozwolił zdrowia, z Saulem zgody,
Sowiteć obiecuie uczynić nádgrody.

Stánał Poseł z rozkazem Páńskim u *Nabala*,
Zdumiał się że w Dom tráfił takiego brutala.

Ktory nietylko przyiáł komplement DAWIDOW
(Posła zfucał) tył skrobiąc, iák zwyczaj u żydow.
Jáki mi Pan, twoy Dawid, znam ia takich frántow,
Zebrał kupę hultayfką, y chce prowiantow.

Dam mu chleba ná kiju, iák psu szkodliwemu,
Co zdrády, buntý robi, przeciw Pánu swemu.
Nie było dłużej czego posláncowi czekać,
Wyszedł z Domu *Nabala* zácząwszy nárzekać.

Sam

Sam w sobie mowiący átoż przyjaciel w potrzebie,
 Bogdayś nieznał DAWIDA, ani Dawid Ciebie.
 Wrocił sfluga, powiada o swoim przyięciu,
 Uroślaby cholera w małym niemowlęciu.
 Dopieroż w mądrym, godnym, cnotliwym człowieku,
 W poczciwym Charakterze w doskonałym wieku.
 Sarknął Dawid westchnąwszy, z serdecznym lamentem,
 Jak by mu w świeżey ranie szperał instrumentem.
 Tyle wewnętrznych postrzałów cierpiąc z Bożey woli,
 Zaden raz nad ten więcej DAWIDA nieboli.
 Skoczy z gniewem iakby go ządem pchnęła osa,
 O Boże moy, już ci mi lada szyc do nosa
 Siega, y w kaszę pluie, ná koniec potrzebą
 Scisnionego, kokosze nogami zagrzebą.
 Już się też wycieńczyła cierpliwości strona,
 Nad kres dłużej niemoże bydź mocą ciągniona.
 Saul metr moiey Muzyki, Jam stroná y Lutnia,
 Mam ieszcze bydź ciągniony od iednego trutnia.
 Nie żal mi grać Krolowi, y cierpieć od niego,
 Grać przed Panem nic dla mnie nie jest niecznośnego.
 Nabalowi naestroję Dudy w swoim czasie,
 Kiedy kwintá zerwana, zagram mu ná basie.
 Zwołał DAWID żołnierzy, bydź każe gotowym
 Do Marszu, mowiąc: ruszon jestem gniewem nowym,
 Hardość Nabala posła moiego zelżyła,
 Mnież zdraycą, buntownikiem Krolewskim zrobiła.

Trzeba mu rogów przytrzeć, by niebodł, niebrykał,
Y żeby kłódką gębę otwartą zamykał.
Zgubię go z całym Domem, z ludźmi, z dobyt看kami,
Wywrocę, iak więc mówią, do gory nogami.
Jakby Dawid wul dmuchnął, tak się roy wysypał
Ochotnego Rycerstwa, każdyby rad skrzypał
Drzwiami, byle rozkazał Wódz ich ukochany,
Gotowi chłód, głód cierpieć, śmierć, więzienie, rany.
Lecz iako BOG DAWIDA swą mocą zaślaniał,
Tak mu krwie bliźnich Jego rozlewać zabraniał.
Skuteczną łaską wstrzymał rękę miecz y serce
Sługi swego, niechcąc mieć z DAWIDA morderce.
Bo skoro Abigail z daleka postrzegła
Wojsko w granicy swojej, z Chlebami wybiegła.
Różney przytym żywności nałożywszy w kosze,
Klęknęła przed Dawidem, wysłuchay mię proszę
Dobry y mądry Panie, głupstwo mego męża,
Niewarto by nań żołnierz dobywał Ořeża.
Co po mieczu ná tego, co niemá rozumu,
Poznać głupiego snadno, z wielomostwá, z szumu.
Jam o twych sługach w moim niewiedziała Domu,
Nieprzyszłoby do tego hałasú, pogromu,
Z chęciąbym prowianty dała dla żołnierzy,
Niech że się już gniew w Tobie łaskawym uśmierzy.
Nie ná to cię DAWIDZIE BOG dotąd zachował
Od rąk Saulowych, żebyś z głupcami wojował.

Ná większą rzecz obrocisz miecz y twoie siły,
 By Kościoła y wiary z Ojczyzną bronily.
 O iakbyś porym tego załował po szkodzie,
 Ześ krew rozlał, złość wywarł, ná twoim narodzie.
 A nićby z tąd najmnieysza sławá nieurośła,
 Ześ zgubił dom *Nabala* z relacyi possa.
 Wiem iak ochłodniesz z gniewu, wspomnisz moie słowa,
 Od grzechu mnie odwiodła prosta Białogłowa.
 I uboć często znośmiemy te w przymówkach stusy,
 Biała Płeć zwykła czynić Męszczyznem pokusy.
 Słuchał DAWID przemowy, roztropney Niewiaśty,
 Uznał że kłos pszenicy znaczny miedzy chwaśty.
 Więc każde słowo ziarnem w gruncie serca siadło,
 Bo też ná dobrą rolę nie ná płoną padło.
 Odmienił gniew Lwi w dobroć cichego Baranka,
 Wypadła appetycznym żołnierzom z ust grzanka,
 Co się każdy z nich zabić *Nabala* gotował,
 Aż DAWID żonie Jego zacoś podziękował.
 Ciekawość miedzy woyskiem urosła z tey miary,
 Ze Pan ich zwolniał w dobroć z náteżoney kary.
 Y za miast zátrocenia Męża, dzieci, żony,
 Jakieś stroi Offerty y niskie ukłony.
 Ale żeby szemranie w ludziach uspokoił,
 Zeby się Bazyliżek z myśli niewyroił,
 A niesądził rozmowę w dwóch czystych Osoback,
 Uwolnić je chce z błędu przy dobrych sposobach.

Mowiąc: niech wam niebędzie w podziwieniu żadná
 Insza myśl, że niewiaſta wyſzła do mnie ładná,
 Oprócz tey, że iak piękna, tak mądra, cnotliwa,
 Ná wſzyſtkich Jey pochwałach odemnie niezbywa.
 Tá moię popędliwość umiała obarczyć
 Proźbami rozumnymi, gdzie niemogł wyſtarczyć
 Mąż głupi, robiąc głową iak bez ſerca dzwonem,
 Ona godná bydź głową, a Mąż iey ogonem.
 Mnie od grzechu odwiodła, Męża śmierci z garſa
 Odięła, obudwoch nás roſtropnoſcią wſparła.
 Nabalby prędko zgiął z okazyi pychy,
 Moię złość wiek potomny wydałby ná ſztychy.
 Odciągnął DAWID z woyskiem pod Gorę Karmelu,
 Pożegnał Abigail z podziwieniem wielu;
 Ze iedney Białoſłowy kilka ſłow zmiękczyły
 Y wodza, y Rycerſtwá wybranego ſiły.
 Słuſznie piſmo roſtropną Abigail zowie,
 Niech takie żony wſzyſcy miewaią Mężowie.
 Co defekt przyiaciela z miłości ochroni,
 Dom, fortunę, rozumnym ſpoſobem obroni.
 Y pewnie tak cnotliwą, mądrą máiąc żonę,
 Nad złotą Mąż ſzacować winien ią Koronę.
 Słuſzać rady życzliwey, Mężom niezawádzi,
 Gdy go z krzywey ná proſtą drogę náprowadzi.
 Te zaś nágany godne, co Mężow mniej wáżą,
 Ich rozum tłumiąc, á ſwoy ná widok pokażą.

Mąż poczciwy, żoná go názwie wiarołamcem,
 Szpetnie, gdzie Mąż samica, żoná buynym samcem.
 Wdarzył się w rzády Męża, w intraty pieniężne,
 Mowi: wszak serca nasze y ręce przysiężne.
 W Domu hałas, iak gdy się z Jaiem troszcze kura,
 Mąż z próżnym workiem został iak bez szpiku rura.
 Naypiękniey żonom Mężow słuochać iako głowy,
 Gdy chcą radzić, niech radzą, dyskretnemi słowy.
 Gospodarstwá pilnują, ile ich stan zdoła,
 Do Męża skarb należy, z szpichlerzem stodoła.
 Trudno prawá przeskoczyć nadanego w Raiu,
 Ze coś więcey przydano męskiemu Rodzaiu.
 Jawnie nas nauczyłó zakazane Drzewo,
 Szanuy żony Adamie, bądź posłuszna Ewo.
 Nie tu koniec Saulowey z szaleństwem wścieklizny,
 Wszystck pała, niemoże wyrzucić trucizny.
 Co mu ciało y zmyśli tak przeięła żywo,
 Jak siarką podpalone z krzesiwá łuczywo.
 O nie więcey starania w myślach nie zakłada,
 Tylko pytać z pilnością, gdzie DAWID przeziada.
 Zły człowiek, opoiony śmiertelną Cykutą,
 Nudzi sobą, iak w piekle, mając Duszę strutą.
 DAWID w oczach Goliat, Dawid w głowie wrogiem,
 DAWID w sercu Saulowym tkwi, kolącym głogiem.
 DAWID Saula w pasztecie y smácznym rosółu,
 Nawet w miękkiy poduszce gniecie, bodzie, kole.
 Prze-

Przekonane sumnienie twardego grzesznika,
Przez mury, przez żelazne zamknięcia dotyka.
Tańce, bale, Muzyki krotką słodycz rodzą,
Śmierć, wieczność, dwaj tyrani wszędzie za nim cho-

dzą

W pośród uciech największych Króla Baltazara,
W ręce piszącej z ściany założoną miara.
Życia y wesołości Monarchy, gdy czyta,
Jutro się Baltazarze śmierć z Tobą przywita.
Nieżal BOGU przestrzegać grzesznika takiego,
Który złość opuściwszy, powraca do niego.
Jako Syn marnotrawny, gardząc smakiem młota,
Szuka w Boskiej miłości utraconego złota.
Ale Saul iak wieprz w błocie smrodliwym się wala,
Na żadne napomnienie Boskie niepozwala.
Owzem rzecz dobrą bierze za pokusę zwodną,
Y przyjęcia do serca nie sądzi byź godną.
Raczej drogę obiera wszystkich desperatów,
Co BOGA skwitowali z zbawienia traktatów.
W jednym u nich szacunku iak Niebo tak piekło,
Ach! bezbożne sumnienie BOGA się wyrzekło.
Nie trudno o Szafierkow u Pańskiego Dworu,
Krętami ścieżki chodzą, niepatrząc toru.
Rozbiegną się po puszczech, każdy węchem szuka,
Znajdzie Jamnik skrytego pod ziemią Borsuka.

Plastr

Plastr t

Balsam

Ze c

Gdz

Co pię

Już też

Con

Wy

Spiesz

Obtoc

Gár

Okr

Ustanc

Wytr

Prę

Niż

Nagły

Spi, d

Nie

Do

Ktory

Z rozi

Prz

Bo

Plastr to ná serce Saula, wezbranego wrzodu,
Balsam szaloney głowie dodający chłodu.

Ze dobrego Języka dostał, co wymacał,

Gdzie się Dawid znáydował, gdzie bieg swoy obracał.

Co prędzey znowu woyska trzy tysiące zbierze,

Już też teraz moiego zdraycę wezmę szczerze.

Com do tych czas przez szpary patrzył, znosząc chły-
stka,

Wywrze się nad nim moja kara, zemsta wszytka.

Spiesz y Krol wybranego woyska wziąwszy czoło,

Obtoczył Puszczą Karmel, iak parkanem w koło.

Gnać ludzi Dawidowych, iedną sztuką siatki

Okrytych, bractby można y osadzać w klatki.

Ustanowił swoy Oboz, rozpostarł namioty,

Wytrzymać Saul obiecał wichry, burze, grzmoty,

Prędzey się twoja suknia Krolu ná dźdzu stapi,

Niżeli BOG DAWIDA opuści, odstapi,

Nagłym ciągnieniem żołnierz, niewczasem przeięty

Spi, dopadłszy Sałaszu, iak Baran zarznięty.

Nie pytay- czy straż gęsta Pana swego strzeże,

Dobrze że kto w Namiocie Krola niezarzeże.

Który o swoię czuyność zakładał się targiem

Z rożnemi, sam naypierwey zamroczon letargiem.

Przegrał zakład, sam sobie słowá nie dotrzymał,

Bo siedząc w krześle. a iuż snem zmorzony drzymał.

Wszedł,

Wszedł DAWID śmieie w Namiot, z Abizaim sługą
Swoim, stał nad Królewskim łóżkiem chwilę długą.

Wszyscy śpią, żaden nie da do ocknienia znaku,
Czy im kto dał Opium, czy dał náieść máku.

Chraپی Saul, iak w náylepszą śmiały zá Szyldwachem,
Rozumie że śmierć sámę odstraszy tym strachem.

Miecz wiszący nad głową w samym końcu włosa,
Tak go szabla ściąć może, iako krzywá kosa.

Wpadł Dawid w głębią myśli, nad człowieczą nędzą,
O co się Monarchowie kłocą, troszczą, zrzędzą.

Kiedy sen, co tylko śmierć cieniem figuruie,
Rozum, siły, Majestat Królom odeymuie.

Coż dopiero gdy w swoim śmierć przyszedłszy czasie,
Duszę, zmyśli w bolesney zącznie tłoczyć prasie.

O iak silno przyciska, nic ná to nie pomni,

Ze Potentat, czym przed tym był, o tym zapomni.

Pamiętay Ty Cesarzu, Ty Królu, Ty Xiążę,

Ze was wszystkich czas, kiedyś w ieden snopek zwiąże.

Pomiesza się z Pszenicą kąkol, wyka, dzwonic,

Wszystkich nas co żyjemy, ieden czeka koniec.

Chciał dłużej medytować DAWID, lecz mu rai

Niebawić się myślami żołnierz Abizai.

Złość go nad cierpliwością wzięła, kiedy rzecze:

Pokiż się twoja pomsta nad Saulem odwlecze?

Jezli sám niemasz serca, seb mu mieczem zgolić,

Mnie tylko chcey rozkazać, y szczerze pozwolić.

Ob
Da
Skron
Niech
Kt
Za
Tylec
Wzią
Na
Ni
Ktorą
Tenze
Ni
Co
Opod
DAW
Ter
Mi

A taka
Ze was
Mn
Kic
Jak H
Gdy n

ilaw

Obaczysz, że raz tylko Jego włoczną własną
 Dam w pierś, a wszystkie w nim siły wiecznie zasną.
 Skromnie na to odpowie DAWID żółtym szewczy:
 Niech Królowie z życzenia od nas będą zdrowi.
 Ktokolwiek kiedy rękę na swych Panów podniosł,
 Zawsze karę doczesną, albo wieczną odniosł.
 Tyleć pozwolę, żebyś ośzczepił kosć z wodą
 Wziął, dla świadectwa, w jakie błędy Saula wiodą.
 Nadzieje w straż żołnierzy, w które mocniej wierzy
 Nizli w EOGA, a z tąd się pycha jego szerzy.
 Którą DAWID wszedł drogą w Oboz śpiącej warty,
 Tenże sam ma do wyjścia gościeniec otwarty.
 Nikt nie poczuł, dopiero: nie obaczył tego,
 Co mógł część wojska zabić i Króla samego.
 Opodal od Namiotów pagórek obiera
 DAWID, do rozmowienia wezwawszy Abnera;
 Ten komendę Hetmańską nad wojskiem ośpałym
 Miał, znać że sam był spiochem, żołnierzem niestrwałym.
 A także to ostrożność w twym wojennym trybie,
 Ze was śpiących kto zechce okradnie, przydybie.
 Mnicyśza o was, lecz ktoby stanął w głowach łóża
 Królewskiego, zarzwałby poostrzywszy noża.
 Jak Hetman godzien śmierci sądzonego kłosem,
 Gdy nie umie Hetmańić, lepij mu być knechtem.
 H. Bogdan Ospa-

Ospałych zaś y gnaśnych obrocić żołnierzow
 W stangretow y Forysiow, resztę w Masztalerzow.
 Kędyż oszczę Krolewki? gdzie kosz co stał w głowách
 Pańskich, z wodą? to mowił w pełnych gniewu słowach
 Dawid: powiedz Abnerze, czegoś godzien z strażą,
 Ktorzy z tobą wraz życie Krolow lekce ważą.
 Przetarł Saul oczy ze snu, szmyr słyszy w Obozie,
 Kręci się, iakby kto dał ziec piśkorza kozie.
 Do włócznie chce poskoczyć, w tey náywiększa wiara,
 Aleć ni włóczni niemasz, ni z wodą puhara.
 Poznał głos mówiącego z daleka DAWIDA,
 Wie że mu się pokora wilcza, w zły czas przydą.
 Bo tą nieraz w Dawidzie miłosierdzie wzbudził,
 Jak zwyczaj hipokrytów, tak go y Saul łudził.
 Wyzedł z Namiotu rzekszy: tyś to Synu luby,
 Moy Dáwidzie, iuż odtąd zaniecham twej zguby
 Szukać, y ty nieszukay moiey, przepuść winom,
 Nie nowiną złym Oycom, złość odpuszczając Synom.
 Tu się Dawid ná nowy żal w sercu zdobędzie,
 Zełzami rzecze: Krolu, pokiż tego będzie.
 Miedzy mną, miedzy tobą, iednánia, to woyny,
 Nietrwály umysł w Panach defekt nieprzystoyny.
 Jeźli BOG twoię ná mnie przepuścił Osobę,
 Chcąc mieć z mey cierpliwości doskonłą probę.
 Niech mu wieczná cześć będzie z mey lichy Ofiary.
 Ze mnie szczodrze bogaci zbawiennemi dary.

Jeżeli

Jeżeli z
 Miłość
 A co
 Niec
 Przekle
 Z Dzie
 Zem

A ia
 Podob
 Chwyć
 I ub
 W i
 Szuka
 Po gor
 Te c
 , Ale
 Już cię
 Przest
 Do r
 Má.
 Znowu
 Kiedy z
 Poty
 Gdy

Jeżeli zaś złość ludzka na mnie cię podbudza,
Miłość BOGA blizniego w tym sercu wystudza,
A co raz większy niecą ogień, coraz nowy,
Niech zniszczeią iako dym, ty zawsze bądź zdrowy.
Przekłęci są przed BOGIEM, ci co mnie wygnali
Z Dziedzictwa Oycow moich, przed tobą udali,
Zem twoy zdrayca, twoy zmiennik, że cię z Tronu
spycham,

A ia błędny w pułtyniach ięczę, płaczę, wzdycham.
Podobno chcą, ażeby w padłszy w rozpacz grubą,
Chwycił się Bałwochwálstwa, z wiary moicy zgubą,
I ub obcym Bogom służył, poklony oddawał
W ich oczach, odszczepieńcem obrzydłym zostawał.
Szukasz mnie Saulu iak pchły, álbo kuropatwy
Po gorach, po Pułtyniach, wszák to sposób łatwy.

Te oboie stworzenia w punkcie zgniść, zagubić;
Ale Krolom czy pięknie tym zwycięstwem chlubić.
Już cię BOG kilka razy sromotnie zawstydził
Przeftrogą, żebyś z pychą zawziętość obrzydził.

Do tych czas tobie zemną pozwala igrafski,
Máiąc Krolow z ich woyskiem u siebie za frafski.
Znowu Saul sły wyciska, iak więc praczka z chusty.
Kiedy źle, w ten czas myśli porzucić rozpusty.

Poty žal, poki łezka mokra z oczu kapie,
Gdy oschnie, puści cugle wyuzdaney szkapie.

Ha

No-

Jeżeli

Nowym przymierzem Dawid od Krola związany,
 Kiedy go prosząc rzecze: o Synu kochany!
 Powtórnie y potrzebie, odpuść głupstwa grzechy,
 Niedaymy nieprzyjaznym z nas więcey pociechy.
 Wroć się w Dom moy bezpiecznie, żyj z żoną iak drudzy,
 Czcic cię wraz ze mną będą poddani y słudzy.
 Nic ci złego nie myślę, ni chytrym uczynkiem
 Nie zdradzę, owszem nádam drogim upominkiem
 Zato, żeś zdrowie moie w całości zachował,
 BOG będzie twoie cnoty ná regestr rachował.
 Których razem zapłatę gdy weźmiesz stokrotną,
 Nie pamiętay coś cierpiał, ni ná złość przewrotną.
 Zwyczaj to był Dawidow, náycieźsze uciski
 Znieść cierpliwie, niechętnym oddać pokłon niski.
 Szczegulnie zá to tylko dziękuje Saulowi,
 Ze go w iedwabną siatkę, nie w konopną łowi.
 Stojąc zdaleka rzecze: álbo ty Abnerze,
 Albo kto z sług Krolewskich, niech oszczep odbierze.
 Y Puhar co stał z wodą powleczony złotem,
 Ty się náucz, iak Krolow szanować na potem.
 Oddawszy włoczną z kubkiem, odszedł Dawid w gory,
 Saul też do Domu wrocił ná sumnieniu chory;
 Bo mu żadná w pożytek nieszła medycyná,
 Złe myśli, złe uczynki, gotowá przyczyná
 Do gorączki, á potym máligná przystąpi,
 W ktorey rozum splątany człowieka odstąpi,

Po málignie gangrená, tu ostatni stopień
 Choroby, gdy piekielny płomień biie o pień.
 O Duszo niešťczęśliwa, zapaloná iadem !
 Coż ci krople krwi Pańskiey tak drogim nákladem
 Pomogá ? gdy od plařtrow chłódzających uciekasz,
 Gangreny piekłem tchnącey zatwardziała czekasz,
 Coż BOG winien, że zginiesz człowiecze z swey woli ?
 Więcey go twoia zguba, niżli ciebie boli !
 Do tegoś Stworcę przywiódł, że iawnie nárzeka,
 Żal mi żem stworzył sobie podobnego człeka.
 Azaliż iedná kropla Krwie Chrystusa w trunku
 Nam daná, zá grzech Rayski w szczodrym basarunku,
 Świat okupić niemogła ? nie tu hoyność kończy
 Miłość Boska, tyřączne krople z Syná sńńczy.
 Już nie krople, bo całe potoki wylewá
 Stoiąc u śłupa, z nas się wdzięczności spodziewá,
 Ze krwáwe z pod kamienia pryřkając fontany,
 Nam z oczu řzy wytoczá, kiedy JEZUS Rany.
 Nie krytykuy mnie proszę ktoś ieřt rozeznány,
 Ze tu řtary wraz z nowym Zakon pomieszany
 W mym wierszu, Katoliczká ieřtem nie řydowká,
 Zle řyjących chcę moią ořwiecić przymowká.
 Jle w dzień śmierci tego, co testament nowy,
 W wieczniku řtanowił, wyraźnemi řłowy.
 Nie řyłam kiedy řtary Zakon brał poczátek.
 Ja w nowy wierzę, gdy to piřę w Wielki piątek.

Wracam się do DAWIDA z nim idę w podróżą,
 Cnoty mi Jego wielkie o zbawieniu wrożą.
 Byłe ich naśladować przy wierze z przestroga
 Praw Boskich, też wniesć mogę co Dawid wszedł drogą
 Rozszedłszy się wraz z Saulem każdy w swoją stronę,
 Dała pole do myśli w swych głowach przestroga.
 Saul chce wszelkim sposobem na swoim postawić,
 Dawid zaś raz na zawsze niepokoiu zbawić.
 Sam nie wie, gdzie się udać z sześciuset żołnierzy?
 Saulowym słowom płonny już więcej nie wierzy.
 Już to weszło w powszechność, rzecz potwierdza sama,
 Ze Król prawdy nieznając, bez skrupułu kłamie.
 Wziął przed się znowu drogę do tego Achisa
 Króla Filistynczyków, ażeby ze mi sprzyja
 Szczęście, że znajdzie z służbą miejsce naznaczone,
 Gdzie ja y wojsko moje będzie osadzone.
 Któryżby Pan odmówił tak potrzebnej rzeczy,
 Na której zdrowie, całość Państwa ubezpieczy
 Sławny Dawid z Imienia sławny z Cnot y siły
 Wszystkieby go Królestwa mieć w służbie życzyły.
 Skoro ujrzał Achias od Dawida posła,
 Zaraz w nim niezwyčajną wesołość urosla.
 Niedosłuchał z iakowym przyssany projektem,
 Uprzedził go łaskawą miną, wsparł respektem
 Mówiąc: pewnie Saul twego dręczy Pryncypała,
 Już się też znać złość zbytnia nad brzegi wylała,
 Ktorey

Ktorey cierpliwą tamą Dawid bronił prądu.
 Impet znieść trudno, dobrze że uchodzisz z ładu.
 Było się dawniej postrzedz zrozumiawszy wadę
 W Krolewskim Geniuszu, że tylko ná zdradę,
 Wabił słodkiemi Cukry, w ukrytey truciznie,
 Kiedy mu był potrzebny Dawid y w Oyczyźnie.
 Zły to Pan, który w ten czas sługę karesuie,
 Gdy w złym razie pomocy z niego potrzebuie.
 Czyli to má ná wodzie, czyli ginąć w woynie,
 Ná sługę woła: ratuy nádgradzę ci hoynie.
 Jakże się tylko mokry ná brzegu ofuszy,
 Jusz go wiatr podwiecie, intzy duch nápuszy,
 Nieradby tego widział, co go wywlokł z wody,
 Zeby mu obiecany nieziścił nadgrody.
 Słudzy też zrozumiawszy po Pańskim humorze,
 Niedługo bawić myślą przy niewdzięcznym Dworze.
 Choćby Pan w drugim szwanku wody w gębę nábrał,
 Pomoc niechcą, choćby się w bitwie we krwi babrał.
 Kończy mowę tey sprawy Achias przed sługą
 Dáwidowym, idź rzecze: niech się twoy Pan długa
 Zwłoką niemártwi, powiedz szczerze mą odemnie,
 Ma protektora dzisiay, má y Paná zemnie.
 Naznaczam Miasto piękne *Syceleg* názwane,
 Gdzie On y woysko iego będzie lokowane,
 Niedbam że Saula żywo w bok ukole ciernie,
 Byle mi Dawid służył aż do śmierci wiernie.

Z dobro,

Ktorey

Z dobrą nowiną nieżał do Pana pospieszyć.
 Czym go można w kłopotcie rozerwać, pocieszyć.
 Tak też Pośeł z korzyścią do Dawida kwapił,
 Aż się potu iak wody płynącego napił.
 DAWID zaś wysłanego z pragnieniem wyzierał
 Ciekawy, czy to sprawił, czego się napierał.
 Sługa wesoł że Panu wszystko dobrze zyskał,
 Pan też słudze nądgrodził, jeszcze go uściskał.
 Ruszył się zaraz DAWID ku Miastu z partyą
 Swoią, w pięknym porządku wprowadza Gwardyą.
 Miło patrzeć na młodych dorodnych woiakow,
 Ze śmieli, że ochotni, poznać z twarzy znákow.
 Cztery miesiące mieszkał w Mieście *Sycelegu*,
 Zadnego w gnuśnym spaniu nie trawił noclegu.
 Sam co noc skrycie wybiegł z wybranym podjazdem
 Chcąc Pogan wykorzenieć, iako wroble z gniazdem.
 Napadał mieszkających po wsiach y po gurach,
 Wielkie trzody, dostatki czuiąc w hardych gburach.
 Zabrawszy Plon uchodzi, żadnemu niesprzyia,
 Bo wszystkich z żonmi, z dziećmi, z czeladzią zabija.
 Dla tego żeby który patrzący, z pod szopy,
 Niezmiarkował gdzie poszły, nieznáione stopy,
 Wyśledziwszy z rąd rozruch, powstałby po Mieście
 Potym do uszu Krola doniesione wręście.
 Trwało to niedziel kilka, że DAWID ukradkiem
 Niszczył, zabijał Pogan, zawsze nocnym spadkiem,
Bydła,

Bydła, fanty, pieniądze, tam gdzie mieszkał, zwoził,
 / Ktoby sekret wyjawiał, śmiercią mu pogroził.
 Kontent w sobie Achias słysząc o zdobyczy
 Częstej, że Saula DAWID rozgniewany ćwiczy.
 Kray żydowski pustoszy, moy prędko z bogaci,
 Do wiary, do Ojczyzny, cale serce straci.
 Wrocić się tam nie może po tak wielkiej szkodzie,
 Ktorą prawie codziennie czyni w swym Narodzie.
 Mam nadzieję że będąc Saulowi choć złemu
 Wiernym, a czemuż y mnie nie má być dobremu.
 Mylisz się Filistynie, tanio wiarę ważysz,
 Pamiętaj że się w krotce ná tej Szali sparzysz.
 Kto drogi towar z podłym za równo szacuje,
 Prędko straci ná mycie, prędzey zbankrutuje.
 Niemyśl, by DAWID Jmę przyjął Apostaty,
 Dla nie łaski Krolewskiej, dla fortuny straty.
 - Owszem szuka sposobow wytracić z Owczarnie
 Parszywe kozły, co z nich smrod przykry ogarnie.
 Nie zawadzi tam zażyć z gorliwości zdrady,
 Gdzie w dobrej wierze czynią odstępcy zawady;
 Zarażając iak parchem przewrotną nauką,
 Niech też giną wszelakim sposobem y sztuką.
 Ale w moiej Ojczyźnie ach, iako to trudno!
 Choć ią BOG uszczęśliwił y plenno y ludno.
 Niemasz iednak nikogo cnoty Heroicznej,
 Narazić się za wiarę niełasce publiczney.

Raczeż żydom obmierzłym, wyklętym od BOGA,
Pewną z nas Katolików obroną załoga.

My ich pieściami, oni zaś zabijają, trują.

Zdrady, zdzierstwa, bluźnierstwa, przeciw nam formują
Gdyby dzisiaj żył Dawid, gdyby na świat wrócił,
Wszystkę by siłę z wojskiem na żydów obrocił.

Takby się nimi brzydził, jak ich przed tym bronił,

Tłukłby jak Filistynów, najmniej nie ochronił.

Dopiero gdyby poznał sekt różnych rodzaje,
Które chwałę przyśiadły prawowiernych kraje.

Kopał by skryte miny, podsadzał petardy,

Zeby z dymem wyrzucił z Ojczyzny basztardy.

Jakoż się w samej rzeczy tak DAWID sprawował,
Siedząc pod cudzym Krolewstwem próbował.

Jakoby nieprzyjaciół swej wiary wypłenił,

Kilka mil w nocne czasy biegać się nie lenił.

W tym Saul wojnę zaczyna z Achiszem znowu,
Obadwaj powracają do swego narodu.

Saula interes pychy pobudza do kłótni,

Achisz chciwość, że mu część Królestwa utnie.

Kazał Król Filistynom być na pogotowiu

Do bitwy, żeby żaden niefolgował zdrowiu.

Raczeż siły ostatecznie sożył dla pokoju,

Sam chodził między wojskiem w obozowym stroju.

Nie minął ten Ordynans DAWIDA, by ruszył

Z swym ludem, ferec w Saulu do końca ususzył.

Gdy

Gdy
Saul
Taką
Alie k
Mo
Czy
Niepa
Po laf
Kil
Zie
Niewo
Gdy g
Do
Zy
Bądź
DAW
W
Ty
Podz
Będz
Ie
N
Wes
Pozb
P
T

Gdy go uyrzy na stronie Filistyńskiej rzeszy
 Saul, umrze, á DAWID się z wygranej ucieszy.
 Taką myśl w swoiey głowie Achias uprzedzie,
 Alić kilku Ministrow z tą radą przybędzie
 Mowiąc: co Krolu czynisz? kto cię ubespieczy?
 Czyś nie dał Dawidowi sam ná siebie mieczy?
 Niepamiętasz iak twoich pod *Ceilą* płoszył
 Po lasach, po iaskiniach, kilkaset rozproszył.
 Kilkadzieściąt tysięcy ná placu położył,
 Ziewających dobił, by ktory nie ożył.
 Niewola to ostatnia DAWIDA przywiodła,
 Gdy go zawziętość Saula z Ojczyzny wybodła.
 Do ciebie się ucieká, protekcyi żąda,
 Zyczliwym przecie okiem ná swoy Rod pogląda.
 Bądź pewien Krolu, że iak przyidzie do potrzeby,
 DAWID nas zdradzi, bać się należy, áżeby
 W zamieszaniu nam szykow niepomieszał chytrze,
 Tyś wziąwszy z swym Rycerstwem żywo ná nas przy-
 Podziękuy mu zá słuźbę, udaruy bogato, (trze.
 Będzie twych łask pamiętny, będzie wdzięczen za to,
 Lepiej dobrym sposobem zbyć goduego Męża,
 Niźli nosić pod pachą ukrytego węża.
 Weszła ta rada w głowę Achiasa śnádnie,
 Pozbywając DAWIDA, y kształtnie y ładnie,
 Polityką nárabia, przyznáie mu wiele,
 Tylko że mi tak życzą moi przyjaciele.

Zebym tobie nie ufał, sam sobą nie rządę,
 Chociaż inaczej o twej poczciwości sędzę.
 Czynić iednak zadosyć muszę tym, co radzą,
 Bo mnie codzienn turbią, pokoiu nie dadzą.
 Jakby serce Dawida kordylnym proszkiem
 Posilił, że nie długo był pogańskim Bożkiem.
 Wesoły w duchu, że tak sztuka się udała,
 Wilk syt, owca do domu powrocila cała.
 Pokorne dzięki czyni Krolowi, iże mu.
 Pozwolił mieysca w Państwie swoim strofkanemu:
 Gdzie mogł życie ochronić przed złością Saulową,
 Do łez przywiodł Achia. żałosliwą mową.
 Nie tym Sercem co BOGU Krolowi dziękuje,
 Ze nim tak dobrotliwie rządzi, dysponuje.
 W sam czas, kędyby musiał bić Jzraelity,
 Abszyt bierze od Krola z dobrej służby kwity.
 Dziękuje BOGU nie raz, lecz tyfiąckroć razy,
 Za uchwianie od tak szpetney grzechu skazy.
 Powstania na swoy Narod, na Krola, na Ziomki,
 Z kądby wieczna urosła niechęć z ich potomki.
 Wraca do *Sycelegu* chcąc się wyprowadzić.
 Z tamtąd, a daley myślić, y o sobie radzić,
 Gdzie żony, dzieci, woysko, dobytki podzieie?
 W iednym tylko pokłada Stworcy swym nadzieie..
 Ale iak DAWIDOWI cierpieć przyzwoita,
 Tak go nowe nieszczęście w *Sycelegu* wita..

Widzi mury upadłe wywroconą Bramę,
 Nic nie zastał płacz tylko; narzekania same.
 Kurzą się jeszcze dymy na pogorzeliisku,
 Ludzi garść pozostałych w serdecznym ucisku;
 Ręce łamają, włosy rwą, żoną w ogień leci,
 Ze Męża utraciła, fortunę y dzieci.
 Mąż także straty żony z dziatkami żałuje,
 Jak słowik nad zepsutym gniazdkiem lamentuje.
 Co spojrzy na to miejsce, gdzie była pociecha,
 W dom'u Jego żałosne w głosie noci Echa.
 Owo zgola okropny widok był w tym Mieście,
 Krew umarła w Męszczyznie, dopieroż w Niewieście.
 Okopciałe z Gipsowych domów widząc głównie,
 Krewnych, Sąsiad, Przyjaciół, żałuje nie równie.
 Płacze DAWID z drugimi nad ciężką ruiną,
 Niewie dotąd jaką jest zburzone przyczyną.
 Ledwie że się dopytał w wymuszonym słowie
 Od sługi, że napaśli Amalcytowie:
 Na niespodzianych ludzi, w pierwszej spania dobie,
 Co chcieli, to czynili pozwalając sobie.
 Ogniem, mieczem, rabunkiem z wytwornymi zbytki
 Brali Mężę z żonami, z dziećmi, y z dobytki.
 Naypierwey się, gdzie mieszka DAWID, wypyтали,
 Żywe, nie żywe, plony z kretefem pobrali.
 Twoje żony y dzieci y twoiey piechoty,
 Jako było przed sobą pędzili niecnoty.

Ostry

Widzi

Ostry bodziec przez ręce DAWIDOWE przeszył,
 Myśli, czyimby tak mocno przeciw BOGU zgrzeszył?
 Ze się przy nim niewinnym dostało po skurze,
 W smutney w Niebo poglądał y płakał posturze.
 Żal mu swoich, żal cudzych, żal pięknego Miasta,
 W tym mu miłość ochoty dodała skrzydła;
 Gonić lotem Opryszkow, własność ukochaną
 Odebrać, tych uskromić śmiertelną naganą.
 Weźmie Boga na pomoc swym dawnym zwyczajem,
 Jakoś się mną opieką, y moim rodzajem
 Wielki Boże, dopomóż teraz mi w ostatni
 Dzień zguby, nieprzyjacioł choć biczykiem zatni,
 Jak skoro DAWID swego Paną się poradził,
 Kilkaset swych żołnierzy rozbiegłych zgromadził:
 Mocną wiarę z nadzieją wysłał w przedniey straży,
 Miłość razem z nim poszła, bo ją wiele waży.
 Poszedł w pogoń z życzliwym sobie ochotnikiem,
 Śmiały żołnierz, gdy z śmiałym idzie wojownikiem.
 Wiele Hetman dokaże, choć Rycerstwá trocha,
 Gdy go każdy z osobną, iako Oyca kocha.
 Nie trzeba ich zachęcać, ni serca dodawać,
 Każdy do krwie ostatniey chce przy wodzu stawać.
 Nie nie czując że Rosy nocne, mokre, chłodne,
 Dni gorące bez wody y bez chleba głodne.
 Czwartego dnia wieczorem stanął DAWID blisko
 Amalcytow, kędy mieli stanowisko,

Gęsty laszek przy niskiej krzewinie zaślonił,
 Gdzie się z ludźmi bezpiecznie w gęstwinie uchronił.
 A iak zwykł zboycą, złodziey ludzką pracą trwonić.
 To, co go nie kosztuje, nie umie ochronić;
 Zrze, piie, lusztynie, poki go nieschwycą,
 Kontent Łotr, że przyśmaki iadł przed szubienicą.
 W tey porze nápadł DAWID ná Amálecyty,
 Herfzt ich spi ná bezpieczne, iako woł zabity.
 Jaki Pan, taki y kram, Pan iak bydle żyć,
 Niedziw, że się służący obroć w bestyie.
 Niech każdy żyć iak chce, zá siebie odpowí,
 Dość, że iak trzeba było szczęście DAWIDOWI
 Służyło, bo kiedy się rachunkiem dzielili,
 Przy lidkupie z rozumem wraz zmyśli tracili.
 Zaczął DAWID robotę, miał warsztat gotowy,
 Sciná iak ná zagonách kapusćiane głowy.
 Wraz żołnierze mszcząc się swych zábranych grabie
 Rąbią, kolą niespiących y tego co leży. (ży,
 Gwałt powstał po obozie, lecz nierychło wołać,
 Nie gotowi gotowym nie mogą wydostać. (rządach,
 Krotko mówiąc, zbił zboyców przy Wszechmocnych
 Kilkudziesiąt ich tylko uszło ná Wielbłądach.
 Dopiero się co żywo do zdobyczy rzuci,
 Każdemu BOG straconą rzecz, stokratnie wruci.
 Wiecey daleko Dawid zyskał, niżli stracił,
 Pan słudze z prowizyą zaślugi wypłacił.

Bo znał, że serce Jego nie tam przykowane,
 Gdzie skarby dobr doczesnych były zachowane.
 W BOGU wszelkie dostatki mając, złotem gardzi,
 Przy BOGU serce składa, gdyż go kocha bardzi.
 Po czym znać, kiedy w swoy kray posyła zdobyczy
 Rodzicom, krewnym y tym, co im dobrze życzy.
 Połową większą z nimi chętnie się rozdziela,
 Mówiąc, bierzcie, á Chwalcie BOGA Jzraela.
 Ktory tak wielkie cuda we mnie mizeraku
 Czyni, iak dla Moyżesza w gorzącym krzaku.
 Jść mi kazał bez trwogi ná Amálecyty,
 Chwałę go, chwał go zemną Jzraelu y ty.
 W tym wieść doszła Dawida że Filistyn pobił
 Woysko Saulowe, że szkod w Krolestwie nárobił.
 Sam Krol bardzo zraniony bez życia nadziei,
 Lud Boży jest w ostatniey nie szczęcia kolei.
 Niedofyć, że Saul ranny, że woysko znie sione,
 Ze Miasta, wśie osiadłe z gruntu wypalone.
 To náycieźsza, że Synow trzech Saulowych padło
 Ná placu, tu też serce żołnierstwu upadło.
 Przebog ! zawała DAWID, czy z niemi nierazem
 Zábity moy Jonátas, przeklętym żelazem !
 Ach nie day tego Boże, raczey mię weź z świata
 W przod, niżby ukochany miał zginąć Jonáta.
 Ledwie tych słow domawia, posel drugi wpadnie,
 Wnet Dawid z Jego miny niepomyślność zgadnie.

Ze
 Ty
 Dał w
 Z iaki
 Cz
 Kt
 Zacz
 Nowi
 Jak
 Ze
 Wida
 Já m t
 Ze
 Co
 Oto
 Wier
 N
 W
 Ofzu
 Zam
 Y
 A
 A to
 Niec
 K
 B

Ze nic dobrego w swoich nieprzyniośł nowinách,
 Tylko o śmierci Saula, o iego trzech Synach.
 Dał wolny głos Posłowi, słucha go cierpliwie,
 Z iakim trunkiem przyśłany ku przerwátywie,
 Czyli ku bliźszey śmierci, przyniośł w kubku trunek,
 Któryby uspokoił DAWIDOW frasunek.
 Zącznie mowić ow Młodzian, co torbę nązbierał,
 Nowin, iak się Saul męczył, iak ciężko umierał,
 Jak go dobił swym mieczem, iak go o to prosił,
 Ze mu ten grzech odpuści, przyśięgi zanosił.
 Widząc że Krol nie żyje od wszecz opuszczony,
 Jám też śmieie posiągnął do Jego Korony.
 Zdiałem łańcuch spoiony złotem i ogniwy,
 Co nim ramię przepasał Saul, kiedy był żywy.
 Oto masz y Koronę y łańcuch DAWIDZIE,
 Wiem że tá godność wkrótce ná twą głowę wnidzie,
 Niżli mnie kto uprzedzi, niech Ja pierwszy będę
 W respekcie y pamięci twej miejsce zasiędcę.
 Oszukał się podchlebnik ná swoim towárze,
 Zamiast podziękowania, aż go DAWID karze.
 Y słowem y uczynkiem, gdy mu z gniewem rzecze:
 Ażá słudzy ná Panow nosić máią miecze.
 A tobie co do Głowy Krolewskiej młodziku!
 Niedawnoś ná drewnianym znać ieździł koniku.
 Kiedy niewiesz co to Krol, było się wprzód spytać
 Bakalarza, czyć wolno broń ná Krola chwytac?

Boski to Námazaniec! każdy śmierci godzien,
 Który nań Rękę wzniesie, odsądzony zbrodzień
 Od wiary, pocziwości, y tyś w tym Regestrze,
 Siedź z drugiemu zaboycy ná gardło w sekwestrze,
 Otoż wskorał nowiniarz, tanio sprzedał mydło,
 Lepiej było paść w polu nierogate bydło.
 Rozumiał że podchlebstwem, y tym co nakłamał,
 Przyśłuży się, aż on Bik, kwantytatem złamał.
 Bo Saul pełen ran będąc z śmiercią wojnę toczył.
 Gdy mu czas siłę odiał oczy mgłą zamroczył.
 Nieczekał do końca miecz wzięwszy po cichu,
 Uprzedził śmierć, bo zginął z własney ręki sztychu
 Ktoż opowie ustami, kto piorem opisze
 Żal DAWIDOW, kto serce Jego pokoiysze
 Rozkwilone, iak małej dzieciny pierś ścący,
 Głosem żalofnym rzewno y długo płaczący.
 Szaty podał ná sobie, twarz do krwi podrapał,
 Od raná do wieczora płakał, wzdychał, sapał
 Zadnego pocieżenia nie przyjął w tym smutku,
 Łzy gorzkie piołunową zaprawą miał w skutku.
 Widzi Rycerstwo że Pan płacze iak Bobr wodny,
 Saul kropli łez DAWIDA nigdy niebył godny;
 Za coż go tak żaluie, tak ięczy, tak zrzędzi?
 Nas y siebie cały dzień poszcząc głodem wędzi.
 Jeszcze nie wiedzieć poki będzie tey żaloby,
 Nie zgadniem, ktorey z czterech żaluie Osoby?

Nie

Nie
 Rac
 Tak m
 Ale in
 Gd
 Ze
 Lame
 Włoż
 Ok
 Ze
 Kiedy
 Niżli
 Ze
 Y
 O gd
 Nieza
 Ni
 W
 Ale t
 Wyn
 W
 St
 O! p
 Ktoż
 N
 Z

Nie Saula pewnie, bo ten niegodzien wspomnienia,
 Raczey pociechy że zdechł, godzien złorzeczenia.
 Tak między sobą radzi Starszyzna Wojskowa,
 Ale infza nad ich sąd, dobroć DAWIDOWA.
 Gdy Saula iako Krola, iak Oyca lituie,
 Ze wszelkich go ku sobie niechęci kwituie.
 Lament publiczny zaczął, czyli pieśń pogrzebną,
 Włożywszy kir na suknię, głowę płachtą zgrzebną
 Okrył, trzął się od płaczu, w pulślowa połykał
 Ze łzami, żal do gruntu serce mu przenikał.
 Kiedy rzecze: Ach Saulu! tegom się spodziewał?
 Niżlić czas pieśń fatalną przed woyną zaśpiewał?
 Ze ci traktat pokoju sprawi śmierci Goniec,
 Y ten popędliwości twoiej będzie koniec.
 O gdybyś pokoy wieczny miał Saulu kochany?
 Nieżałby ginąć w Woynie od żadaney rany!
 Nieżałby umrzeć, byle miłosierdzia Bramą.
 Wpuściła cię na łono Oyca Abrahamá.
 Ale twoy bezrozumny, złośliwy uczynek,
 Wymazał z Xiegi życia szczęśliwy spoczynek.
 W czarny regestr zapisał, wiecznym karceratem,
 Sługą będziesz Lucypa ostatnim, nie Bratem.
 O! prawo raz przegrane w Boskim Trybunale!
 Ktoż tym Sądom krytykę przypisze zuchwale?
 Niech każdy w siebie szczerze weyrzy, wnet osądzi,
 Ze miłosierdzie nąd nim, á nie rygor rządzi.

Zginałeś Saulu wiecznie ná Ciele y Duszy !
 Niech ten przykład Monarchow potomnych poruszy;
 Ze to nic, choćby sobie świat cały podbili,
 Jeżeli nad świat droższą Duszę utracili.
 Wam y mnie, rzecz Dawid niech będzie zwierciadłem
 Co z złych uczynkow Saula poznałem y zgadłem;
 Jakie życie, taka śmierć, są to prawdy trwałe,
 Kto ná piekło zarabiał, kto ná wieczną chwałę.
 Zakończył DAWID żale po Saulowey stracie,
 Zaczął ná nowe płakać po swoim Jonácie;
 Z którym skleioną miłość podziwienią wiele
 Czyniła, iak dwie Duszy w iednym żyją ciele.
 Dopieroż Serca, co ie BOG poddał pod władzę
 Duszy, nie nieszczerego nie knuią, nie radzą.
 Bo dwie Dusze, dwa Serca zgodne, szczerze były
 Sympatyczną też miłość w sobie założyły.
 Ktożby nie płakał? kto by twarłością natury
 Chciał bydz, iedno co zimne, co marte marmury ?
 Chyba ten, co krwie kropli, ni iskierki ciepła
 W sobie nemá, miłość w nim dla przyjaciół skrzepła.
 Ja przyiaźń Jonátową nád Proby złotnicze,
 Nad drogich kruszczow metal, nayprawdziwszą liczę.
 Bo czy mnie Saul w żelazo, czy w ołow odmienił.
 Jonátas proby złotey w miłości nie zmienił.
 Jam był sługą Krolewskim, Jonátas był Synem, (nem.
 Znał mnie między godniejszych Dworzan setnym gmi-
 Miął

Min
 Stoia
 Nie wi
 Gdy m
 W t
 W t
 O Joná
 Poki ż
 Co g
 Exc
 Za du
 Zebra
 Ty
 Ba
 Podob
 Z szcz
 W
 Łza
 Więc
 Saulow
 W
 Po
 Aby n
 Wyft
 Ab
 Z z

Minął wszystkich, á do mnie w ostatnim szeregu
 Stoiącego, pokwapił, wydał miłość z biegu.
 Nic więcej nie przyczynił iawnego affektu,
 Gdy mi Saul Siostrę Jego dał z zasług respektu. (szym
 W tey cenie byłem Szwagrem, co przed tym Koniu-
 W tey, kiedym stał przed Krolem w ubiorze pastużym.
 O Jonáto! iakże cię zapomnieć ná wieki!
 Póki żyję, nie oschną z łez moje powieki.
 Co godziná, co kwadrans wybija Zegary,
 Excytarz mnie Serdeczny wzbudzi do Ofiáry.
 Zá duszę twoię dobrą, BOGA będę błagał,
 Zebrakow ile możność Jasmużną wspomagał.
 Ty Jonáto coś mi był w życiu przyiacielem,
 Bądź po śmierci, gdy staniesz przed swym Zbawicie-
 Podobał się Boskiemu Sercu DAWID y tu (lem.
 Z szczerego żalu straty nád skarb depozytu.
 W Jonácie bliźnim swoim, iakby hoynie płacił
 Łzami, Jasmużną, gdyby miłość Boską stracił.
 Więc go BOG woła, każąc ofieść mu ná Tronie
 Saulowym, wnet Koroną zdo bi Jego skronie.
 W Rękę berło oddaie, znak Krolewskiej władzy,
 Pod którą będą możni, bogaci y nádzy.
 Aby rostopnie każdym stanem wolno rządził,
 Występki sprawiedliwie bez podchlebstwa sądził.
 Aby dobrze służącym wdzięcznością wypłacał,
 Z zdzierstwá ubogich Poddan, skarbow nie zbogacał.
 Trudno-

Trudności żadney DAWID w obraniu nie zażył
 Ná Tron, bo go Rycerki Stan nad zdrowie ważył.
 Pospolstwo głosy zgodne pod Niebo wynoszą,
 O Dawida, by ich był Krolew, wrzeszcząc proszą.
 Wprowadzony od woyska ná Zamek przestrony,
 Co żywo, prosi, nákłon głowy do Korony.
 Zyi bez końca Dáwidzie, panuy nám przychylnie,
 Biy się za Wiarę, potym za Oyczynę silnie.
 Osiadł DAWID ná Tronie po Saulu nieczemnym,
 Oycem raczey niż Krolew stawia się przyjemnym.
 Każdemu, kto mu proźby w Supplikach podaie,
 Cierpliwy w wysłuchaniu nie słuca, nie złaie.
 Pierwsze rzády od Boskiej Chwały zacząć radzi,
 Sam sobie, w tym Nataná Proroka sprowadzi
 Mowiąc, do niego: słuchay sługo Boży; tu Ci
 Powiem, co mię w mych myślach niespokoynych kłu-
 Ze skrzynia Testamentu żyjącego BOGA, (ci.
 Tak wielka Relikwia, tak kosztowná, droga,
 Takowey uczciwości niemá, iakiey warta,
 Bramá wszystkim gdzie stoi, ná oścież otwarta.
 Wprowadzę ją do Zamku moiego, Syonu,
 Ustąpię Jey z radością wraz z Krolestwem Tronu.
 Przysłotyniey tym Świętościom bydz ná Maieście,
 Jam się z młodu przyuczył mieszkać w prostej chacie.
 Pochwalił Natan Święte DAWIDA zamysły,
 Pochwalił, że z Bogiem wchodzi w związek ścisły.
 Rzekąc:

Rze
 Zeb
 Natyc
 Jdzie
 Na
 Mo
 Jakoz
 Wfzy
 W
 Gd
 Ktok
 BOG
 W
 W
 A kie
 Zaro
 W
 Sc
 Poko
 Ciesz
 Ze
 Ka
 Co d
 Z ro
 N
 D
 Uzna

Rzekąc: Krolu, któżby był tak zły, tak bezbożny,
 Zeby twoy niepochwalił uczynek pobożny.
 Natychmiast Dawid skrzynię bierze z Przykazaniem,
 Idzie przed nią, tyfiączne tłumy idą za niem.
 Na iaką tylko pompę, uczciwość, okrzyki,
 Mogł się zdobyć, brzmiał Zamek od trąb y muzyki.
 Jakoż wraz z skrzynią, weszło w Dom Dawidow Bołtwo,
 Wszystkiego po dostatku, w skarbie złota mnostwo.
 Wszystko pomyślnie idzie, wiara nam ogłasza: (sza
 Gdzie Bog mieszka, samo się szczęście w ten dom wpra-
 Ktokolwiek wojnę zaczął, kto Krola zaczepił,
 BOG mu szyki połamiał, wzrok bystry zaślepił.
 Widział trakt, którego wszedł, lecz nim nie powroci,
 W swoy kray, bo woysko stracił, Tabory porzucił.
 A kiedy się każdemu powinęła noga,
 Zarosła ostrym ostem dla złych ludzi droga
 W Granice DAWIDOWE, głóg z cierniem opasał
 Scieszki, ktoremi się wkręć nieprzyjaciel kasał.
 Pokoy złotą wolnością kwitnął w Izraelu,
 Ciesząc národ, gdy wszystek opływał w weselu:
 Ze pod szczęśliwym Krolew, co Go dały Nieba,
 Każdy ieść z bezpieczeństwem może sztukę Chleba.
 Co do intrat walczy z podatkom, z poborow,
 Z rożnych Prowincyi wiozą ciężkie wozy worow
 Napelnionych pieniędzmi, z chęcią żydzi dają
 Daniny, bo się dobrze pod swym Panem mają.
 Uznał DAWID, iak mu BOG iawnie błogosławił,

W tym powtornie Proroka woła, chcąc się zwierzyć,
 Dokąd swoje zamysły má wołą zamierzyć.
 Mowiąc: czy wieźże, iakie Pan moy Cuda czyni
 W mym Państwie? za uczciwość com dał Świętey skrzyni.
 Sam niewiem, z kąd bogaćtwá rzekami w skarb płyną,
 Zbiory moje w postronnych światá kraiach słyną.
 Umyśliłem dlá Arki zbudować mieszkanie,
 Byłem doczekał skończyć, proś BOGA Natanie.
 Bym y Ja, y Ty, okiem widział Bazylikę,
 Ktora cudem piękności nápełni Kronikę.
 Bo ci się przyznać muszę w mym skrupule nowym,
 Skrzynia mieszka w namiocie, Ja w Zamku Cedrowym
 Czy to rzecz przyzwoita, czy godziwie braná,
 Słudze mieszkać w Pałacu, w námiot wygnać Paná?
 Od niego mám to wszystko co mam, co mieć mogę,
 Pan mocną po granicach rozstawił załogę.
 Pan traktat zupełnego pokoju okryślił,
 Pan obfitość Krolestwu nád miarę obmyślił,
 Przetoż się Serca mego ochotą ośmiele
 Przed nim, y z nira połową skarbow mych podzielię.
 On mi ie dał, Ja mu też, ile się wydola,
 Dam, ná wybudowanie drogiego Kościoła.
 O iak wielu w tym wieku bogatych zawstydzi
 Ten zbytek, co go w Zampakach nasze oko widzi!
 Nieślychać, by DAWIDA kto w tym naśladował,
 Wspaniały Kościół ku czci Boskiej wybudował.

Ale

Ale nie
 Tylko
 Co P
 Zrob
 Iecz te
 Koło k
 W
 Z M
 Pokoy,
 Poznac
 Nar
 Nib
 Swiatła
 W ogn
 Led
 Gdy
 Stołow
 Ledwie
 Ba i
 W k
 Teraz
 Czemu
 Wfa
 Kto
 Smutn
 Gdzie

Ale niechby nikt nowych Fabryk nie zaczynał,
 Tylko dawne wspomagał, w całości utrzymał;
 Co Panow starożytnych szczodrobliva ręka
 Zrobiła, odnową zaś należy do Wnęka.
 Lecz teraz Pałacowe mury, Miasta zdobią,
 Koło których lat kilka Rzemieślnicy robią:
 W skończonych, lśnią się ściany bogato obite
 Z Materyi Chińskich, Perskich, prawie złotolite.
 Pokoy, gdzie łożko Pańskie má być postawione,
 Poznać, iak dla ostarza miejsce wyznaczone.
 Namiot Paryskim haftem rozpostarty w głowach,
 Niby nad Cyboryum, resztę utnę w słowach.
 Światła dostatkiem w Lustrach, ná stolikach, Biorach,
 W ogniu apartamenta dolne, y po gorach,
 Ledwie Pałac nie spłonie od Duchow gorących,
 Gdy kilkaset zapalą świec samych iarzających.
 Stołów kilka zastawia ciężkimi srebrami,
 Ledwie niemi w kominach niepalą iak drwami;
 Ba już przyszło do tego, że wilk srebrny stoi
 W kominie, nie ognia się, lecz złodziecia boi.
 Teraz was wszystkich pytam, co intraty macie:
 Czemuż o Boskich Domach náymniej pamiętacie?
 Wszak to tylko od niego trzymacie aręda!
 Ktoż wie, czy dzieci wasze tym się cieszyć będą?
 Smutnemi nám oczymá poglądać należy,
 Gdzie stał Pański przybytek, tam dziś rzeka bieży!
 L Wieleż

Wieleż widzim Kościołow, bez okien, bez dachu !
 Kapłan czyniąc ofiarę, nabierze się strachu !
 W innych ściany, iak sieci rybaczce, dziurawe,
 Prospekt ná wszelkie strony wstąpiwszy ná ławę.
 Mszy słuchając, z gory deszcz zá kołnierz się leie,
 A wiatr, którego tylko chce, tam dmucha, wicie.
 Ołtarze, iak żebracy z szat odarci stoią,
 Czekaiąc miłosierdzia, azaż ie ustroią
 Choć w starzyznę ! co z Pańskiej wyszła Garderoby,
 Dosyc to dla starego Ołtarza ozdoby.
 Z bagazyi lub rasy, Namiotek okrywá
 Łozeczko Chrystusowe; gdzie żywy spoczywá;
 Dość w szczupłym Domku mieszka, niemoże wyprosić
 U nikogo, by lepsze mógł pokrycie nosić.
 Lampa iedna przed BOGIEM tylko co się błyszczy,
 Knot ná dnie wysmáżony wrzeszczy, potym piszczy;
 Jakby mówił: ieżeliś Katolik prawdziwy,
 Zmisłuy się! przyley łoiu, gdy niechcesz oliwy,
 Jeżeli poydziem do sreber, azaż niesromotá ?
 W ostatnim mieyscu srebro y gruba pozłotá.
 Czy ná to żeś dał Boże ludziom drogie kruszce,
 Ażebyś sam w cynowey był zamknięty puszce ?
 Do was też Pioro moje Kapłani obracam,
 Wybaczcie, że wam pulsow choć zdrowym námacam.
 Luboć to nie rzecz moja Duchowieństwo leczyć,
 Lecz wam dobrze życzący nie będziecie przeczyć.

Gdy

Gdy w
 Weyn
 Za
 Cze
 Nie w
 Z kto
 Czy
 Ze
 Dziel
 Czaś
 W
 W
 Szor i
 Hayd
 Lo
 Sto
 Stoły
 Na co
 Po
 Ta
 Ubog
 Taler
 Le
 Ze
 Z dzi
 Precz

Gdy w samą słuszną każdy, kto się w tym poczuwa
Wyrzy, iak was fortuną po stopniach posuwa.
Za przybyciem godności, przybywa intraty,
Czemu cierpicie stare swych Kościołów graty ?
Nie wszystko to na ręce patrzeć Kollatorów,
Z których łask nabywacie sposobów do zbiorów.
Czyńcie Prawom zadość, na co przyśiegacie,
Ze na trzy części dzielić swe dochody macie.
Dzielić wy, to prawda, na sto, a nie na trzy
Częstek, ale BOG na nie krzywym okiem patrzy !
Widząc koszt, na poboczne przez diabła Kaplice
Wystawione, Kościół też goły dla dzwonice !
Sżor iedwabny na koniach, Fioków dość przy uszach !
Hayducy w srebrach brzęczą w dostatnich kontuszach !
Lokaiów za Karetą po obudwach stronach
Stojących, wszyscy w złotych, to srebrnych galonach !
Stoły suto zastawne w czasie Karnawału,
Na co dobra Kościelne ięczą niepomału !
Poddaństwa uciśnione, Bachusa nieznawczy
Tańcować muszą z płaczem, sukni zakasawczy.
Ubogiego niewiadać przy kuchni Prałata,
Talerza nie polize mizerny Brat łata !
Lepiej karmić po psiarniach psów różne rodzaje,
Zebrákowi dać krąmkę mąkotno się zdać.
Z dzieśięcin, czy za Mészne, zebrane pieniądze
Precz poszły, bo do grania kart prowadzą żądze.

Czy to Xiędza Proboszcza, czyli Kanonika,
 Z ostatniego chapanka wyniszczy groszyka.
 Kapela gra, spytać się: u kogo? u Xiędza;
 W Kościele bieda skrzeczy y ostatnia nędza.
 Kiermasz to dziś, Xiędz Pleban traktuje rzęsiłto!
 Ty z wroblami zaśpieway Nieszpor Organisto.
 Więccy w tey materji żal pisać niekaże,
 Bo to wszystko ostatni sąd iawnie pokaże.
 Każdy z swego Szafarstwa dać musi rachunek
 BOG będzie wiedział, co mu powierzył w szafunek,
 Ja wracam do DAWIDA, z Prorokiem Natanem,
 Wiedząc, że dobra sprawą z iednostaynym Panem!
 Co zamysli, to skutkiem wypełni bez zwłoki,
 Jle do Boskiej Chwały, śpieszne czyni kroki.
 Już swoją Prorokowi wolą opowiedział,
 Miejsce pokazał, kędy Kościół będzie siedział.
 Teraz tylko w pragnieniu utopiony cały,
 Zeby oczy Dom Boży prędko oglądały.
 Odszedł Natán od Krola w Duchu poeieszony,
 Widzi że od samego Boga Pan nátniony.
 Do zbudowania Jemu ku chwale przybytku,
 Bez zdzierstwa swych poddanych, bez złego nábytku.
 Alić ledwie spać zaczął Prorok, oney nocy,
 Jakieś go niezwyczajne przynuszą mocy
 Do cięższego zaśnienienia, á w tym slyszy wiele
 Słow Boskich, wstań Natanie! mow z Dawidem śmiele
 To,

To, c
 Pierw
 Nie
 W
 Staną
 DAW
 Czf
 Jak
 Rzec
 DAW
 Nie
 Prz
 Dla te
 Oczy
 Nie
 Ci
 Ale P
 Za k
 Co
 Kre
 Ten b
 Krole
 Ter
 Kie
 Syn za
 Swiętr

To, co ci rozkazuję, nim się z nim powitaś,
Pierwey mu, coś usłyszał, z Regestru wyczytaś.

Niech w niczym woli moiey, iako zwykły nieprzeszy,
W głębokie śladów moich nie zagłęda rzeczy!

Stań! Natan przed Krolem w zatrwożoney cerze,
DAWID w teyże, kiedy go ná osobność bierze

Człowiek Świętego Ducha, Posel niekłamliwy,
Jakiś mi Mandat przynioś, zły albo szczęśliwy?

Rzecz Prorok: posłuchay dziwney Tajemnicy
DAWIDZIE, czemu robić około Świątnicy

Nie możesz, coś założył fundament w swej głowie,
Przestań myśleć, bądź w Pańskim uspokojon słowie.

Dla tego, żeś krwią ludzką ręce zmazał nieraz,
Oczyszczone z tey wody bydy nie mogą teraz:

Niechce BOG, by mu Krole Kościoły stawiali,
Ci co w krwi bliźnich swoich, miecz z ręką mączali.

Ale Pan wolą twoję ochotną przyimuie,
Za którą ci Potomka zessać obiecuie.

Co mu sam Oycem będzie, on mu Synem wzajem,
Krew twoja pomiesza się z Wszechmocnym Rodzajem

Ten będzie wiecznie trwałym w swoim panowaniu,
Krolestwo niepodległe wraz z nim, ku ustaniu,

Ten cały Naród ludzki wesela nabawi,
Kiedy się ná świat po to, by go zbawił, stawi,

Syn zaś twoy, którego Bog w mądrości pomnoży.
Świątnicę mu zbuduie, grunt ná nią założy.

Spokoy-

Spokoynym zwany będzie, bo woyną ustąpi
Z Granic Jego, gdy Krolem po tobie nastąpi.
Słysz y Krol z Ust Prorockich te słowá niepłonne,
Serce też miał z natury do pokory skłonne.

Padnie ná twarz poszedszy do Antykamery,
Łzami z oczu po ziemi odlewá litery,
Mowiąc: o Boże wielki, o Krolu nád Krolmi!
Doday mi słow chwalić cię, á serca pozwol mi
Takiego, iakiebyś chciał mieć Tobie przyjemne,
Bo z moich sił, bez twoiey pomocy, nikczemne.
Pozwol mi prosię, takie uczynić Ci dzięki,
Jle mám dobrodzieystwá z twej opatrney ręki.

Pozwol, niech wszystek spłonę z kochania ku Tobie,
Niech mnie nikt nie przechodzi na wdzięczności pro-
Azaliś mi dał maśo, gdyś mnie wziął do bydła, (bie.
Kiedys mię z Saulowego nie raz wyrwał siła!

Gdyś mi dał tyle zwycięstw, boś sam o mnie radził,
Wręście z Pastuchy Krolem ná Majestat wsadził,
Jam Podnożek Nog Twoich, zdźbło y podła słomka,
Ty mi dać obiecuiesz wiecznego Potomka.

O Panie! nie dla mnie to czyn, lecz dla Imienia.
Twego, żeby cię znáły wszystkie pokolenia!
A poki mi w tym życiu lat zámierzysz Boże,
i s i ą c z n y m po mnie wiekom to w Testament włożę,
Ze za ucztę tey skrzyni, coś w niey Prawo złożył,
Domeś moy sławą wieczną uczcił y rozimnożył.

Już

Już D
Zdaie
Ma
Ch
Wiar
Ze kie
W
Ná
Wyfy
Spiże
W
Do
Co za
Tym
Z
Cy
Drze
Jedne
Jn
Z
Procz
Szcz
Bo
T
W ty
Fili

Już DAWID uspokoił zamysły chwalebne,
 Zdać Kościół na Syna, sam jednak potrzebne
 Materyały zaczął sprowadzać powoli !
 Choć dopiero Syn z Bożej obiecany woli.
 Wiara go mocna wspiera, ufność bez omyłki,
 Ze kiedy młodość minie, przydą życia schyłki.
 W ten czas mu BOG, Jedyną starości podpora,
 Na pociechę lat zesłanych, przyśle Sukcesora.
 Wysła w obce kraje po różne Metale,
 Spiże, mosiądze, miedzie, y których omale
 W Państwach Dáwida, lubo bogatych y ludnych,
 Do znalezienia przecie na potrzebę trudnych.
 Co zaś w Dziedziectwie Jego ziemia wydać mogła,
 Tym kruszcem z swych wnętrzości Fabrykę wspomogła.
 Złota, srebra, ołowiu, Bronzu, twardey stali,
 Cyny, Magnesu, żelaz w Domu nákopali.
 Drzewa, ogromnych Cedrow z wielką pracą ścięte,
 Jedne w tramach przywożą, z drugich deszczki rznięte;
 Jnne w sztuki Rzemieślnik ostrą piłą przetrze,
 Zapach ledwie nie wszystko nápełnił powietrze.
 Procz zaś tych skarbow, ktore ziemia z siebie dała,
 Szczodrość Dawida ieszcze nátym nieprzestała.
 Bo cokolwiek przez tyle wojen dostał w łupach,
 To wszystko chciał powieszać na Kościelnych słupach.
 W tym czasie wiele Krolestw y Państw zawoiował,
 Filistyn mu iak własny Poddany hołdował.

Krol Sobbe, Jdumea, Damászek z Syryą
 Podbici, pod władzą się DAWIDOWĄ kryją.
 Ukromił nápuszone pychę Amonity,
 Karki schylił pod Jarzmo, z wolności dał kwity.
 Za złość, co Połsom Jego wyrządzili wprizody,
 Kazał iak Błaznom, za to, golić po puł brody.
 Suknie poobrzynáno dla zupełney kary,
 Zadnemu Amonicie Krawiec nie brał miary.
 Tylko tak rznął, áżeby wołą spełnił Paná,
 Byle szata z pod pasa wyszła za kolaná.
 A chociaś ich tak modno DAWID wyczerkiesił,
 Przecie się w Amonitach zemsty ogień wskrzesił.
 Bo iak węże pobite sby w gorę podnoszą,
 Tak y ci nie o pokoy, lecz o wojnę proszą.
 Rozgniewány powtornym Krol ná wojnę znakiem,
 Grozi Rebellizantom szubienicą, hakiem.
 Każe w Woysku obwołać swoy Ordynans mściwy,
 Zeby żaden Amonczyk z rąk nie uszedł żywy.
 A kiedy iuż w DAWIDZIE chęć do bitwy słaba,
 Wyśłał z woyskiem Hetmána Jmieniem Joaba;
 Zalecił mu stołeczne Miasto dobyć Rabat,
 Niepytaiąc, czy wolno szturm przypuszczać w Szabat.
 Tuś podobno Monárcho przywiązany do łożka
 Barziew, niż do utarczki, bo miękka poduszka
 Trzymá cię, co ią zły duch z próżnowania uszył,
 Zebyś się z niey dla wiary, dla BOGA nie ruszył,
 Tak

Tak i
 Ze z
 Go
 Za
 Podo
 Gdy z
 Za
 Ki
 Jeźliś
 Y iak
 Ty
 Ni
 Ogłuc
 Zszed
 Zae
 Ze
 Otoż
 Do iak
 To
 Ter
 Poki
 Poki
 Pol
 Pol
 Poty t
 Poty g

Takieś, gdyż Piśmo Święte wytyka cię palcem,
Ze z wielkiego żołnierza stałeś się niedbalcem.

Gdzieś powinien być swoją Osobą wojować,
Zacząłeś przy wygodach Domowych próżnować.
Podobnoś nązbyt ufał w Boskich łask gromadę,
Gdy znacznego lenistwa pokazuiesz wadę.

Zapomniałeś, że się tym żaden Pan nie cieszy,
Kiedy sługa w nadzieję łaski Jego grzeszy.

Jeżeliś DAWIDZIE łaską Pańską znarowiony,
Y iak Dziecie ná Łonie Matki wypieszczony;

Tym większey przyłoż pracy, byś mu się podobał,
Nie żebyś Dobroć Jego zuchwale przekrobał.

Ogłuchł DAWID ná Boskie w tey mierze przestrogi,
Zszedł z gościńca prawego, w lewą udał nogi. (parow,

Zaciekł się w próżnych myślach; grzech go wtrąca w
Ze niedał straży, ná swey ułomności nárow.

Otoż ow Krol rozumny, Święty, BOGU miły,
Do iakiey mu odmiany zbytki posłużyły.

To Serce, ktore było wraz z BOGIEM złączone,
Teraz przez miłość własną siebie, oddalone.

Poki DAWID paśł Owce, poki był Arzysta,

Poki kostur miał w ręku y pił wodę czystą;

Poki się krył przed Saulem, poki chleba prosił,

Poki żywność ná grzbiecie Braci w Oboz nosił;

Poty też kochał BOGA, poty dobrze służył,

Poty go słuchał, poty w niwczym nie zadłużył.

M

Poty

Poty we dnie y w nocy chwalił Páná z chęci,
 Poty go miał w swych, ustach w sercu y pamięci.
 Jakże się tylko DAWID Korony dochrapał,
 Jak złote Berło w rękę zamiast kiia złapał;
 Jak potraw smacznych y iak mocnych trunkow zażył,
 Tak się ná wiele złego przeciw Panu ważył.
 Dobrzeż to BOG Opatrzny radzi o człowieku,
 Kiedy nań utrapienia zsyła w całym wieku.
 To co nám przykro znosić, co nas w sedńo tyka,
 W ten czas się Pan z swą łaską nájbliżey przymyka.
 Niedostatek, nieślawá, sieroćtwo, choroba,
 Czyni nás w cierpliwości podobnych do Joba.
 Ale nas też náuczy, Modlitwy, skromności,
 Większey, niżli w rokoszy, ku BOGU miłości.
 Jakże mamy wszystkiego dostatkem po dziorki,
 Zamknem okno przed BOGIEM do Serca komorki.
 Chcąc żeby nás nie widział, ani okiem rzucił
 Ná złe sprawy, byleby w niwczym nie zasmucił.
 W tym błędzie idąc Dawid, brnie co raz, to głębi,
 Ognistą miłość przeciw Panu, chłodzi, ziębi.
 Z próżnowania złe myśli idą ná spoczynek
 Do Krola, ciągną z sobą wolą y uczynek.
 Bo kiedy po obiednim spaniu wstał z poscieli,
 Pierwszym weyrzeniem z okna serce uweseli.
 Widząc że piękna Damá, piękna nogi myie,
 Nie wie że Krol ná Sali, przeto się nie skryie.

Bystry

Bystry
 Do g
 Ty
 Cz
 Tu si
 Czarn
 Ze
 Ci
 Już n
 Każd
 A
 Jd
 Spyt
 Poty
 Bo
 Ca
 Prę
 Niem
 Ja
 Ja
 Zon
 Mię
 Za
 N
 Tego
 Jak z

Bystry wzrok posłał wżędzie, wszystko mu przypaść
Do gustu, urodziwe y miłe widziadło.

Tylko o to gra chodzi, wiedzieć czy to z Miasta,
Czy ze wsi, czy z Pałacu, tak ładną Niewiaśta,
Tu się DAWID daleko od Boga odsunął,
Czart mu w bezwstydnę oczy, szpetną flegmą plunął.

Ze przejrzyć nie potrafi, lubo słońce świeci,
Ciemnością go obtoczył, w grube nagnał sieci.

Już niecierpliwy woła którego z sług różnych,
Każe mu być słuchaczem i skazow wyraźnych;

A ukazawszy z Sali Panią przy sadzawce,
Jdź do niej, rzecze, poki siedzi na tej ławce.
Spytaj, kto jest? y jakim Imieniem się zowie?
Potym zważ rozum, piękność y kształt w Białogłowie.

Bom ja widział zdaleka, ty obaczysz zbliska,
Czy wcale urodziwą, wysoka, czy niska?

Prędko Poseł powrócił z pomyślną powieścią,
Niemógł się dość wychwalić rozmową Niewieścią.

Jak mądra, iak poważna, iak piękna, iak skromna,
Jak w żadnym członku nie jest krzywá, ni ułomná?

Zoná jest Uryasza, Betsabe Jey Jmic,
Między wielą Płci białey, oná pierwsza w prymier;
Zacną z Męża y z siebie wdzięczną y dorodną,
Nie tylko Uryasza, ale Króla godną.

Tego też właśnie trzeba było DAWIDOWI,
Jak żył zdaleka poczuć głodnemu Orłowi.

Choć go jeszcze nie zażył, leci na ścierw śmiałek
 Zwiwszy że tam znajdzie do smaku kawałek.
 Rzec ta ukartowana, Betsabe sprowadzić,
 Nieprześtał bies do skutku chwalić, szeptać, radzić.
 Ze teraz czas potemu, y że dobra nasza,
 Wziąć Betsabe, gdy niemasz w Domu Uryasza.
 Jakoż Krol posłał po nią, stawić przed się kazał,
 Prędko chuć niegodziwym Cudzołóstwem zmazał.
 Czy wolno ci Dawidzie, przeciw prawu grzeszyć ?
 Cudzą własność wziąć gwałtem, swe żądze nią cieszyć.
 Stało się zadość Ciału, a Dusza co pocnie ?
 Gdy się DAWID zaprzedał nie na jedno rocnie
 Więzienie, ale na to, co w sobie zamyka
 Długą wieczność, y miejsce dla cudzołożnika.
 Niewiedziałeś Dawidzie co to grzech śmiertelny,
 Ze ci wydrze niewinność, wysłupi skarb dzielny.
 Ze za krotkie momenta obmierzły uciechy,
 Piekielnego Wulkaná wznosić musisz miechy.
 Ale y ty Betsabe, godnaś kary sflusney,
 Ześ się myła w prospekcie samołowki duszney !
 Gdyby skromność podziwych żon w tobie mieszkała,
 Daleybyś od perspektyw Pańskich unikała.
 Strzeżcie się odtąd kąpać w sadzawkach Mężatki,
 Czym wielom Mężczyzn na grzech daćcie zadatki.
 Wam wszystkim co się w rzekach pluszczecie nie w
 (Wannie,
 Szpetnie

Szp
 Niezn
 Gdyby
 Zac
 Aż
 Są tera
 Ale o
 Wi
 Zaś
 Jest D
 Cudze
 No
 Cz
 Po wy
 Ze D
 Do
 My
 Jakoż
 W iak
 Ma
 Jan
 Wszak
 Na ni
 Taż
 Jeż

Szpetnie z tym, czy Mężatce, czy Wdowie, czy Pan-
Nieznalaby potwarzy cnotliwą Zuzanną, (nie.
Gdyby nie ogrodową myśla ią Fontanną.

Zachęciła swym zimnym pryłkaniem ná ciało,
Aż z tych chłodów, dwóch Starcow w málignie zósta-
Są teraz Starcy, ktorzy od głowy Sędziwi, (fo.
Ale od nog iak młodzi, tak zdrowi, tak żywi;

Widząc piękne stworzenie z zadrzewá wygládá,
Zaś bliżey przystąpiwszy czegoś więcey żąda.
Jest DAWIDOW nie máło co oczami pałą
Cudze żony, y ich się delektuią krasą.

Nogi máłey, rąk białych, stanu upatruią,
Członki rozbiorą, żyłki anátomizuią
Po wypełnionym grzechu, písmo czyni wzmiankę,
Ze DAWID wyśłał z Zamku Betfabe kochankę
Do Mężowego Domu, z zaczętym przypłodkiem.
Myśląc że się Uryasz ucieszy odrodkiem.

Jakoż wprędce Betfabe, wskazała do Krola,
W iakie ią podeyrzanie wdała iego wola.
Mąż od kilku miesięcy nie widział się zemną,
Jam bez niego zapewne została brzemienną.
Wszak Krol wie co za prawo w Zakonie włożone,
Ná nierządną, mającą Męża, płochą żonę.

Taż y mnie kara czeka w wielką hańbę wsadzi,
Jeżli Pan swoją władzą temu nie poradzi.

Skoro

Skoro ta wieść wleciała do uszu Dawida,
 Co prędzey swoy Ordynans Joabowi wyda:
 Zeby mu Uryasza przyśłał bez odwłoki,
 Niech się lekko wybierze, zostawi tłumoki.
 Przybiegł zaraz posłuszny Uryasz przed Zamek
 Krolewski, Pan ku niemu wychodzi na Ganek.
 Miłym go obłapieniem iak nigdy, przywitał,
 O woysku y o woynie, co za sukces, pytał.
 Ten też ile od starszych y od młodych wiedział,
 Wszystko Krolowi mądrze, roztropnie powiedział.
 Czeka, co mu Majestat má rozkazać ieszcze,
 Nikt nie wie, chyba by to zgadły Duchy wieszcze.
 Rzecz do Uryasza DAWID: idź do Domu;
 Wypoczniy sobie z drogi, potrawy máśo mu
 Pomoga, kto się strudził, wczas náylepszym bywá,
 Posiłkiem, gdy podroźny ná łożu spoczywá.
 Wyszedł Uryasz za drzwi Pańskiego pokoju,
 W podroźnym, tak iak przyshedł, polozył się stroiu.
 Między drugiem, którzy ząwsze Paná strzegli,
 Ná ławach czy ná ziemi pokotem polegli,
 Bo Uryasz lubo miał Zonę, Dom przystoyny,
 Przyczon był z młodości do pracy, do woyny;
 Nie bardzo dbał o łożko, o pierzyny, puchy, (chy.
 Niechciał bydz wpisán w registr. miedzy niewieściu-
 Obudził się Krol rano, postrzegł Uryasza.
 Za drzwiami; więc go zaraz do siebie zaprasza.

Wypy-

Wy
 Czy
 Odpow
 Czy ni
 Gd
 W
 Nieda
 Wola
 W
 Po
 Owse
 Dom
 Po
 W
 Ustys
 Ze U
 Op
 Go
 Tkw
 Dług
 Ze
 Y
 Chw
 Cicho
 A
 Ze

Wypytaie z uśmiechem, czy spał dobrze z drogi,
 Czy w domu ukurzone prochem obmył nogi?
 Odpowie żołnierz ná to: miłościwy Panie,
 Czy niegodzienbym zostać u Ciebie w náganie,
 Gdy Arka Bołka w polu, Hetmán z ludzi wielą
 W Namiotach, Ja mam w domu siedzieć pod kądzielą
 Nieday mi Boże tego; bydź spiochem, leniwcem,
 Wolałbym żeby ziemia połknęła mnie żywcem
 Wprzod, niżeli zaniecham za wiarę wojować,
 Poki sił stanie, poty nie myślę próżnować.
 Owszem mam taki umysł, nie postać za progiem
 Domu mego, świadczę się Tobą y mym Bogiem.
 Poki Arka w Namiocie, Joab z Jzraelem
 W Obozie, poty z Domem, z żoną się rozdzielim.
 Usłyszał Krol z Ust Świętych cnotę heroiczną,
 Ze Uryasz Dom własny z Betfabeą śliczną
 Opušcza, dla przyślugi BOGA y Oyczyzny,
 Gotow ginąć w młodości niepragnąc siwizny.
 Tkwał ten dyskurs w Dawidzie, iak tarń za paznogciem,
 Długie chowá milczenie, głowę podparł łokciem.
 Znał się dobrze ná cnotach, bo bywał cnotliwym,
 Y żołnierzem ná wojnę nigdy nieleniwym.
 Chwali skromność; młodego roztrząsnął przymioty,
 Cicho sobie przypomniał trosk swoich obroty.
 A gdy to przyszło ná myśl, aż się zarumienił,
 Ze Uryasz w Dawida, Dawid w Saula zmienił.

Tu sęk twárdy ná Krole, tu zawisły klębek,
 Jak sumnieniu y Prawu dać razem pogębek.
 Jedno zwierzchu katuie, drugie woła zdołu,
 Niepożądaj bliźniego żony, ani wołu.
 Pasuie się Krol mocniej niżeli z Olbrzymem,
 Wolałby mieć utarczkę nową z Filistymem. (a)
 Trzech wewnętrznych adwersarzow ciężko mu potopić,
 Ni sprzedać, ni święconą wodą, można skropić.
 Boiażn BOGA to pierwszy młot, do serca kuie,
 Drugi Prawo Zakonne, Panu pokazuie;
 Trzeci nacyęższy, miłość, co gorza nad Tygra,
 Teraz obaczem z tych trzech, która stroną wygra.
 Już wiemy że BOG przegrał sprawę, u Dawida,
 Wiemy że Prawo pogrzebł, iak więc mowią żydą.
 Miłość zwycięstwo wzięła, ná Tronie osiadła,
 Głowę w Koronę wcisła, żeby Jey nie spadła.
 Miłość przekłeta, która z tak dobrego Paná,
 W krotce uczynić zechce zaboycę Tyraná.
 Miłość cnotę czystości skaziła w DAWIDZIE,
 Do czegoż ci splątany grzechem Krolu przyidzie ?
 Miłość tak wielkie serce w próżność uwikłała,
 Miłość iedney Niewiasty Monárchę związała.
 Tać to wszystkich występkuw uczoná mistrzyni..
 Potentatow z sił zwala, żebrakami czyni.

(a) Geliarhem.

Ta

Ta to
 Przec
 Cz
 Gd
 Przeb
 Wym
 Nie
 Te
 Niestr
 Boś fl
 Sko
 Nie
 Bynay
 Serca c
 Jeżl
 Co
 A że g
 Zawsz
 W
 Gdy
 Tak D
 Przybr
 Nie
 Trz
 Zaczal
 Nieraz

Ta to miłość co od nog niewolnikow pęta,
 Przecie u wszystkich miła, y u Panow wzięta !
 Czyż mało dokazały Betsabei nogi,
 Gdy ostre do nog Krola przypięły ostrogi.
 Przebog co czynisz Krolu ? gdzież twe serce mężne ?
 Wymieniałeś go z grzechow, za mdłe niedołężne !
 Niebałeś się Niedzwiedzia, Lwá, ani Olbrzymá,
 Teraz cię cudza żoná ná włosie utrzyma.
 Niestraszyć były woyska, nieprzeyszanych szykow,
 Boś sławy upatrywał, nie nog, nie trzewikow.
 Skoroś się wszystek w młodey utopił żydowce,
 Nie poradziłbyś pono szczypiącey cię mrowce.
 Bynaymnię te natchnienia DAWIDA nieruszają,
 Serca odwroconego od BOGA nieskruszają.
 Jeżeli go skrupuś wewnętrzny w humorze zasmucił,
 Co prędzey tę zawadę od siebie odrzucił,
 A że grzech nie zwykł nigdy poiedynkiem chodzić,
 Zawsze chce Afsystencyi kupy z sobą wodzić.
 W tym sobie obiecuie pożyteczne żniwá,
 Gdy za iednym ciągną się ślącuchem ogniwa.
 Tak DAWID nie dopełnił w Cudzołóstwie miary,
 Przybrał się w okrucieństwa szpetnego maskary.
 Nie dość to, cudzą żonę do Pałacu zwabić,
 Trzeba Jey ieszcze Męża niewinnego zabić.
 Zaczął Krol pisać kartę, ledwie ręką władnie,
 Nieraz mu pióro drzące od palcow odpadnie,

Choć lekkie, ale ciężką Sentencyą pisze
 Na krew niewinną, niedziw że się zakofysze.
 Kryśli przecie y każe Joabowi zaraz,
 Oddawcę listu, w taki zaprowadzić taras.
 Z kądby więcej niewyszedł, albo w szturmie zginął,
 A więcej się Krolewskim oczom nie nawinał.
 W tym woła Uryasza, pieczęci przyłoży
 Ná pismo, y sam mu go DAWID w ręce włoży.
 Jdź rzecze, do Hetmána, odday wiernie kartę,
 Ze z moim Ordynansem idziesz, przestrzeż wartę.
 Wyprawiony Uryasz z okrutnym Dekretem,
 Ciesząc się, że uczczony Krolewskim Sekretem.
 Z większą byś Uryaszu szedł w tę drogę skruchą,
 Byś wiedział, że śmierć swoją niesiesz za pazuchą.
 O przekłeta fakcyo ! o tyrańska zdrado !
 Wyśłaś z Uryaszem głównych grzechow stado !
 Posłusznego Posłańca, nie jest sztuka zdradzić,
 Ná prostej drodze można siła nań zasadzić.
 Jedną drogą Uryasz z Jzaakiem idą,
 Niewiedząc że ná miejscu Ofiar swoich przyidą.
 Obudwom śmierć gościniec smutnym ściele kirem,
 Jzak idzie z drawkami, Uryasz z Papierem.
 Skoro Joab odebrał z rąk niewinnych listy,
 Czyta, widzi charakter Krola oczywisty.
 Żal mu zgubić człowieka, niewiadom przyczyny,
 Znać prywatnie u Pana zasłużył ná winy.

Rzecz

Rzecz
 Jutro
 G
 P
 Cz
 Bo
 C
 C
 Z
 Prze
 A
 B
 Co
 W
 J
 Z
 P
 Prze
 R
 T
 Ju
 Bier
 B
 W
 O
 Jak

Rzecz do Uryasza Hetmán, bądź gotowy
 Jutro ná podjazd, teraz idź pod Námiot zdrowy.
 Gdzie ci każe tam poydziesz, godzinę w którąby
 Powstałeś, nie náznaczam, bo cię zbudzą trąby.
 Czuły żołnierz w Obozie, spi iak myśz ná bębnie,
 Bojąc się zaspać tylko mży, ná rosie ziębnie.
 Co raz głowy podnosi, swych Kolegow pyta:
 Czy iuż zorza powstała, czy rychło zaświta!
 Zá ogłosem trąb, kotłow, Uryasz się stawi
 Przed Joaba, który go kwadransu nie bawi;
 Ale tam stanąć każe, gdzie od Moabity,
 Bez sukursu Uryasz był snadno zabity.
 Co się stało, iuż Krol wie, bo czekał ciekawie
 Wiadomości, o zgubie y morderiskiej sprawie.
 Jakoby z czym naylepszym dał znać swej merresie,
 Ze Jey o śmierci Męża wieść wesółą niesie.
 Płacze niewczas Betfabe, straconego Męża,
 Przekliná miłość Pańską, żal ją uciemieża.
 Robak toczy sumnienie! ná wierność przysięgła,
 Tey nieostrożność oczu Krolewskich dosięgła,
 Już nieżyje Uryasz, wydany ná iatki,
 Bierze DAWID po zmarłym obciążone spadki.
 Bierz Krolu pokić wolno, ciesz się podarunkiem.
 Wydartym, oddasz z czasem cudze z basarunkiem
 O amory bezecne! o własności cudza!
 Jak was szatan subtelnym sposobem uludza!

Nic to kochać Mężatkę, nic to że ciężarną,
 Nic Męża zabić kazać, wszystko to rzecz marną.
 Pewnie marną u Panow, zwaną bagatelą,
 Gdy żonę z Mężem ślubem związaną rozdziela,
 Potym sobie przysięgną bez świadkow, Plebaną,
 Modny Maryasz, diabeł pozwolił dla Paná.
 Tey mody zarwał Dawid, mający dwie żony,
 Sle po trzecią do łożka, czyli do Korony.
 Gdzież się *Michol* podzicie? Abigail wruci?
 O iak ich śprowadzoną Betsabe zaśmuci?
 DAWID Pan swoiey woli, Dawid co chce robi,
 Co to szkodzi, że żonę trzecią przysposobi?
 Jle że go przymusza gwałtowną przyczyną,
 Bo mu w prędcie Betsabe urodziła Syná.
 Radość wielka w Pałacu, że się Syn urodził,
 Chociaż od lewey Ręki DAWIDA pochodził.
 Jedną to krew w linij, tylko ta ochyda,
 Ze przed ślubem urodzon z Betsabe, z Dawida.
 Przybył Natan do Zamku ná walną publikę
 Obrzezania Synaczka, nie ná piiatykę.
 Nie po to, żeby przyniośł w prezencie szkatułę
 Synowi, ále Oycu wytarł kapitułę.
 Tylko że Mądry Prorok, dyskretny ná grzechy,
 Niechce w zły humor wpędzać Krolewskiey uciechy.
 Dla tego żeby złością złości nieprzydawać,
 Sądząc że lepiey z grzesznym łagodnie przedstawiać.
 Więc

Więc
 Ofadż
 Kte
 Jed
 Wych
 Ze sto
 W
 Ka
 Rozg
 Uwija
 M
 A
 Ozw
 DAW
 Cz
 U
 Nie p
 BOG
 Ta
 Ca
 Wiel
 Prze
 D
 Le
 Ale z
 Chce

Więc zacznie z Krolem mowić Natan, dość zdaleka,
Ofadź mi proszę Panie takowego człeka.

Który bogatym będąc, wziął gwałtem Owieczkę
Jedyną ubogiemu, iak własną Coreczkę,
Wychowaną ná łonie, wykarmioną chlebem
Ze stołu swego, teraz oświadcza się Niebem
W krzywdzie swoiey, czy słuszną żeby bogacz śmieć,
Karmił gościa wydartą, mając swoich wiele.
Rozgniewany Krol rzecze: nie trzeba w Bawelnę
Uwilać, taki excess karanie zupełne

Mieć powinien ná życiu, kto cudze wydziera
A ile ubogiemu, niech śmiercią umiera.
Ozwie się náto Prorok: weyrzylieno w siebie
DAWIDZIE, czy nieśłuży ta sprawa do Ciebie.

Czy nie tyś to ow Bogacz wziął *Uryaszowi*
Ubogiemu Owieczkę swemu żołnierzowi.
Nie przyszedłem do Ciebie z baykami, ni z żarty.
BOG mnie przysłał, żebym ci wyczytał iak z karty
Tak wielkie Dobrodziejstwa, których sam nie zliczysz,
Czemuż mu za nie dobrze ná wieki nie życzysz ?

Wieleż razy BOG Ręką swoją cię zaślaniał
Przed Saulem ? wiele razy od śmierci ochraniał ?
Długie bym musiał czytać tych łask katalogi;
Lecz się boję, by słowa nie padły w odłogi.
Ale żebym cię Krolu nie daremnie trwożył,
Chcę byś ná jedney Szali Łaski Boskie złożył,

Zdro-

Zdrowie, siły, zwycięstwa, zbiory y splendece,
 Dworzan mnostwo, rokoszy, wszelkie kontentece.
 Włóż ná drugą *Betsabe*, coć w sercu osiadła,
 Włóż głowę *Uryasza*, co mu z karku spadła;
 Doswiadczyś, która ná doł, która poydzie w górę?
 Dopiero w tenczas poznasz swych grzechow strukturę.
 Teraz wiedz, że BOG ieszcze niechcąc twoiey straty,
 Mnie do Ciebie wyprawił z takiená nádaty:
 Dla poprawy występku dla wstydu w nierządzie,
 Miecz w twym Domu ná długie Dziedzictwo osadzie.
 Zdrętwiał DAWID ze strachu, drzy, febra go trzepie!
 Zná to, że ulgnał, iako ptaszyná ná lepie.
 Coż za sposob pozbyć się choroby z niewolą,
 Tę poddać Doktorowi, tę w ptasznika wolą.
 Dobył lez Krol ztroskany z serdecznego zrodła,
 Gdy go mowá Prorocka ná wylot przebodła.
 Zgrzeszyłem, rzecze, *Panie*, *ach zgrzeszyłem Tobie!*
 Ktoż tę winę z wiecznego karania wyskrobie?
Ach zgrzeszyłem! tysiąckroć żałuję zem zgrzeszyłem!
Zem Ciebie BOGA gniewał, á Szatanam cieszył!
 Obroć mnie *Panie* w popioł, zetrzey mnie ná *Masę!*
 Byleś mnie nie poddawał pod wieczności prasę.
Ach ciężkoż moiey Duszy przywaloney grzechem
Postąpić, y do Ciebie Boże iść z pośpiechem!
Jeżeli się miłosierdzie Twoje nie uzali,
Zginę! jeżeli śmiertelney brzyły z niey nie zwali.

Ach

Ach z
Ze w
Z k
Cn
Mi
Piz
Prz
Le
Dla
Nie
Jm
Ni
Ze
Z Be
Ni
By
Nie
Zaw
Ni
W
Upok
Lubo
W
Ta
Ale
Za

Ach zgrzeszyłam! o iak mnie zboyca ogołocił
Ze wszelkich ozdób, tylko własną nagość wrocil.
Z którą wstyd przyiść przed Pańskie y czyste Oblicze,
Cnoty mnie porzuciły, same grzechy licze.
 Miłosierny BOG chociaż rozgniewány, słuchał
 Pizeprosin Dawidowych, wnet się udobruchał.
 Przepuścił przez Proroka wieczney kary smutek,
 Lecz w doczesney wypełnić chce swej woli skutek.
 Dla tego, że tak wielam DAWID dał zgorzzenia,
 Nieprzyjaciołom Boskim do złego rzeczenia
 Jmieniowi wielkiemu, Wszchemocney Jstocie,
 Niech za to pokucie w smutku, w czoła pocie.
 Ze ma upodobanie w pierworodnym Synu,
 Z *Betrabei* zrodzonym, iuż go śmierć z terminu
 Nie spuści, umrzeć musi, kocięta za płotem
 Bywają, które pierwszym rodzą się pomiotem.
 Niech nie idzie uporem, niech się uspokoil.
 Zawczasu, żal po Synu straconym ukoi.
 Niechay Postow, Modlitew o to nie zaczyna,
 Wszak wie, iaka w Dziecięciu pokuty przyczyną.
 Upokorzył się y w tym DAWID swemu BOGU,
 Lubo poczuł ość w Sercu kolącego głogu.
 Wiele ten czyni, który, choćby nie rād, musi,
 Tak DAWID poniewolnie żal w sobie uduśi.
 Ale nie tu przeskoczył Krol zadaną metę
 Za grzech swoy, że dał Syna śmierci na waletę.

Cięż-

Cięższą mu plagą grożą y teraz y potem,
 Ze z Domu miecz niewyidzie z ustawnym kłopotem.
 Nadstawił DAWID grzbietu ná tęgie praszczęta,
 Niech Pan bić poki chce, á niech nie pámięta!
 Często do siebie mawiał, szepcząc tę przymówkę.
 Cierp Dawidzie, boś godzien, zá owę to krowkę:
 O iak nám ciężko znosić bicze, dyscypliny,
 Gdy nas BOG Sprawiedliwy za słuszne przyczyny
 Chłószcze doczesną plagą, á z wieczney kwituie,
 Znowu po ukaraniu do łaski przyimuie.
 Jakoż po wytrzymaniu prawie mąk Czyścowych,
 Przypuszcza Pan DAWIDA do faworow nowych.
 Nadgradza mu Synączkiem z teyże *Betsabei*,
 Z Obietnicą mądrości y wielkich nádziei.
 O iakże się Krol zniżał, iak przed BOGIEM płaścił?
 Gdy go znowu pogłaskał, do siebie przywłaszył!
 Dość Piśmo Święte pochwał ogłosiło dzwonem,
 Jakim był Syn DAWIDOW, zwany *Salomonem*?
 Drugą pociechą Pan BOG cieleży swego sługę,
 Dobyciem Miasto *Rabat*, gdy długą zeglugę
Joab zaczął, iakoby ná morzu bezdennym,
 Lud znużony niewczasem y nocnym y dziennym.
 Widząc że sam nie może poradzić Fortecy,
 Wie że Krolow Osoba mocniejsze má plecy;
 Jdzie sam *Joab* wezwać pomocy od Paná,
 Dobądź ty Krolu, kiedy ciężko ná Hetmána.

Długo widzieć nie dadzą potym się promienie
 Rozpuściwszy, każde się ucieszy stworzenie.
 Tak wojsko skoro ujrzy, że Król na koń siedzie,
 Każdemu serca więcej do wojny przybędzie.
 Narazić mu się miło, nie ná raz, nie ná trzy,
 Kiedy oko Monarchy ná żołnierzów patrzy.
 W kilka dni tryumfuie nad wziętą *Rabbatą*,
 Wielkie skarby wynalazł z małą ludzi stratą.
 Powrócił w Wieńcu z Lauru do Jerozolimy,
 Pełen świat Jego zwycięstw, w bezmierne estymy.
 Co náydroższego zdobył, co pięknym osądził,
 To wszystko ná przybytek przyszły rozporządził.
 Jak pszczoła pracowita, ná nowo siedliny
 W ul nowy znosi kwiaty, ná miód, ná woszczyny.
 Nie dowierza BOG więcej krewkości ułomney
 DAWIDA, y naturze do zgłoszenia skłonney. (nicy,
 Trzymá go w dzień w munsztuku, w nocy w uzdzien-
 By nie brykał, ieszcze mu przyda włóściennicy.
 Gdy szczęście w alternatę poydzie z kłopotami,
 Mocniej się BOGA chwyciem obomá rękami.
 Niech że nas sama rokosz w zbytku ubespieca,
 Tyle sprawi, iakby dał szalonemu miecza.
 Tak DAWID przeplatane szczęścia kołowrót
 Kręcić musiał, na iakie Los przypadł obroty.
 Raz pomyślnie odbierał fortun powodzenia,
 Drugi raz szło oporem wszystko, iak z kamienia.

Po dobrym więc Jarmarku złe bywają targi,
 Po ciepłych dniach, nastają zimną, wichry, szargi,
 Po tryumfach przegrana, po weselach smutki,
 Teć są życia ludzkiego w całym wieku skutki.
 Bo ledwie DAWID w Domu z drogi twarz omyje,
 Dochodzą go po pięknych, szpetne historye.
 Pod *Rabbatą* cieszył się zwycięstwem, Proroctwem,
 Tu zaśmucon nowiną, szpetnym kazirodztwem.
 Zkąd poszło; że z różnych żon, miał Krol wiele dzieci,
 Zmieszały się z Perłami motłochy y śmieci,
 Dobre jabłko zrodziła szczepioną Jabłonka,
 Z Leśney zaś cierpka, kwaśna, chropowata płonka.
 Znać że *Amon* Syn pierwszy zrodzon z dzikiej gruszki,
 Nim DAWID Krolem został, gdzieś dopadł kopciuszki.
 Spłodził takiego gbura y prostego Dziaka,
 Który miał obyczajie grube parobczaka.
 Mając Siostrę *Tamarę* ale z inšzey Matki,
 Obraz to był piękności y kształtny y gładki.
 Musiał Dawid ná ten czas byđz w dobrym humorze
 Gdy się *Tamar* poczęła już ná Jego Dworze.
 Długo oczy obracał *Amon* za *Tamarą*.
 Jak słońceznik za słońcem, ale żadną miarą
 Nie mógł znaleźć sposobu z tym się Jey ogłosić,
 Ze ją chce do Pokoju swojego zaprosić.
 Wylechł *Amant* iak szczepa, chociaż nierad pościł,
 Dobrowolne suchoty z swej woli urościł.

Gdy

Gdy
 Znisz
 Przyzna
 Iak z p
 Czui
 Koga
 Sen sne
 Krew b
 Lepi
 Zeby
 Szatan
 Zeby S
 Jako
 Kroi
 Patrzył
 Niedał
 Koc
 Ale
 Absalo
 Myśli
 Za v
 Ułoż
 Całe d
 Niemc
 Ze l
 Tem

Gdy go nie ieden spyta, czemuś *Krolewiczu*
Zniszczał, wychudł, spaszował, ná pięknym Obliczu.
 Przyznał się *Konfidentom*, że, *miłość ku Siostrze*
Jak z pokusami swoje płomienie rozpostrze
Czuję ją w zylach, kościach, czuję w Ciele, w Duszy,
Kogoż taka choroba mocná nie ususzzy.
Sen snem nazwać nie mogę, bom zawsze w Hektyce,
Krew burząca wysadza rubiny na lice.
Lepiejby mi z tym było żebym zaraz zamarł,
Żebym zginął, niżeli często widział Tamar.
 Szatan mu też dał radę uczynić się chorem,
 Zeby *Siostra* ieść *Bratu* przyniosła wieczorem.
 Jakoż tey sztuki zażył, chytrze się obrocił,
 Krotko mówiąc, że czytą *Pannę* zesromocił.
 Patrzył *DAWID* ná ten grzech przez palce, przez szpary,
 Nie dał *Amnowi* takiey, iak zaśluził kary.
 Kochając go zbytecznie że *Syn* pierworodny
 Ale zły, niepodciwy, katowskich rąk godny.
Absalon *Brat* rodzony *Tamar* z *Matki*, z *Oyca*,
 Myśli iakby *Amona* nápedzić do koyca
 Za wyrządzony afront niewinney *Panience*,
 Ułożył, obciąć nogi, á posłamać ręce.
 Całe dwie lecie ten żal tkwiał u *Absalona*,
 Niemógł strawić że *Siostra* w honorze skrzywdzoná.
 Ze *DAWID* tak bezecny występki nie zganił,
 Ten sztylet ustawiczny *Bratnie Serce* ranił.

Y już dłużey nie mogąc tąć w worze szydła,
 Chce żeby zemstę wzięła niecnota obrzydła.
 Y kiedy Oyciec Syna za gwałt nie ukarał,
 Będęz ia się za wziętą sławę, zemścić starał.
 Sprawił Bankiet *Absalon*, prosił wszystkich Braci,
 Trzymá sekret, że *Amon* tey uczyt przyplaci.
 Ktoremu zdrowia życząc częstemi Kielichy
 W zanadrzu miał do życia krotkiego wytrychy.
 Bo skoro sobie *Amon* podpisał po obiedzie, (dzie;
 Smierć mu prostym gościńcem w bok z oszczepem wie-
 Został trupem na miejscu, zapomniał o skruszce,
 Wytoczył krew za wino, a za *Tamar* Duszę.
 Zrobiwszy tę robotkę, *Absalon* się chroni,
 Krew Braterska wszędzie go dosięga, dogoni.
 Porzucił Dom Oycowski, strach przez niego pika,
 Szuka służby żołnierskiey u Geszureczyka.
 Tu BOG ciężkim taranem DAWIDA uderzył,
 Poznał, że mu *Uryasz* w strych miarą odmierzył
 Za zabicie niewinne, za sprzątnienie z świata,
 Ma też Synów zaboyców, gdy Brat zabił Brata.
 Ale Krol iako mądry postrzegł, że sam winien,
 Czemu Syna nie skarał, iako był powinien,
 Za grzech cielesny, za złość, co Siestrze wyrządził,
 Sam się bydz winnym Dawid przed Panem osądził.
 Mácie przykład Oycowie iak to Syna pieścić,
 W których się wiele zbrodni łatwo może zmieścić.

Czy

Czy
 Dać
 Często
 Ze za u
 Często
 Gdy
 By był
 Nieprz
 Ze to
 Ze z
 Studził
 Nie śni
 Oyc
 Błak
 Szuka n
 DAW
 Mo
 Bym
 Zmieć
 Odpusz
 Przy
 Zby
 Lecz co
 Tak Al
 On f
 Sieb

Czy to on pierworodny, młodszy, czyli średni,
 Dać mu kiedy zasłużył sto plag za suchedni.
 Często grzechy Synowskie ná Oycow wołają,
 Ze za nie niekarani w Piekło nárzekają,
 Często Ociec za Syná swey skory nádstawí,
 Gdy młodziak ná Amorach, pijaństwie czas trawi.
 By był Krol krotko trzymał obudwech swych Synow,
 Nieprzyszłoby im było do takich terminow.
 Ze też pociechę z pieśzczot maia Matki z Oycy,
 Ze z iednych Cieleśnicy, á z drugich zaboycy.
 Studził krupy *Absalon* po za cudze węgły,
 Nie śmie nátrzyć ku Domu, by go niedosięgły
 Oycowskie ręce, za mord zabitego Brata,
 Błąkał się iak Kruk nocny przez całe trzy lata.
 Szuka różnych sposobow iak serce uchwycić
 DAWIDA, iak podchlebić, iako w dzień przyświecić
 Mowiąc wszystkim, że tyle fortun w życiu liczę
 Bym Oycę kochanego oglądał Oblicze.
 Zmięczyły Krola prędko cukrowe łakotki,
 Odpuszcza grzech Synowi, alć mu w czas krotki
 Przysć przed siebie rozkazał z Senátorow gronem,
 Zbył wszystkiego za iednym przy nogach ukłonem.
 Lecz co się urodziło tyso, tysem zginie,
 Tak *Absalon*, bo skoro gniew Krolewski minie,
 On fakeye wyrabia, buntownikow zbiera,
 Siebie Herštem tey zgraie swywołney obiera.

Umiał

Umiał uymować Serca wszech gatunkow ludzi,
 Jednych uniżonością do affektow wzbudzi,
 Drugich karmi y poi, iak lis się ułoży,
 Gdzie zaś widzi potrzebę, tam workiem dołoży.
 Niebawiac woysko zebrał cicho z tą umową:
 Ze kiedy mieć rozkaże partyą gotową,
 Tam się ruszyła, y tam stanęła w te stopy,
 Gdzie iey sypać na Oboz nąznaczy okopy.
 Mając rzecz pogotowiu czyni się świętoszkiem
 Pontnikiem, włoczykiem, albo liży Bożkiem.
 Wilk drapieżny pod skórą cichego Baranka,
 Iezabal piękna z twarzy, a z serca tyranka.
 Tey *Absalon* na zdradę Oycy zażył Maski,
 Prosząc żeby mu swoiey nieodmowił łaski,
 A pozwolił do Hebron iutro iść piechotą,
 Z niektórymi Osoby y z tablicą złotą.
 Bom w czasie gniewu twego to wotum uczynił,
 Pokutować w Hebronie za to, com przewinił.
 Gdzie stanąwszy, naypierwey Oycze twoie zdrowie
 BOGU oddam, oraz Cię kochać postanowie.
 Ktoż by tak Świętey drożki niechwalil Synowi,
 Owszem Krol miłość w sercu ku niemu odnowi
 Mowiąc: idź *Absalonie* niech Cię BOG wysłucha.
 Niech grzech zgładzi, niech swego użyczy ci Ducha.
 Tu się prawdziwy Obraz ziawil Hipokryty,
 Pod płaszczykiem Pielgrzymá czart dyszy ukryty.
 Alboż

Albo
 Wie
 Zná on
 Zeby ia
 Z cn
 Ręce
 Są też y
 Biegaia
 Ażeb
 Moż
 Rozańc
 Trzepia
 Niec
 Sklep
 Inne na
 Zeby w
 Matc
 Otoż
 Takież
 Bydź m
 Jakie
 Taka
 Alboż t
 Ześ się z
 Pami
 Co na

Alboż on niećwiczonym od tylu lat frantem?
 Wie z iakim má ná odpust iść peregrynantem.
 Zná on, po co kto idzie, bo go tam sam zwabił,
 Zeby iadł, pił, tańcował, y kogo oszwabił
 Z cnoty, z życia, z pieniędzy, o nárowy ośle!
 Ręce w cudzą kieszeńią, oczy w Niebo pośle.
 Są też y Dewotisse, co na mieysca święte
 Biegają, niosąc z sobą w szarzyznach ponęte;
 Ażeby im służyła krytyka zupełnie,
 Można mówić: że mole rady siedzą w welnie;
 Rożance, to Koronki, ustawiczne w ustach
 Trzepią, iak wietrzne młyny, kiedy ná Odpustach.
 Niechże przydzie do Domu, aż ile paciery
 Sklepasa, tyle Diabłów korcami odmierzy.
 Inne ná Odpust chodzą z iednego ná drugi,
 Zeby w dom powrociwszy, miały ná czas długi
 Materyą obmowisk, z wzięciem sławy rożnych;
 Otoż to nabożeństwo Dewotek podrożnych.
 Takież to Dewocyje twoje *Absalonie*
 Bydź máią BOGU miłe, złożone w Hebronie?
 Jakieś ná Ołtarz Pański przynieść z sobą mięsa,
 Taką będzie Ofiara y taka dyspenza.
 Alboż to BOG twoiego serca nieprzeniknął?
 Żeś się zkonfederował y na Oyca spiknął.
 Pamiętay że takowe dzieci chleba proszą,
 Co ná Rodziców rękę zuchwale podnoszą.

Polzédł

Poszedł *Absalon* w drogę, woysko w kupę ściągą,
 Do Głowy *DAWIDOWEY* po Koronę siaga.
 Bo ledwie że w graniach Hebron stanąć zdołał,
 Zaraz się Izraelskim Krolem bydz obwołał.
 Idzie z woyskiem zebrany sam ku Jeruzalem,
 Słucha Dawid niemiłych nowin, z wielkim żalem,
 Ze y Oycem y Krolem będąc w godność pierwszy,
 Syn go z Państwa wyrzuca, niby zabę z wierszy.
 Przyszło ná to, że on Pan lat sześćdziesiąt mając
 Ucieka w nocy bośo, iak przed chartem zaiąc.
 Obawia się wpaść w ręce kochanego Synka,
 Sztuk w ucieczce zażywá, wysadza kominka.
 Niechodź bitym traktem, by niebył zabity,
 Zawsze mu w głowie tkwiały z Uryaszem kwity,
 Co wspomniá, to łzy toczył, niech BOG karze puty,
 Aż zupełne za grzech moy wypełnię pokuty.
 Płaczą nad nim Kapłani y nie iedna żona,
 Ale ci wziąwszy Arkę ná swoje ramiona,
 Niosą ją za Dawidem, mówiąc: gdzie osiedzisz
 Tam nas y skrzynię Pańską mieć przy sobie będziesz.
 Westchnął Krol ná ich słowá, serce w nim umarło,
 Duchowni zaś niewiedzą, co się w tym zawarło,
 Ze zamiast Dawidowey pociechy łzy widzą,
 Czy to źle uczynili? trwożą się y wstydzą.
 Aż kiedy im Krol rzecze: miłe Duchowieństwo
 Czegoż za mną nosicie to Błogosławieństwo?

Ktor-

Ktor
 Bo g
 Jeżeli m
 Dobro
 Y go
 Ze D
 W ten
 Łzy otr
 Gdy
 Goto
 Niech
 Wolno
 Wy
 Ja w
 Zostaw
 Dla ob
 Prze
 W c
 Łzy kr
 Łęka si
 Wsz
 Kom
 Postępu
 Kiedy r
 Ktor
 Y w

Ktoregom nie iest godzien, żeby poszło ze mną,
 Bo grzechy moje chodzą za mną y przedemną.
 Jeżeli mi BOG powie: że DAWIDZIE, iużci
 Dobroć moja zaległy kapitał przepuści,
 Y gdy mi miłosierdzie tę piosnkę zanoci,
 Ze Dawid ná Krolestwo znowu prętko wroci.
 W ten czas dopiero będę koło Arki skakał,
 Łzy otrę, twarz omyję, zapomnę żem płakał.
 Gdy zaś z gory powiedzą niepodobasz mi się,
 Gotowem Tron porzucić á wleść w iamy lisie.
 Niech czyni ze mną co chce Pan y BOG moy dali!
 Wolno mu, niech go ze mną wszystek żywioł chwáli!
 Wy się wroćcie Kapłani náзад z skrzynią Bożą,
 Ja w Jmień iego poydę w dalszą mą podróżą.
 Zostawiwszy przy sobie co z ludzi wojennych
 Dla obrony przypadków iak nocnych tak dziennych,
 Przeszedł przez Rzekę Cedron ku gorze oliwney
 W ciężkim serca ucisku, żałości przedziwney.
 Łzy krwawe z oczu sączy, y pot takież z ciała,
 Lęka się, czego ieszcze po nim, będzie chciała
 Wszechmocna wola Boska, nikt się niewykicha,
 Komu gorzkiego zażyć roskaże kielicha.
 Postępuje ná gorę DAWID wesół częścią,
 Kiedy mu Semey w drodze zastępuje z pięścią;
 Którą ledwie nie do ust Krolewskich podłunie,
 Y w twarz godną uczczenia, co tylko nie plunie.

Stań! Krol zadziwiony, ten mu pod nos dmucha,
 Oczy spuścił, pokornie słow zelżywych słucha.
 Niewyparzoną gębą niby żądłem osa
 Utnie go, nie iak starca, ale iak młokosa.
 Dobrze ci tak zaboyco, y cudzołożniku,
 Ze piechotą uciekasz, a nie na koniku;
 Strąciś Saula z Tronu, Ciebie też Syn kluci,
 W tym Semei porwał kamień, na Dawidá rzuci.
 Dzieci gniewem żołnierze chcąc w sztuki rozśiekać
 Zuchwalca, ale im Krol rozkazał poczekać,
 Mowiąc: daycie mu pokoy, bicz to Boży śmiga
 Dawida, ten mnie zewsząd wypędzi, wyściga.
 Czy nie tyś to Dawidzie w CHRYSYUSA figurze
 Cedron przebywszy, stań! na oliwney gorze?
 Kiedy się krwawym potem iako marmur pociał,
 Nie Semei, lecz Judasz zelżył go, wyłzpocił
 Tyś zakazał żołnierzom mścić się nad złym łotrem,
 CHRYSYUS się też umawia za Małchusa z Piotrem.
 Na ciebie ieden bicz, ieden kámyk leci,
 CHRYSYUSA wszystkie chłofzczą Adamowe dzieci.
 Ja wchodzić niechcę w głębią niebieskich wyrokow,
 Bo te rzeczy BOG przez swych ogłosił Prorokow.
 Mnie się tak tylko widzi iak za umbrą świca,
 Ze Dawid Messyasza przyszła tajemnica.
 Absalon mi ciekawość nie małą zostawił,
 Co dalej z Oycem czynił, y nad czym się bawił?

Ala

Ale
 Kto
 Niemys
 Ni się
 Racz
 Ktor
 Gdyż A
 W Jern
 Nap
 Gwa
 Dano z
 Ledwie
 Azaz
 Co fi
 Oslabia
 We łzac
 Na to
 Tak
 O plem
 Wymow
 Z res
 Zęby
 Bogday
 Nim do
 Nim
 Poty

Ale kto źle zaczyna, zrzadka dobrze kończy;
 Kto się sam z cnoty obdarł, niegodzien opończy.
 Niemyszę go ochronić, ale na sztych wydram,
 Ni się za czyie błędy uymę, ni zawstydam;
 Raczey wytchnę na widok niecnotliwe Syny,
 Ktorzy Rodzicom dają do gniewu przyczyny.
 Gdyż Absalon iak swoy wiazd odbył tryumfalny
 W Jeruzalem, pierwszy Akt zaczął kryminalny,
 Napadłszy żony Oyca, a swoje Macochy,
 Gwałt im czynił publiczny odszczepienieć płochy.
 Dano znać Dawidowi co się z żonmi stało,
 Ledwie co ferce w starcu w poś żywe zostało.
 Azż nieprorokował Natan o tym wcześniej,
 Co się stało na iawie, iam to widział we śnie?
 Osłabiał Krol strapiony, taczając się stapał,
 We łzachby wszystek siebie iak w Cysternie skąpał.
 Na tożem was nieszczęsne dzieci na świat spłodził?
 Tak narzekając: ręce załamawszy, chodził.
 O plemię niecnotliwe! o rodzie iaszczurczy!
 Wymowiwszy te słowa, sam się w kłębek skurczy,
 Z resztą żalu na ziemię iak snopek upadnie,
 Zęby ściał, oczy zamknął, iuż łobą niewładnie:
 Bogdayż takich Synów śmierć brała z kołyski!
 Nim do głowy Oycowskiey sięgną czyniąc spiski:
 Nim ręka w kieszeń Oyca potrafi się zmieścić,
 Poty z Synaczkiem można poigrać, popieścić.

Często płaczą Rodzice, długo serce smucą,
 Gdy naykochańszym dzieciom Parki życia skroczą.
 By wiedzieli ná co ie BOG przezorny sprząta,
 Szczęśliwe niewińniatko! nim go grzech upłata.
 Jak zmotał Absaloná sposobem pańka.
 Od cienkiej siatki przyszło do syka, postronka
 Nieprzyłgnęła łagodność do twardey opoki,
 Przeklęctwo się Oycowskie chwyciło bez zwłoki.
 Bo lubo był cierpliwy Krol, y wiele znosił,
 Lubo pomsty ná Syná od BOGA nieprosił.
 Coż? kiedy sprawiedliwość nád dobroć przebraná,
 Przyprowadzi do gniewu, najlepszego Pana.
 Jle że bez nádziei poprawy grzesznika,
 Do twaroustey szkapę takowych przytyka.
 Sam Dawid w Psalmie swoim przeniknął, że taki
 Syn iego będzie, máiąc do zginienia znaki.
 Częste nowiny Joab do Krola wyprawia,
 Nad iaką się robotą Absalon zapawia.
 Wszystka myśl obroconá iakby Oyca zgubić,
 Jak Krolem Jzraelskim w Koronie się chlubić.
 Jak woyska co raz więcej do niego przybywá,
 Przez co y mnie y twemu Rycerstwu ubywá
 Ochoty, kiedy Krolu ná to wszystko chrapisz,
 Ni radá, ni rozkazem znieść go niepokwapisz.
 Chyba czekasz, aż cię Syn ná miejscu przydybie,
 Y rzecze: tuś mi teraz opleśniały grzybie!

Niedłu-

Nie
 Tyl
 Więce
 Niżeli
 O m
 Slep
 Przyna
 Choć
 Zeb
 A m
 Jeżeli
 Przyby
 Co
 Był
 O co
 Uymu
 Jak
 Nie
 Spotka
 Zwał
 Pad
 Z P
 Niżeli
 Gdy fi
 Lec
 Do

Niedługo tego czekać, ia nowiny skrucę,
 Tylko wiedz, że y ciebie y woysko porzucę.
 Więcej się Król Hetmaná z wziętych gazet wstydzil,
 Niżeli złość Synowfką oczywistą zbrzydził.
 O miłości! słusznie cię malują malarze
 • Slepą, bo wszystko dobrze widzą w twej maszkarze.
 Przymusił DAWID rękę z wolą do podpisu,
 Choć się wzdryga danego ná plancie abrysu.
 Zeby do niego Joab dla rady przyiechał,
 A myśli desperackie w Obozie poniechał.
 Jeżeli sam czasu niemá Joab ná me listy
 Przybydź, niechayże słucha Oficyalisty,
 Co odemnie przykaże, byś się iak mógł, bronił,
 Byles mi Absaloná przy zdrowiu ochronił;
 O co cię raz y drugi y potrzebie proszę,
 Uymuy młodego zrzebca wędzidłem potroszę,
 Jak mu przypniesz popręgów, y zażyiesz śmiało,
 Nie będzie umiał brykać tak, iakby się chciało.
 Spotkał się Joab z Woyskiem Absaloná licznym,
 Zwątlony lud od raná boiem ustawicznym.
 Padło trupem ná placu Dwadzieścia tysięcy
 Z Partyi Absaloná, choć ich było więcej
 Niżeli z Joabem, ale BOG szyki pomylił,
 Gdy się Syn przeciw Oycu z potęgą wysilił,
 Ledwie sam uciekł z woyny ná leniwym mule,
 Dobrze że w strachu nieczył ná drodze kofzule.

Biezał

Bieżał z oburącz biiąc nierozumne bydle,
 Ni się spodział uwięznąć ná gałęzi w fidle,
 Ani by był tak prędko ná tamten świat kwapił,
 By przewidział że go Dąb za włosy ułapił.
 Bo máiąc bardzo piękne y długie kędziory,
 Puścił ie wolno iadąc przez zarosłe bory,
 Spodobała się drzewu fryzura z tupetem,
 Uchwyciło za loki, muł wybiegł z impetem..
 Pogoń która wziąć chciała Absaloná żywo.
 Napadła ná to w lesie nieszczęśliwe dziwo,
 Ze młodzian usidlony wisi ná gałęzi,
 Poczekawszy, y życie y duszę uwięzi,
 Dali znać Joabowi, co widzieli w lesie,
 Rozgniewany, złaiał ich za tę boiaźń, że się
 Zaden niechciał ośmielić, grotem dać przez skronie,
 Co má wilić ná drzewie, w wodzie nie utonie.
 Pewnie was odstraszyła proźba nierozumná
 DAWIDA, żeby głowá Absaloná dumná
 Y Oycem y Krolestwem y woyskiem rządziła,
 Potym námi iak wołmi, wprzagszy w pług robiła..
 Widzę że wam intereśs solą oczy natarł,
 Raczey by się tu każdy swey Oyczyzny zaparł,
 Niż Syná Krolewskiego tknąć, choć on nás lupi:
 Na wydarcie wolności cudzy naród kupi.
 Ja się czuię prawdziwym Synem Jzraela,
 Otoz sam ieden idę ná nieprzyaciela.

Tego.

Teg
 Má
 Jedzie
 Widz
 Zal
 Pot
 Postap
 W far
 Czy
 W
 Gdy t
 Do wo
 Ze
 Nie
 Wiko
 Ale ba
 Sm
 Nit
 Trzeb
 A cod
 Na
 Kto
 Alboż
 Jakie n
 Dar
 Krz

Tego, który y Oyca y Rzeczpospolitą,
 Má za cyfrę, wnet doydę sprawy z hipokrytą.
 Jedzie Hetman, kędy go prowadzi przewodnik,
 Widzi las tak krzewisty, iako letni chłodnik,
 Zaledwie kilkadziesiąt kroków z brzegu ruszył,
 Postrzegł, że się Absalon ná gałęzi suszył,
 Postąpiwszy pod niego, trzemá strzałami razem
 W samo serce zasadził hartownym żelazem.
 Czyż niedosyć Hetmánie było iedney strzały?
 Wszak tylko iedná Dusza nie trzy tam mieszkały.
 Gdy tę zawadę sprzątnął Joab, wlot się wrucił
 Do woyska, po Obozie nowiny rozrzucił,
 Ze Absalon zabity, że więcey nie żyje,
 Niech odtąd pokoy będzie, niech się nikt niebiie.
 Wkorażesz Absalonie, coś włosy rozpuścił,
 Ale bardziey sumnieniu zbyt cugle wypuścił,
 Śmierć ci też wolność dała, żeś się nákołysał,
 Nim Joab likwor życia, z serca niewysysał.
 Trzebaż tu wielu Synom ostrożność zachować,
 A codzién przykazanie ná palcach rachować.
 Na czwartym, gdzie utratą Łaski Boskiej grożą,
 Ktorzy nie czczą Rodziców, niech się słusznie trwożą.
 Alboż to nie prawdziwe przykładów Zwierciadło?
 Jakie na Absaloná ukaranie spadło,
 Dał się Oycu do Głowy, drzewo się zemściło
 Krzywdy Oyca, bo go wprzód za głowę chwyciło.

Trzy strzały które serce Absaloná bodły,
 Wytknęły grzech troisty, y Geniusz podły.
 Ze nieciako Krolewic ále iak Syn kmieczy
 Podał pod grube plagi twardey skory plecy.
 Pierwsza strzała za Oyca, á druga za brata,
 Trzecia w moim umyśle ná powietrzu lata.
 Przypomnę sobie zaraz, odpocząwszy trochy,
 Ale podobno za to, że zelżył Macochy.
 Tać to Mądrość Przedwieczná, Dobroć niepoięta
 Puszczá nás ná swobodę iak lotne ptaszęta,
 Lecz nie ná to żebyśmy złotą wolność zanic
 Ważyli, wybiegając z przykazania granic.
 Jeżeli cię Synu Ociec sympatycznie lubi ?
 Niech się twoia wyniosłość naymniey tym niechlubi,
 Bo co czyni, to z szczerey miłości ku Tobie, (bie.
 Za coś powinien wdzięczność wieczną wzbudzać w so-
 A iak to wszędzie bywá, gdy się co náygorzey
 Dzieie, tam z nowinami przybiega co skorzey.
 Tak któryś kruk przyleciał, poszepnął do ucha
 Krolowi, że Absalon iuż wypuścił Ducha.
 Porwał się Dawid z krzesła, szarpał włosy siwe
 Płacząc mówił: o lata moje nieszczęśliwe !
 Tożście mnie w obroty wzięły bez wytchnienia,
 Przysliyciesz kiedykolwiek godzinę spoczynienia.
 O Synu Absalonie, o krwi moja własná
 Za což ci do ucieczki droga była ciasná.

Jzaliś
 Oba
 Doszły
 Poszed
 Wpr
 Poty
 Rzecz
 Wyb
 Zdzi
 Znac
 Mnieys
 Byłaby
 Ten
 Ty c
 Zapom
 Bądź po
 Niec
 Kto
 Godzie
 Gdym T
 Ty b
 W kr
 Gniewa
 Ja nieb
 Hetm
 Dban

Jzaliś niemogł wołać: stoy Joabie śmiały,
 Obacz ktom iest, á wnetby ręce mu zdrętwiały.
 Doszły słuchy Hetmaná, że Krol nudził, zrzędził
 Poszedł lubo znudzony przecię nog nieszczędził,
 Wprzod Paná swego uczcił w powinnyim ukłonie,
 Potym się ku łózkowey przysunął zaślonie.
 Rzecze: o coż to płaczesz Krolu, o co idzie ?
 Wybacz mi, co ci powiem, zbyt dobry Dawidzie,
 Zdzieciniałeś, sam niewiesz, o co zrzędził, szlochasz,
 Znać więcej Absaloná nád Oyczynę kochasz.
 Mnieyszaby nád Oyczynę, byle nie nád BOGA,
 Byłaby niegodziwá w tym sercu załoga,
 Ten co przez Rebelliá Krolestwo ozionął,
 Ty chcesz, żeby ná niego zły wiatr niezawionął.
 Zapomniałeś, iak cię BOG skarał za Amoná,
 Bądź pewien że cię skarze y za Absaloná.
 Niech byś kochał iak Ociec, a iak Sędzia sądził,
 Kto wykroczył skarać go, zganić kto pobłądził.
 Godzienbym pochwałenia żem się tak zakrzętnął.
 Gdym Twego y Oyczyny przeciwnika sprzątnął.
 Ty byś powinien názwać dniem pełnym wesela,
 W ktorey BOG dopomágał znieść nieprzyjaciela.
 Gnieway się Krolu iak chcesz, mow: idź precz Joabie,
 Ja niebędę występkow obwinał w iedwabie,
 Hetmánem malowanym, bydź, więcej o sławę
 Dbam, niżeli o respekt y złotą Buławę.

Nakoniec patrzay Krolu ná ostatnie kofka,
 Zebyś się nieopuścił iako ta Jaskółka,
 Ktora o przyszłej zimie nie myśląc, ni kąta
 Szuka sobie, y Dzieciom, w Jeziorach się płata.
 Jak woysko chorągiewki zwinie, poydzie w strony,
 Ty bez sił tak zostaniesz iak ptak obarczony.
 Przezimować niemasz gdzie, ná lato wyfadzą,
 Ledwie iaką lepiankę do mieszkania dadzą.
 Rady moiey posłuchay, pokaż się ludowi,
 Jakbyś dał Plastr Samsonow, tak Izraelowi
 Słodkie będzie widzenie swojego Monárchy ?
 Jakby obraz Abrama mieli Patryarchy.
 Rad nierad wyszedł Dawid ná Teatrum w pole,
 Jednych cieszy że zdrowy, drugich w oczy kole,
 Mianowicie tych zdraycow, co się zbuntowali,
 Z Absalonem ná życie Krola czatowali.
 Wraz wszyscy położeni Rycerskiego Stanu
 Oddali posłuszeństwo pod przyścięgą Panu,
 Ktory się zaś do grzechu czuł, pokornie prosił
 Odpuszczenia, przed Krolem ręce w górę wznosił.
 Poznał z nich wielu Dawid, co im więcej wierzył
 Nad innych, przecię za to kary niezamierzył
 Zadnemu, tylko czasem westchnął myśląc sobie,
 Tych coś kochał Dawidzie byli przeciw Tobie.
 Jakoż to rzecz naycięższa do zniesienia trudná
 Ufać komu, kochać go, w nim przyjaźń obłudná.

O iak

O iak
 Co n
 Ja rozu
 W chyt
 Jedn
 BOG
 Kolej n
 Skręcił
 Oczu
 Pierś
 Pięścią
 Kamien
 Cięż
 Grze
 Zápaw
 W tym,
 Szpet
 Jam
 Ale wie
 Jeszcze
 Choć
 Przec
 Poydę p
 Ze mi w
 Dobr
 Bo się

O iak nas tacy często ná fidła ułowią!
 Co nam moy Przyiacielu, powierzchownie mowią.
 Ja rozumiem, że oni muszą mieć dwie Dusze,
 W chytrości wyćwiczeni źli Faryzeusze.
 Jedną bliźniego kocha, drugą nienawidzi,
 BOG się obojętnością takich zdrajców brzydzi.
 Koley ná Semeiego, przeprosin przypadła,
 Skręcił stę czym przypłaci ziedzonego sadła,
 Oczu nieśmie pokazać przy drzwiach z Publikanem,
 Pierśi tłucze nie pięścią lecz wstydu taranem.
 Pięścią nie dawno pod nos Krolowim nákiwał,
 Kamieniem nań rzuciwszy, zelżywiem przeżywał.
 Ciężkoż tu zbydź z drugiemu prozbą y ukłony (ny.
 Grzech moy, náypewniey czekać, że mnie ziedzą wro-
 Záprawdę strach przeymuie, krew się wśzystka wzburzy
 W tym, który możnieyszemu nád siebie zaskurzy.
 Szpetnie mu zayrzec w oczy, nic mi źle nieczynił,
 Jam go Cudzołożnikiem, zaboycą obwinił.
 Ale wiem co uczynię, mowi Semey w strachu:
 Jeszcze nikt Krolowskiego niepoczul zamáchu,
 Choć się ná winowaycow swych ręką zamierzył
 Przecie nikogo plagą ná śmierć nie uderzył.
 Poydę prosto do niego na twarz przed nim padnę,
 Ze mi winy odpuści nieomylnie zgodnę.
 Dobrego to Pan serca miłosiernie sádzi,
 Bo się miłością bliźnich nie cholera rządzi.

Y dobrze sobie Semey poradził, nie szukał
 Instancyi, do Krolewskich drzwi śmieie zapukał.
 Dawid rzekł: wnidź kto iesteś, powiedz czego żądasz,
 Zapewne skutek łaski w swej proźbie oglądasz.
 Wpadł żyd iako szalony, Nog się Pańskich trzymał
 Poty, poki Odpustu grzechom nieotrzymał.
 Ktożby taką pokutę od siebie odrzucił?
 Kiedy Syn marnotrawny do Oycy powrocił.
 Wyszedł z wesołą miną od Krola Semei,
 W lepszej niżli o wakans obietnic nadziei,
 Wszyscy co tylko byli przed Pańskim pokojem,
 Wylecieli przed Zamek za Semeim roiem.
 Jedni krzyczą rozsiekać śmiałego Jntruza,
 Drudzy niewypuszczać go, bez znacznego guza,
 Jnni ubić kamieniami, i inni na pal wsadzić,
 Więcey nąd pięćset Mężow ięślo o tym radzić.
 Krol słyszac rozruch w Zamku, wlot okno otworzył,
 Zaleca, prosząc żeby iuż każdy umorzył,
 Cokolwiek Semey zgrzeszył, jużem mu darował,
 Darujcie y wy, kiedy serdecznie żałował.
 Scierpieć tego niemogę, rzecze DAWID, żeby
 Krwią ludzką pomazane zwycięstwa potrzeby
 Honor nám przynosiły, raczey złości notę,
 Ze za wielu winnieyszych stracono lichotę.
 Pańskać to cnota mogąc mścić się swej urazy,
 A nie mścić, ni występny miotać w oczy glazy.

Mieć

Mieć
 Mieć
 Naym
 Ktory
 To
 Na
 O cno
 Wpisa
 Ze
 Kil
 Nim
 Nie ie
 My
 Gd
 Posad
 Pan na
 Nie
 Bę
 Niero
 Do ty
 Pła
 Nie
 BOG
 Ze lub
 Nig
 Tyl

Mieć Prawo, á nie sádzić tyraństwá Rygorem,
 Miecz nosić, á nieścinać nim, ani Toporem.
 Naynadniey Panu zgubić słabszego nád siebie,
 Który się ani prawą, ni lewą odgrzebie.
 To sztuka, być lwem mocnym, á schować pazory,
 Ná kozła nieczemnego, niezarpać mu skóry.
 O cnoto wielkiey Chwały! coś w wieczności Xiegc
 Wpisana, Ja w tym czasie beśpiecznie przysegc,
 Ze pod słońcem dni naszych Dawida nieznaydzie,
 Kilkakroć ten Luminarz pod Ocean zaydzie,
 Nim Brat Bratu odpuści, dopieroż bliźniemu,
 Nie iest cnota darować dobrym, ale złemu.
 My opacznie czyniemy, skrupułu niemámy,
 Gdy często do niewinnych urazy szukamy,
 Posádzeniem w umyśle, lub w nieśluszney rzeczy,
 Pan ná mnie nieślaskawy, cicho mi złorzeczy.
 Nie ieden to postrzegsz y nad tym zadziwi,
 Będęz y Ja się krzywił, kiedy się Pan krzywi?
 Nierościł sobie Dawid, ni urazy knował
 Do tych, co ie w wierności nikt niepoślakował.
 Płacił dobrym dobrocią, złym winy odpuszczał,
 Nieśluchał, choć go który faworyt poduszczał.
 BOG mu też błogosławił, BOG nim zawsze rządził,
 Ze lubo przeciw niemu wykroczył, y zbłądził,
 Nigdy go nieopuszczał, nigdy niezapomniáł,
 Tylko iak Ociec Syná dyskretnie nápomniáł.

Szczęśliwy wiek prowadził Dawid w swej starości,
 Miał czerstwość, miał bogactwa, miał dość maiętności,
 Miał pokoy tak kwitnący iak Palmy ná wiosnę,
 Zapędził ná kray świata sakomstwo zazdrośnie.
 Miał woyska podostatkim, wszyscy go kochali,
 Przykład dobry od Krola pobożnego brali.
 Co żołnierz, to Herkules w sile y Imięniu,
 Przystoyno mu lwią skórę nosić ná ramieniu.
 Bo Lampart nieozdobi Rycerza pstrocina,
 Tylko sercem odważnym, męstwem, dobrą miną.
 Szyszak mało pomoże, y hartowne nity
 Kiedy Pancerz żołnierski tchorzem iest podszyty.
 Więc Dawid żył spokojnie, panował szczęśliwie,
 Kiedy mu wszelkie Stany służyły życzliwie.
 Płacił dobrze, wdzięczzen był każdemu z osobna,
 Wyniośł w górę, gdzie była Familia drobná.
 Jednym słowem, zewszech stron wszystko mu się wiodło,
 Zrzucił z siebie Pokutą owo twarde siodło,
 Co go lat kilka nosił za grzech swój ná grzbiecie,
 Teraz żaden Dawida ucisk nieugniecie.
 Wielki czas ná Modlitwach w rozmyślaniu trawił,
 Co BOG dla niego czynił, długo nád tym bawił.
 Co on też BOGU winien, ścisłe się rachował,
 A codziēń siedmkroć razy z płaczem medytował.
 Niedosyc máiąc ná tym, chwalić wielkiej mocy
 Imię Boskie w południe, chwalił o pułnocy.

Wsta-

Wstawał z łózka Staruszek, padał na kolaná,
 Niewiemy, wiele razy wielbił w nocy Paná,
 To wiemy, że Skarb wielki Kościołowi nadał,
 Znać niepłonne rozmawiał, y długo prześiadał
 Nad uważaniem, iako nad naygłębszą studnią
 Tajemnic Boskich, które mądrym głowy trudnią.
 Rząd Państwa, sprawy w Sądach, domowy porządek
 Nieprzykry był Krolowi, bo wielki rozsądek
 Który miał, wszelkie śnádno trudności oddalił,
 Przy tych pracach iednąko BOGA codzién chwalił.
 Ale gdy nás fortuná piasłwie stateczna,
 My się staiem niegrzeczni, kiedy oná grzeczná,
 Dogodzić nam niemoże, iak sprzecznemu kofu,
 Ta nas ciągnie ku gorze, my idziem ku dołu.
 Jeżeli nas pomyślności smaruje balsamem,
 Brykamy, nieczuiemy ciężaru pod tramem,
 W niepamięć poszło żeśmy niedawno skrzypieli,
 Bez smarowidła osi wytarte ciągnęli.
 Natura ludzka iest to morze niespokoyne,
 Ustawiczną z wichrami zwykło toczyć wojnę,
 Skołatanę przez burzę z wierzchu się uciszy,
 Wewnątrz zmer, huk, stękanie, kto żegluie słyszy.
 Skoro sobie odpocznie, wnet cichość przemini
 W szturm, bałwanami rzuca, y całe zapieni.
 Nie stęka, ale ryczy, nie szeptee, lecz szumi,
 Nabrawszy sił na nowe pokaże, co umi.

Tak

Tak człowiek, którym Dawid był, i kłonnym do boiu
 Niedługo mógł dotrzymać traktatu pokoju.
 Krewkości temperament rządził Jego szykiem,
 Dla tego się niezgodził z żadnym flegmątykiem.
 Myśli nieprożnowały, chociaż mówił mało,
 Zawsze się wspaniałemu sercu czegoś chciało
 Na zysk sławy, áżeby niezależał pola,
 Y żeby znał Izrael DAWIDA za Krola,
 Zwołać kazał Starczyzny, co nád woyskiem mieli
 Komendy, á co prędzey przed Panem staneli.
 Potym Gubernatorom, Rządcom swego Państwa,
 Wy rachuycie żołnierzy, wy wszystkie Poddaniństwa,
 Niepodołał się Proiekt oboiey Zwierzchności,
 Wiedząc że to Krol czynił z iakieys wymysłności,
 Kochając Pana sercem, ięli mocno radzić.
 Jakby go od tey drogi mogli odprowadzić.
*Y mówili, zaniechay Krolu Inwentarza
 Spisywać, wiele ci Bog Poddanych przyśparza.
 Dosyć ci ná tym wiedzieć, żeś nad ludem wielu
 Niezliczonym, sam ieden Kządca Izraelu.
 Bądź tylko na nich łaskaw, kochay ich iak Ociec,
 Gdyż niewiemy przyczyny, na co byś miał dociec
 Liczby woyska, y gminu Pospolitey rzeszy,
 Ręczem, że żaden myślą ku Tobie nie grzeszy.
 Wszyscy ci dobrze życzą, wyprawiają modły
 Do BOGA za twe zdrowie, iak zacny, tak podły.*

Ty

Ty
 Gł
 Niepr
 Każe
 Mo
 Co
 Niech
 Jle zn
 Ro
 Ch
 Hetm
 Jnni
 Jak
 W
 Pokaz
 Sam J
 Ofi
 W
 A kie
 W ty
 W
 Jak
 Pozna
 Mowi
 Pyc
 Prz

Ty myśl o tym, żebyś nam zdrow sło lat panował,
 Głowy nietroszcz, byś cały Izrael zrachował.
 Nieprzyjał Krol tey rady, ni się uspokoił,
 Każe pełnić to, co raz w swej woli zakroił,
 Mowiąc: wolno mi widzieć iak Panu Tabele
 Co mám ludzi do wojny, iak Pospolstwa wiele?
 Niechcieli słudzy dłużey w kontr z Panem grać w karty,
 Jle znając że umysł w DAWIDZIE uparty.
 Rozbiegli się po miastach, Prowincyach, Grodach,
 Chcąc pokazać przysługę pracy swej w dowodach.
 Hetmán obieżdża woyska rachując tyfiące,
 Jnni Pospolstwo liczą, ale y miesiące,
 Jak długo ná rachunkach tak wielkich bawili,
 W Dzieśń miesiąc ledwie do Krola wrocili,
 Pokazano Regestra wiele takich liczy
 Sam Izrael, co ie wiek iuż do wojny ćwiczy.
 Osiem kroć sło tyfięcy pięćkroć Narod Judy,
 Wpisać by woyska komput trzeba między Cudy.
 A kiedy Dawid lud swoy porachował w Sumę,
 W tym punkcie pomieszany zaczął smutną Dumę,
 Weyrzał w siebie, y z planty serdeczney wyczytał,
 Jaką się intencyą o gmin ludzi pytał.
 Poznał błąd swoy, że zgrzeszył, uderzył się w pierś
 Mowiąc: odpuść mi Panie, wszak Rodzice pierwsi
 Pychą, nieposłuszeństwem przestąpili w prawo,
 Przecies ich niepotępił, lecz przyjał łaskawie.

Niepotrzeba Proroka żeby mi łopatą
 Kładł w głowę, iak grzech przeszły y z iak wielką stratą
 Łaski twej, większe dla mnie nieszczęście nąd piekło,
 Kiedy serce Dawida od BOGA uciekło.
 Nietrzeba mnie prowadzić do Paná, sam poydę
 Pod karę, ázaż ieszcze miłosierdzia doydę?
 Które mi przy pokucie niedawno obiecał,
 Bylem w nadzieię tego niegrzeszył, zalecał.
 W tych Aktach pełnych żalu kiedy się Krol korzył
 Przed Panem, Gad Prorok drzwi do niego otworzył.
 Zastał Dawida w płaczu iak małą dziecinę,
 Niepytał czemuś smutny bo wiedział, przyczynę.
 To rzekł: że BOG mnie przyśłał na wszystko patrzący,
 Za coś go pychą gniewał iakby samochcący.
 Azaz cię ná to Pan twoy żołnierstwem uzbroił?
 Ażebyś sobie Boży lud przyznał, przyswoił.
 Umiałeś niegdy pychę Saulowę wytykać,
 Teraz sam od niey niechcesz Dawidzie umykać,
 Zyczę, byś sobie często wspominał Kazanie:
 Pięknie mowicie, czyniąc źle, Xięże Plebanie.
 Znówu grzech twoy pociągnął docześnie karanie,
 Luboś mowił: odpuść mi o Boże! o Panie!
 Odpuścił wieczną winę, przygotuy się wcześniej,
 Ná trzy plagi, które cię ukarzą docześnie.
 Głód siedmioletni, woyná, trzy miesiące krwawá,
 Powietrze trzy dni srogie, tak Boska ułtawá

Nazna-

Naznaczyłać, Ty obierz z tego troyga sobie
 Ktore chcesz, gdyż Pan y to kazał mowić Tobie.
 Twardy klin Prorok zabił DAWIDOWI w głowę,
 Ze za grzech nowy musi wstydzić się ná nowe.
 Ale nie samym wstydem zbyć każy dekretu,
 Trzeba oczy zamrużyć, á nadstawić grzbietu.
 Stroskany Krol sam niewie, co z trzech plag obierać,
 Wolałby sam za wszystkich głód cierpieć, umierać,
 To złe, áto nie dobre, y to ciężko strawić,
 Kość ostra do przełknięcia będzie w gardle dawić.
 Niechże mnie BOG karzący miałko zmiele, zetrze!
 Obieram nad głód, wojnę, morowe powietrze.
 Wolę wpaść w ręce Tego, co mnie niemi stworzył,
 Y według Joba iak ser zlepił y utworzył.
 Jużem sprobował złości człowieczey nad sobą!
 Wolę mieć zawsze sprawę, o moy Boże, z Tobą
 Jeźlim zgrzeszył ku Tobie, chcesz mnie o ziemię
 Uderzył, znowuś podniósł pomniąc żem twe plemię.
 Ale gniew ludzki nigdy niepohamowany,
 Czy ręką, czy Językiem, zadaiący rany.
 Jak kamień młyński prawie wnętrzości wyciska,
 Lub piliawka, poty sie poki krew nie pryska.
 Karzże mnie sam moy Panie, wypłać sobie długi,
 Tylko w moc nieprzyiacioł nieday swego sługi.
 Biy mnie iák tylko Twoia sprawiedliwość każe,
 Niech się w twych á nie w cudzych rękach piekę, smażę.

Przepuścił BOG powietrze trzydniowey zarazy,
 Pokazał skutek swojey do Krola urazy,
 Siedemdziesiąt tysięcy ludzi trupem legło,
 Tu się serce Dawida za swój grzech postrzegło,
 Gorzko zaczął narzekać, nudzić, sobą trwożyć,
 Zebrze żeby BOG kazał miecz do pochew włożyć
 Aniołowi, którego własnym widział okiem,
 Jak lud Boży zabijał śmiertelności mrokiem.
 Ciężko było Krolowi okropne nowiny
 Znosić, że ludzie giną dla Jego przyczyny.
 Jam rzecze: zgrzeszył Panie, Ja niech pokutuję,
 Niech za lud twoy umieram, niech twą rękę czuję.
 Jam winien mówię: á Tyś, ná niewinnych miecze
 Przepuścił, mnie biy, á tym niechay się przepieczę.
 Czyż powinni za moy błąd padać iako muchy,
 Umierać iako bydło bez żalu, bez skruchy.
 Ach wiem Boże! że czymem zgrzeszył, tym mnie śmigasz,
 Za coż tych karzesz, á mnie ná ramionách dzwigasz?
 Jam to jest owá owca, dla ktoreys opuścił
 Dziewięćdziesiąt y dziewięć, mnieś z oka nie spuścił
 Jam się nád twą własnością unioś pychę głupi,
 Sądząc że mnie z licznegó woyska nikt nie zgłupi.
 Ty Boże skoroś grzech moy zuchwały przeniknął.
 Zeby lud w pień wycinał, na Aniołaś krzyknął.
 Znam y to o moy Panie! że więc niskie drzewká
 Dla większych wycinają, álbo gdy dla lewka

Małc

Ma
 Pra
 Juze
 Co i
 Al
 Kie
 Wien
 Znow
 Gw
 Sw
 Jam
 Będę
 W
 Al
 Daley
 Zrzu
 Po
 Kle
 Toż
 Krzyż
 Od
 Juz
 Zmilo
 Roska
 An
 Juz

Małe białe szczytka, aby się ten kajał,
 Przez karę słabych, mocny złość swą uspokajał.
 Jużem poczuł moc twoją, stałem się jak plewa,
 Co ią wiatr po nizinach kędy chce, rozwiewa.
 Albo łodka na morzu zbita mocną falą,
 Kiedy na nią pioruny, grzmoty, skały wala,
 Wiem też y to, gdy wichry ułaną, y burze,
 Znowu jasny firmament stanie w swej posturze;
 Gwiazdy co się ządęły, co Xieźyc zasępił,
 Swiecić muszą tym, coś ich Boże niepotępił.
 Jam światło zgubił, ia go poszukam u Ciebie.
 Będę oń prosił poszcząc o wodzie, o Chlebie.
 Wszak nie umarli twoją Opątrnością tyją?
 Ale ci, co cię chwała, y na ziemi żyją.
 Daley się Dawid z Panem targując niedrożył,
 Zrzuciwszy paludament, włosieńnicę włożył,
 Popioł na głowę sypał, trzy dni nieiał, niepił,
 Klęczał niewstając, tylko oczy w Niebo wlepił.
 Toż czynili Panowie, toż czynił lud prosty,
 Krzyżem leżąc wołali: odda! Pánie chłosty
 Od twych Izraelitow! ktoreś ząwsze lubił.
 Jużes nas też ukarał, y iák chciał, iák ubił.
 Zmiłował się BOG dobry, spuścił łaski rosę,
 Roskazał śmierci złamać zaostrzoną kosę,
 Aniołowi rzekł: schoway miecz, coś go wynosił.
 Już mnie Dawid ubłagał, y szczerze przeprosił.
 Powin-

Powinien stan Krolewski z Dawida brać miarę,
 Ze za grzech Jego, cały kray poszedł pod kárę,
 Niech się wszelkie Zwierzchności miárkują po rządách,
 By za siebie Poddanych niegubili w sądách.
 Po ustaniu powietrza Krol stráchem przeięty,
 Nie zapomniał, gdzie mu się mąż pokazał święty
 Z dobytym mieczem. zaraz posyła czym prędy.
 Na zapłácenie placu, dostátek pieniedzy.
 Ná którym Oltarz Bogu ku służbie wystawił;
 Ofiáry czyniąc, mieysce owo Cudem w sławił;
 Y náznaczył przyszłemu po sobie Krolowi,
 Zeby nieodmieniano gruntu Kościołowi.
 A Kiedy Bog z Dawidem uczynił przymierze,
 Już się też do pokoju, nie dowoyny bierze,
 Y ta codzienna była prózba Dawidowa:
 Niech mnie Pan w dniách stárości w pokoju zachowa!
 Cały czas reszty życia do Boga obrocił,
 Wesołem byđź zaczął, áni się zasmucił.
 Czuiąc po siłách słabych że w krotce ogláda
 Twarz Boską. którą widzieć każdy Święty żáda,
 Zabawa Dowidowa z Duchowieństwem gadác,
 Ná ustáwach porządkow, Kościelnych prześiádać,
 Spiewakow, gdzie sposobnych sądził do śpiewania,
 Sprowadził, Instrumentá pokupił do gránia.
 Cokolwiek byđź rozumiał ku czci Panu swemu,
 Zálecił pilność Xięży z osobná káždemu;

Ażc-

Ażc-
 Nieu
 Sam P
 Co mu
 Pieś
 Jak
 Będąc
 Noweg
 Miły
 Wsz
 Káždyb
 By mu
 Wiat
 Jakby
 A gdy
 Krew się
 Przez
 Zagr
 Ale miał
 Choć m
 Ostat
 Tu m
 Któryś
 Co ludzi
 Młod
 Kazác

Ażeby nábożeństvo dzień, y noc w Kościele
 Nieustáło, podzielił kurs ná godzin wiele.
 Sam Psalmy komponował z prorockiego Ducha,
 Co mu BOG w tájemnicách poszepnął do uchá.
 Pieśni pełne słodkości co dzień głośno śpiewał,
 Jak Łabędź, gdy się śmierci codzienney spodziewał,
 Będąc w wieku zgizybiałym Krol, lud zázwsze w stráchu
 Nowego oczekuiąc po śmierci zamáchu,
 Miły jest kilkaletni pokoy, żywność w gruntách
 Wszyscy żyją szczęśliwie, niesłychać o buntách.
 Káždyby rad nowego Duchá w Krolá włożył,
 By mu zdrowia, czerstwości, życia, sił przymnożył.
 Wiattowi nań przykremu zawiąnać nie dádzą,
 Jakby go w dalsze láta konserwować rádzą,
 A gdy naturalnego Dawid pozbył ciepła,
 Krew się zastánowiła w żyłách, bo już skrzepła,
 Przez co tak oстыł, że go pierzyną puchową
 Zagrzaną ukomina, nakrywano z głową.
 Ale máło pomogło oziębłemu Panu,
 Choć mu z winem dawano dostatek Száfranu.
 Ostátnia Alkiermesem stárego rozgrzewać,
 Tu mu dádzą kordyał, ten záczyzna ziewać.
 Któryś Doktor wyczytał sekret z Pliniusza
 Co ludzi stárych ná czás do ciepła porusza,
 Młodziuchną, piękną, ładną, sprowadzić Pánienkę,
 Kazác iey krotką nosić nád kostki sukienkę.

Niech

Niech szyję białą y Pierś chustką niezáfiania,
 Niech się Krolowi zráná ná noc nisko kłania,
 Niech go głaszcze pod brodę, niech go karesuie,
 Niech mu ieść, pić podać, záfwsze usługuie.
 Posłał Senat z receptą Krolowi życzliwy
 Szukać po całym Páństwie tey prezerwatywy.
 Ledwie iednę z tyfiacow znaleźli kobitkę,
 Taką właśnie iák Doktor kazał Sunámitkę,
 Zá wielki prezent włodą Krolowi stáremu
 Pánnę, umieznął się Dziad do niey postaremu,
 Czym skorupka náwrzáfa, iák mowią: zá nowu
 Tym trąci, chociaż stara, y skwarzy się znowu.
 Kto się w iákim Rzemieśle od młodości ćwiczyl,
 Tego sobie ná stárość praktykować życzyl.
 Tylko że czás, co wiekiem ludzkim dysponuie:
 Sposobność do rzemiosła stárym odeymuie..
 Są iednak tácy, ktorzy niemogąc robocie:
 Wydofać, niezbywa im. przecie ná ochotę:
 Częstoć się Dziádowie o to troszcząc smucą,
 Ze nie oni pokusy, lecz ich te porzucą.
 Bądźże y ty ostrożny DAWIDZIE w stárości,
 Byś w to niewpadł, co uszło dniom twoiey młodości,
 Terazby szpetnie było, gdybyć to przyználi,
 Ze w stárym piecu Diabeł ogień sobie pali.
 Jákoż Krol Święty będąc od złego daleki,
 Oziębłe się obchodził z ciepłemi Apteki.

O
 Ki
 Choc
 Choć
 Ch
 Pr
 Już si
 Jak lo
 Ju
 W
 A tu
 Ná k
 N
 W
 Zápre
 Inny
 Pr
 Su
 Z czy
 Azeb
 W
 Co
 Idź B
 Do K
 Co
 Bo

Owszem iák każdy chory lekarstwá obrzydzi,
 Kiedy śmierć bliską w oczách, co godzina widzi.
 Chociaż mu nádskakwie piękna Abizai,
 Choć mu smaczne potrawki do iedzenia rai,
 Choć w iednym łózku sypia z Krolem dni ze trzysta,
 Przecię Abizai Panna pocziwa y czysta.
 Już się co raz do końca wiek Dawidow zbliżał
 Jak luminarz słoneczny ku záchodu zniżał.
 Już co raz duchy życia ustáią, słabieią,
 Wáchlarze pektoralne co raz wolnoy wieią.
 A tu wieszczkow niemało, który z nich ugadnieł
 Ná kogo po Dawidzie rząd Krolestwa spadnie,
 Nieczekał Adoniasz Oyca swego śmierci,
 Wdziera się do Korony, dziury w ściánach wierci.
 Záprosił adherentow, co ich przekupuie,
 Innym Wakanse godne rozdać obiecuię,
 Prosząc, by go zá życia Oyca Krolem zwáli,
 Sukcesorem prawdziwym ná Páństwo przyználi.
 Z czym BOG do Betfabei przysła Proroka,
 Ażeby nowey kłotni nieprzyniośła zwłoka
 Wrozzáczeniu Dawida między dwoma Syny,
 Co by im do niezgody dawało przyczyny,
 Idź Betfabeo, rzecze Natan: y mow śmiało
 Do Krola: wiem, że mu się będzie podobało
 Co z nim tráktować zechcesz, poki ieszcze żyje,
 Bo wilk głodny przez polsy, w lesie nieutyje.

Przypomniy mu przyśięgę, co ci ią obiecał,
 Dotrzymać, młodszy będąc, tobie się zalecał,
 Gdyś mu po wziętym ślubie naykocháńsza Zoná
 Powiła naymilszego Syná Salomona,
 Przrzekł ci w ten czas, że on nie kto inszy będzie
 Krolem, po nim Tron Jego niechybnie osiedzie,
 Teraz się Adoniasz zawczasu sadowi
 Już Krolem obwołany, niech ci, kto chce powi.
 Skoro tego domowisz, Ja za tobą wstąpię
 Za prog Krolewski, woli Bożey nieustąpię,
 Ale to mówić będę, co mi rokazano,
 By Salomona Krolem po Oycu obrano,
 Poszła Betsabe z wiarą na Prorockie słowo,
 Spyta Jey Dawid: po coś przyszła Białogłowo!
 Mow:co masz mówić zemną, czy cię co dolega?
 Mow głośno, bo mie już słuch w stárości odbiega,
 W tym Pani twarz pokorną wraz smutną náchyli,
 Pełna skromności miną stárcowi przymili.
 Wszystko by dla niey czynił, czego by żadała,
 Ták mu się piękna w oczách y nádobna zdała.
 Rzekła Betsabe: wieżże Krolu moy y Panic,
 Kto Krolem Jzráelskim po Tobie zostanie?
 Odpowie Dawid: Syn Twoy, Salomon naypewni,
 Tu się niewiásta skrzywi, rozplácz, rozrzewn,
 Y mowi: niewiesz Pánie, stárością zwátłony,
 Że Adoniasz już iest Krolem ogło zony,

Ja
 Z
 Kied
 Wch
 Po
 A
 Przy
 Gada
 W
 K
 Tylk
 O to
 Jez
 Jzn
 Spyta
 W p
 Po
 Co
 Poslu
 Nie p
 Na
 Za
 Prze
 Jakob
 Jan
 Ze

Jam przyszła po to, chcąc ci przysięgę przypomnieć,
Zebyś o Salomonie nieraczył zapomnieć.

Kiedy kończy rozmowę Betfabea swoją,
Wchodzi Natan do Krola przez długie pokoje,
Pokłon niski uczyni, iak Krolom należy,
Ale widzi, że ten już wpoś umarły leży.
Przystąpi kniemu bliżey Posel Boskiey woli,
Gada, iak zwyczaj z chorym, dyskretnie, powoli,
W przod go pyta: iak się ma, pulsow mu pomaca,
Ktore gdy ustępują, on też dyskurs skraca.

Tylko co zysk Krolestwu całemu przynosi,
O to Prorok Dawida w Imię Boże prosi,
Jeźliby życie skończył z długoletnią kwotą
Jzraela po sobie nieczynił sierotą.
Spyta Krol: alboż znowu iaka kłotaniną
W państwie moim nastała! więc ktoregom Syną
Pod przysięgą naznaczył, Tron po mnie osiadać,
Coż więcej mam powtarzać, y daremnie gadać.

Posłuchay mnie Dawidzie rzekł Prorok: Poki ci
Nie powiem: Adoniasz iakie uprządl nici
Na złowienie Senatu, woyskà y Poddanych,
Zaproził na traktament kilkà głów wybranych. (nym
Przez ktore chce byđz Krolèm w tych dniach miànowà-
Jakoby z woli twoiey na Państwo obrànym,
Jam świàdek, żeś poprzyśiàgl Mátce y Synowi,
Ze Salomon, nie inny, Tron z Państwem ułowi,

Teraz masz czas Dawidzie, pokić służyć zmysły,
 Uczyń pokoy w swych Synách, uczyn kontrakt ścisty
 Wyrażney woli twoiey, ogłosz Salomona
 Publicznie, że on Krolem, że Jego Koroną.
 Słuchał Dawid Natana, odwłokę uprzątnął,
 Pilnie się koło sprawy tak mocney zaprzątnął.
 Wezwał tych co Krolewskie głowy Koronują,
 Y tych co ich oleiem ná Tron námazuia
 Rozkazał Salomona wsadzić ná mulice,
 By z trąbami, kotłami, obieżdzał ulice,
 Ci, co do nich należy, niech głosem wołaią,
 Dając znać, że nowego Krola wszyscy mają.
 Duch wstąpił w Izraela, czas się złoty wrucił.
 Gdy go ten BOG pocieszył, który był zasmucił,
 Bliską śmiercią Dawida lud iak powąrzony
 Chodził, niewiedząc ktorey ma pilnować strony.
 Teraz każdy wesoło śpiewa po lamencie,
 Kto ná iakim gracie umie zagrać instrumencie.
 Całe Miasto brzmi hukiem muzyk głosem gminu
 Wołając: żyj nam, panuy o Dawidow Synu!
 Wczásie wielkich radości Adoniasz smutny,
 Wygląda co godziną, że Dekret okrutny
 Wypadnie od Dawida, lub nowego Krola,
 Zeby go zatracić tych obudwoch wola.
 Ucieka do przybytku, chwycił się Ostarz,á,
 Po wielokroć ze strachem suppliki powtarza,
 Niech

Nie
 Bo
 Tak t
 Syno
 Fo
 Al
 Widz
 Jak m
 Bo
 Ná
 Ociec
 Wstyt
 Syn
 Go
 Ociec
 Syn le
 Gd
 Jed
 Czek
 Rych
 Czu
 Gdy
 Spiesz
 Ale ze
 Zeb
 Jak

Niech się Ociec zmiſiue, niech mi Brat odpuſci,
 Bo Adoniaſz rogu Oſtarza niepuſci.
 Tak to bywa ſakomym y ſmierci życzącym
 Synom, ktorzy Rodzicow pragnieniem gorącym
 Fortuny, dziś by chcieli obaczyć ná marach,
 Ale im BCG nieſzczęſci ná chciwych towarach.
 Widziemy w wieku náſzym wielu Sukceſſorow,
 Jak marnie zażywaią Antenatow zbiorow.
 Bo ich to nie koſztuie, gotowość zaſtali,
 Ná co Rodzice w pocie czoła pracowali.
 Ociec Pan z Panow będąc, má honor bydź Panem,
 Wſtydzi ſię Stoł zaſtawić ſztuką mięſa z chrzanem,
 Syn po nim choć ubogi, ále przecie hardy,
 Gorzkiey w prywatnym kącie zażywá muſztardy.
 Ociec w Senácie ſiedzi, w purpurowey Todze,
 Syn ledwie má ſukienkę w Cudzoziemſkiey drodze,
 Gdyż co z ſobą wziął z Domu ná edukacye,
 Jedno wzięły Amory, drugie komedye.
 Czeka z niecierpliwością Poczty z ſwey Oyczyzny,
 Rychło po ſtarym Oycu ſmierć mu da puſzczizny.
 Czuwa iak ſęp ná trupa, lecieć ſię gotuie,
 Gdy umarłego Oyca przez liſty poczuie.
 Spieſzy nie po to, żeby ſzy z oczu wytłoczył,
 Ale żeby ná grobie Oycowſkim wyſkoczył.
 Zeby Skarbce otwierał, ſplondrował Szkatuły,
 Jak wiele tam oſzczędne ręce złota wſuły.

Dopiero w ten czas kontent młody Pan y gładki,
 Kiedy nápakowane załtanie szufladki,
 Obmyśli prędki sposób, iak złoto chędożyć
 Zaśniedziałe, trzeba go w ręce ludzkie włożyć,
 Zbiera zewsząd Kapele, przyimuie stoiakow,
 Na stajni chowa dzielnych pięćdziesiąt Rumakow,
 Psow różnego rodzaju w kilku Psiarniach wyie
 Sam się po lasach włócząc, iak dziki Mąż żyie,
 Potym kiedy Kapella wytrąbi intratę,,
 Słudzy głodni, słoniny ledwie mają łatę,
 Psom niestało wywary, wysłać ich do Jątek,
 Myśliwcy niech po krzakach wieszają ostatek,
 Potym z Pana Syn chudym zostawszy páchołkiem,
 Często za równym sobie, usługuje z stołkiem,
 Wspomina cicho ten czas, gdy mu też służono,
 Gdy Stoły załtawiano, w brod winá noszono.
 Spytać się BOGA: czemu godnych Oycow dziatki?
 Niecierzą swojej żądzy, fortunemi spadki?
 Odpowie BOG: dla tego, złe ich fata ćwiczą,
 Ze Rodzicom przed czasem prędzey śmierci życzą.
 Tego był Adoniaś złych Synow gatunku,
 W większym miał Stan Krolewski, nád Oycá szącunku.
 BOG mu umknął oboygá, z łaski wykwitował
 Oycowskiy, y ná Tronie żadnym nie krolował.
 Salomon zaś od Mátki ząwzse napomniony,
 Jak ma Oycá szánować, iak bydz unizony,

Ják

Jak
 Pot
 Pan N
 Dosko
 Jesz
 Ze S
 Już Sa
 Wszyf
 Zon
 Nie
 Stanał
 Jak Rá
 By l
 Dla
 Przysła
 Co mo
 Pok
 A n
 Ja się w
 Po woj
 Niev
 Niec
 Tobie
 Zebyś
 Koci
 Wło

Jak rano wstając, myśl ma ku BOGU podnosić,
 Potym o długie życie dla DAWIDA prosić.
 Pan Naywyższey Mądrości przeyrzał w Salomonie
 Doskonałość, do Rządów po DAWIDA zgonie,
 Jeszcze nim się urodził, Prorok mówił o tym:
 Ze Salomon Krolestwo obcymie nápotym.
 Już Salomon ná Tronie, DAWID dokonywa,
 Wszystkich przyjaciół swoich zaprasza, zwoływa,
 Zoná moia Betšabe z Synem niech pospieszy,
 Niech się Duch moy schorzały ich widzeniem cieszy.
 Stanął Krol z Mátką swoją, między ludnym gminem,
 JáK Ráchel przed Jakobem, z swym Beniaminem,
 By była nieumarta, minawszy starzeństwo.
 Dla niego by prosiła o błogosławieństwo.
 Przyśtań bliżey Synu moy, rzekł Dawid: á słuchay,
 Co mówię, bierz w uwagę, z mieysca się nieruchay,
 Poki słow moich w sercu nieschowasz głęboko,
 A ná wszystko obracay słuch, rozum, y oko.
 Ja się w drogę zabieram wieczności okragłey,
 Po wojnie z światem, ciałem, utarczki przeciągłey,
 Niewiem, kędy mnie Bog moy z swey woli osadzi,
 Niech on o mnie, iáko zwykł, y po śmierci rádzi,
 Tobie młodemu stary zostawiam przestrogi,
 Zebyś Boskich Przykazań nieuchybił drogi;
 Kochay Pána z całego serca, z całej duszy,
 Włos ci z głowy nieśpadnie, nikt z Tronu nie ruszy!

Kościół buduy, ktoregom ia niemogł budować,
 Kazáno go dla ciebie samego zachować,
 Pamiętay, żebyś temu zádosyć uczynił,
 Zeby mnie BOG za ciebie nie sądził, niewinił,
 Masz złoto, srebro, mosiądz, stal, żelazo, miedzie,
 Masz cedry, wszystkoć poydzie gładko, iák po ledzie,
 Bom wszystkiego záwczaśu nato przysposobił,
 Zeby Ty iák naypilniey koło tego robił.
 Skoro skończysz przybytek, wprowadź weń porządek,
 Co do Ofiar Kápłańskich náleży, obrządek,
 Niech żadnego dnia Chwałá Boska niewakuie,
 Ten ci rozkaz Synu moy za Skarb zostawuję.
 Bądź w Sądach sprawiedliwy, byś nie był sądzony,
 Wyśluchay z cierpliwością skárzące się strony.
 Nie unos się passyą, nierządź się impetem,
 Byś niepokáwił prędko wydánym Dekretem,
 Sierotom: Wdowom, masz byđź Oycem, Opiekunem,
 Ktorem śmierć Mężow smutnym przykryła całunem
 Sam BOG swoię nád niemi opiekę oświadczył
 Zemścić się, ktoby takim krzywdę czynić raczył,
 Niebądź pysznym, day przystęp proszącym twej láski,
 Między nieprzyiáznemi uspokoy niesnáski,
 Poddanym krzywdy nieczyń, co ná ciebie robia,
 Niech się w miłość ku tobie, nie w boiaźń sposobia.
 Służącym płac rzetelnie, záslużone myto,
 *Viernieyszym, coć przychylni, nádgradzay sowito

By

By
 Bąc
 Niebą
 Nie ft
 Uda
 Ow
 Bąd
 Nieflu
 Nie
 Ma
 Po tyc
 Zácho
 Bet
 On
 Kocha
 Bąd
 Y ty
 Ze
 Tobie
 Ile bie
 Ile g
 Tyl
 A teraz
 Bliższy
 Zeg
 Już

By ich szczerość o pomstę niewzywała Nieba,
 Bąc się tego iako rdzy szkodliwej potrzeba.
 Nie bądź chciwy na zbiory nieślusznie wydarte,
 Nie stawiaj dla żebraków u drzwi twoich wartę,
 Udziel z tego coć BOG dał, nieśay, niewypychay,
 Owšem nád nędzą onych uzał się y wzdychay,
 Bądź snádny w odpuszczeniu, gdy cię kto przeprasza,
 Nieśluchay plotek psonnych, kto bliźnych obnasza,
 Niemściy się za rzecz podłą, miey przyacioł wiele,
 Maiąc ich, zayrzyysz w oczy nieprzyjaznym śmieie,
 Po tych wszystkich rozkazách Prawo przyrodzone
 Záchoway, kochać Matkę swą, á moję żonę,
 Betšabę, która cię z boleścią rodziła,
 Ona ciębie przez proźby ná Tron moy władziła,
 Kochay ją, szánuy, śluchay, chcesz byđz długo żywym,
 Bądź icy wdzięczen za miłość affektem prawdziwym,
 Y ty, y każdy tego w piśmách się domáca,
 Ze przekłęstwo Rodziców dzieciom życie skraca,
 Tobie samemu daię błogosławieństw tyle,
 Ile bieg słońca codzieln wyráchuie mile,
 Ile gwiazd ná sufficie swym firmament liczy,
 Tyleć łask Boskich Dawid, Salomonie życzy.
 A teraz idź w pokoiu, bo y ia odchodzę,
 Bliźszy iestem ná śmierci, niż ná życia drodze,
 Zegárek lat, miesięcy, dni, godzin, docieka,
 Już mnie ostatni kwadrans, w trzech minutách czeka;

Ledwie tych słow dokończył Dawid, oddał Ducha
 BOGU, płaczący stojąc nadsławiając uchą,
 Jeżeli Król jeszcze żyje, ale skrzepłe ciało,
 Ze duszy w sobie niema, iawnie pokazało.
 Zakończył Dawid życie, pełen dni y sławy,
 Pełen bogactw, Pan to był na wszystkich łaskawy
 Wszyscy go też żałują, płaczą iako Oyca,
 Wielu by Piotrow za nim poszło do Ogroyca.
 Pochowan w grobie Królów, gdzie z nimi spoczywa,
 Nas do cnot swych, które miał, nie do grzechów wzywa,
 Jeżeli grzeszącego naśladować chcemy,
 Niewiem; czy pokutować? iak on, potrafiemy,

SKończyłam pracę moję z zakończeniem życia
 Twoiego Święty Królu, wyglądać przybycia
 Będę, że mi na ten czas pospieszysz z ratunkiem
 Kiedy mnie śmierć gorzkości poczęstuje trunkiem.
 Niepatrz na styl, sens, słowa, kádencye liche,
 Lecz na serce, wszak Twoje było proste, ciche,
 Czyliś mówił, do BOGA, do woyská, do Synów,
 Nieszukałeś po Xiegách wybornych terminów.
 Jeżeli w mym wierszu gustu nieznaydziesz, na reście
 Wybaczysz, iak Pan mądry, że to są Niewieście
 Konceptá, które żadney w náuce praktyki
 Nie mając, ledwie znają Imię Pòetyki.

Czytelnik też łaskawy, grzeczny, rezeznány,
 Pogładzi wierz chropawy, y nieokrzefany,
 Mam nadzieję, że gdzie się Error iáki ziawi,
 Podłey Autorki dzieło, dyskretnie poprawi.
 Ten, komu z serca, z chęci, wdzięczności dozgonney
 Oddam życie DAWIDA, w ufności niepłonney
 Jestem, że iako Jego Rodzice kocháni
 Łaskáwi ná mnie, ták Syn pracy mey niezgáni.
 Ktoremu tyle Fortun, Honorow domowych,
 Zyczę, ile było, iest, będzie Adamowych
 Synow, z początku świata z Adama plemienia,
 Ty bądź pierwszym Adamem Twoiego Imienia.
 Żyć długo, bądź szczęśliwym, w Przodkow Twoich ślady
 Wstępuj, z Tych Polska dotąd ma piękne przykłady,
 Pradziadow, Dziádow, Oyca Matki, wielkie Cnoty
 Wzbudzą cię, że będziesz miał też same przymioty.



I

Po

S

E

áby

I

D U S Z A

Po wielu grzechach zabierając się
do poprawy życia
Szuka po Pustyniach

S. M A R Y I E G I P C Y A K I

aby ją nauczyła sposobu pokuty szczeroy
y drogę pokazała
do szczęśliwey wieczności.

Wierszem Polskim

przez

W. J. P. E L Z B I E T Ę
D R U Z B A C K A

O P I S A N A

Roku Pańskiego 1746.

W

Zamknij

Ze

W

Po

Nie z

Scho

Nie dro

Tu

Tu

Ofi

Lecz sz

Tera

Pragnę

Spof

Te

Zby

Coż! g

Listk

Przed L

A. tu

✠
I H S

W Trudną moy umysł zapuszczam podróżą
 Z podłym dowcipu mego przewodnikiem,
 Zamknięte pasy do ciemnych skał trwożą,
 Ze tam nie z każdym puszcza go grzesznikiem,
 Wprzód życia złego odmienić náłogi
 Potrzeba, kto chce wnićć za święte progi.
 Nie z ciekawości Sług Boskich szpieguie,
 Schodząc Jaskinie, nieprzejrzone puszcze,
 Nie drogich meblow oko upatruie,
 Tu mchy po ścianach, tu pnące się bluszcze,
 Tu chcąc odpocząć, zamiast materaca
 Ostry tarń bokow y głowy námaca,
 Lecz szukam Świętych, co przed tym grzeszyli,
 Teraz świat, ciało, czarta oszukali.
 Pragnę ! by mię cnot swoich nauczyle
 Sposobu, którym w Niebo się dostali.
 Te trzy zawady y ia bez frymárku
 Zbyć chcę za plewy ná lada iarmarku.
 Coż ! gdy przewodnik moy tchorzem podszyty
 Listka się boi, przed mrowką ucieka,
 Przed Lwem y Snokiem stanąłby iak wryty;
 A tu śmierć pewná przed oczymá czeka.

Y tak mię w ciemnym zostawiwszy gmáchu,
 Sam w ciasnym kącie, gdzieś zginął od strachu.
 Tuśm się w skałach, po Jaskini błędzę,
 Niemasz, ktoby mię wyprowadził z dołu,
 Ze więcey Nieba nie oglądam, sądząc:
 Ze stracę życie y z duszą pospołu.
 Ostatni sposób nie myślący wiele,
 Ratuy mię Święty Strożu moy Aniele..
 Ledwie te słowá co wymówić mogę,
 Wnet z oczu moich Katarakta zdięta,
 Nie tylko światło, ále widzę drogę,
 Jakby z rąk zsunął powroz, á z nog pęta,
 Co większa, idąc, obaczę z daleka
 W Zakonney sukni, Sędziwego człeka:
 Spieszno ku niemu krok z radością zbliżam,
 Boię się żeby nie zniknął mi kędy.
 Chwytam za szatę, głowę do nog zniżam,
 Z strachem powiadam swey podroży błędy.
 Nie taię przed nim, że moy umysł taki.
 Szukać w tey Puszczy Cney Egipcyaki.
 O ktorey słyszac że wielką grzesznicą
 Bydź miała, potym grzechu się wyrzekła.
 Okrywszy ciało ostrą włosiennicą,
 W skały przed światem zdradliwym uciekła.
 Teraz gdzieś ięczy, lzy pokutne leie,
 Tymi wypłaca zlego życia dziecie.

Ja,

Ja, że d
 Bo z
 Gniew,
 Nato
 Nie
 Prz
 Zaczyn
 Ro
 Wiczn
 Z cz
 Kto
 Zn
 Ah! s
 Niec
 Niech
 Niec
 Nie
 W
 Cierpli
 Zal,
 Pełen
 Świę
 Mo
 Po
 Chwał
 Wz

Ja, że do większych poczuwam się zbrodni,
 Bo życie moje samym było grzechem,
 Gniew, z zemstą palą mocniej od pochodni,
 Natchnienia Boskie pozbywałam śmiechem,
 Nie znam co cnota, dobrego uczynku,
 Przez co w sumnieniu nie mam odpoczynku.
 Zaczynam gdy mię wiek co raz ciężey gnębi,
 Rozum strofuie, czas umierać każe,
 Wieczność nie mylną zwążam co raz głębi,
 Z czym się przed Sędzią surowym pokażę!
 Który iak rzecze: idź w bezdenne Huty!
 Znasz śmierć, Sąd, piekło, a nie znasz Pokuty?
 Ah! straszne słowa niechże was nie słysze!
 Niech mię przywiałą gory, y pagorki!
 Niech mną iak suchą Trzciną wiatr kołysze!
 Niech mię roztoczą ciała Posesorki!
 Niech mię BOG zrowną z niskimi doliny!
 Wszak mię nie z skały, ale stworzył z gliny?
 Cierpliwie Starzec mowy moiej słucha,
 Żal, płacz rzewliwy, bym tłumila, prosz,
 Pełen mądrości y Boskiego Ducha
 Świętą mię ręką od ziemię podnosi,
 Mówiąc łagodnie Oycowskiemi słowy:
 Powstań, pokorney miecz nie siccze głowy.
 Chwalebny zawód do zbawienney mety
 Wzięłaś przed siebie duszo oświeconą,

Ja,

U

Ciemne-

Ciemnemu rządcy, żeś dała walety,
 Wszak wiesz do końca iakiegoś stworzoną,
 Krwi JEZUSOWEY stałaś się okupem,
 Niechże cię piekło nie przyznáie łupem !
 Szukasz troskliwie MARYI z Egiptu,
 Jak światła korcem przykrytego w łochu,
 Jać dam świadectwo, day wiarę bez skryptu,
 Ze iuż nie żyje zagrzebioną w prochu.
 Jać dla pociechy, w potrzebney zabawie
 Rod, życie, grzech, śmierć, iey pokutę wstawię.
 Jestem Zakonnik Zozymás imieniem,
 Klasztor, gdzie mieszkam, obaczysz w tym lesie,
 Chcę się dziś widzieć z moim zgromádeniem,
 Do ktorego mię posłuszeństwo niesie.
 Reguła każe wraz wszystkim się stawić,
 Nad zámierzony czas, dłużej nie bawić.
 Ty ieżli szczerze pragniesz wiadomości
 O tym, com ci iuż, choć krótko námienić,
 Podź za mną, á micy statek w cierpliwości,
 Byś się w nowego człowieka odmienił,
 Chceszli krzyżowcy zakosztować drogi,
 Bądź czyśty w ciele, á w Duchu ubogi.
 Dopieroć skarby Boskiey tajemnicy
 Otworzę, gdy ich widzieć godná będziesz.
 Otworzęć cnoty Świętey Pustelnicy.
 Jeżeli pokutnych łez z serca dobędziesz,

Jeżelić

Jeżelić z słow mych, iak Ewangeliczne
 Ziarno przynieśie pożytki różliczne.
 W przod swoje własne opowiem przywary,
 W ktore mię ludzka ułomność wplątała,
 Jak mię ufidlił nieprzyjaciel stary,
 Jak Boska Ręka z piekła mię wyrwała,
 To dla twej duszney opowiem pociechy,
 Zeć zastarzałe Pan odpuści grzechy.
 Młodość niewinną trawiłem w Zakonie,
 W iednym Klasztorze Rok pięćdziesiąt trzeci
 Zacząłem mieszkać, tu się nie ochronie,
 Ze mię raz ieden pyszny duch podnieci,
 Z tąd że mię wszyscy doskonałym zowią,
 Anioł nie człowiek, chwaląc w oczy mowia.
 Wzbiia się w górę co raz wyżej pycha,
 Pokora śmiała, posłuszeństwo mruczy,
 Ubostwo dumne, iuż czystość wypycha;
 Piekielny Maister nowey Szkoły uczy,
 Ledwiem nie doszedł stopnia Lucypera,
 By mię z nim iedną pochłoneła sfera.
 Przełożonego Zwierzchność lekce ważę,
 Towarzystwem się Braci moich brzydżę,
 Z szemraniem słucham, gdy mi co rozkaże,
 Sam siebie tylko doskonałym widzę,
 Rozumiem: że mię w cnotach żaden Święty
 Nie przeszedł, tak mną złudził czart przeklęty.

W takowych myślach bluźniąc przeciw Panu,
 Jakieś natchnienie gwałtowne mię wzruszy,
 Bierz się Zozymie ku Rzeczce Jordanu,
 Tam poznałś iawnie ślepotę Twę Dufzy.
 Wieleś lat przebiegł w zawodzie daremnym
 Chcesz drugich wodzić, a sam ieś ciemnym.
 Tak mocno ten głos w serce mię uderzył,
 Zem iako strzała puszczoną z cięciwy
 Do mety lecąc anim kroków mierzył,
 W punkcie ná miejscu stanąć byłem chciwy,
 Nie pożegnawszy Braci, ni Przeora,
 Nie natrze Pychá, gdzie mieszka pokora.
 Stawam szczęśliwie u Zakonney Forty,
 Proszę: by Opat o mym stanie wiedział,
 Aż wnet wychodzi z mądrymi exhorty.
 Przyczynę przyścia, chce, żebym powiedział,
 A kiedy prawdy w mych ustach probuie,
 Chętnie iak Ociec za Syná przyimuie.
 Tu w kilka godzin, iak w zwierciadle widzę
 Skazy ná Dufzy á plamy ná ciele,
 Trądu szpétnego, zarazą się brzydę,
 Myślę z drugimi iak stanąć w Kościele?
 Niewiem: iakąby parch oplukać wodą?
 Zeby nieśmierdział między czystą Trzodą.
 O iak mię boli złości moich raná!
 O iak załuję zasług utraconych!

Ktorem

Ktorem
 Myś
 Gd
 Gra
 Dopier
 Zacz
 W zad
 Row
 Sze
 Gd
 Tu świ
 Tu f
 Tu się
 Miś
 Tu
 Py
 Tum fi
 Tu n
 Tum fi
 Tu n
 Y p
 Ze
 Zwycza
 Sko
 Ciała P
 Wzi

Ktorem szczegulnie dla miłości Paná
 Myślał poświęcić, w tylu lat strawionych,
 Gdy trzymám, zem się iuż w zapłacie poszył,
 Grzech całą pracę w momencie rozproszył.
 Dopieroż głupstwa moiego się wstydać
 Zaczynam, kiedy mieszkam z Aniołami,
 W żadnym defekcie żadnego nie widać;
 Rowno pracuję z dobrymi pszczołkami,
 Szerzeń ni Truteń w ulu nie postoi,
 Gdzie zgodna słodycz z pożytkiem się roi.
 Tu świątobliwość mięszka przy prostocie,
 Tu skromná trzeźwość czystości pilnuie,
 Tu się ubóstwo zakochało w cnocie,
 Miłość z pokorą wszystkim usługuie.
 Tu posłuszeństwo kark schyla pod stryczek,
 Pyszney gotowe Twarzy dać policzek.
 Tum się dopiero iak ze snu ocucił,
 Tu mię Niebieskie światło oświeciło,
 Tum się serdecznie zá moy błąd zasmucił,
 Tu miłosierdzie Skarb mi otworzyło,
 Y pokazało dowodne przykłady,
 Zem nie był godzien w świętych stąpać ślady.
 Zwyczaj z Reguły w tym Klasztorze taki:
 Skoro się zacznie Post Czterdziestodniowy,
 Ciała Pańskiego zbawienne przysmáki
 Wziąwszy, każdy z nás wychodzić gotowy

W nay-

W náygłębsze puszcze y dzikie iaskinie,
 Co rok ta droga, żadnego nie minie.
 Ten czas ná samey Miłości Chrystusa
 Trawić należy, żałować za zbrodnie,
 Bydź mężnym, gdyby nátarła pokusa,
 Statecznym sercem służyć Panu godnie;
 Ciało zaś martwić y postem y chłodem,
 By dusza wiecznym nie zamárła głodem.
 A gdy się Kwiernia przybliża Niedziela,
 Y my zbliżamy ku domowi radzi,
 Zupełne w duchu niosący wesela,
 Ze nas iak kokosz pod skrzydła zgromądzi
 Kochaná Matka, klauzura; swe dzieci,
 Z pod iey opieki żaden nie wyleci.
 Słuchayże pilnie coć teraz ogłoszę,
 Y co BOG dla mnie w tey podróży zdarzył,
 Kiedy myśl smutną w ciemney kniei wznoszę,
 Zeby nádemną miłosierdzia zażył,
 A zapomniawszy długow moich sumy,
 Przyjął mię w Niebo, między Świętych Tłumy.
 Wchodzę w okropne lasy, między skały,
 Widzę pod drzewem bliskim, coś się ruszy,
 Strach mię ogarnie, że tu zwierz zgłodniały,
 Pewnie ná ciele moim kły zaiuszy;
 Lecz kiedy co raz lepiej się wpatruję,
 Zamiast bestyi, człowieka znáyduję.

Złzczer-

Złzczer
 Włoc
 Zrach
 Wię
 Kto
 Egi
 Takim
 Nie
 Ze Sług
 Zap
 Wi
 A t
 Ciekaw
 Staro
 Przynay
 Wsz
 Y ta
 Kon
 Ná lni
 Y ná
 Ná ref
 Ná c
 Mo
 Duc
 Jeżeli f
 Na ro

Zszczerniałe ciało, istny Heban, z skóry,
 Włosy iak wełną, tak białe mający,
 Zrachować można żyły y junktury,
 Większy má wigor Trup w grobie leżący;
 Kto znał w wyborney urodzie MARYĄ
 Egipską, teraz obaczy Mumią.
 Takim widokiem będąc przerażony,
 Nie lekce ważę, owszem mocno wierzę,
 Ze Sługa Boski światu nie znáiomy,
 Zapłatę wieczną ná tym miejscu bierze;
 Więc się ku niemu spieszę dla rozmowy,
 A ten ucieka iak młody y zdrowy.
 Ciekawość słuszną, gonić za nim radzi,
 Starość leniwo, żółwie kroki czyni,
 Przynáymniej wołać, poczekay nie wadzi,
 Wszak Echo bywá dwurażne w Pustyni.
 Y tak co tylko tchu w sobie mieć mogę,
 Komárzym głosem tamuię mu drogę.
 Ná Imię Boskie zaklinam cię człecze,
 Y ná twarz moiey wywiędley starości,
 Ná resztę życia, co się iak dym wlecze,
 Ná ciało, ktore już przyschło do kości,
 Mowiąc powtornie, stań ná Imię Boże!
 Duch chce, ciało mdle, gonić cię nie może.
 Jeżeli słońce w próżbie Jozuego
 Na rozkaz Paná w mierze stać musiało;

Jeżeliś y ty kreatura Jego,
 Służná by Stworcy, Stworzenie słuchało.
 Ná Imię BOGA całe piekło stęka,
 A Niebo z ziemią ná kolano klęka.
 Ussłuchał człowiek głosu mego przecie,
 Stał w gęstwinie, ku mnie niechcę stąpić,
 Nie czeka bym go zaklinał potrzecie,
 Ze Sługa Boski, ani mogę wątpić;
 Kiedy cudownie wspomniiał moje Imię,
 Opuść mi proszę o Oycze Zozymie!
 Zem ná twoy rozkaz nie posłuszną była,
 Nie upor we mnie taką dzikość sprawił,
 Ale iak bym się przed ciebie stawiał,
 Jakiey by mię wstyd fromoty nábawił,
 Zle z szat, gorzey z cnot, á niewieście zwłaszcza
 Bydź obnáżoną, rzuć mi swego płaszcz.
 Ogdyby nim grzech, nie ciało zasłonić,
 Bo to czas zmiele, w subtelne atomy,
 Ale Duch wieczny, gdzież się má uchronić
 Przed BOGIEM? który wszystkiego wiadomy,
 Proch z ciała oddam w klepsydry czasowi,
 Duszę przy nogach, rzucę JEZUSOWI.
 Strach mię przeraził słyszác Świętą Panią,
 Tak, że się ledwie nie staie kamicniem,
 Odwracam oczy, á niosę płaszcz zá nią,
 Ze mię nie znawszy wołała Imieniem:

Pewnie

Pe
 Ze
 Kiedy
 Rze
 Ucieka
 Wz
 Ba
 Gd
 Patrząc
 W t
 Strach
 Wp
 Ze
 Pr
 Więcej
 O do
 Już wid
 Głęb
 Bł
 W
 Aleć wa
 Padn
 Ty mi
 To w
 Tyś
 Cze

Pewnie mię moie nie omyli zdanie,
 Ze w niey Duch Boski má swoje mieszkanie.
 Kiedy swą nágość zakryła przedemną,
 Rzecze: czemu chcesz mnie widzieć grzesznicę?
 Uciekać będziesz, pomowiwszy ze mną;
 Wzrok stracisz, boć się zarazą zżenice;
 Bazyliszkiem mię osądzisz z weyrzenia,
 Gdyś sprośnieyszego nie widział stworzenia.
 Patrząc z boiaźnią, bo to ná mnie wiele,
 W twarzy Anielskiey długo się przeglądać;
 Strach grzesznym w Święte oczy spojrzeć śmieć,
 W przod Ich przyczyny, o tę łaskę żadać,
 Zeby nas grzesznych ználi swey urody,
 Przez Boską miłość y pokutne wody.
 Więcey świadećwá szukać mi nie trzeba
 O dobrej Duszy, sam ná ziemię padam,
 Już widzę iawnie, że nią rządzą Nieba,
 Głęboką proźbę przy Jey nogach składam:
 Błogosław Mátko słudze twemu szczerze,
 W cnotach, miłości, nădziei, y wierze.
 Aleć wzajemnie y ta iako długa
 Padnie przedemną, głowę sypiąc piaskiem,
 Ty mi błogosław, boś Chrystusow sługa;
 To wymowiła z żałośliwym wrzaskiem:
 Tyś godzien Ciało y Krew Pańską nosić,
 Czemuż mi nie masz łask Jego uprosić?

Trwoga mię ná wkroś wſzytkiego przebodła,
 Kiedy iey ſłowo z uſt Prorockich płynie,
 Kapłaństwo moje iak ná plac wywiodła,
 Ktorego godność y w Puſtyniach ſłynie.
 Słucham, że y to ná tym placu ſtanie:
 Zle ſię ſprawuieſz niegodny Kapłanie.
 Y tak z nią więcey nieſmiem mowić o tem,
 Tylko z pokorą zebrać nie przeſtaie:
 Zmiſuy ſię Pani nád moim kłopotem,
 Udziel ſwey łaski, kiedyć ią BOG daie;
 W tobiem ná roſkaz uznał poſłuſzeńſtwo,
 Niechże ná proźbę znám Błogoſławieństwo.
 Widzi moy upor Święta Białoſłowá,
 A bardziey liść má ná moy włos ſiwy,
 Pełne ſłodkości wymowiła ſłowá:
 Błogoſławiony BOG ná wieki żywy,
 Który tak kocha mizerne ſtworzenia,
 Da pokarm Ciału, á Duszy zbawienia.
 W tym ſię od ziemi podnioſła y ſpyra:
 Powiedz mi Oycze, w iakim też ſwiat ſtanie?
 Jeźli Pogaństwo ieſzcze ná to zgrzyta,
 Ze wiara kwitnie, á z nią Chrzeſćcianie,
 Jak ſię też Kościół Katolicki rządzi?
 Y kto z ſtolicy Apoſtolskiey ſądzi?
 Odpowiem: Matko za twoią przyczyną,
 Pokoy ſtateczny dał BOG dobrotliwy;

Pogań-

Pogań-
 Dla
 Go
 Ni
 Nie dz
 Zen
 Gdy p
 Wy
 Ni
 Ze
 Rzcze
 Aże
 Raczey
 Daw
 Ni
 A i
 Jednak
 Jeſze
 Modlić
 Tob
 Ja p
 Nic
 W tym
 Pocz
 Cud wid
 Y ná

Pogaństwa z swemi bałwanami gina,
 Dla Chrześcianow, czas rośnie szczęśliwy.
 Gdyby świat cały, twej żądał modlitwy,
 Nie znałby moru, głodu, ani bitwy.
 Nie dziwuy że się memu grubiaństwu,
 Zem tak bezpieczny w proźbie sam za sobą;
 Gdy plenność Wierze, cichy pokoy Państwu
 Wyiednać możesz, Świętą swą osobą,
 Nie żałuy pracy w zbawienia potrzebie,
 Zebym się wiecznie z tobą cieszył w Niebie.
 Rzecz Niewiasta: nie rozumiey o mnie,
 Ażebym godną przed BOGIEM bydz miała,
 Raczey ná piekło, kiedy sobie wspomnie,
 Dawno mię moja rozpusta skazała;
 Niegodnąm by mię ziemia miała nosić,
 A iakoż lepszym mogę co wyprosić?
 Jednak Twoy rozkaz wypełnię, kiedy mię
 Jeszcze probuiesz, y kapłańską władzą
 Modlić się każesz, Oycze moy Zozymie.
 Tobie, co zechcesz, wszystko Nieba dadzą,
 Ja proch mizerny Łotryni wierutną,
 Nic nie wskorawszy, poydę z płaczem smutną.
 W tym ná wschod Słońca twarzą obroconą,
 Pocznie się modlić, oczy w słup postawi,
 Cud widzę, iako w górę wyniesioną,
 Y ná powietrzu czas nie mały bawi,

Przyśięgą stwierdzam, że mię wzrok nie mylił.
 Choć się starością y pracą wyfilił.
 Pocznę się lękać y ná nowe trwożyć,
 Czy mię nie iaki Duch zdradliwy zwodzi?
 Różne się zaczął myśli w głowie mnożyć,
 Bym zaś nie zbłądził, o wielką rzecz chodzi,
 Właśnie myśl moję w punkcie odmieniał,
 Gdy Seraficzną modlitwę skończyła.
 Mówiąc: widzisz mię grzeszną y mizerną,
 Nazwać mię możesz prochem y popiołem,
 Ale też jestem Chrześcianką wierną,
 Za mnie, y wielu, lał Chrystus Krew społem,
 Wiedz, że to dla mnie pociecha iedyná
 Wyznawać Oyca, y Ducha, y Syná.
 O skryte sprawy Niebieskich sekretów!
 Tożescie mocną opatrzone strażą,
 Czyiesz się ręce, waszych tkną Dekretów?
 Y z protokołu zapisy wymażą?
 Kto siedm pieczęci Apokaliptycznych
 Otworzyć śmiały Tajemnic rozlicznych?
 O jak nas wielu w tym defekcie błądzi!
 Ze bliźnich naszych powierzchowne sprawy
 Oko obaczy, á słowo osądzi,
 Nie wiedząc, komu BOG sprzyia łaskawy,
 Y czym się nasze podeyrzenie brzydzi,
 To nas ná Sądzie ostatnim zawstydzi.

Już nie śmiem dłużej Święta Matko bawić,
 Tylkoć się cały w opiekę oddaę,
 Chciej mi szczęśliwą śmierć u BOGA sprawić;
 Ale mi tego jeszcze nie dostaie,
 O co cię z płaczem będę prosił rzewnie,
 Kto, y zkąd iesteś żebym wiedział pewnie.
 Bo mię nie darmo w tę puszczę wysłało
 Opatrzne Niebo, lecz tylko dla tego,
 Zeby skarb skryty w ziemi pokazało;
 A mnie kopaczem uczyniło iego.
 Y gdyby Boskiey w tym nie było woli,
 Pleśniał by metal bez pożytku w roli.
 Nie darmo mówię, Pan mię dotąd chował,
 Siły umocnił, y duchy odżywił;
 Nie darmo nogi goniące zprostował,
 Co ie wiek setny w obłąki pokrzywił;
 Kiedy z komorki bez prog przeysć nie mogę
 W ten czas mi w skały nąznaczaią drogę.
 Nie boy sie żadney Pustelnico zdrady,
 Zeby ci próżną czart chwałę zárzucił,
 Kiedyś zaczęła, słuchayże mey rady:
 Zebym się nie ia, tylko on zaśmucił,
 Kapłańskim słowem ná toć się zápiszę,
 Ze z Boską Chwałą będzie, co usłyszę.
 Przyznam że wielkiey pracy y odwagi
 Trzebá, kto w sobie tych mordercow czuie,

Sumnienie z grzechem, z Pokutą wstyd nągi,
 W ostatnich siłach z sobą się passuie.
 Często przychodzi do krwawego potu,
 Chcącym się szczerze zbyć tego kłopotu.
 Grzech lotem pędzi, w punkcie na łeb wpada,
 Sumnienie zaraz strosząc go gryzie,
 Wstyd się opiera na pierwszego tkłada,
 Pokuta ledwie co za niemi lizie,
 Wolałby drugi w puszczy od Lwów ginąć;
 Zeby Káplana przed Spowiedzią minąć.
 Nie tego zdania, Święta Amázonka,
 Gotową z grzechem, wstydem zacząć wojnę,
 Nie trzeba dla niej trąby, ni postronka,
 Byle sumnienie mieć mogła spokojne,
 Kiedy się grzeszyć iawnie nie wstydzila,
 Jawną pokutą wszystko zwyciężyła.
 Odważnym sercem pocznie mówić zemną,
 Nie wiem zkąd zacząć Oycze moy łaskawy,
 Mroz mię przeymuie, nogi drżą podemną,
 Jak ci wyiawić wszystkie moje sprawy,
 W których to znaydziesz z niemąłą swą trwogą,
 Ze w piekle nad te, gorsze bydz nie mogą.
 W tym cię upewniam że nie nie ochrone,
 Zycia sprosnego, sposobow zgorzenia,
 Straty czystości, złych słow, w káżdey stronie,
 Trułam niewinne swym iadem stworzenia,

Wresz-

Wreszcie w śmiertelnych grzechách káatalogu,
 Niemáš, cobym go nie miała w nałogu.
 Jeszczem ci iedney części z tych przysmaków,
 Co piekłem trąca, nie opowiedziała,
 Strách mię powietrza, strách Niebieskich znaków!
 Strach by mię żywo ziemia nie porwała!
 Gdyć wszystko powiem, co Zozymie rzeczesz!
 Já od pádalca odemnie ucieczesz.
 Ale kiedy cię BOG iak mowisz, po to
 Wyssał w tę puszcza, ná Skárbu kopanie,
 Szukay mey duszy, wszák droższa nád złoto:
 Spraw niechay zá Skarb, przed swym Stworcą stánie,
 Z ziemim poczęta, niechże mię pozwoli,
 Tobie wykopác, iák robaká z roli.
 Zál mię serdeczny przeraził z Jey skruchy,
 Łzy strumieniami z oczu moich płyną,
 Pocznę iey czynić zbáwienne otuchy,
 Jak teraz cnoty Magdaleny słyną,
 Bog ci odpuści, y Świętych przyczyna,
 Ja kończę mowę, á ta ją zaczyna:
 Z Egiptu Rodem iestem Oycze miły,
 Rok mi dwunasty był, kiedym uciekła
 Od mych Rodziców, zaráz mną rządziły
 Złe chuci, zaráz cnotym się wyrzekła,
 Wstydowi oczy mocnom zawiązała,
 Zeby nie widział, ná com się udała!

W Alexandryi do rozpuſty pole
 Pierwſzem znalazła, wſtyd mię o tym mowić,
 Jakom nie iedno niewinne Pachole
 Piekielną wędą ſtarała ſię złowić,
 Słowem wſzetecznym, y ſmiałym pozorem
 Młodź zarażałam, ſmiertelnym fetorem.
 Y co bydź może grzechowych gátunkow,
 Wſzytkie ſię u mnie wygodnie mieſciły,
 Nie biorąc nawet żadnych podárunkow,
 Samą ſproſnością żądze ſię cieszyły.
 Gdy mię w niecnotách widzą uſtawiczną,
 Już mię zącżeli w Mieſcie zwąć publiczną,
 Lat ſiedemnaſcie iák tego rzemioſſa
 Ná niecnotliwym uczyć ſię wárſztácie,
 Ták mię ſwawola ná wſzytko unioſſa,
 Piekłu z pożytkiem, á Duszy ku ſtrácie,
 Teraz gdy z tobą o tym mowię chwilę,
 Ciężkim ſię wſtydem morduię y ſilę.
 W tym widzę w okręt wſiadaiących ludzi,
 Nie pytam do kąd, y po co popłyną?
 Tu mię nieczyſty znowu Duch podbudzi,
 Stánie przy uchu prędko z tą nowiną,
 Nie próznuy, nie czyn krzywdy ſwey urodzie,
 Łowisz na ziemi, dopieroż ná wodzie.
 Prędko pozwalam ná ſzepty záwodne,
 W praſzam ſię z niemi, záraz okiem rzucę,

Czy

Czy
 Ca
 Właś
 Bo
 Słyſz
 Sw
 Mod
 BO
 C
 J
 O wi
 A
 Kied
 P
 Z
 V
 Czen
 Co
 Czen
 Ca
 Y
 C
 Zá c
 K
 Od
 St

Czy tu iest iakie stworzenie dorodne,
 Całą myśl z wolą do grzechu obrocę.
 Właściciel się zdała Flisom za Szafarkę,
 Bom tu y z wierzchem przepelniała miarkę.
 Słyszę mowiących, że do ziemie świętey
 Swoię żeglugę czynią z znabożeństwa,
 Modlą się z skruchą w drodze przedsięwziętey,
 BOGU oddając swe niebespieczeństwa,
 Coś o zupełnym gadają odpuście,
 Ja o zupełney na morzu rospuście.
 O wielki Boże cudownyś na lądzie,
 Ale na morzu dziwnieyszy w swej mocy,
 Kiedy na piasku, y na łada prądzie
 Płynąca Nawą, nie rozbita w nocy,
 Ze ią pioruny w sztuki nie ztrząskwały,
 Wichry na ostre skały nie wegnwały.
 Czemu cnotliwych wrzucasz na przepąści,
 Co pracowicie pożytku szukają?
 Czemu nie ujdą zboieckich napaści?
 Czemu ich bystre fale zalewają?
 Y ci na twoie co usługi płyną,
 Często na morzu od bałwanów giną.
 Za coż mię cierpi, y tzyma na dłoni?
 Ktore w swym domu, trupa znieść nie może!
 Od wieloryba łakomego broni,
 Stać u brzegu dobrego pomoże,

Jam dawno BOGU y cnocie umária,
 Przecię mię wyrwał iák Jonáša z gára.
 Dochodzę zrzodła zkąd w nim żywe wody,
 Sâmarytanka dla zdrowia czerpała,
 Szukając ciánu w upałách ochłody,
 Lepszych się smakow duszá icy dobrała,
 Znać przez minerał kordyalny bieży,
 Kiedy ożywi, kto śmiertelny leży.
 Więc y ia z tegoż nápišám się stoku,
 Co zaśmierdziáse obmywa bolączki,
 Krew JEZUSOWA z wodą płynie z boku,
 Ná uśmierzenie piekielney gorączki;
 Łáskawe morze Sodomskie powodzi,
 Swym miłosierdziem chłodząc uśágodzi.
 Stawam z drugimi w Mieście Jeruzalem,
 Słyszę, iako się z szczęścia swego cieszą,
 Jedni ze łzámí y serdecznym zálem,
 Ná mieysca kędy Chryštus cierpiał spieszą.
 Ja się też cieszę w myśli nie pománu,
 Ze tu zażyję z mślodziá kárnáwu.
 Jákoż zwyczajnie przy odpustách bywa
 Targ, álbo iármak ná rózne przedáży,
 Zrána nie ieden cięžaru pozbywa,
 Drugi z południa cetnarámi waży;
 Mnie o moy towar, kto się tylko spyta,
 Bierze bez tárgu y nie pláci mytá.

Święto nastało Krzyżá podwyższenia,
 Kiedy z różnych stron, ludzi rysięcami
 Zgromadziło się widzieć znak zbawienia;
 Cisną się we drzwi Kościelne tłumami,
 Mnie też ciekawość iść tam rozkazała,
 Zebym ná Łotra nie ná Krzyż pátrzała.
 Tu mię zátwożył moy zamiśl uparty,
 Znać żem nie godná teń kleynot oglądać;
 Coś mię odepchnie, á niewidzę warty,
 Ja nie przestaię tego przecię żądać.
 Zaczynam drugi raz y trzeci się kuszę,
 Daley ze wstydem, od drzwi odeysć muszę:
 Uważam mocno, co to zá przyczyna?
 Ze drudzy wehodzą, choć ciżba w Kościele,
 Jam wyłączona od wszystkich iedyna;
 Zebrak, káleka, gdy chce, wnidzie śmieć,
 Kalećtwo moje naygorzszé podobno,
 Znać dla zarázy, stawia mię osobno.
 O Święte Drzewo! kiedyżes dla kogo
 Ták nie przystępne, iáko dla mnie było?
 Náygorszych Łotrow nie traktuiesz srogo;
 Choć ich przy tobie, práwo powiesiło;
 Prawdażes ostrość nád Stworcą wywarło,
 Kiedyś mu Ramię do kości przetárło.
 O Krzyżu Święty nie odpychayże mię!
 Wszak ieszczé fortą moiego zbawienia,

Y to wiesz, żem iest Adamowe plemie,
 Zá ktore Chrystus cierpiał obelżenia;
 Lubom z rospustą przyiaźni zawarła,
 Ciebiem się przecie nigdy nie zaparła.
 Nie śmiem iuż więcey záżywać śmiałości,
 W kąd przyfionkowy poszłam, zącznę wzdyc háć:
 Cálego życia przyidą ná myśl złości,
 Jákoż mię Kościół nie ma precz odpychać?
 Com y ná Boskie y Jego przykazy
 Nie dbáiąc, owšem szukałam obrazy.
 Jak by mię wrzącym opárzył ukropem,
 Tak wielka boleść spádła ná mnie nagle,
 Nieutrzymáne łzy płyną potopem,
 Wzdychanie swoje rozpuściło żagle;
 Wszystkám się prawie rozplynęła w morze,
 Gdy żal do gruntu, serce rudlem porze.
 Nie wiem co czynić, do kogo o radę
 Udąć się? nędzney, obrzydłey niewieście;
 Ktoż ze mnie zdeymie rák ciężką záwádę?
 Chociaż mam peśno Przyiaciół w tym mieście;
 Zaden mi widzę dzwigąć nie pomoże
 Kaydan ná nogách, ná łzy obrożę.
 Spoyrzę trafunkiem w bok ná iedną ściánę,
 Obaczę obraz Matki JEZUSOWEY,
 Trzyma ná Rękách swe dziecko kochane;
 Nie pokázuie twarzy mi surowey,

Owšem

Owszem iák by mię do siebie wołała,
 Łaskawym okiem ná mnie poglądała.
 Ztąd mocną biore nadzieię z otuchą,
 Do nog tey Pani pokorną myśl rzucę,
 Co byłam niemą, y ślepą, y głuchą,
 Iako z letargu śpiąca się ocucę:
 Zmyśliły stracone iuż w śmiertelnym rázie,
 Zdrowe znayduię w cudownym obrázie,
 Y rzekę: Pánno nie znająca zmázy
 W poczęciu Twoim, y Anielskim życiu,
 Grzech Ewy w Tobie nie zostawił skazy,
 Świętaś w żywocie Anny, y w powiciu:
 Jakoż się pełná szpetności kloaka,
 Przymknąć do ciebie má Egipcyaka.
 Alem slyszała że BOG Stworca świata,
 Ná to człowiekiem stał się w twych wnętrznościach,
 Widząc że wielka w grzesznych Duszach strata,
 Ktore po uszy zagrażnęły w złościach,
 Za to ná Krzyżu w mękach życie skrocił,
 Zeby naygorzszych do siebie nawrocił.
 Proszę cię grzesznych ucieczko iedyńá,
 Panno y Matko sierot wspomózenie,
 Czyiaż bydz może ważnieysza przyczyná,
 Dla ktorey Syn Twoy, dał wielom zbawienie,
 Niechayże y mnie uczyni tę łaskę,
 Y da oglądać Krzyża swego trzaskę.

Przy-

Przywroć mię Matko Owieczkę straconą,
 Zebym się znála do swego Pasterza;
 Pozná mię y on, chociaż odłączone,
 Wydrze mię z paszczy łakomego zwierza;
 Dobry to Pasterz, gdy siebie w zakładzie
 Za iednę Owcę Duszę z życiem kładzie.
 A ja przyrzekám, że odrąd posłuszna,
 Ná każde Syná Twego zawołanie
 Będę, tylko mi spraw pociechę duszną;
 Otworz drzwi łaski ná me kołatanie,
 Tych się chwyciwszy, trzymać będę klamki,
 Mocnemi życie opatrzywszy zamki.
 To wszystko mówiąc y sercem y słowy,
 Dziwną wesołość uczułam w mym smutku.
 Bramę otwartą, port weyscia gotowy,
 Nád spodziewanie wynalazłam w skutku.
 Y co koło mnie ludzie z wżgardą prześli;
 Teraz mię w Kościół ná ramionách wnieśli.
 Tam obaczywszy Krzyż Świętego Drzewá,
 Zaczne się lękać, y znowu ośmielę,
 Przyidzie mi ná myśl że nie iedná Ewá:
 Frukt iadła, ale, y Adamow wiele;
 Przecie to Drzewo żywota, treść samá,
 Nie ztruło śmiercią, Ewy, ni Adamá.
 Toż dla mnie samey Drzewo, w Raju rośło,
 Które świat cały swym cieniem okryło,

Dla

Dla m
 Zel
 P
 K
 Czemu
 Kie
 Niech
 Ni
 D
 G
 Uciek
 Ta
 Dziwn
 Y p
 Ze
 C
 Wygr
 Po
 Z kąd
 Tar
 Ta
 U
 Biegn
 Staw
 Jak by
 Kie

Dla mnie y wszystkich frukt życia przyniosło,
 Zeby nikogo wiecznie nie zgubiło;
 Poczuło piekło, y mocną ryknęło
 Kiedy ná gorze Trupich głów stąnęło
 Czemuż ia nie mám przystąpić do Krzyża,
 Kiedy grzesznikow przytula do siebie?
 Niech Cerber wyie, y hardy kark zniża,
 Niech się go boi, bo nie będzie w Niebie;
 Dawno z pod tego znaku wymazany,
 Gdzie krwią JEZUSA grzesznik zapisany.
 Ucieka boiaźń, a śmiałość przychodzi;
 Ta mi rozkáže Krzyż Święty całować;
 Dziwna się słodkość, w ustach moich rodzi,
 Y pocznę zaraz serdecznie żałować,
 Zem tey wonności dawniey nie zażyła,
 Co zmarłą duszę w momencie wskrzesiła.
 Wygrawszy sprawę u Syná, do Matki
 Po utwierdzenie prawá mego wracam,
 Z kąd wzięłam moiey fortuny zadátki,
 Tam niecháy pewność dziedzictwá wymácam.
 Ta mi pomoże w reszcie interessu
 U pomyslnego stanać szczęścia kresu.
 Biegnę z radością do sieni Kościelney,
 Stawam z pociechą u mego obrazu,
 Jak bym się w szacie widziała weselney,
 Kiedy mię wszędzie puszczają do razu;

Nikt mi nie mowi, czego ciśniesz tu się,
 Suknie godowey, nie masz odartusie.
 Bepieczniey teraz Matko moja rzekę,
 Ktoraś mi rękę podała zginionę,
 Zmiłuy się, y weź w dalszą mię opiekę,
 Umocniy siły, grzechami zwątłoney,
 Pokaż mi proszę do pokuty drogę,
 Gdyż bez twej łaski postąpić nie mogę.
 Jak by mi w ucho, kto poszepnął blisko,
 Słowa rzetelnie wymowione słyżę:
 Wychodź za Jordan, y pospieszay rzyśko,
 Tam się swáwola twoja ukołyszę,
 Tam do pokuty, gdy zaczniesz przywykać,
 Będiesz spokojną, y przestanieś brykać.
 Wychodzę zaraz, nic się nie opieram
 Na pierwszy rozkaz Pani wielowładney,
 Pakta stateczne z Jey Synem zawieram,
 Ze służyć nie chcę mámmonie szkaradney;
 Jakoż ná wojnę zaczęta przynoszę
 Jasmużny wziętey, od kogoś trzy grosze.
 Za te kupię, chleba do Obozu,
 Lekko się wybrać myślę bez taborow,
 Niechcę obciążać ładunkiem powozu,
 Ani nápełniać leguminą worow;
 Dwie potraw zrobię błagalney ofiary,
 Z siebie wędzonkę, a z chleba suchary.

Pyta
 Co
 Wne
 M
 V
 Z
 Już s
 K
 Nie t
 B
 I
 Y
 W K
 W
 Tam
 N
 T
 Z
 Swia
 W
 Niec
 Z
 I
 F
 Patrz
 Z

Pytam się w Mieście o drogę y Bramę,
 Co do Jordanu idących prowadzi;
 Wnet mi pokażą y przywiodą samę,
 Mowiąc: idź prosto, tak każdy poradzi;
 Wyśłam niosący serdeczne pociechy,
 Zem za murami porzuciła grzechy.
 Już się zniżyło słońce ku wieczoru,
 Kiedym stanęła nad Rzeką spragnioną,
 Nie tak do wody, iako do Klasztoru
 Biegnę, ażebym była odrodzona
 Przez pośilenie Ciała y Krwie Pańskiej,
 Y uzbroioną w zasadze szatańskiej.
 W Kościele Janá Świętego Chrzcziciela
 Wziąwszy Wiatyk na podróż szczęśliwą,
 Tam mię ze światem, y czartem rozdziela
 Nienawiść ciała, z pokutą prawdziwą,
 Trzech towarzyszw, zbywam za granicą,
 Z jedną się puszczam wierną włosiennicą.
 Świątnica Boska oczyściła Duszę,
 Woda z Jordanu niech opłocze ciało,
 Niech z gruntu brudów zastarzałych ruszę,
 Zeby się skrytey śnieci nie zostało;
 Przed czystym Panem, choć w niemodnych stroiach
 Byle chędogich, stanę na pokojach.
 Patrząc na Jordan, y rzeknę: o Panie!
 Z czegoż obmywać dałeś ciało czyste?

Y tyś się wielkicy rzeczy ważył Janie,
 Konchą zamącić rzodło przezroczyście,
 Skrytą mieć musisz tego taie mnicę,
 Gdyś z prostey wody uczynił Chrzcielnicę;
 W ktorey swe Święte Chryłtus obmył nogi,
 Ja twarz y głowę grzesznica umyję,
 Nie dokuczy mi w drodze upał srogi,
 Kiedy strumienia słodkich wod zażyję,
 Jakoż skutecznie uznałam, że zdrowe,
 Bom chleba ziadła, bochenka połowę.
 Potym ná ziemi układałam się twardey,
 Nocleg nie smaczny po suchym popasie,
 Pięść za poduszkę kładę głowie hardey,
 Kamień czy bryła, pod bok podsuwá się,
 Nie trzeba trąby, bębna, ni kogutá,
 Obudzi rano leniwych pokuta.
 Jeszcze noc ciemná, świtać nie zaczyna,
 Wstawam, y chodzę po nád lądem smutná;
 Nie wiem co czynić, bom sama iedyná,
 Załość mię wzięła y rozpacz okrutná;
 Jak by mię náзад coś ciągnęło gwałtem.
 Takim pokusa, zaszła ná mnie kłztałtem.
 Krzyżem się bronię iak mocnym orężem,
 Kładąc go często ná ułtá, ná czoło,
 Co raz uchodzę przed piekielnym wężem,
 Zeby mię znouu nie opasał w koło.

Aliści widzę nądchodzące wozy,
 Gotowe máią liny y powrozy.
 Do przeprawienia, ná tamtę się stronę
 Wszelką gotowość uważam iż máią,
 Ludzie piechotni, Wielbłądy iuczone,
 Różne ciężary w statek wprowadzają;
 Mnie nikt nie spytá, ubogiej sieroty,
 Co ż sobą niosę do ładowney floty.
 Bo wszyscy widzą że pod pachą gniotę
 Chleba kawałek, iak złoto piastrę,
 To moy prowiant, ten moję lichotę
 Ná dalsze życie w siłach utrzymać;
 W grubey mię sukni widząc y powrozie,
 Zaden nie mówi, zapłać ná przewozie.
 Wyśiadłam ná brzeg prosto ku pułstyni,
 Biegnę iak Jeleń szukający zdroju,
 Otwarta skała pokazuje w skrzyni
 Sliczną kaskadę chłodnego nápoju.
 O iak smakuje ta prezerwatywa,
 Co ztruty Jeleń w niey iádu pozbywá.
 Odtąd w tey puszczy zostałam, kędy mię
 Boskie wyroki osadziły cudne;
 Ciebie pierwszego oglądam Zozymie,
 Gdyż tu las głuchy, y miejsce odludne;
 Tu Lwy, Tygryssy máią swe łozyska
 Nic mi nie czynią, choć przychodzą zbliśka.

Tu mieszkać będę, poki nie rozkaże
 Pan moy przed sobą stanąć, zadłużone y,
 Regeſtr ſzafarſtwa moiego pokaże
 Jeżeli poſowę daruie ztrwożoney;
 O gdyby ſłyſzeć ſłowo miſoſierne !
 Bierz ſługo Niebo za usługi wierne.
 Słucham z pilnością Świętego Kázania
 Co mi go Święta Puſtelnica prawi,
 Otworzę oczy głębszego uznania,
 Nad czym ſię Boſkie miſoſierdzie bawi.
 Tych co piekielny Jaſtrząb w ſzponách duſi,
 Cichemu oddać Gołąbkowi muſi.
 Y rzeknę: Matko przedziwney pokuty !
 Jeſzcze mi powiedz, wiele tu lat żyieſz ?
 Proſić cię o to nie przeſtanę puty,
 Poki mi reſzty ſpraw ſwych nie odkryieſz;
 O co cię ſpytam, powiedz poufale,
 Mnie ná poprawę, á BOGU ku chwale ?
 Odpowie: iako z Jeruzalem wyſzłam,
 Rok ten czterdzieſty y ſiodmy nadchodzi,
 W tym ſamym czacie ná tę puſzczą przyſzłam;
 Ten mi godziny y momenta ſłodzi,
 Bo mi ſię zdaie że y Roku ćwierci,
 Nie ſłużę BOGU, á iuż bliſkam ſmierci.
 Spytam; co iadaſz ? czym żyieſz tak dłuſgo ?
 Odpowie: chleba com z sobą przynioſſa

Lát kilka miałam, gdy ztwardniał, znowu go
 Na rosę kładłam dziwnie kromka rośła,
 Y tak co tydzień, lub kilka dni minie,
 Jadłam za Biszkokt, chleb, po odrobinie.
 Wszakże wiesz Oycze, że nie samym Chlebem
 Człowiek powinien żyć, lecz Słowem Bożym,
 To nas umocni, to nas złączy z Niebem,
 Gdy go słuchając, starania przyłożym;
 Przez post, modlitwę, bliźniego kochanie
 Sposob, rzecz śmiele, odstąp precz szatanie.
 Spytam: początek twego tu mieszkania,
 Nie byłżeć przykry, po świeckiey wygodzie ?
 Po smacznych kąskach Bankietow, śniadania,
 Suchar za Pasztet, á smák winá w wodzie;
 Naucz mię proszę sekretney zaprawy,
 Czym tak posilne są twoie potrawy.
 Na to westchnieniem bárziej niż słowami
 Rzecz ach! Oycze, nie śmiem tego ruszyć
 Com mizernemi swemi uczynkami
 Postánowiła Wiperę ususzyc;
 Zeby się z iádem do mnie nie wrociła,
 Y umorzona znowu nie ożyła.
 Srogiem powiáda, pokusy cierpiáła
 Przez siedmnaście lat we dnie y w nocy,
 Nigdy spoczynku wolnego nie miała;
 Tak czárt nádemną probował swej mocy,

Jle lat w iego dłużyłam się Skárbách,
 Trzymał mię w lichwie, czas pisząc ná kárbách.
 Sprośne przywodził do myśli poczwáry,
 Szpetnieysze monstra przed oczy wystawiał;
 W oziębłym ciełe podniecał pożáry,
 Stan moy mizerny ze śmiechem wymawiał
 Wrzeszcząc; o głupia! gdzieś rozum podziałaś?
 Z dostatnicy Pani hołotaś się stała.
 Potraw Egipskich, smakow przy rozpustach
 Com zażywała, ten z nich odor czuję,
 Ják bym ich miała zgotowane w ustách,
 Ták ie piekielny Kuchmiśtrz przyprawuie,
 Scisnęłam zęby, nos zátykam w stráchu,
 Nie chcąc już więcey smáku, ni zápachu.
 Gdy mię ták ciężka znużyła chorobka,
 Nie mam sposobu, leczenia z praktyki,
 Bo w tey nie tylko serce y wątroba
 Zniszczeie, ále, wszystkie wyschną szpiki
 Frazzka pedogry, puchliny, ślepoty,
 Naygorzse z pokus bywáią suchoty.
 Przecież y ná te, mam sposoby proste,
 Po twárdey ziemi, noc y dzień się walam,
 A coraz ciáślu dawszy dobrą chłostę,
 Mężnym umysłem ná nic niepozwalam.
 Niechay mię piekło całą siłą bechce,
 Ja BOGU się, á czártá znáć nie chce.

Kiedy zaś czuję, że pokusy hurmem
 Gwałtowny w duszy chcą czynić rabunek,
 Gdy wszystką siłą podstępuią szturmem,
 W ten czas zawołam o mocny ratunek
 Do moiej Páni, co za mną ręczyła
 Synowi, że iuż nie będę grzeszyła.
 Aż iák po wichrze, piorunách y grzmocie,
 Łaskawe Słońce swe rzuci promienie,
 Ták wzrok zaślepi piekielney hołocie,
 Ze ią ná przepáść wieczną z placu zżenie,
 Ten wyiác płacze, ten iáko lew ryczy:
 Biádá! nic Pánu nie niosę w zdobyczy.
 Potym w modlitwę, iák w stalową zbroię,
 Ufam, że mię ta obroni w tey woynie,
 Co moment práwie w ten się kiryś stroię,
 Y iuż nie máły czas żyię spokojnie.
 Mocna to Bramá nád Bášty y wieże,
 Co nas od dusznych Nieprzyacioł strzeże.
 Często ná pámięć przywodzę czas przeszły,
 Ják márníe zgináł, iák upływał z wodą,
 Na czym dni, lata, y godziny zeszły,
 Komu wiek młody dostał się z urodą;
 Ach! ciężko wspomnieć niecnoty w nałogu!
 Czárt się tym cieszył, co miało bydz BOGU.
 Spytam: powiedz mi Święta Pani proszę,
 Czym teraz żyiesz gdyć chleba nie stało?

Odpo-

Kie-

Odpowie: ziołek używam potrosze,
 Co ich w tcy puszczu, Niebo dla mnie dało.
 Jużem ci rzekła, że nad Słowo Boże,
 Leptzy posiłek w Chlebie być nie może.
 Gruba sukienka com tu wniosła z sobą,
 Zgniła od flory, w sztuki się porwała,
 Ta była moiej nagości ozdobą,
 Długom z niej węzły po sobie wiązała.
 Co ją deszcz wyprał, wiatr wysuszył, znowa
 Resztę im dałam, cieszcie się z obłowy.
 Teraz gdy będąc bliską życia końca,
 Jak liść na drzewie, mrozem zdięty mdleie,
 Tak y ja będąc bliską życia końca,
 Czekam, rychło mię śmierć wraz z listką zwieie.
 Mało takiemu potrzeba żywności,
 Gdzie się skurczyły z żołądkiem wnętrzności
 Spyta: jeżeli ma Psalterz u siebie?
 Y Święte pismo iak dawno czytała?
 Odpowie: że tu najpierwszego ciebie
 Człowiek teraz dopierom widział,
 Niewiem co Pismo, ani znam Psalterz,
 Ledwo że umiem kawałek Pacierza.
 Zacznę na nowe BOGU czynić dzięki,
 Ze tak cudowny w sprawach niepoiętych,
 Ochotny w zgubie do podania ręki,
 Z naygorzszych ludzi, czyni wielkich Świętych;
 Ta ni-

Ta nigdy Pismá zadnego nieznała
 O Świętym, Święta nie dziw że gadała.
 Tu mowi do mnie z westchnieniem głębokim:
 Otoż masz Oycze spraw moich kroniki,
 Niegorz się ze mnie ni uchem, ni okiem,
 Czegoś nie wiedział, teraz znasz z praktyki.
 Co wpędzą w lasy, co w głuche pieczary,
 Tych co bez cnoty żyli, y bez wiary.
 Lękam się tego, żeby słowá moje,
 Z ust wypuszczone powietrza nie ztruły,
 Ptaśtwá, zwierzęta, frukta, wodne zdroie
 Swoją zarazą z gruntu nie zepsuły.
 Bom uważała gdym z tobą mowiła,
 Skała, słuchając gębę otworzyła.
 Oto cię teraz prosić mi należy,
 Proś za mnie BOGA, Kapłanie pobożny;
 Pamiętaj o mnie, iak ten Rok przebieży,
 Choćbyć trudności wstęret czyniły różny.
 Tak Chrystusowi znać się podobalo,
 Zebym z rąk twoich, Jego wzięła Ciało.
 Ktorego dotąd zem nie pożywała,
 Głód czuie w duszy, z tą słabość w mym Ciele,
 W ten czas kiedym się nád Jordan dostała,
 W Świętego Janá Chrzciciela Kościele,
 Wzięłam Wiątyk, w tę idąc Jaskinią,
 Uważ, w zgłodniałych co słabości czynią ?
 Z Czekayże

Czekażcie na mnie, nie bierz z sobą Braci,
 Tylko Najświętsze Tajemnice w Chlebie,
 W ten dzień gdzie Chrystus Uczniom swoim płaci
 Chlebem, tam zamknął Ciało, Krew, sam siebie;
 Ja czekać będę z Rąk twoich posiłku,
 Gdy z umocnieniem przyjdiesz w życia schyłku.
 O Święte ziarno pszenicznego plonu!
 Jakożes szczodre, iak obfite w kłosa!
 Godnes Pańskiego Stołu, godne Tronu,
 Bo razem z Chlebem, sączysz krwawe Rosy;
 Niech Kleopatra swej perły szacunek
 Zmieni na ziarko, co w nim Chleb y trunek.
 A na ostatek rzecze mi: Zozymie,
 Idź już w pokoiu do swego Klasztora,
 Pamiętaj na twej Penitentki Jmie,
 A potym przestrzeż odemnie Przeora,
 Ażeby siebie sam poprawił wprzody,
 Jeżeli mieć chce, pożytek z swej trzody.
 Jednak mu teraz o tym nie wspominaj,
 Aż ci BOG káže; nie pytaj za co to?
 Nie bądź ciekawym, ni się dopominaj
 Wiedzieć dla czego z ołowiem wraz złoto?
 Przyjdzie czas, kiedy Złotnik z tygla snadno
 Złoto odbierze, ołow poydźcie na dno.
 Ostatnie słowa, lecz słodkości pełne
 W sercu, y moiej pamięci zostawi,

Płaszcz porzuciwszy, okryła się w wełnę,
 Nic ją nie wstrzyma, nic ją nie zabawi,
 Jak ptaszek w gniazdko stękniony bez dzieci,
 Tak do swej skały, Pustelnica leci.
 Zal mię niecznośny z smutkiem opanował,
 Zem stracił z oczu Anielskie oblicze,
 Tylkom to miejsce gdzie stała całował,
 Już przyszłych czasów, miesiące, dni, licze,
 Kiedy mię znowu BOG godnym uczyni
 Świętą oglądać Duszę w tej Pustyni.
 Widzę że próżno czekać mam tej rzeczy,
 Co nigdy, albo nie rychło się wroci,
 Niechay to Niebo má ná swoicy pieczy,
 Jak do tąd miało, á mnie się dzień kroci.
 Czynić zadosyć co rozkazał Starszy,
 Wracam do Domu łzy z oczu otarży.
 Stańsem własnje, w punkt iak náleżało,
 Rok cały chowám milczenie w sekrecie;
 Zda mi się że iuż lat kilká miało
 Moiey tęsknicy, mám nádzicie przecie,
 Ze mi tę szkodę czas odda stokrotnie,
 Gdy swoje koła zacznie pędzić lotnie.
 Przychodzi pora pragnącego zysku,
 Ledwom nád prawo Reguły nie zgrzeszył,
 Nad zaśnużenśzych, chcąc być w stanowisku;
 Już się przed siecią z szczęściem swego cieszył,

Ale coż czyni BOG dla lepszej próby!
 Ná niecierpliwych przepuszcza choroby.
 Bo kiedy widzę, że wszyscy wychodzą
 Bracia ná puszcza, iam nágle osłabiał;
 Zazdrośne myśli, z żalem mię uwodzą,
 Otoż máśz skutek, coś nágle wyrabiał.
 Naucz się z swoiey właśney wyzuć woli,
 Mieć, nie to co chcesz, lecz coć BOG pozwoli.
 Kwietná Niedziela sprowadziła Synów
 W dom zgromádenia, mnie w podróż wysyła.
 Czekam roskazu, Rządzczy wielkich czynów,
 Aż słabość w czerstwość wnet się obrocíła.
 Bogday podtaką umierać komendą,
 Gdzie siły z sercem w potrzebie przybędą.
 W sam wielki Czwartek, wziąłem Pańskie Ciało,
 Oraz Starszego mego pozwolenie;
 Wyszedłem rano nim ieszcze świtało,
 Czekam ná owo czei godne stworzenie,
 Scieszczę udeptaś, po nád Jordan chodząc,
 W przykrym czekaniu, Jey przyściem czas słodząc.
 O Boże! iak są długie te godziny,
 Com ie tu strawiś, o iak sobą nudze,
 To mi nacyęższa, że niewiem przyczyny,
 Czemum nie godzien usłużyć Twey słudze?
 Jeźlim omięzkał termin náznáczony,
 Zal moy do śmierci nie będzie skończony.

Już mám odchodzić zapłakawszy rzewnie,
 Jeszcze obrocę oczy ku Jordanu,
 Uyrzę, aż oná do mnie spieszy pewnie,
 Z pokorą winną podziękuje Panu,
 Ze mię tak ieszcze nigdy nie zasmucił,
 Czegoby z setną pociechą nie wrucił.
 Cud niewidany, gdy iak Łani chyżá
 Szybko przybiegła nád Rzekę głęboką;
 Widzę, kiedy znak wyraziwszy Krzyża,
 Woda się stała mostem, czy opoką;
 Po ktorey przeszła nie zmáczawszy nogi,
 Rożne BOG grzesznym pokazuje drogi.
 Tu przed obecnym BOGIEM w Maieście,
 Na ziemię padła, nie śmie podnieść oczy;
 Znać nie wie, że Pan bywá w podłey chacie,
 Chruśty podpiera, mur iak pianę tłoczy.
 Mowię Jey: powstań, Krol czeka ná ciebie!
 Zebyś go chętnie przyięła do siebie.
 O wielka uczto w Domu Zacheusza!
 W którym zbawienie dziś zaraz się stało,
 Co miłość Boska ná człeku wymusza?
 Chce by w nim słowo wraz z ciałem mieszkało;
 Przyiście Chrystusa, z skąpego Celnika
 Hoynym zrobiło, w datku Jałmużnika.
 Ciężko grzesznemu, posturę Anioła
 Opisać, wiakiey skromności, pokorze

Stanie

Stanie przed Panem, kiedy go zawoła ?
 Ciężko łyżeczką w dołek przelać morze,
 Nie moiej głowy, á dopieroż ręki,
 Malować Twarzy Anielskie y wdzięki.
 Ale com widział, o tym śmieie mówię:
 Ze po przyięciu skrytey mánny w skrzyni,
 Świętą Niewiaścę, iuż Aniołem zowie;
 BOG skryte rzeczy dla swey chwały czyni,
 Mam ia nádzieię że ukryta perła
 Godná Korony, godná będzie Berła.
 Po zakończonym nábożeństwie, rzecze:
 Zegnam cię Oycze kochany ze łzami,
 Bądź u mnie niżli zegarek dociecze
 Zycia moiego pod tymi skałami,
 Gdzieś w puszczy ze mną pierwszy raz rozmáwiał,
 W Rok proszę byś się ná to mieysce stawiał.
 Odpowiem: wszystko co każesz, uczynię
 Święta Niewiaścó, uczyn y ty dla mnie
 O co cię proszę, niechay wiara słynie
 W Kościele Bożym, á modl się też za mnie.
 Cesarzow, Krolow, utrzymuy przy zgodzie,
 Niech będzie pokoy ná ziemi, ná wodzie.
 Ledwiem domowił słow ostatnich, iużci
 Zniknęła z oczu moich Pustelnica;
 Właśnie iak okręt gdy żagle rozpuści,
 Albo iak lotná wzbiie się Orlica,

Tak

Tak za nią śladu nie postrzeże oko,
 Czy nisko bieży, czy leci wysoko.
 Przecie BOG tyle widzieć mi pozwolił,
 Co mię jedynie pocieszyć umiało,
 Ażebym sobie głowy nie mozolił,
 Kędy się moje szczęście zapodziało;
 Wszyscy ją nazwać Cudotworną mogą
 Gdy znowu Jordan przeszła suchą nogą.
 Wiecznemu Panu oddawszy część z chwałą
 Ze mię swej łaski nędznego żebraka
 Uczynił godnym, z pociechą nie małą
 Wprowadził w Puszczą, gdzie Egipcyaka
 Święte prowadzi z Aniołami życie,
 Mnie to pokazał, co zachować skrycie.
 Tego żałować długo nie przestanę,
 Żem się nie spytał o Jmie Jey własne,
 Rok tego czekać nim tam znowu stanę;
 BOG wie jeżeli, w tym czasie nie zaśne;
 Mizerna starość moja temu winna,
 Lat wiele mając, a pamięć dziecinną.
 Cieszy mię jednak nadzieia, że jeszcze
 Ten raz ostatni wyczołgam się w drogę,
 Wraz z Bracią, bo mam jakieś Duchy wieszczę:
 Będiesz żył, wyidziesz, ja ci dopomogę,
 Jakoż nie mi się czas długi nie zdawał,
 Znać nożycami sam siebie ukrawał.

Dzień przyszedł naszych corocznych zwyczajów
 Wychodzić w lasy, idzie każdy z chęci;
 Rożni do różnych rozbiegną się gajów,
 Mnie skała moiej Pustelnicy nęci;
 Na pierwszym wstępie nim się z nią powitam
 Zaraz o Imię z ciekawością spytam.
 Doszedłem ledwie Jaskini posępney,
 Gdziem naznaczony miał kres do rozmowy,
 Strączy mię ostrość skały niedostępney,
 Pod którą domek Świętey Białogłowy;
 Opatrzność Nieba wnet ratunek dała,
 Za przewodnika podróżnych, Rafała.
 Sam nie wiem iákom stanął bez trudności,
 Ale wnet za to BOG mię poczęstuje,
 Za miast rozmowy w skrzepłym ciele kości,
 Pragnienie moie gorzkość wynáyduje,
 Umarłą widzę, com miał żywą witać,
 Trudno się teraz Imienia dopytać.
 Takie BOG czyni z Człowiekiem przemiany
 Na iego dobro y wieczne wesele,
 Przykra rzecz, kiedy Przyjaciel kochany
 Przyjaźń zakończył w obumarłym ciele:
 Płaczemy straty, á tego nie znamy,
 Ze w nim przed BOGIEM wielką pomoc mamy.
 Utracił Jakob kochaną Rachele,
 Bez pocieszenia płacząc nád Jey grobem,

Załowaf

Załow
 Kr
 A
 V
 Y ian
 Za
 Wier
 Pr
 T
 A
 Cho
 N
 Aż w
 Z
 Pog
 L
 Duf
 D
 Tu
 Z
 Tyl
 C

Załował, że lat służył za Nie wiele,
 Krotko się cieszył wyśłużnym sposobem.
 A zaż nie wiedział że doczesne smutki,
 Wiecznych radości przyniosą mu skutki.
 Y iam się postrzegł w nierozumney zrzędzie,
 Zażniąc tego co BOG wziął iak swoje;
 Wiem że Pátronką moją w Niebie będzie,
 Przecię mię trapią wewnętrzne niepokoje:
 Tyleś z nią razy rozmawiał Zozymie,
 A nie spytałeś iakie miała Imię?
 Chodzę po miedzy leśnemi szpalery,
 Nie wiem co czynić z ciałem znalezionym?
 Aż widzę iakieś na piasku litery,
 Znowu się czuję niby pocieszonym,
 Czytając, w słowach wzrok tępy zanurze,
 Jak by ich dłutem wyrył na marmurze.
 Pogrzeb Zozymie, nędzne ciało moje,
 Day ziemi ziemię; niech wraca z kąd wyszło,
 Duszy day pomoc przez modlitwę swoją,
 Dla ktorey Boskie miłosierdzie przyszło.
 Wiedz każdy kto Grob y to pismo miał,
 Ze tu spoczywa Egipska MARYA.
 Tu ná kolaná przed Panem upadłem,
 Związawszy w snopek Jozefowych Braci,
 Tyle łask liczę ile kłóśow z kładam,
 Co niemi sługom swoim wiecznie płaci.

Y ty Jozefie z Bracią swoją w snopách,
 Złóżcie pokłony, przy Wszechmocnych stopach.
 A ja mizerak coż z sobą przyniosę
 Ná dziękczynienie, y winne Ofiary ?
 Kąkol szczerńiały, y nikłą stokłosę,
 Lub wymłócony, z ziarná snopek stary.
 Niewdzięczność moia iest tego przyczyną,
 Zem śnieci oddał BOGU z dzieścíną.
 Teraz iak umiem, iak mogę, tak zdołam,
 Tak nieskończenie Pána chwalić zácznę,
 Ná pomoc wszelkich żywiołow zawałam,
 Wyznawać Jego Dobrodziejstwa znácznie,
 A zá ofiarę w tleiącey iskierce,
 Nie náiając co dáć, niechże weźmie serce.
 Zá wszystko co mnie grzesznému wyswiaczył,
 Cudną Niewiástę w Pustyni pokazał.
 Jey urodzenie obiáwić mi raczył
 Grzechy, pokutę opowiedzieć kazał;
 Z rąk moich Świętą wzięła Komunią
 Piasiek wyswiadczył Imie Jey MARYA.
 BOG cuda záczał y na Cudách skąńczył,
 Gdy sam nezdużam ciału pogrzeb spráwić,
 Wner mi Anioła ná pomoc przyłączył,
 Zeby umárłą w Grob wybrány wstáwić.
 Ja kończę pracą z MARYI Pogrzebem.
 Proźbę zácynam bym się cieszył Niebem.

Do ciebie Duszo, szukająca w kniei
 Egipcyaki, swą mowę obracam:
 Ze iey nie znaydziesz, iuż nie miey nadziei,
 Ja po Pogrzebie do Domu powracam.
 Grob nawiedz, z resztą żądze swe uspokoy,
 Cnoty naśladow, á grzechom day pokoy.
 Stawam nád grobem Twoim Święta Páni
 Ktoż mi łez doda? kto żalu pomoże?
 Wpuść mię do swoiey pokutney otchłani,
 Z chęcią wymieniam puchy zá rogoże!
 Łzy z żalem mięsząc będę ná przemiány,
 Skała przyczyni kropel z zimney ściány.
 Kiedym nie była w to szczęście dostatnią,
 Oglądać Ciebie pokutnych Obrázie,
 Pamiętay gdy mię śmierć zágarnie w matnię,
 Ty bądź Pátronką w niebepiecznym razie,
 Ty piekielnego odstraż rybołowce,
 Niech Chrystusowe, w sieć nie łápá Owce.



*Święta MARYA MAGDALENA iak wiel-
ką stała się ohydą Płci Białogłowskiej w grze-
chach swych, taką wielką ozdobą w poku-
cie, stateczną w miłości JEZUSA aż do
śmierci Krzyżowej*

O Wielka Stworcy moiego dobroci!
Coś MAGDALENĘ rozpustną zbawiła;
Ktoraż się owcą do ciebie niewroci?
Co po manowcach samopás błędziła,
Przymiesz Pastterzu dobry do owczárnie,
Tę, co z pokorą do twych nog się gárnie.
Ze MAGDALENA w Morzu grzechow tonie,
Ledwo samego dna w głębi nie szuka,
Ze iawnie grzeszy, szpetnym ogniem płonie,
W okopciálego obrocona kruka;
Wybacz. żeć piero w pochwale nie sprzyia,
Nie ia cię głoszę, lecz, Ewangelia.
W Perły bezcenne szyię, rece stroisz,
Pięknaś, bogata, á w cnotę uboga,
Włofy w pierścienie zwiaasz, w oknie stoisz,
Wabisz oczymá, wolna do cię drogá!
Nie wiesz, że w piekło nie iednego nurka
Wyślaś po śmierć, dla twych perł sznurka.

W Je-

W Jerozolimie Mieście głośna fama,
 Ze MAGDALENA prym bierze w urodzie,
 Ładna, przyjemna, grzeczna, kształtna Dama,
 Żadna iey zrownąć nie potrafi w modzie.
 Wdzięk w ustach, w oczach, wabik w całej twarzy,
 Nie dziw że młodzi lgną, gorzka że starzy,
 Kiedy w rozpucie aż po uszy brodzi,
 Siedm sprosnych czartów wstąpiło w stroynicę;
 Wiąrmie mizerna duszą robiąc chodzi,
 Prowadzą piekłu, piękną niewolnicę;
 Już zakładają cenę swą sprzedaży
 Ze ią łucyper, równo z złotem zważy.
 Co raz szataństwo gorę nad nią bierze,
 Już MAGDALENA nie wspomni o BOGU!
 O poczciwości, o śmierci, o wierze!
 Uwięzła, powstać nie może z nałogu.
 Takie do grzechu Diabeł prawo rości,
 Jak pan dziedziczny w swym mieszkaniu gości.
 Kończy Szataństwo rokoszy nie trwałe,
 Zaczyna trapić y Ciało y Ducha,
 Rządzą co czynić Krewni, Miasto całe
 Co żywo z wielkim podziwieniem słucha;
 Co się to stało z tą, co niewolnika
 Tyściacem briała, sama wzięta w łyka,

Nie

W Je-

Nie długo myśląc ledwie nie łańcuchy
 Ciągnie grzesznicę upartą, do Pána;
 Ták ci to widzę do żalu, do skruchy,
 Mocnego trzeba powrozu, arkana;
 Czuie bies y grzech co się w tym zawiera,
 Ze go chcą wygnąć, mocno krok opiera.
 Stawa z boiaźnią przed JEZUSA twarzą,
 A ten łaskawym spoyrzał ná nią okiem;
 Wnet ją miłości iego ognie sparzą,
 Łzy leie z żalu, obfitym potokiem,
 Drzy przerażona śmiercią, piekłem, Sądem,
 Prągnie bydz w Niebie, czy morzem, czy lądem.
 Odchodzi trwoga, nadzieia pospieszy,
 O miłosierdziu Chrystusa upewni,
 Ze dobrym płaci, naygorzszych rozgrzeszy,
 W ten czas MARYI Serce się rozrzewni,
 Y wielką grzesznym otuchę przynosi.
 Ze go pokutą każdy łotr przeprosi.
 Nie dosyć ná tym MAGDALENY smutku,
 Rozbrát uczynić z światem, z ciałem, z czárty,
 Jeszcze ten kontrakt nie pewny w swym skutku,
 Z wykrętnym sprawa, Possessor uparty
 Ustąpić nie chce, choć go straszą słowy,
 Wieżą wysiedzieć, grzywny dać gotowy.

Do

Dopiero w tedy zaczyna się smucić,
 Kiedy grzesznica stateczne przymierze
 Z Jezusem czyni, do złego nie wrocić:
 Tego strach, a tę większą śmiałość bierze,
 Bliżej przystąpić z większym przedsięwzięciem
 Sciele się u nog za równo z szczeniciem.
 Do których iak raz przykleiła serce,
 Nikt ią od tego Skarbu nieoderwie,
 Choc JEZUS, w hańbie, w męce, w poniewierce;
 Zadnego wstrętu nie chowa w rezerwie;
 Wyświadczyć mogą Kálwaryjskie drogi,
 Jak JEZUSOWE ukochała nogi.
 Czując się wolną MAGDALENA w Duszy.
 Już na krok mistrza odstąpić nie myśli,
 Rwie perły, włosy, ogołaca uszy,
 Słodkie nauki w żywą pamięć kryśli;
 Niedbá na żądła uszczypliwe w mowie,
 Gdy ią żydostwo za szaloną zowie.
 Własna strofuie MAGDALENĘ Siostra,
 Ze próżniak z ciebie, podobno z zazdrości;
 Nie ią tá mowa nie urázi ostra,
 Szacując Pána nad nie y iej gości;
 A wiesz że Marto przypowiastkę onę:
 Ze Gospodynie, bywaią szalone,

Jakoż

Jákoż sam Chryſtus gani pracą Mártę,
 MARYĄ chwali trwając w ſtarku, w wierze,
 Dla tych ſię troſzczesz, kto w zbytku obżárty.
 Ta że mię kocha, lepszą częśćkę bierze;
 Táką BOG mierzy ſwym kochankom miarką,
 MARYA Panią, á Marta kuchárką.
 Szczęśliwaś częśćko Páńskiey darowizny,
 Co frymárk czyniſz zá wieczną niewolą,
 Miſe ſwobody Niebieskiey Oyczyzny,
 Zá puſtą ziemię, złoty kłóſow rolą;
 Ktora nád. perły droższe zboża rodzi,
 Bo ſzy zbáwienne w pożytku wywodzi.
 Chwalebna modo z ſtarożytną cnotą,
 Co nie uważaſz Goſpodarza miny,
 Czy przeciw tobie wybieży z ochotą?
 Czy wytwornemi wita cię terminy,
 Doſyc że ſerce nátechnione dyktuie,
 Twoy ſię Przyjaciel w tym domu znayduie.
 Uchodzi taka MAGDALENIE ſztuka,
 Ze nieproſzona ná Bankiet przybędzie,
 Wſzák nie Páſztetow lecz JEZUSA ſzuka,
 Zá ſtoł nie idzie, przy nogách uſiedzie;
 Zá cóż ią głupi Faryzeuſz ſaie,
 Jeſzcze w mym domu takich niedoſtaie;

Prze-

Prze-
 Ze
 Rzec
 Ta
 T
 Z
 Tyś
 Ta
 Wło
 T
 C
 I
 Gdzi
 W
 Y Pa
 T
 I
 I
 W n
 G
 Ná w
 U
 C
 M

Przeniknął JEZUS Faryzayskie gody,
 Ze nie są szczerze, tylko polityczne,
 Rzecz: tyś nie dał nogom moim wody,
 Ta łez nieśkapi, cedząc krople liczne;
 Tyś głowie moiej żałował oleia,
 Znać nie znasz, iak tá, swego Dobrodzicia.
 Tyś twarzy moiej nie chciał pocałować,
 Ta bezprześcannie całuje mię w stopy.
 Włosow ná Ręcznik nie będzie żałować,
 Tybyś podobno płutná nie dał kopy;;
 Godná ta sługa, płacić Jey sowito,
 Dać grzechom odpust, á Niebo zá myto.
 Gdzie Panu radzi, á sług mało ważą,
 Więcej w tym domu bywać nie mász chęci,
 Y Paná y sług z gościńca odrażą,
 Ten punktem sławy, á ci żalem zdieci;
 Dla tego JEZUS, że swey słudze sprzyia,
 Faryzeuszá Dom zdaleka miia.
 W nádgródę wzgardy, honor Jey przynosi,
 Gdy miasto rzuca dla swoiej kochanki,
 Ná wieś ubogą, mieszkanie przenosi,
 Ucieka z murow, do słabey lepianki,
 Chcąc to pokazać, że domeczek z gliny
 Miłszy mu, niżli, wyniosłe máchin.y.

Ledwie w granice Betanii wchodzi,
 Pierwszą supplikę, wieśniacy przynoszą;
 Pańskie przybycie pewną ufność rodzi,
 Ze chleb y żywność poddani wyproszą;
 Większa tu proźba do Pana się zdarza
 By umarłego ożywił Łazarza.
 O mocną wiaro ! choć w naczyniu kruchym,
 Ktoż cię upewnił, ktoć powiedział skrycie,
 Ze ten wzrok ślepym, słuch przywraca głuchym;
 Ze ten umarłym dać potrafi życie;
 Wiara Niewiaстę chorą uzdrowiła,
 Wiara Niewiaсты Łazarza wskrzesiła.
 Nie trać nadziei Białogłowski Rodzie,
 Co ci nie ieden dotkliwemi słowy,
 Chytrym, niewiernym, złym zowiąc, dobodzie;
 Twoja rzecz cierpieć, za grzech Adamowy,
 A ufać przecie że Tвой BOG łaskawy
 Winęć odpuści, y poprawi sławy.
 Kto pismá Święte z ciekawością czyta,
 Znaydzie Estere w rostopności dobrą;
 O męstwie Judyt, śnádno się dopyta,
 Ze Abigáil, mądrze była szczodrá,
 Dawid dla złości Saula, we łzach moknie,
 Michol mu wierná, życie dała w oknie.

Łaska

Łaskawy JEZUIS przyjął proźby mile,
 Od Siostr Łazarza, wnet rzecze: wasz smutek
 Obrocon będzie, w pełne pociech chwile,
 Y kogo kocham obaczycie skutek,
 Gdy wam zdrowego przyprowadzę Brata,
 Za waszą ludzkość ta dla was zapłata.
 Ktożby takiemu nie rad Panu służył?
 Co wszystkim dobrze, a nic złe nie czyni:
 Nad kalekami miłosierdzia użył,
 Gdzie stał gospodą, płatną Gospodyni;
 Nie dziw że za nim liczne chodzą kupy,
 Kiedy wywodzi żywe z grobu trupy.
 Ten MAGDALENA przykład z siebie daie,
 Co od sług Panu dobremu należy,
 Rzuca świat, rokosz, mągtność przedaie,
 Z ubogim chętnie zubożoną bieży;
 Na iakiekolwiek Pan przyidzie obroty,
 Cierpieć z nim miło, te dobrych sług cnoty.
 Szemrze żydostwo, drugi głośno skrzeczy,
 Co z tey Proroka wynikaie nauki,
 Odmieni Zakon, pomięsza nam rzeczy,
 Pospolstwo wzburzyć maśey trzeba sztuki;
 Już wszystka za nim poszła Betania,
 Kto ich zbuntował? Marta y MARYA.

Dochōdzą uszu MAGDALENY wieści,
 Ze cała o tym radzi Synágoga,
 Już się ta w itarszych głowách boiażn mieści,
 Urośnie z tego tumult, wielka trwoga,
 Życzą kamieniami JEZUSA zarzucić,
 Jak się nie miały Serca Uczniow smucić ?
 Nic nie odstraszy stateczną kochankę,
 Od Oblubieńca trwałego w przyiaźni,
 Nie lada frazka ná niepewną wzmiankę,
 Miłość odmieni, zaprze się z boiażni,
 Nie myśli kłamać dla podłej kucharki,
 Co mocną skałę, przerobiła w garki.
 Prowadzą z Krzyżem JEZUSA ná górę,
 Zdaleka Słudzy, gdy strach koło Paná,
 Zadnego Serce tak nie było skore,
 Dopomoc dzwigać, choć w Ramieniu raná,
 Od ostrych sękow przetarta do kości;
 Tu sęk, w nieszczęściu dać próbę miłości.
 Jedyń Celu wierney komitywy,
 Probo miłości, złoty kruszcu w cenie,
 Coś znitowała mocnymi ogniwy,
 Nie rozerwany łańcuch MAGDALENIE,
 Ten ią z JEZUSEM razem ná Krzyż ciągnie,
 Z nim Ray odbierze y Niebo osiągnie.

Już

Już Chrystus koná, ciemność ná świat pada,
 Co żywo z gory do Miasta ucieka !
 MARYA w Krzyżu nadzieię pokłada,
 Ze wieczne światło po ciemnościach czeka
 Tych, co z żyjącym żyć życzyli sobie,
 Z umarłym umrzeć, z nim razem bydź w grobie.
 Nie iest to sztuka, Przyjaciela kochać,
 Pieścić się z zdrowym, oświadczać mu chęci,
 Mniejszy gdy umrze, zabijać się, szlochać,
 To grunt, po śmierci kochać go w pamięci,
 Y nie żałować Balsamu dla duszy,
 Ktorem się Boskie miłosierdzie wzruszy.
 Straciła z Mistrzem dobra uczennicá
 Miłość do ludzi, ochotę do świata;
 Błądzi w pułstyniach iak Synogarlica
 Ofierociała, smutno ięcząc lata,
 Odpocząć nie chce w zielonéy gęstwinie,
 Szuka sposobney ná swoy žal Jaskinie.
 Tam czas zbawienny, tam spoczynek z trudu,
 Tam słodkie z miłym JEZUSEM rozmowy,
 Tam z łez fontánny ná obmycie brudu,
 Tam wolność wieczná za ciężkie okowy,
 Tam śmierci obraz chowá za wezgłowie,
 Gdy się przypatrzy codzien trupiey głowie.

O Świę-

O Święta Pani ! wie o tym świat cały,
 Ze cię grzech w pyszne wprowadził Pałace,
 Wie, że Pokuta wpędziła cię w skały;
 Komuż ten instynkt w serce nie kołace ?
 Kto się do grzechow Pałacowych czuie,
 Niech z MAGDALENĄ w skałę pokutuie.
 O wielka grzesznych nądzio w Pokucie !
 Naucz mię płakać náywiększą grzesznice !
 Pokaż w ktorey się mám wyczyścić hucie !
 Zaprowadź do tey żywych wod krynice,
 Z kadeś czerpała zdrowie wieczne duszy,
 Żal Twoy, niech w popioł serce moje skruszy.



(356) (207) (356)
Ná Obraz ścięcia S. JANA Chrzciciela.

WNiosł diabol babę ná Pałac Heroda,
Czy dziurą w dachu, czy ciasnym kominem,
Sám uciekł mówiąc: niech ta rady doda,
Bom ia nie bywał między Dworskim gminem,
Mnieby tabliczkę nosić trzeba za nią,
Wstyd mnie starego za starą iść Panią.
Dość żem poznosił Bibliotek wiele,
Z których się może wszystkiego nauczyć,
Jak zawsze może z Panem mówić śmiecie,
Jak iednych zgubić, iak drugim dokuczyć,
Jak skrycie może zrobić z swej praktyki
Z iednych wyznawców, z drugich Męczenniki.
Jakoż niedługo za iey radą JANA
Biorą w więzienie okropne za kratę,
Za rozkazaniem srogiego Tyrana,
Pod miecz skazany y ná życia stratę,
Spytać się zá co JAN ginie ná placu,
Za to że baba z corką ná Pałacu.
Zginałes JANIE żeś strofował Krola,
Zá niegodziwe ámory z Bratową,
Przeto krwią twoją chce umorzyć mola,
Co go w sumnieniu gryzł, ty płacisz głową,

Miał-

Miałbyś y teraz ná swą szyję otrze,
 Gdybyś zabronił brać siostrę po siostrze.
 Jużes wygrała zdrądliwa sektarko
 Ześ świętey prawdzie ustá zawiązała,
 Nasycić się z corką krwie cudzey szafarko!
 Kiedyś z rozumu y Krola obrała,
 Cieszyłś się wiedmo! z swoiey rady zysku,
 Gdy widzisz JANA głowę ná pułmisku.
 Chociaś już iego ustá mąrtwe milczą,
 Przecie im babo ieszcze grozisz palcem,
 Wziełaś Baranka w swą patyczkę wilczą,
 Przechodzisz żmiej iadem, boś padalcem,
 Wieszże ná kogo ząb się twoy tak sroży,
 Tyś czarcia koza, JAN Baranek Boży..



F A B U Ł A

O Xiążęciu ADOLFIE Dziedzicu Roxolanij ktorego Czas przez lat trzysta szukać znaleźć nie mógł, przypadkiem powracając z Wyspy Szczęśliwości, od tegoż Czasu złapany, śmierci prawu zadość uczynić musiał, które dla wszystkich najdłużey żyjących ludzi postanowione.

BAyka to szczerza Fabuła rzetelna,
Co ją zączynam pisać dla rozrywki
Zeby ludzkiego życia nieśmiertelna
Linia była, są to tych pokrywki
Zawodzców, którzy umierać nie myślą
Takowe frażki, w głowach w Xiegach kryślą.
Ja ich w tey mićrze niechcę naśladować,
Wierząc czasowi że jest tak dyskretny
Nad zamiar Boski żeby mógł szafować
Wiekem, y dać go komu kilkasetny
Jak ADOLFOWI o którym ten czytam
Apokryf, kto go wymyślił nie pytam.

A

Ten

TEn Xiążę zący z godnych idąc przodkow,
 Wzrostem, pięknoscią, dobrocią, rozumem.
 W Ich ślady wkręcał, niechcąc być wyrodkow
 W tytule zwany Rycerstwo też tłumem,
 Lgneło do Pána choć młodego w latach
 Lecz doyrzałych cnot, możnego w intratach.
 Pełen náuکی w ćwiczeniu wybornym,
 Akademia w nim miała mieszkanie
 Przy mądrey Matce przy Oycu przezornym.
 Czas mu się miły Raiem ziemskim stanie
 Gdy tak godziny słodkim biegiem płyną
 Co innym przykre, bo w próżności giną.
 Nie masz co więcej mówić o XIĄŻĘCIU
 ADOLFIE, tylko szczegulne pochwały
 Ani mu przeczyć w żadnym przedsięwzięciu
 Bo jest we wszystkim biegły, doskonały.
 Szczęśliwy w Woynie, szczęśliwy w pokoju,
 Z Minerwy mozgu znać zażył nápoju.
 Tak kray swoy zdoził, iak skałę Dyament
 Chropawą, co ią w Skárbach mają możni,
 Albo Jutrzenka błękitny Firmament
 Oświeca, tym się ADOLF od nich różni,
 Znać Kleynot z lustru, znać co kamień prosty
 Snadno Pszenicę poznać między ostry.

Szczę-



Szczegulne ztąd miał umartwienie w życiu
Ze jedynaka Rodzicy odumrą
W Národzie dzikim, gdzie w sławy nábyciu
Wszyscy leniwi siedzą, iak pod umbrą,
Swiatła znać niechcą, by ich oświeciło,
Z bydląt rozumne ludzie poczyniło.
Ta w grubym rodzie iedyna zábawa (czyć
W puszczach bezdrożnych z zwierzem wojnę to-
Gdzie tylko háłas, huk, codzienna wrzawa,
Czy świt nástaie, czy się zącznie mroczyć,
Echo brzmi w polach pomieszane z głósy,
Aż poki Zorza nie rozpuści włosy,
Białe Niedzwiedzie, wielkości nád wiarę,
Ostry mi w pierśi Rohatynni kołą.
Dziki roziadłe choć kły mają stáre
Biorą ná oszczep y z nich mięsa solą
Zubry kárczyste tak trafiaią w czoła,
Ze z nog spadaią kręcąc się do koła.
Jelenia byle między skałmi zoczył,
Lub kozę dziką gryzącą modrzewy
Strzałę puściwszy krew z niego wytoczył,
Z kozy w puł żywey wiszą z boku trzewy
Sarny pierzchliwe wegnąwszy ná lody,
Bliżąc, nie wiedzą, którą z nich brać wprzo

)(4)
Tákim sposobem ten lud dziki żyje,
O nic się więcej nie troszcze, nie stára,
Z skor zwierza ciało, ná zimę okryje,
Mieszkanie dla nich náygłębsza pieczara,
Ktorą natura w skálnych rozpadlinach
Wykuła, tam się spuszczaia po linach.
Tych został ADOLF Satyrow Dziedzicem
Tęskni że Rządzcą jest tak głupich oflow,
Radby godziny przepędzał Xiężycem,
Poki nie wyszle do cudzych stron Posłow
Po piękną żonę, znaczną z Kolligacyi,
Zeby się z dzikich wyprowadził Nacyi.
Tym czasem z ludźmi mądrymi przestaie,
Zákopać niechce skárbu tego, co go
Nábył z dziecinstwa, co mu honor daie,
Co go Rodzice zapłacili drogo,
W tym zanurzony, w tym cały utopion
By zamiast Cedru, nie wyrastał w łopion.
Sądzi, że y ta jest młodym potrzebna
Zábawa, umieć strzelać ptáki w locie
Chęć polowania rozrywka chwalebna
Ugodzić zwierza iák w cel ná obrocie
Dawszy mu kulą, glutem pod łopatki,
To mi myśliwy, to mi strzelec gładki.

Dzień

Dzień sobie obrał pogodny, ow XIAŁZĘ
 Do polowania, chcąc uciechy zażyć,
 Przytomnych miłą prozbą obowiąże
 Kto ma ochotę zwierza lekce ważyć,
 Niechay z nim wiedney kompanii iedzie.
 Ná dziki, żubry, ná białe Niedzwiedzie.
 Nikt nie był, coby z miny, z serca znakiem
 Dał poznać z siebie, boiaźń woyny z wierzem,
 Kiedy Wieprz dziki swoim krzywym hakiem
 Silno zawadzi, któż może przymierzem
 Być ubespieczon, chociaż natrze żwawie,
 Zeby z bestyą nie przegrawał w sprawie.
 Puszczają w knieie, sunających psów rodzaje,
 Każdy swojego pilnie rzemiosła,
 Ten próbę iawną zaiadłości daje,
 Drugich natura w głębszy las zániosła,
 Co do ktorego czynić nálezalo;
 Z gustem ALOLFIA, oko poglądało.
 Zaciekłość w szczwaniu appetyt uwodzi
 Myśliwych, byle szczęście się powiodło,
 Zápomną o tym, że Słońce zachodzi
 Y famo życie, otaksują podło,
 Nie masz baczności ná grzmot, zawieruchę,
 Jak wpadną na ślad, gdzie zwierz toczył juchę.

Nie masz tam rządu każdy w inszą stronę,
 Bieży w las głuchy, niespyta o Pana.
 Choć mu noc w oczy zapuści zaślonę;
 Choć go nie puszcza gęstych krzakow ściana.
 Drze się gwałtownie niby kot do szafy,
 Biorąc po gębie z kolcow Paragrafy.
 Opuzczon w puszczy Pan od swych sług własnych,
 Goniąc Jelenia zniknął z oczu nagle
 Widzi się w skałach okropnych y ciasných
 A noc y chmura ciemne ścielą żagle.
 Strwożony, kiedy ná myśl przyszło mu to
 Ze go w tę otchłań zaprowadził Pluto.
 Wicher powstanie, łamie Dęby sosny,
 Pioruny bią koło samych uszu.
 Poznać ADOLF kres życia żałosny,
 Pozbył śmiałego w strachu animuszu,
 Grad sypać zaczął, deszcz iak z kadzi leie,
 Tu go odstąpią cieszące nadzieie.
 Bo spadające wody z gor do dołu
 Tak przybierały, sięgając do głowy
 Porwać Xiążęcia, y z koniem pospołu
 Wrzucić z impetem w bezdenne parowy,
 Widzi, że Pánów, y ubogich, razem
 Złe szczęście iednym zabić może głazem.
 Wzdy-

Wzdycha do Bogów, o przyczynę pyta,
 Za co nań Niebo furię wywarło,
 Za co iak żbiega przytrzymuje, chwyta
 Co winien? że jest osądzon na gárło,
 Wszak nie w Dyanny poświęconym gaju,
 Polował, ále, w własnym swoim kraju.
 Czas niepozwoił dłuższe czynić modły,
 Ráczey uciekać miłość życia każe,
 Póki go z duszą Parki nierozwiodły,
 Uchodzi; wyżej kiedy się pokaże
 Dość małe światło z głębokiej Jaskini,
 Smielszym Xiążęcia y weselszym czyni.
 Ale iak mówią, strach ma wielkie oczy
 Większą rzecz widzi, niżli w sobie sama;
 Mucha wielbłądem, którą Paiać wtroczy,
 Rowek w środ nocy przepaścista jama,
 Tak ADOLFOWI daleką iskierkę,
 Zárzających węgli pokaże faierkę.
 Nic to u Pána, być od zguby o piądz
 Spory krok czyni po ostrym krzemieniu
 Byle się ognia widzianego dopiąć
 Chociaż w subtelnym zablýszczał promieniu;
 Ale im bliżej ku światłu przymyka,
 To przed nim coraz, to daley umyka!

Wspina

Wspina się przecie na skalę wysoką,
 Zbyt niedostępną, gładką, przytym śliską
 Ręce za sobą ledwie konia wloką,
 Doszedł wierzchołka, widzi przepaść niską,
 Gdzie mu iść trzeba za światła powodem,
 Koń drogę czyni, wypuszczony przodem,
 Tylko że Serca Pańskie nie są skłonne
 Do prętkiej trwogi, więc przystąpi śmiało,
 Przed prog Jaskinie, ma myśli nieplonne,
 Ze kilkudziesiąt Zboycow tam mieszkało,
 Krorzy w tym kraju tak wielu podróżnych
 Złupili, siedząc w Pustyniach bezdrożnych.
 Broń bierze w Rękę, postępuje głębi
 Ostrożność radzi mieć humor do boju;
 A w tym ADOLFA taki chłód oziębi;
 Ze ledwie strzymać mógł w polowym stroju;
 Drży, rozumiejąc, że wszedł do Lodowni,
 Gdzie iskry, ognia nie masz, ani główni.
 W głuchey Jaskini cichość mieszkać zwykła,
 Przez co náymniejszy szeleśt słyżą uszy,
 Do Echa tylko własnego przywykła;
 A kiedy się co w którym kącie ruszy,
 Podnosi głowę, y oczy obraca,
 Poki ciekawość strachu nie wymaca.

Wycho-

Wychodzi z skały Białogłowa stąra ,
 Przeciw XIAŻEĆCIU, czuiąc go za progiem
 Nie inśza była w Jey umyśle wiara ,
 Nád tę, iż z ktorym zpotyka się BOGIEM
 Ten zaś ták myśli, boiaźnią przeięty
 Ze mu záchodzi, drogę, Duch przekłęty.
 Bo wiek zgrzybiały, formę twarzy psuie ,
 Pochyłość człeka , prawie czyni zwierzem,
 Monstrum się w oczach młodych, prezentuje,
 Gdy głowa siwym obsypana pierzem,
 Nie miło spojrzeć, zbliśka ni zdáleka,
 Ná starych, choć nás tákiz stopień czeka.
 Zániemiał ADOLF, słowa w ustach skrzepły
 Z stráchu, y z zimna, skoro go ta spyta,
 Po coś tu przyszedł y młody, y ciepły ?
 Gdzie gora lodem, y śniegiem okryta ,
 A kiedy prawdę mówić ci się godzi (dzi.
 Tyś pierwszy człowiek, co w to miejsce wcho-
 Czy wieszczę ? (rzecze) czyie to mieszkanie ?
 Odpowie XIAŻEĆ: niewiem Mátko czyie,
 To wiem że życie, służyć mi przestanie;
 Nikt się przed śmiercią w skále nie ukryie ,
 Zal mi umierać, miłość naturalna
 Życ chce, ta Scena zágłada Fatalna.

Nieszczęście, które, wszystkich ludzi chłoscze,
 Mnie uczestnikiem praw swoich mieć chciało,
 Głowy Monarchow, zakaści zatroscze,
 Coż za dziw, że się młodemu dostało,
 Końcem pręcika, wiaść plagę po grzbiecie
 Ten metr wyuczy, iak mam żyć na świecie.
 Słuchala starość, coż iuż cierpią młodzi,
 Niewinnych bierze Fortuna w obroty,
 Dziecko na pasku przymuszone wodzi,
 Wyndzie z kolebki, rosną z nim kłopoty,
 Bo kędy iść chce, tam mu nie pozwoli
 Groźna Piaštunka, dana od zły doli.
 Powtarza swoje wprzod zaczęte słowa
 Stara Niewiašta, mówiąc: wiedźże o tem,
 Ze tu Stolica własná *Eolowa*,
 Podziemnych Bożkow wykowana młotem,
 On sam iest Bogiem wiatrow, on ich Krolem.
 Jowisz rozkazał zwać mu się *Eolem*.
 Tu mięszka z Dziećmi, ktorých iestem Mátką,
 Samaś mnie zastał, gdyż moi Synowie,
 Wychodząc z Domu, gurę mglistą fiałką
 Okryją, że się nikt o nich niedowie,
 Dokąd zmierzają, gdzie po świecie krążą,
 Mnie zostawiwszy drzwi zimnem zawiążą.

Jedni

Jedni w dzień swoją powinność odbędą,
 Drudzy noc całą pracowicie robią,
 Ci zmordowani na spoczynek siędą,
 Owi sił nowych znowu przysposobią
 Tak na przemiany co nocni źle zbroją
 To łagodnością dzienni uspokoją.
 Niechcę ci bawić powieścią, bo widzę,
 Ze deszcz nawalny zmoczył twoje suknie;
 Takim się gościem iakoś ty niebrzydzę,
 Wnidź w Dom mój, w którym zaraz ogień huknie
 Na osuszenie szat, ogrzanie ciała
 Uczczę twą godność, iak będę umiała.
 Wczśnie przepraszam, że zimno na kuchni
 Gdyż wiatry, letkie iadaią potrawy,
 Rzeknę ktoremu przecię ieno dmuchni
 Choć ieść nie masz co, przynajmniey dla sławy
 Niech się z komina gęste dymy kurzą,
 Przez te naszego głodu nie wynurzą.
 Ty zaś ADOLFIE, ieźlim imię zgadła,
 Inaczyś się żyć na świecie nauczył.
 Tu bawiać wnet być cera z twarzy spádła,
 Coś ią dobrymi przysmaki utuczył,
 Mój Dom tak pułty, co nie z moiej winy
 Ze w nim nie znaydziesz chleba odrobiny.

Dziękuję XIAŻE, za ludzkość stąruszce
 Kiedy głód, niechże ogień go zagrzeje
 Rádby położył głowę ná poduszce
 Lecz y tey nie masz, myśli co się dzieie
 Czy się Bogowie źli ná mnie zprzysięgli
 Nic nie mam, tylko pełną iamię węgli.
 Szum powstał w dziurze, swift okropny słyhać,
 Koło pułnocy wicher drzwi odsunie,
 Gość pomieszany ledwie może dychać
 Wszystko przyznaie przeciwney Fortunie,
 Czeká, rychłoli czas stánie nád kárkiem,
 Z dociekaiącym do życia zegárkiem.
 Gdy lárwa wchodzi z głową roztárganą,
 Z gębą wydętą, iák więc w kuźni miechy,
 Tu ADOLFOWI, pulsy bić przestaną.
 Drugie strážydło widząc niby z strzechy
 Wody po włosach wiszących spádały,
 Innym po plecach samopaś látały.
 Jeden po drugim, zsuwa się do lochu
 Wszedł Południowy upálony słońcem,
 Twárz Jego czárna, nieznać iey od prochu,
 Ten Faetonta niegdyś bywał gońcem
 Gdy wyproszone u Oyca woźniki
 Záprzagli fatalnie, do zradney lektyki.

Miar-

)(13)

Miarkuie XIAŻE, że się wszyscy myślą
Ktorzy o czterech wiatrach báyki plotą
Głowy zámacą y Piersi wysilą
W sprzeczeniu, bo te całą chodzą flotą.
Widział oczyma przeciągłą linią,
Snuiących wiatrow, co Imiona kryją.
Y już rozumiał, y wierzył zupełnie,
Ze zakończony Regestr wietrznych Duchow;
Alć ostatni, iák szkietko w Bawesnie
Przybył *Eolus*, oczy z siwych puchow
Znak dały, że on tyfiącznych lat składem
Jest Oycem Synow, Wnukow, Pra,pra, dziadem.
Jle ich było, tyle z niemi razem
Weszło w pieczarę grubiiianstw zwyczajow,
Słowem iákoby dał po grzbiecie płazem,
Który przemowi od pułnocnych kraiw,
Nie miła z zimnych stron gości rozmowa,
Głowę w Niedzwiednią, Ręce w wydre schowa.
Był taki prosták co XIAŻECĄ szatę,
Smiał z ciekawości ná plecy zárzucić,
Jáko zwykł z płotu záuieszoną szmatę
Rádby go w gorę nogami obrocić,
Ale daremnie, bo ADOLFA nogi,
Nátręta mogą przesadzić, przez próg.

Dd;

Wyrwał

Wyrwał się inny z kąta, y przymusza
 Zuchwale Pána do zbytniey pokory
 Szemrze przy uchu, trącił Kápelusza,
 Cierpliwie znosi, choć filny choć skory,
 Czas Pánów zniża przypádek náuczy,
 Ják swoiey woli niepowierzać kluczy.
 Gdy się XIAŻĘCIU wszyscy przypatrzyli,
 Ják piękny, młody, kształtny, iák iest choży,
 W tym go kilkákroć w koło obrocili,
 Každý z osobna przed nim ukłón złoży,
 Zwinoł się y Pan prawie we trzy klęby,
 Jak wietrzne Bogi otworzyły gęby.
 Bo z iedney mroźne wychodziły trzóny,
 Z drugiey zaś mgliste wybuchály Dymy,
 Z trzeciey huk ięczał, by Kościelne Dzwony,
 Z czwártey wypáda lod, iák w pośrod zimy,
 Owym przy ustach zaráz márzły słowa
 Ci śniegi sypią, z kąd droga puchowa.
 Stárszy záczyzna chwálić się przed młodzią,
 Siła okrętów woiennych rozpędził;
 Ten mowi, á Jam zaś płynących łodzią
 Potopił; potym ná ładach powędził,
 Ow rzekł: Jam flotę w ciasne skały wegnał,
 Tam się nie ieden, z tym światem pożegnał.
 Wzieli

Wzieli głos młodzi, y my niepośledni,
 W swej mocy nąd was, bo w kilku miał mury
 Zwątlone stoją, tyśiąc Dębów w te dni
 Przewrociliśmy korzeniem do gury,
 Poczuli we Wsiach mieszkające Chłopy,
 Gdy wywroczone widzą gumna szopy.
 Słuchająca Mátka, Synów co prawili,
 Ráda że takich porodziła zbiegów,
 Co z sobą Chwałę do Domu wnosili
 Będąc Rządca mi wod y ziemie brzegów,
 Ufała, że iá, ciż sami uczynią
 Szczęśliwą w życiu, po śmierci Boginią.
 W tym wzrok strwożona obroci do koła,
 Wrzeszcząc, coż to jest *Zefira* niewidać,
 Z wszech kątów wiatry, przed siebie przywoła,
 Pyta: gdzie został? mogło się co przydać!
 Ci odpowiedzą: któż go wie gdzie láta,
 Mátki nieślucha, á dopieroż Bráta.
 Zrędzi Babina to wzdycha, to szlocha,
 Zásnąć nie może, aż po małej chwyli
 Czuje zá progiem swojego pieśczocho;
 Skoczy co prędzey, drzwi trochę uchyli,
 Wiedząc że iego tak subtelne członki,
 Wsuną się w łózko nietchnąwszy zászlonki.

Postrzegł

ory,
 zy,
 zy.
 li,
 t choży,
 oży,
 dęby,
 my,
 ony,
 zimy,
 owa
 owa.
 iá,
 y wegnał,
 pożegnał.
 Wzieli

Postrzegł to ADOLF, oczy w chłopca wlepił,
 Czemu tak piękny, nie pyta przyczyny,
 Ani mu dziwno, że Bogi poślepił,
 Bo tylko takie widział *Kupidyny*,
 Lecz malowane, ten zaś portret żywy
 Znak dać, że jest *Kupido* prawdziwy.
 Twarz jego wdzięczna białosc równa mleku
 Z rumieńcem Roży rozkwitłej zmieszana,
 Wzrost Dziecka wydał w siedmioletnim wieku,
 Głowa w kędziory długie pozwiłana,
 Oczy śmiejące brwi właśnie dwie Tęczy
 Głos mowiącego, iak więc strumyk brzęczy.
 Miło nań patrzać, kiedy się umizgał,
 Skrzydła z pior białych z różnymi kolory,
 Niby ie Malarz Farbami pobryzgał;
 Kwiatami przez Bark przepasany od Flory,
 Skład ciała musiał główny Tokarz toczyć
 Wśród dnia, nie w ten czas, gdy się miało mro-
 Przyznał sam ADOLF, że go sprawiedliwie (czyć,
 Matka nad wszystkich Synów ukochała;
 Bo jest co kochać, tęsknić niecierpliwie,
 Mieć by go zawsze w swoich oczach chciała;
 A nim Dziecina spracowana usnie,
 Zbliży ku niemu, pod brodę pomuśnie.

Mowiąc

Mowiąc gdzieżeś był swawolniku pusty,
 Już dawno Bracia śpią chrapią po dziurach,
 Wiem iż nierad chodzisz ná rospusty,
 Nie rád się wspinasz po masztowych sznurach,
 Nie masz bączności co mnie nad to troszcze,
 Dotąd nie iadłam, y cały dzień poszczę.
 Odpowie *Zefir*, wybacz Mátko że cie,
 Moie rozrywki do gniewu przywiodły,
 Wszak wiesz, że pracę mam náywiększą w lecie,
 Gdyby był ze mnie piecuch leżuch podły,
 Gdybym zádosyc nie czynił mey szárzy,
 Każdy mnie z Braci przed Bogi oskárzy.
 Gdybyś widziała, iák mi ten dzień zniknoł,
 Rádbym go ieszcze był przeciągnół dłuży,
 Ledwiem ná słońce zuchwále nie krzyknoł,
 Ze mrok powstaie, zorza oczy mruży,
 Nigdym szczęśliwszą nie uráczon chwilą,
 Ják dziś gdzie dotąd chęci moie kwilą.
 Byłem w Ogrodzie Bogini od szczęścia,
 Nic piękniejszego w świecie nie masz nad nieę
 Żyie swobodnie bez Járzma zámęzcia
 Ale przyisć do niey nie każdemu snadnie,
 Tam się z *Nimfami*, długo bawiąc w nocy
 Moiey w ochłodzie żądała pomocy.

Jedne, Bukiety wiły dla zabawy

Drugie, śpiewaniem przeszły głos słowiczy

Trzecie dopadłszy zieloney murawy,

Sam ie *Apollo* grać na lutniach ćwiczy,

Ządna z nich do mnie nie miała urazy

Chociażem ktorey zletka podniósł Gazy.

Inne tańcami inne szybkim skokiem

Czas miły trawia, goniąc się w zawody

Trudno nog dożyćrzeć náyciekawszym okiem,

Aż zmordowane pobiegły do wody,

Jam siedział nisko gdzie był potok wąski

Widziałem nogi tylko po p-----i.

Wszystkie dorodne wszystkie w stánach ładne,

Twarz, szyja, Ręka, w równość idzie z śniegiem,

Jle bydz mogło, tam się sztucznie wkradnę,

Każdą nawiedzę, gdy stały szeregiem,

Tam mi náymiłszy był wczas y spoczynek

Gdy się u Mátki karmił *Kupidynek*.

Jeszcze nie koniec, mych gustow powieści,

Gdy mi ktoś odkrył cudne perspektywy,

Nikt mi nie powie, nikt mnie nie obwieści

Co to jest, á iam mało został żywy,

Widząc siedzącą Boginią na Tronie

Suknia icy z lustru ledwie co niezpłonie.

Zapo-

Zapomniałem się, niewiem kędy stoię
 Czyliż na ziemi czym w Niebie czym w Raju,
 Postąpić z miejsca y ruszyć się boię
 Chciałbym umierać w tak rokosznym kraju,
 Bo co być może ludzkim zmysłom miło,
 Wszystko na *Wyspie* szczęśliwości było.
 Kiedym rozumiał że Mátka piękności
 Wszystkie ozdoby dała *Nimfom* owym,
 Którym dopiero służyłem z miłości
 W miejscu nieznanym, y w Ogrodzie nowym
 Alić ta jedna, prym przed niemi bierze,
 Sercem Jey oddał prawną się szczerze.
 W tym mnie zawoła przybyway *Zefirze*,
 Boś nigdy niebył tak wdzięczny iák teraz,
 Lubom przy teyże siadała kwátyrze,
 Tęż samę *Wyspę*, nawiedzałam nie raz
 Zostań tu poty, poki ja zabawię
 Potym cie wolnym, do Domu wyprawię.
 O iák mi miłe były te roskazy
 Służyć Bogini y piękney. y ładney,
 Szczęście to moje czcić takie Obrazy
 Być hołdownikiem Páni wielowładney,
 Uważ że Mátko, ieżelim wykroczył,
 Tylko żem nád czas godziną wyboczył.

Nádstawiał ucha ADOLF co práwiło
 Rostropne Dziecko, mądrze y rzetelnie,
 Myśli czy mu się to, tylko nieśniło,
 Czy komponuie báyki tak subtelnie,
 Bądź iákożkolwiek ku niemu pokwapi,
 Sciśnie Dziecinę, zá szyię obłapi.
 Y rzecze przebach, *Zefirze* kochany
 Zem cie nieprędzey, powitał w twym Domu
 Bom troską zdięty, będąc zabląkany
 Więc niechcę się też dać poznać nikomu,
 Do ciebie mnie chęć, iákaś ciągnie gwałtem,
 A czy błędnego ztąd wywiedziesz kształtem.
 Tym czasem proszę powiedz gdzie dziedziczy,
 Krolowa, którą zowiesz od Fortuny
 Nie masz takiego kto sobie nie życzy
 Służyć Jey y wniść między importuny,
 Co iá o wszystko proszą, á ta czyni,
 Wiele dla wielu szczodra Monárchini.
 Nád to z uśmiechem *Zefirek* odpowie
 Trudney się rzeczy ADOLFIE nápierasz
 Tam być chcesz kędy mieszkańá Bogowie
 Jeszcześ iest w ciele ieszcze nie umierasz
 Nikt społeczności z Bogi mieć nie może,
 Poki go życia trzymają podroże.

Nie

Nie ieden chciałby doysć do tey Insuły,
 Kędy Fortuna ma skład swoich zbiorow
 By się ná niego perły z Jey Rąk suły
 Aniby stęknął, ná ciężar honorow,
 Ale ta Páni pátrzy na Ofiary
 Kto bez lákomstwa bierze od niey dary.
 Jest takich wielu co płonnyimi chluby
 Głowę zaprzatną, że u szczęścia mety
 Wcale stáneli, moment iest im luby
 Choć po obiedzie tráfili ná wety
 Krotki traktament, po cukrach, słodyczy
 Gorzkość uczuią, y raz niewolniczy.
 Gdyż te Insuły ktore są przed wroty
 Domu Fortuny, nieznacznie pływaią
 Im ie kto z więkšzey chce chwytać ochoty
 Tym one dálej przed niem uciekaią
 Kiedy się zdaia że iuż Ręku bliskie,
 W ten czas uciekną, iák płochy y śliskie.
 Widzę codziennie tych co chęcią zdieci,
 Sławy, Bogáctwa, lubo z siebie zácni,
 Przecię zupełnie nie będą kontenci
 Afz ich Fortuna zámyśli ułacni,
 Zámknąwszy Brámę odepchnie od portu,
 Puści samopas bez Wodza, Pászportu.

Niepokoy wewnętrzny przymuzał XIAZĘCIA,
 O Wyspie szczęścia wiedzieć dostatecznie
 Co raz się pyta śpiącego Dziecięcia
 Co mu na wszystko odpowiada grzecznie
 Choć snem zmorzone powieki podnosi
 Przecię ADOLFA na swe łóżko prosi.
 Wziął go za rękę, na spoczynek rądzi,
 Po wielu trudach po strachach po głodzie,
 W przyjemne miejsce y ciche wprowadzi
 W mały pokój, przy pomiernym chłodzie
 Kędy Fontanna z żywey skały pryska
 Perłowe krople na posadzkę ciska.
 Ktorą zielone ozdobiło Dárnie,
 Kwiaty pachnące sadzone w floesy
 Tam Duch żyjący ADOLFA ogárnie
 Nie wie z kim pierwej ma czynić karesy
 Czy z gospodarzem czy jego mieszkaniem
 Czyli z tem łóżkiem co się układał na niem.
 Jednak ta cichość pomyślney rokoszy,
 Naymniey XIAZĘCYCH żądz, nieuspokoi
 Sen mu potrzebny Bogini odpłoszy
 O ktorej słyżał, ta mu w oczach stoi
 Z boku się na bok, co moment przewraca,
 Nic nieschowawszy, koło siebie maca.

Nie-

Nie spał y *Zefir*, słysząc że gość nudzi
 A czemuś nie śpisz, spyta go y rzecze,
 Jeżeli cie moja powieść często łudzi
 Wszak ci Fortuna jeszcze nie uciecze
 Coć Niebo sądzi, toć nigdy nie zginie
 Gdyć szczęście żagiel pomyślnie rozwinie.
 O iakbyś wiedział, moy *Zefirze* drogi,
 Odpowie ADOLF że z twoiey rozmowy
 Uczułem w myślach niezbyte załogi
 Serce ściśnione mocnymi okowy
 Ale niezgadłeś, że dla Fortun zysku
 Sen mnie odbieżał, serce mam w ucisku.
 Miłość Bogini nąd wszystko przekładam,
 O ktorey wiele, słyszałem o ciębie
 Tak mnie związała, że sobą niewładam,
 Ratuy ADOLFA w ostateczney potrzebie
 Jeżeli można, byś to sprawić raczył,
 Zebym Jey piękność zdąleka obaczył.
 Jużem ci rzecze *Zefir*, raz powiedział,
 Ze uporczywie, tam chcesz być nieboże
 Gdzie nikt żyjący z Bogami nie siedział,
 Zeby bez ciernia kwitnęły ci Roże,
 Wprzod się przygotuy na tysiączne chłosty,
 Nim cię na pierwsze przed Ray wpuszczą mosty.

Ale

Nie-

Ale kiedyś iest tey serca odwagi
 Być tam koniecznie gdzieś sobie założył,
 Jeżeliś tak mężny przyjąć wszelkie plągi
 Zebyś się po nich nie cofnoł nie strwożył,
 Já to z przyiaźni ku tobie uczynię
 Zanieść przyrzekam kędy są Boginie.
 Ty zaś ADOLFIE ufay mi y wierzay
 Zday wołą twoię pod *Zefra* władzą
 Słuchay przestrogi w bok nigdzie nie zmierzay
 Moie cie skrzydła lotne zaprowadzą,
 Ná Wyspę, tylko odday się opieczę,
 Ich, á Ja z Tobą wiadomy polecę,
 Do Páni szczęścia, bo tak iest nazwana,
 Mięszka z *Nimfami* w Pałacu ukrytym
 Od świata, nád nią, nie masz Rządce Pána,
 Pod Baldachinem siedzi złotolitym,
 Kogo chce wynieść z niskich stopniow w górę
 Z tych zdiąwszy, á tych odziewa w Purpurę.
 Straż tego mieysca niezwyczajna broni
 Smoki trzyłbiste Niedzwiedzie Tygrysy,
 Wierchołek skálny, trzyma go ná dłoni,
 Sam Jowisz z pracą rysował Abrysy
 Trudnego weyscia, zá Fortune Brámy,
 Lubo ie w oczach, y bliskie Rąk mamy
Jest.

Jest to Labirynt, krętych ścieżek Matnia,
 Jákiegoś metra wysadzony sztuką,
 Wchodzącym zda się, że ta iest ośátnia,
 Aż go gąłęzie gęste w głowę tłuką,
 Widzi drog wiele, tą y ową krąży,
 Wróca z kąd przyszedł, zaś do inney dąży.
 Aleć mu y ta, puści w oczy mydło,
 Pokaże trawnik záfłany iedwabiem,
 Już mu to mieysce błędliwe obrzydło,
 Przecie zmamiony bieży za tym wábiem,
 Ná koniec długim osłábiony chodem,
 Szukaiąc zysku umorzony głodem.
 Reflektuy że się moy ADOLFIE wprzody,
 Czy fortun szukasz, czy cie miłość ciągnie
 W kráy nieznaiomy często więc z urody
 Obmierzle oczom *monstrum* czas wylągnie,
 Masz czas obierać co ci rozum zdrowy
 Każe, ia wszystko uczynić gotowy.
 Ach moy *Zefirze* rzecze ADOLF nágle,
 Jużze mnie nie martw, y serca nie báday,
 Rospostrzyż swoich pięknych skrzydeł żagle,
 Zawołay ná mnie iuż ADOLFIE wsiaday,
 Niech mną Fortuna gdzie chce kołem zkręci
 Tam być chcę, gdzie mnie szczera miłość nęci.

Ná to mu *Zefir*, kiedyś tak uparty,
 Kiedy cie niczym nie mogę zastraszyć,
 Zá nic nie ważysz Dziwowidzow warty,
 Ja sobie odtąd usta wolę zaśzyć,
 Zebyś nie mówił, nikt mnie nie przestrzegał,
 Jam na *Zefirze* zupełnie polegał.
 Przynáymniey mnie w tym słuchay miły *XIĄŻĘ*,
 Co cie od wielu złych przygod zachowa,
 Mam Płaszcz zielony, tym grzbiet twój obciążę,
 W tym skárbow moich złożona połowa;
 Bo kiedy się niem okryje w dzień biały,
 Ludzkie mnie oczy, nie będą widziały.
 Pilnuy go dobrze, álbo przypasz Pasem,
 Zeby przypadkiem iákowym nie zginał,
 Zkończyłbyś nasze przyiaźni háłasem,
 Wyspę szczęśliwą z dáleka ominął;
 Póki ten z ciebie ná ziemi nie spádnie,
 Poty, przebiegow twoich nikt nie zgádnie.
 Nie tylko ten Płaszcz lecz całe cetnary
 Wal ná mnie, rzecze *ADOLF*, do *Zefira*,
 Letkie są dla mnie tey Páni Ofiáry,
 Do ktorey serce sehníe, y obumíra,
 Wprzáz mnie pod ciężar równo z *Herkulesem*
 Poydę ciągniony instynktu magnesem.

Długo

Długo ten dyskurs, dwóch kompanow trzymał,
 Całą noc nieśpiąc czas miły trawili.
 Aż się ku dniowi, *Zefir* trochę zdrzymał,
 Roskazał Bráci, by go nie budzili,
 ADOLF importun iak Zoraw kamykiem
 Zbudził go swoim niedyskretnym krzykiem.
 Wstáway kochany przyiacielu z łoża,
 Przetrzey Dziecinnym snem zmorzone oczy,
 Patrz że Jutrzenka iak w Purpurze Roża,
 Złociste koła pod woz słońca toczy,
 Już sobie iasny dzień wrota otwiera,
Febus posiane perły z Rosy zbiera.
 Porwie się Dziecko zrządzi z niedospania,
 Ziewa, á coraz głowę páłcy skrobie,
 Ręce przeciąga, co mi do kochania
 Czy-iego, y tak mruczác, gáda sobie:
 XIAŻE się kocha, mnie noc ná dzień mienia,
 Já trzymam Rožen, on weźmie Pieczenia.
 Przerwie chłopięciu ADOLF dyskurs pusty,
 Pieści, przytula do serca, do twarzy
 Wziąwszy ná Ręce łączy usta z usty,
 Spyta: cóć się to moy *Zefirze* marzy?
 Czyń coś obiecał, panuy nad swym słowem,
 Mnie uszczęśliwij fortunnym połowem.

Uznał sam *Zefir*, że zaczęło świtać,
 Gotow na podróż, skrzydła muszcząc trzepie,
 Dziś mi się z piękną *Rożą* trzeba witać,
 Zasnęłam smaczno w chłodnym Grotty sklepie,
 Dobrześ *ADOLFIE* uczynił, żeś zbudził,
 Sen by mnie dłuższym był lenistwem łudził.
 Wiedz że też y Ja mam swoje amory
 Zbyt delikatne, zrzedne, fantastyczne,
 Skoro noc ciemność zapakuie w wory,
 Wstąwam, y chłodzę to stworzenie śliczne,
 Jákże uchybię, nád powinność czasu,
 Kilka dni zbyć się nie mogę grymasu.
 Ták nas obudwoch miłość ma na smyczy,
 W rowne kochankow zaprzęgå niewole,
 Ciebie Bogini w cierpliwości ćwiczę,
 Mnie moja *Roża* częstokroć ukole,
 Jednak nas zamiśl niech namniey nietrwoży,
 Spiesz do Bogini, Ja do swoiey *Roży*.
 To powiedziawszy *Zefir*, w płaszcz zielony
 Odział *ADOLFA*, rzecze: źle mi będzie
 Nieść cię na skrzydłach, w ták dąlekie strony,
 Ciężko z tym lecieć, co bárki przyśędzie,
 Inszy mam sposob, rzucę z serca pychę
 Ták cię zaniósę, iákom zaniósł *Psyche*

Z Ro-

Z Roskazu Bożka *Kupidyna*, kiedy
 Spąła ná łące, wskroś przeięta stráchem,
 Zbyła się szczęściem, swey ostatniey biedy,
 Gdy icy smok stráśzny zápowiedzian Gachem,
 Jam ią pod Ręce wziąwszy z łaki placu,
 Niośł do pysznego *Kupida* Páłacu.
 Widzisz ADOLFIE, tey skály wierzchołek,
 Jdź ráczo zá mną, wezmę cię pod pachy,
 Poznasz mnie z siły, zem mocny Pacholek
 Choć w szczupłym ciele, nád wieże nad Dachy,
 Wzbiwszy się w górę, pod same obłoki,
 A któż potrafi zliczyć moje kroki?
 Uiał ADOLFA, biorąc dobrą wágę,
 Skrzydła rozpuścił, wiatr w nie tęgi zbierał,
 Wyleciał szybko, XIAŻĘCĄ powagę
 Odrzucił, lub ten ze stráchu umierał,
 Wniesiony między gęstych chmur Bałwany,
 Czuł, że czas Panow mieni w letkie piany.
 Nie raz go w trwodze pássyc odpádły
 Widzieć Boginią, łáie przedsięwzięciu,
 Wątpliwość, rozpacz, serce mu osiadły,
 Ze drogie życie powierzył chłopięciu,
 Co moment prawie na swoy błád nárzyka,
 Ze ślepą miłość wziął zá Przewodnika.

Łaie młodości, porywczosć przeklina,
 Strofuie, woła, bez wodzy wędzidla;
 Już po niewczasie żałować poczyňa,
 Ze go złowiły pstrycinami skrzydła,
 Poznał fortunę co w swej sztuce kryje
 Wyprąwia z młodych śmieszne komedye.
 Czystzone ziarno przez Rasy przetaki,
 Większą ma cenę od Kupcā w przedaży,
 Ze było w probie, álic iáki táki
 Ten towar godnym záplacenia waży;
 Złoto bez ognia, Dyament bez dłota,
 Niczego warte, choć w nich droga cnota.
 Przecięż w náygorszym rázie więc nikogo
 Mądra *Minerwa* nie odstępowála,
 Ná czas się groźno stawila y frogo,
 Mieysce nádzieiom záwsze zostáwiała
 Młody *Telemak* wiele rázy zbłądził,
 Rozum Mistrzyni był z nim, y nim rzádził.
 W iedney kolei **ADOLF** z *Telemakiem*
 Obádway ná Los fortuny styr złożá,
 Ten zá bezdrożnym morza idzie tzlákiem,
 Owego wiatry po powietrzu wożá,
 Fáta przeciwnie krzywdy im nie czynią
 Ten znalazł Oyca, ow szczęścia Boginią.

Nie

Nie traci jednak serca ADOLF y tu,
 Bliskim skał ostrych, bliskim będąc morza,
 Myśli że *Zefir* godzien jest kredytu,
 Szpetnieby Bożku nosić Imię *Tchorza*,
 Kiedy bez szwanku, na Pałac *Kupida*
 Wniośł *Psychę*, toć mnie, nic się źle nieprzyda,
 Tenże *Kupido* w ciałku szczupły, drobny,
 Rosłych *Gigantów*, gdy ugodzi grotem,
 W małe ie dzieci, przemienić sposobny;
 Mocniey niż *Wulkan* serce stłucze młotem,
 Prawdać raz podrwił, że nieprzedarł siatkę,
 Ktorą przykryto z *Marsem* Jego *Matkę*.
 Ale bądź, co bądź, przecię jest tak śilny,
 Ze samym Bogom częstokroć dokuczył,
 Gdzie tylko zmierzył, postrzał nieomylny
 Boginie wzdychać, y płakać nauczył.
 On ie kiedy chce, y kłóci y godzi,
 On w swej komędzie uśomności wodzi.
 Czemusz moy *Zefir* utrzymać mnie nie ma,
 Wszyscy lękliwi o powoz go proście,
 Uiał mię szczerze Rękami obiema,
 Odtąd nie wątpię, o siłach, o wzroście,
 Czuię nie zwykłą radości przyczynę,
 Mam go za Bożka, a nie za dziecinę.
 Y poyde

Y poydę zá niem, gdzie mnie záprowadzi,
 Gdzie mnie fortuna košem swoim zkręci,
 Pomyślnie, czyli przeciwnie osadzi,
 Jemum wraz z sobą oddał z wolą chęci,
 Jemu powierzam, z sławą drogie życie,
 Czy on Bog, czy on iest *Eola* dziecie.
 Tym czasem ADOLF w drodze nieprożnuie,
 Lecąc przez Państwa nieznaiome sobie,
 Miasta osiadłe, Wsi, Zámki, ráchuie,
 Jch położeniu, ich dziwney ozdobie
 Przypatruie się, iuż szczęściu nie łaię,
 Kiedy bez kosztu, zwiedział cudze kraię.
 Jeżeli nád skały leci niedostępnę,
 Uważa lochy, dziury, rozpadliny,
 Przebywa puszcze z ciemności posępne,
 Gaie wesołe, obszerne doliny,
 Ogrody piękne, Fontanny, Szpálery,
 W rózne Figury sadzone kwátéry.
 Poglądał mile okiem appetycznym,
 Ná Frukta, ktore wábią swemi gusty,
 Oczy prágnieniem martwią ustáwicznymi.
 Bo niepodobna kosztować ie usty.
 Wspomniał *Tantala*, iáko prágnał wody,
 Chociaż mu same sięgały do brody,
 Trudno

Trudno opisać, á trudniej zráchować,
 Insuś, Prowincyi, wysp, brzegow, wod, lądow,
 Lepiej ie teraz czasowi darować,
 Pytać do czyich te náleżą rządow,
 Postylon lotny, ciekáwość zostawił
 Ná popas, kędy ADOLFA postawił.
 Jákoż ná iednym zielonym págorku
 Odpoczął *Zefir*, piora w skrzydłach muszcze;
 Wielkiś mi ciężar zdał, mały *Amorku*,
 Dźwigać go muszę, z Rąk mych nieupuszczę;
 Te słowa Dziecko szeptało pod nosem,
 Rozłącz mnie Bożku, z twej Bandy z młokosem.
 Potym wzrok wdzięczny ná XIAŻĘCIA rzuć,
 Usta śmiejące mało co otworzy,
 Y rzecze: niech cię ta zwłoka nie smući,
 Choć się żołądek twoy głodem wymorzy,
 Táki to bywa tym co miłość śledzą,
 Nie śpią nie pią, á w kilka dni iedzą.
 Stánieć zá pokarm nádzieia, ktora ci
 Prędkie widzenie Bogini przyrzeka,
 Tać twe fatygi stokrotnie zápłaci,
 Ta cie z otwartą Ręką Fortun czeka,
 Ta miłość twoię miłością wzajemną
 Odda, byś nie miał tę podróż daremną.

A luboś mylczal, ániś mnie się spytał,
 Przez ktore trákty pędziliśmy oba,
 Już cię tu nowy świat gościem przywitał,
 Tu twego státku następnie proba,
 Czyś iednostayny w zamyśle raz wziętym, (tym.
 Czy przez cierpliwość chcesz bydz zwany Świę-
 Bo ieszcze nie tu, y nie za tym razem
 Staniesz ná miejscu tym, gdzie stának żadaś.
 Pierwey się z ostrym obaczysz Kaukazem,
 Jeszcze śnieżystych gor wierzchy ogladaś,
 Nim cie Duch ciepły z moich ust owieie,
 Nim skutek wezmą, twych myśli nádzieie.
 Tu ADOLF szczerze chęć swoię ogłosił,
 Ze będąc bliskim uprágnioney mety,
 Pokorną miną *Zefira* uprosił,
 By go iuż więcey nie brał ná sztylety,
 Ale tam stáwił przez głogi przez ciernie,
 Gdzie się dostawszy, kochać zechcę wiernie.
 Oto gra chodzi, kiedy mnie przyzowie,
 Bogini moja, y zącznie mnie pytać:
 Zkąd iestem? niewiem, iák się z nią rozmowić,
 Jákie ięzyki mam po świecie chwytać,
 Ona, co gádać będę? nie zrozumie,
 Ja też nie poznam, czy mądra, co umie.

O rzecz

O rzecz się małą ADOLFIE frasujesz,
 Jako masz mówić od Fortuny z Xiężną;
 Prożne zawaady w swoiey głowie snujesz,
 Alboż Bogini tak iest niedoleżną?
 Przeniknie twoiey podroży intrygi,
 Miłość potrafi zmówić się ná migi.
 Dłuższym mnie nie baw, y siebie dyskurssem,
 Osiaday barki, chwyć się zá Rámiona,
 Lećmy w swą drogę zá náture kurssem,
 W kwadranfie nášze poznaią Imiona,
 Poczuie wnętrznie Bogini twe przyście,
 Mey Roży wigor, dam ná zwiędłe liście.
 Przez całą podróż w niwczym nie był sprzeczny
 ADOLF, we wszystkim, rad *Zefira* słuchał,
 W iednym humorze wesoły y grzeczny
 Czy nań *Boreas* czy *Akwilo* dmuchał,
 Czy go náystarszy *Eolus* poddymał,
 On się z oburącz, swego wodza trzymał.
 A tak szczęśliwie przebył wszelkie stráchy,
 Státek mu żagleń był, á miłość masztem;
 Nic nie wkoráły przeciwné zámachy,
 Bo swey miłości nie chciał mierzać łasztem,
 Jedno miał serce, iednę upatrzoną
 Boginią, co ią, znał Panią nie żoną.

Dla tego Panu Nieba dopomogły,
 U forrunnego stanąć prędko brzegu,
 Zdrowiem, odwagą, ADOLFA wspomogły,
 Serce kałauzem było w iego biegu
 Umyśl gruntowny bez obojętności
 Osobę kochał, nie icy maiętności.
 Tu sił ośtatnich wietrzny Duch dobędzie,
 Tu iako strząła, z łuku w górę szyje,
 Ná wierzchu Cedru z XIAŻĘCIEM usiędzie,
 Twarz potem zlaną, iako wodą myje,
 Rumieniec oba zafarbował lica,
 Ni ranna zorza, albo wschod Xiężyca.
 Skoro odetchnoś *Zefir* zmordowany
 Ukaże palcem szczęśliwą Insułę,
 Rzecz: słuchayże ADOLFIE kochany,
 Wprzod ci tu ściśłą napiszę Regułę,
 Ktorą mi ztwierdzisz wszech Bogów przysięgą,
 Skłam-ieżli, oni wszędzie cie dosięgą.
 Płaszcz niewidomy, miecej ząwzse ná plecach,
 Kolor zielony obracay ku wierzchu,
 Młodości skromność w krotkich trzymay lecach;
 Unikay bieśiad, gdy się ma do zmierzchu,
 Złych myśli nie miecej, choć piękność obaczysz,
Zefira usług nigdy nie ząbaczysz.

Kochay

Kochay swą Xiężną, do ktorey tak spieszysz,
 Respektu dla niey z pilnością przestrzegay;
 Wierność zachoway tak nigdy nie zgrzeszysz.
 Ná żadną z Jey *nimf*, oczami nie migay,
 Szánuy Fortunę, bądź swych Pasyi Paném,
 Przykróść cie minie nie trafi Taranem,
 Upewnił ADOLF *Zefira* ná Bogi,
 Ná Imię swoje ná wody *Styxowe*
 Ze byle przeszedł, za fortunne progi,
 Wszystko dotrzymać ma chęci gotowę,
 Byle go dłuższą nie bawił Exortą,
 A prędzey stawił przed Bogini Fortą.
 Spoyżryże w prawą, rzeczce, do XIAŁZĘCIA,
Zefir, ta gora będzie żądź twych celem,
 Jeżeli cie ktory BOG, przyimię zá Zięcia,
 Pamiętay, żeś tam wszedł moim fottalem,
 Czytay przestrogi co dzień iák z Táblicy,
 Będiesz Dziedzicem, Fortuny Stolicy.
 To kończąc porwał ADOLFA pod pachy,
 Wzbił się ná nowe, ku gorze wysokiey,
 Dziwney piękności Miaśta, minoś Dachy,
 Letko z niem osiadł, ná łące szerokiey,
 Nád którą Páłac, przepyszney struktury,
 Dzieło Rąk Bogow ále nie náturey.

ly,

,

dzie,

ca.

przy sięgą,

ach,

lecach;

zchu,

obaczysz,

Kochay

Kiedyś już stał u szczęśliwej mety,
 Przez wiele trudów niebezpieczeństw tyle,
 Adoruy wielkiej Bogini Portrety;
 Traw z nią pomyślnie, długich wieków chwile,
 Wiem, że z Jey Domu nic cię niewypłoszy,
 Procz własney woli, y zbytney rokoszy.
 Zyi zdrow, bądź kontent, zachoway przymierze,
 Niech ci tu zawsze miła kwitnie wiosna.
 Wspominay że twoy *Zefir* życzyć szczerze,
 Gdyby cie scena zpodkąła żałosna,
 Nie ná mnie, ále ná swoy błąd nárzekay.
 Pomocy moiey już więcej nie czekay.
 Zniknęło dziecko, z oczu ADOLFOWYCH,
 Cień tylko chwyta swego Postylona,
 Chciał mu dziękować, słow zdobywać nowych,
 Alie *Eolus* wzioł go ná ramiona,
 Bojąc się żeby płochosć *Kupidyna*,
 Nie uplątała ná Insule Syna.
 Żałosny XIĄŻĘ, że stracił kompana;
 Miłość mu prędko ten żal uspokoi,
 Bo ta nad sobą mieć nie życzy Pána,
 Zawsze się czegoś wystrzega y boi,
 Owszem ządrośny grzech ná serce zwala,
 Miałbym pewnego z *Zefira* Rywala.

A tak

A tak sam sobie snadniey dopomogę,
 Gdy odtąd rozum moy mną będzie rządził
 Pozbyłem myśli trwożliwych załogę.
 Mam w oczach Wyspę czy możnaż bym zbłądził?
 Wreście mi sama miłość przypnie skrzydła,
 Ktora wie, gdzie są powabne pieścidla,
 Otoż masz wdzięczność *Zefirze*, coś swatał
 ADOLFA, coś go wsiątką siłą nosił,
 Na krotkiś się czas z *XIĄŻĘCIEM* pobratał,
 Wtedy, opomoc pokornie cie prosił,
 Byś mu pokazał gdzie są drogie sprzęty,
 Teraz bierz przykład bratać się z *Xiążęty*.
 Już o cię niedba wszedłszy w kray szczęśliwy,
 Fortuna się nim zaczęła opiekac,
 Czy mu źle życzysz, czyliś nań gniewliwy,
 Przed tym oboygiem, nie myśli uciekać,
 Stanął na gruncie Bogactw y potęgi,
 Niewiem czyć daney, dochowa przyięgi,
 Bo wzrok myśl, serce, w Wyspę szczęścia wlepił,
 Poiać się nie mógł, głodem zwiędły suchy,
 Gdzie iest, gdzie siły tak prędko pokrzepił,
 Tą aurą, muszą żyć Niebieskie Duchy,
 Dla tego też są wieczne nieśmiertelne,
 Ciąła ich zdrowe y nieskazitelne.

Zapach

Zápach przyjemny, ze wśzech stron ząwiewa,
 Firmament czyſty, gwiazdy widzieć we dnie,
 Bliskim ſię Nieba ADOLF być ſpodziewa,
 Chęci go daley ciągną niepoſlednie
 Mieysce delicyi, kędy rzući okiem,
 Rzeźwieyszym co raz poſtępuie krokiem.
 Słońce iaśnieysze iednak bez gorąca,
 Chmurki nie widać, zimno niedokuczy,
 Mucha dyſkretna, Oſa lataiąca,
 Ni ſię po polach paięczyna włuczy,
 Z roſy wieczornej lub ze dżdzu perfumy,
 Z tych Granic wyſzły dumnych wichrow ſzumy.
 Láſki nie wielkie, umyſłnie ſadzone,
 W ſwey okragłoſci, iák wieniec u Pánny
 Drugie zaś w kwadrat, gdzie ſcieſzki przeſtrone,
 Owe w tryanguł zwierzynce Dyanny,
 Cytryn, Pomarańcz, Oliwek Kaſztanow,
 Pełno, znać ten Bor, náznaczon dla Panow.
 Podſzyte knicie, gęſtemi krzewiny,
 To laur to Bukszpan, to Cyprys to Bobek,
 Ztąd rodzaj wzięły piękne rozmaryny,
 Tu *Dafnie* piſał *Apollo* nadgrobek,
 Tu im *Kupido* mściwy poſtrzał zádał,
 Tu ſię *Jupiter*, do *Tioli* ſkradał,

Obſzer-

Obszerne łąki w cudne kwiaty sfroyne,
 Odor Dziełsminow, Lilij Roż Fiałkow,
 Kosy nieznają od sierpa spokojne,
 Nikt ie niezerwie, bo tu nie masz śmiałkow,
 Cichość z wolnością, rokosz bez płochości,
 Ten kray osiadły, hołdują miłości.
 Pola zbyt żyzne bez działu wymiaru,
 Nikt się o grunta wzięte nieprawuie
 O Kopce, Miedze, nieusłyszysz swaru,
 Ceres ie sieie, Ceres uprawuie,
 Dwakroć do roku, ziemia zboża rodzi,
 Nikt tu Ogrodow płotami nie grodzi.
 Rzeki bieżące nigdy nie prożnują,
 Rybki złociste można ręką chwytać,
 Potoki w koło Pol, y łąk się snują,
 Niemasz kogoby dokąd biegną spytać;
 Nieznać tu żeby wylewały z ładu,
 Bo ni głębiny nie mają, ni prądu.
 Widzieć Kaskady, iak przez drobne ząbki,
 Zylkami ze skał, subtelnemi płyną,
 Potym się w cienkie rozlewają Rąbki,
 Znać z kąd wychodzą, niezgadniesz gdzie giną.
 Kámienie płaskie, mają iakieś dziurki,
 W te biegną, y zaś wracają przez Rurki.

Fontanna chociaż naturalnie niska,
 Pompy niewidać z kąd moc bierze woda,
 A pod obłoki sto strumieniow pryska,
 Okiem niedoyrzeć, kto impetu doda,
 O kilkaset mil albo daley ieszcze
 Dosięże, ludzie składaiają ná deszcze.
 Widząc to wszystko, ADOLF się ządziwi
 Y myśli po co wszedłem tu człek lichy,
Zefir mnie uczył, że niewchodzą żywi
 W ten kray szczęśliwy, piękny, miły, éichy
 Samym tu Bogom mieřzkać przyzwoita,
 Strach nogi moje w dalszey drodze chwyta.
 Ale coż czynić! wracać do Oycyzny?
 Anibym trafił, *Zefir* mnie porzucił,
 Prędeyby głowa dořtała řiwizny,
 Já sam podobno w proch bym się obrocił,
 Trudno przez morza, lecieć mam bez skrzydeł,
 Niezráchowanych czekam zewřąd sideł.
 Wielcy Bogowie, niechay mną kieruią,
 Jch raz ná záfwe protekcyi szukam,
 Niech mnie Tuřacza ná rękach piařtuią,
 Wřák wiedzą dobrze do czyich wrot pukam,
 Wiedzą że mnie tu miłość nie řakomřwo
 Zániořsa, bo mnie, nie řuszy potomřwo.

A w tym

A w tym ADOLFA coś niby podnosi,
 Letkość nog czuie, ochota go bierze,
 Jść prędey myśli, czy mnie który prosi
 Z łańkawych Bogow, z sobą ná wieczerze,
 O iákże by się ná tym nie omylił
 Głodnego gościa zoładek posilił.
 Jákoż o kilka krokow ledwie ruszył,
 Obáczy Stoły suto zaśławione,
 Ostrzy appetyt, bo kilka dni fuszył,
 Smáki w potráwach modno záprawione
 Kredense złote oczom widzieć miło,
 Czegożby w Domu Fortuny nie było?
 Jeżeli gustownych pokosztuie Trunkow,
 Co delikatność rodzajow wydaie,
 Tyle tam wina stáwiano gátunkow,
 Wszystko się główne ADOLFOWI zdaie,
 Sam nie wie ktore pić, iák nálać miarę,
 Obráł podobno, Węgierskie á stáre.
 Jáwnie poznaie po Pańskim Bankiecie
 Ze tu Fortuna sama Gospodynią,
 Ze iey Dom blisko, że go doydzie przecię,
 Ze ukochaną ogláda Boginią,
 Stoły zaśławne, wbrod wina dobrego,
 Kuchmistrza nie masz, áni Piwnicznego.

(44)
Náfycił XIAŻE y Ciála y Ducha,
Miały y oczy delicye swoje
Na głosy ptaząt nie umykał ucha,
Pod nos z kwiatami ktoś podsuwał słoie
Czuł cztery zmysły, ná piąty nárzykał,
Ze czego prágnał, dotąd się nie tykał.
Pospiesza ręczo, po dobrym popasie
Pawia pięknego przeciw sobie zoczył,
Minuty niechce trącić w drogim czasie,
A ten swoy ogon stooczny roztoczył,
Potym go złożył, iákby Pána witał
ADOLF szedł zá niem o drogę nie pytał.
Wiedząc że to Pták *Jowisłowej* żony,
Wierzy że mu go zeszła ta Dáma,
Ná odsłonienie spuszczoney zástony.
Zá którą mięszka szczęśliwości fama.
Jeszcze swych myśli z wiąrá nie powtórzył,
Kiedy gościowi Paw Bramę otworzył.
Y zámknął za nim, sam się kędys podział,
Páłac przepyszney pokazał struktury
XIAŻECIA wstýdu Purpurą przyodział,
Ze on nie umiał tey Architektury,
Bo zámiałt wápna, piasku, wody, cegły,
Skárbow niezmiernych Lwy Tygrysy strzegły.
Gdzie

Gdzie ma być kámién, tam Dyament siedzi,
 Szmaragd z Rubinem w tafle układane,
 Niewidać nigdzie żelaza ni miedzi;
 Wszystko ná szczerym złocie osadzane,
 Topaz, Amatyst, Chryzolit z Száfirem,
 Perły w białości kontruią z Pápirem.
 Okna z kryształow, co ie w skálach kopią,
 Drzwi Hebanowe, iák zwierciadła czystę,
 Zowiąsy, klámki, ledwie się nieztopia
 Od słońca, bo w nich złoto iest ognistę,
 Dáchy pokryły rumiane krwáwniki,
 Posadzki wszędzie z drogiey mozaiki.
 Agat opasał w cyrkuł tę Machine,
 Porfir z Jaspisem, trzyma Gálerye,
 A na Dziedzince wylewano cynę;
 Koral swe rozgi koło kolumn wiie
 Mosty cedrowe y tákież poręczę,
 Srebrne łańcuchy wiszą przez obręczę.
 Nákoniec ktoby chciał opisać piorem
 Tę doskonałość, co zamyka w sobie
 Z zdumienia, staćby musiał się Marmurem,
 U Jubilerow ná długiey być probie,
 Złotnikow pytać, Architektow zbierać,
 Ktoży musieli dawno poumierać.

Ale co rozum, co dowcip człowieczy,
 Pojąć wydola, to znaydzie w tym Domu,
 Nic tu nie weszło, coby niedorzeczy,
 Ani się życzę mozolić nikomu,
 Z kąd Rzemieślnicy, z kąd złoto, z kąd farby,
 Z kąd drogi kámién, kto poznosił skárby.
 Musieli Bogi długo o tym rádzić,
 Musieli myśleć komu Dom budować,
 Kogo w tak pięknym miészkaniu osadzić,
 Kto godzien żeby umiał w nim panować,
 Wszyscy się rázem na iedno zgodzili,
 Pánią *Fortunę*, w Páłac wprowadzili.
 Już ADOLF w Raiu, ieszcze Nieba siąga,
 Pogląda w górę, iákby się tam dostać,
 W pyszną myśl wpáda; *Zefir* mnie urąga,
 Ze tam bez niego nie mam przy kim zostać,
 Otoż pokażę możność moię własną,
 Siły *Zefira*, teraz przy mnie zgasną.
 Obchodzi Zámek, widzi straż drapieżną,
 Schodow do weyscia, nigdzie nie znayduię,
 Kto wie czy myślą nieoslepił lubieżną,
 Choć bystrym wzrokiem stopniów upátruie,
 Jákaś mu umbra zrzenice záśłania,
 Wiedzie zá sobą, co raz mu się kłania.

Wszedł

Wszedł w Grotę ciemną, z Magnesu wykutą.

Ale tak była wypolerowaną,

Jak gdy więc dają kolacyą sutą,

Tak się bez ognia świeci każda ściana,

Zimny to kruszec w krzemieniach się leże,

Chwyta żelazo kiedy go dosięże.

Uchwycił serce młodego XIAŻĘCIA,

Gdy mu z marmuru białego pokaże,

Sliczną Statuę, trudną do pojęcia,

Do tej iść co raz to bliżej rozkaze,

Ażeby uznał, że choć nic nie mowi,

Kto wpadł do Grotty tego sobie złowi.

Y to bynáymniej ADOLFA nie zrażi,

Czy mu bydź w saku, w włoku, czy w niewodzie,

Owsem z ochotą w ciasny wiencierz włoży,

Ani się lęka być po szyję w wodzie,

Wreście ná wendę ostrą szedłby skory,

Byle pozyskał Bogini Fawory.

O! trwały státku, piękny Geniuszu,

Co cie náyteższe, nie zmienia przykrości,

Czy ta cierpliwość jest w Nowicyuszu,

Zeby dla Bogow czynił to z miłości,

Godzienieś mieysca między świata cudem,

Godzienieś chwały przed Bogi przed ludem.

Jdź

Wszedł

Jdź że iuż śmieie, do tego posąga,
 Ktory cię w komplet Rejestra zaprasza,
 Ktory státecznych, pod swoy znak záciiąga,
 Kogo odwłoka trudność nieodstrásza;
 Jdź á z uwágą písmo w Grocie czytay,
 Albo go odrzuć, álbo się go chwyтай.
 Nie zdál się y w tym ADOLF być upárty,
 Uczcił misterną sztukę *Kupidyna*,
 Stał on przy skale, łokciem o nią wspárty,
 Poznáł po członkach, płodney Mátki Syna,
 Ciało iák żywe, bo w niem skáczą żyłki
 Chciał go całować, bez gustu omyłki.
 W ręce pochodnią, nád śnieg bielszą trzyma,
 Z niey zamiast ognia, woda długie sznury,
 Ná susit rzuca, zda się że poddymał
 Wiátr iskry, ktore, od dołu do gury,
 Z impetem swoje krople sypią drobne,
 Bárdziey do ognia, niż wody podobne,
 Z złota odlane w magnesie litery,
 Przeciw Bożkowi wryte. ná ścienie,
 Wábia XIĄZĘCIA, czytać cháraktery,
 Zeby w nim większe, wznieciły płomienie,
 A tę pochwałę miały mądre Wiersze,
 Z pracą Poëty ośátńie y pierwsze.

W ten

W ten sens: *Ktoś tu jest, kto wchodziż w tę Grottę*
Niech ci nie ciężą Kupida kaydany,
Bo ten ná Szali zważy twoię cnotę,
Czyś od Bogini godzien być kochany,
Słodkie Iey jarżmo, nie zow go niewolą,
Letkie, gdy zá Iey chodzić będzieś wolą.
 Przeczytał pismo, niedba że uwięźnie,
 ADOLF ná lepie, że go miłość bárczy,
 Byle się mieścił, między takie więźnie.
 Który zá wolność, niewolą frymarczy,
 Już jest zá siecią, już wędą skáliczon,
 Już hołdownikiem *Kupida* policzon.
 Jeszcze nie stánoł u brzegu, ieszcze tu
 Szuka pokoju, do którego spieszył,
 Aż widzi z Grotty drzwi, do Gábinetu,
 Wszedł tam co prędzey, nádzicie pocieszył,
 Znalazł chłód wdzięczny miejsce odpoczynku.
 Rzekł, Pozwol mi snu, o *Cyprydy* Synku.
 Bo znać to miejsce dla tych náznaczone,
 Co się ná służbę Bogini poświęcą,
 Co snem powieki mają obciążone,
 Co ich tu Ráyskie delicye nęcą,
 Co pewnym doysciem szczęścia ułudzeni,
 Co pracą dzienną, nocną, utrudzeni.

)(50)
Słyszysz głos: Ták iest, ADOLFIE, ugádłeś,
Zec tu spiacemu mucha nie zăwadzi,
Kiedy ná łozko gotowe nápadłeś;
Coć się śnić będzie, y iák ci porádzi
Morseuß, ták czyn; sen zważay ciekáwie,
To wszystko wstáwşy obácysz ná iáwie.
Zásypia XIĄZĘ, tu go sen oblápi,
Miętkiem i ręki, sam ná palcach depce,
Echo znać daie iáko śpi iák chrapi,
Strumyczek w głowach, blisko uszow szepce,
Fontanna ták się w graniu uciszyła,
Zeby swym szumem Pána niebudziła.
Dziwne widzenia, á wszystkie do smáku
Przypádły oczom, sercu, rozumowi;
Twárzy Anielskie każda z nich bez bráku,
ADOLF ie widział niechże o nich powi.
Ale iákby mu ktoś dał pod nos finę
Ták skoczył iedną obaczywszy *Nimfę*.
Biega, cień łápa, w próżnym Gábinecie,
Gniewa się oto, iże nieśpał dłuży,
Nie masz nikogo, on ugánia przecię,
Gwałtem powieki zamyka, to mruży,
Wypádł z cholera, spoyrzy w czystą studnię,
W ktorej po słońcu poznáł że południe.

Záło-

)(51)
Załowac począł, czasu co upływał,
Spiąc nád potrzebę, umbry tylko chwytał.
Co prędzey się w Płaszcz zielony obwinał,
Już też zębami ná Fortunę zgrzytał,
Pałac obchodził, szukał Forty, Bramy,
Coż mnie tu ieszcze trzymaia zą Tan'y.
Tráfunkiem oko obrocił ku gorze,
Postrzeże śliczną twarz, młodziuchney Pánny,
Tá złoty koszyk spuszczała po sznurze,
Sądził, że Portret samey był Dyanny,
A gdy w otwartym oknie chwilę stoi,
ADOLF uważa, że się go nieboi.
Jeszcze ná trawnik niestawia koszyczka,
Ledwie w połowie był ná murach szklących,
Kiedy przynosi ładna Ogrodniczka,
Wiele Bukietow, z zioł dziwnie páchniących,
Sukienkę, kształtnie podkásaną miała,
Zeby szybkości iey nie ząwadzała.
Koło samego XIĄZĘCIA przebieży
Ni się ukłoni, ani go przywita,
Y tak nieuczci iák Pána náleży,
Ani z kąd iesłeś z ciekáwości spyta,
Dopiero poznał ADOLF w on czas krutki,
Płaszcz od Zefira, iákowe miał skutki.

)(53

Zc on ją widział, álc ona ciemną,
Stála się wcale, oczámi niewláda,
Tylko Bukiety Figurą foremą,
Ják Piramidę, w kosz rażno ukłáda,
A *Nimfa* czeka, stojąca w kwáterze,
Nálož że kwiecia Ogrodniczko szczerze.
Dáwno cie czekam, á ty czynisz zwłoki,
W swej powinności, wiesz o którym czásie,
Boginią szczęścia Dámy stroią w loki,
Było obáczyć dáwniey ná kompasie,
Ukláday prędzey, ją pociągnę rażni,
Nim się Bogini ubierze do łáźni.
Miarkuie XIAŻE, że mu uydzie sztuka,
Ponieważ od dwóch Pánien nie widziany,
Więc Ogrodnickę y *Nimfę* oszuka;
Wskoczył ná koszyk kwiátami usłány,
Usiadł ná páczku náypięknjeyszey Roży,
Wszelką pomyślność sercu swemu wroży.
Ciągnie kosz Dáma sznurowány wstęgą,
Ciężar' niezwykły z fátygą winduie.
Ty Ogrodniczko powiedz pod przysięgą,
Czy to nie koncept twoy ze mnie żartuie,
Znam twoię sztukę y zápewnem zgádła,
Ześ pod Bukiety kámykow nákládła.

Tá odpowíada: godnáby m nágany,
 Służąc Bogini ále w Randze niższey,
 Niechcę się wdawać w żarty między Pány,
 Przykrość osobie czynić, nád mnie wyższey
 Kiedy by kwiáty ciągnął Ogrodniczek,
 Mogł by się znaleźć w koszyku kámyczek.
 Ledwie ná oknie *Nimfa* koszyk wśpárła,
 ADOLF iák motyl z páczka odlátuie
 Kontent że iego usilność dotárła,
 Tam gdzie Fortuna, wráz z szczęściem pánuie.
 Teraz rzekł, więcey iuż sobie nie życzę,
 Tylko Bogini oglądać oblicze.
 Bom tu nie po to przybył z moiey strony,
 Páfacu drogość z meblami tákfować,
 Ani mnie *Perskie* zwábiły opony,
 Ani kredense złote opátrować,
 Zá nic są umnie te, co widzę sprzęty,
 Perły Rubiny Szmaragd Dyamęty.
 To cel iedyny, do ktoregom dążył,
 To treść nádgrody, to skutek mey żądze,
 To skárb, dla tegom Cyrkuł świata zkrążył,
 To moje zbiory, to fanty, pieniądze.
 Widzieć Boginią zbliska czy zdáleka,
 Nád wszystkie szczęście to mnie w życiu czełka.

Wszedł ADOLF w Sálę, ná podziw obszerną,
 A ta wyborne ma w sobie Obrázy,
 Wyfokość według maszyny pomierną,
 Kolumny w koło, z Száfiru bez skázy,
 W niey same Pánny czyniąc wielkie koło,
 Wdzięcznie śpiewają, tańcują wesoło.
 Wszystkie pod Bárwą, w biały chodzą szácie,
 Jedna robota, ieden model w kroiu,
 Order przez Rámie, noszą ná Szkárlacie,
 Głów ich opisać nie potrafię stroiu,
 Oprocz Kleynotow to tylko námienię,
 W czym gust mam, włosy zwiane w pierścienie.
 Młodość w nich kwitnie, gdy po śniegach kwiáty,
 Naypierwey białość, wiosnie prezentują.
 Kolor niewinny nie przestály láty,
 Potem ie Roże rumieńcem farbują,
 Zieloność przy tych dwóch kolorach chodzi,
 W śmiejącym wieku dobry humor rodzi.
 Przypomniál sobie, ADOLF, co powiadał,
 Zefir swey Mátce, widzę prawdę szczerą,
 Jáka miał korzyść gdy z temi prześiadał,
 Co światá grzeczność przechodzą manierą,
 Rozmowy mądre á przy tym niewinne,
 Zárty, zábawy, czyste bo dziecinne.

Przy-

Przypomniał y to, że kiedy spał w Grocie,
 Sen mu te własne pokazywał twarzy,
 Jaki miał zawód, ná płonney ochocie,
 Niechcąc, dać wiary, że się to w śnie márzy,
 Wspomniał głos, kiedy leżał ná muráwie,
 Ze te piękności, miał widzieć ná iáwie.
 Ale tu ieszcze iedney nie dostaie,
 Z tych náypięknieyszey, co mnie obudziła,
 Przyśiągłbym śmieie y teraz wyznaię,
 Ze do mnie strzála z łuku wymierzyła,
 Dla tegom skoczył, iák spárzony z tráwy,
 Czuiąc ráz w sercu ostry, choć nie krwáwy.
 Długo się oko ADOLFOWE pášlo,
 Miłym widokiem Dam, piękności zbiorem,
 Ktoś nágle krzyknoł, niby im dał hasło,
 W punkt rozkaz pełnią, nie idą oporem,
 Owszem wrząd stóiąc, w regulárnym Paśmie,
 Wyfnuły wátek, iákby iedwáb w Taśmie.
 Wszystkie wybiegły, pustką trąci Sála,
 Chociaż przestronna drogo meblowána.
 Gáni ią XIĄZĘ y iuż nie wychwála,
 Kiedy w niey żadna nie przemowi ściana,
 Niech pełna będzie złotych Geniuszkow,
 Nie wárta, gdy w niey niewidać Far - - - kow.
 Przy- Poydę

Poydę za niemi niechę tu być dłuży,
 W tym pięknym Gmachu, coż kiedy bez ludnym,
 A czy Fortuna znowu mi posłuży,
 Y nie omami widzeniem obłudnym,
 To myśląc wdzięczne śpiewania usłyszysz,
 Ucha nadsławi y technienie uciszysz.
 Nie tylko głosy ludzkie, lecz muzyki
 Dziwnych melodyi grają instrumenta.
 Gdyby wrodzoney nie miał polityki,
 Przerwałby sztukę (co była zaczęta,) *Sliczney Aryi, Nimf* kompozytury,
 Śpiewaczek twarzy nad miniatury.
 Widząc, że skury ledwie nie wyskoczy,
 Jakaś go płocha uniosła rozpusta,
 Niech mnie tu warta Lwow Tygrow obtoczy,
 Muszę z tych którą, pocałować w usta,
 Jak skoro wspomniał *Zefira* przestrozę,
 Zaráz letkości zatamował drogę.
 Szczegulnie na to słuch chęciwy obrocił
 Zeby zrozumiał słowa w piękney sztuce,
 Albo przynajmniej, tym tonem zánucił,
 Gdy nieposobny wydostać w nauce,
 Gorgow kánarka, a przemian słowika,
 Które tu każda, z śpiewaczek wykrzyka.

Dáremne w' myślach ADOLFA zárzuty,
 Ze wszech stron trudność zágradza mu pole,
 Słow nie zrozumiał, áni poiął nuty,
 Ust niecałował; bo takie swywole,
 W domu Bogini byłyby defektem, (ktem.
 Gdzie skromność mięszka, zmieszana z respe-
 Dosyć miał szczęścia, wiele pozwolenia,
 Stánąć zá *Nimfą*, piękną nád piękniemi,
 Gdy iey kwef upadł ná ziemię z niechcenia,
 Podniósł go prędko Rękoma drżącemi;
 Y nim się Dama po swą zgubę schyli,
 Widzi ją w Ręku, zdánia nie omyli.
 Krzyknie; coż to jest? Duch się iákiś ziawił.
 Co mi kwef podał, do Rąk moich włożył;
 Pierwszy w tym mieyscu, stráchu mnie nábwil,
 Jeszcze go zwinął, w kilka fałdów złożył,
 Świadcę się Bogi, świadcę naszą Xiężną,
 Stwierdżę tę prawdę, pieczęcią przysięzną.
 Zbiegły się wszystkie kompanki iey rzędu,
 Pytaią pilnie, czym strwożona krzyczy?
 Chcą ją koniecznie wyprowadzić z błędu,
 Każda z nich gáni, y zániechać życzy
 Tych fochow, ále ta swą piosnkę śpiewa,
 Ten cud po całym Páłacu rozsiewa.

H W smiech

W śmiech obrocili Dziewczęta swawolne,
Strach piękney *Nimfy*, y żarty z niey czynią,
Mowią że to są báyki dobrowolne.
Drugie stánawszy przed swoją Boginią,
Dla iey uciechy te śmieszne powieści
Práwią za prawdę, iák zwyczaj Niewieści.
Słucha Bogini, á poważną miną
Śmiech w sobie taiąc, rzecze: swawolnice,
Wzieliście gorę nad młodą Dziewczyną,
Práwiąc że iey ktoś podał Jedwabnicę,
Náysnadniey uwieść stworzenie niewinne,
Daycie iey pokoy, wy stársze y inne.
Ustał szmer Panien, ADOLF ie ná oku
Ma, gdzie się kolwiek obrócaią roiem,
Wszędzie iest z niemi, nieopuści kroku,
Czy igrázkami bawią się, czy stroiem,
Y kiedy im znać z Gáleryi dáno,
Ze ich do usług Bogini wołano.
Skoczą co rychley, iak więc chyże łanie,
ADOLF za niemi przez pokoie długie,
Aż iáka táka przed zwierciadłem stanie,
Sukien poprawi, á zaś włosow drugie,
Skoro się każda, iák lalka wysmuknie,
Włos pięknie leży, w stan wpadaią suknie.
Weszły

80
)(59)

Weszły do Sali, z ktorey blask uderzył,
W oczy XIAŻECE, zbyt iasny y czysty
Promień mu w same zrzenice wymierzył,
Ledwie nie trzeba było Okulisty,
Zeby zbyt niemu światłu umbrę przydał,
Lecz być káleką, ADOLF by się wstydał.

Podniósł powieki ze stráchem od ziemi,
Máło co widział, tylko iasność samą,
Strofuie siebie, á myśli: Dobrze mi
Zefir powiedział, że za szczęścia Brámę, (pił,
Nikt z żywych nie wszedł, iam swoy upor krze-
Ktory mnie tu wiodł, ále wzrok zaślepił.

Bogdáy to słuchać przyiaciół, pokrewnych,
Bogday od stárszych brać rozumne rády,
Porzucić swoy kráy, dla rzeczy niepewnych?
Rozwód uczynić, z miłemi Sąsiady?
Bogday młodością, rządził wiek doyzrały,
Hippolit byfby, y z swym wozem cały.

Jednák nikogo w pośrod morza toni,
Myśl desperácká wtrącać niepowinna,
Choć Zeglárzowi burza port załłoni,
Wesprze go Bogow Ręka dobroczynna,
Y iuż tonący má nádzieję przecię,
Ze *Delfin* Topca wyniesie ná grzbiecie.

)(90)

Tymże sposobem ADOLF rozpacz rzucił,
 W myśl dobrą ferce, wraz z statkiem uzbroił,
 Zaráz iákby się z letárgu ocucił,
 Ufnością mocną trwogę uspokoił,
 Rzekłszy: *dziś śmieje z Orłem w słońce patrzę,*
Nocny niedoperz już ná mnie nie natrze.
 Uyzrał wśród Sáli Tron z czystych Brylantow,
 Ná nim Boginią siedzącą w Koronie,
 Przy nogach tyśiąc ściele się Amantow;
 Jedni icy kwieciem opasuią skronie,
 Drudzy w kráy sukni cáfuią, ci w Ręce,
 Wspiąwszy wzrost drobny ná palce Dziecięce.
 Náymnieysi swoje fryzowane główki,
 Kładą ná łono swey Páni z pieśczoty,
 Oczy każdego, istne samołowki,
 Ta im pozwala bez uszczerbku cnoty,
 Poufałości, w dziecinney osobie,
 Choć który szatę páluszkien poskrobie.
 Snádno ich poznać, że im miłość Mátka,
 Imię zaś własne mają *Kupidynow.*
 Wrodzaju Bogiń nád wszystkiemi gładka,
 Przyssała swoich náykochańtzych Synow,
 Zeby Fortunney Krolowy służyli,
 A iák umieią, tak ią zábawili.

Ubior tey Xiężney, ADOLF nie wydolał
 Opisać, z iakiey Płaszcz iey materyi,
 Chociażby Kupcow Paryskich przywołał,
 Niezgadną, bo ta z samych galanteryi,
 Złota niewidać, iedwab skrył się w motki,
 Mniejszy o suknię, niech to będą plotki.
 Bo ADOLF twarży wdzięk szacuje więcej,
 Bogate stroje za nic ma u siebie,
 Kochać Boginią zaczyna goręcej,
 Przyznając że iest urodzona w Niebie,
 Świat takiey nie ma, ani iey mieć może,
 Zápewne to być musi plemię Boże.,
 Oczu iey iasność, przyrównać się godzi
 Do Gwiazd, gdy Niebo wroży nam pogodę,
 Albo Jutrzenka, co przed Słońcem chodzi,
 W śliczney purpurze pokaże urodę,
 Lilia mleczna, gdy z rumianą zorzą
 Zmieszane, wielu kochanków pomorzą.
 Wiek Monarchini lat piętnaście liczy,
 Ale iey rzędy, zdają się być stare,
 Wie co da komu, wie kiedy pożyczczy,
 Na iaką znowu ma odbierać miarę,
 Młodość poważna, wesołość bez zbytku,
 Mądrego sztuka, mieć sposób pożytku.

Cokolwiek mogło być doskonałego,
 Ná czym zawisła perfekcyi Fama,
 Wszystko się zciąga tu do miejsca tego,
 Gdzie Corka Nieba dysponuje Sama,
 Skárby bezmierne z iedney Ręki sypie,
 W drugiej obraca koło, lecz nie skrzypie.
 Tu zbłądził ADOLF, tu wpadł w ciasną jamę,
 Gdy o zielonym swym zapomniiał Płaszczu,
 Wzrok, pamięć, rozum, wlepił w piękną Pannę,
 O tym nic, że go Zefir Pasem w chaszczu,
 Mocnym przywiązał, zakaz groźny ządał,
 Ażeby z rąmion XIAZĘCYCH nie spadał.
 Pádł płaszcz ná ziemię, przeciwko Mandatu,
 ADOLF grzech poznał, że kárę zawinił.
 Gdy z gniewem z swego zchodzi Majestátu
 Bogini, on ją, z dobrej złą uczynił,
 Nimsy, iák skoro ADOLFA postrzegły,
 Rotami zewsząd do Páni się zbiegły.
 Háłas w Pálacu, który był mieszkánieniem
 Miłey cichości, lubego pokoju;
 Strách nowy powstał z takim pomięszánieniem,
 Jákoby kto dał przyczynę do boiu;
 Nie dziw, bo Męszczyni te Panny nieznáły,
 Niewinne będąc słusznie uciekály.

Rostro-

Rostropny ADOLF, pokuty zwyczajui
 Niechybił, pádnie pod Bogini stopy,
 Zeby z *Adamem* nie wypędzon z Raju,
 Albo iák niegdy skárano *Cyklopy*,
 Zá szturm do Nieba co im *Iowiś* zgáni,
 Gdy z Ręku Jego piorunem skárani.
 Leży przy nogach, áni ná krok puscí
 Fortunney Páni, poki niewymodli,
 Tych słow: Powstańże, twą zuchwáłość iużci
 Odpuszczam, choć tu nie bywaią podli,
 A chcąc się pozbyć importuna prędzí,
 Każe mu przynieść wor pełen pieniędzy.
 A ADOLF głowę zniżoną podnosi,
 Kłęczy przed Damą, niby przed Ołtárzem,
 O wysłuchánie cierpliwie iey prosi,
 Y oto, żeby nie był sądzon łgárzem;
 Náklóń Bogini łaskawego ucha,
 Wierz żem iest XIĄŻĘ, nie prosty Paśtucha.
 Słyszálém wiele, o twoich przymiotach,
 Wielka Bogini, y teraz mi miło,
 Wspomnieć, co *Zefir* powiadał o cnotach,
 Gdy mnie w Dom wiatrow szczęście wprowadziło
 Przypadkiem dziwnym, więc Jego, y Mátki
 Wzywam, niech stana, prawdy moiey świadki.

Każ

o,
 sypie,
 skrzypie.
 na jamę,
 łaszczu,
 Pannę,
 łaszczu,
 ządał,
 spadał.
 datu,
 nił.
 łatu
 gły,
 y.
 em,
 nieznáły,
 Rostro-

Każ ich przywołać, osobliwie Syna,
 Bo Mátka przyść tu nie może zbyt stára,
Zefir jest moiey podróży przyczyna,
 Niech mu za Mátkę dána będzie wiára,
 On mnie tu przyniośł swych skrzydeł zámachem
 Pod strátą życia zmomentalným stráchem.
 Nie poto, żebym był zbiorow łakomy,
 Nie poto, żebym wyprosił iałmużny,
 Nie poto, zwiedzić kray mnie nieznaiony,
 Jáko udaie ow Pielgrzym podróżny,
 W udzielnym Xięstwie, nie iestem ubogi,
 Zebym dla zysku trudney zażył drogi.
 Jedyna miłość, ktorey oczy wiąza
 Málarze, ta mnie przez głębokie fosy
 W Dom twoy przywiodła, ani mi obciąża
 Kárku, náycieźsze grubych Tramow stósy,
 Osądz mnie Páni, czym ná śmierć zasłużył,
 Zem szedł do ciebie, á oczym zámrużył.
 Anim cie widział, ánim cie znał kędy,
 Miłość mnie gwałtem ciągnęła ná smyczy,
 Tá niech opowie mey podróży błędy,
 Niech ci opíše stan moy niewolniczy,
 A ty Bogini odmień w dobroć kárę,
 Nie gań tym, ktorzy ślepą mają wiarę.

Nic

Nic nie mam, czymbym twoy impet przebłagał,
 Boś rozdawczyną Fortun, wszelkim stanom;
 Choćbym ostatnich sił z siebie wymagał,
 Trudno wydołać możliwym świata Pánom,
 Co náydroższego mieć mogę przy sobie,
 Serce oddaie, w przeprosinach tobie.
 Słucha Bogini, co iej ADOLF prawił,
 Pátrzy mu w oczy, widzi że nieszpetny,
 Rzecz gniwliwa: zkądś się tu zjawił,
 Czyś szpieg, czyś nátręt przyszedł niedyskretny,
 Już dzieś więzów więzkom w mey Oyczyźnie,
 O żadnym dotąd, nie słyszę Męszczyźnie.
 Oprocz *Iowisza*, który w náviedziny
 Czasem przychodzi *Iuno*, *Wenus*, *Pallas*,
 Albo mnie który Bog prosi ná Chrzćiny;
 Tyś się náypierwszy tak bezpiecny znalazł,
 Bez opowiedzi, wnieść zá moje progi,
 Gdzie wolne przyście mają same Bogi.
 Ale surowość biały płci kto zważy,
 Niech łagodnością pokorą nádrobi,
 Niestráwny kásek w oliwie usmaży,
 Głaz nieużyty skruszy, w piasek zdrobi,
 Niechcę cie, podź sam, á nátura frantem,
 Má miłosierdzie nád Peregrynantem.

Jákoż Bogini zmiękczona skłonnością,
 XIAŻĘCĄ, álic poczekáwszy trochy,
 Srogość záczyzna nádgradzac miłością,
 Już ią powoli odstępuią fochy,
 Jm dłużej w piękney przegląda się Twárzy,
 Tym bliższa ognia, czuie że ią párzy.
 Y mowi: Piękny *Fenixie*, iák trudny,
 Obrałeś sobie, trákt do mego Państwa,
 Ktory bogáty, ále iest bezludny,
 Tu posłuszeństwa nie masz ni poddaństwa,
 Ty tu bądź Pánem, nie myśl o odiezdzie, (zdzie.
 Odmładzay wiek swoy w nieśmiertelnym Gnie-
 Masz wszystko co chcesz, co tylko myśl żąda,
 W czym serce twoie, chce sobie smákować,
 To zaráz w punkcie, oko twe ogląda,
 Y czym potrafię, gust twoy kontentować,
 Zebyś mnie uznał dobrą Gospodynią, (nią.
 Co w Domach swoich ludzkość gościom czy-
 Jeźlić się sama podobam, á ty mnie,
 Weźże wraz ze mną, Fortun mych dostátek,
 Zostań ná zázawsze pod zázładem przy mnie,
 Wiesz co zá Imię, ma, każdy niešťátek,
 Byłby to Error, po świecie obszerny,
 Gdyby z XIAŻĘCIA zmiennik był niewierny.

Sciele się ADOLF przed Boginią plackiem,
 Wyznaie swoię niegodność w pokorze,
 Kiedy fortunnym potrząsneła wáckiem,
 Zapomniał że ten, kiedyś się rozporze;
 Dopiero wesoł że za Xięstwa strąte,
 Znalazł stworzenie piękne y Bogáte.
 Cáuie Rękę, swey Xiężney y rzeczce,
O wielka Pani Monarchini moja,
Godzienbym żeby obosieczne miecze
Ná mnie powstały. Wulkánowa zbroia,
Niechay mnie swemi przycisnie ciężary,
Iezelić kiedy, niedotrzymam wiary.
 Toć iuż po ślubie, wzajemney przysięgi,
 Ráda Bogiui, ále rád y XIAŻE,
 Ze ich subtelney, moc spoila wstęgi,
 Ktorą śmierć fama, rozerwie, rozwiąze.
 Nie trzeba świadkow kiedy Bogi widzą,
 Krzywoprzysięstwo kárzą, nim się brzydzą.
 Brzmi Páłac szczęścia, brzmi Fortun Insuła,
 Gdzie się obrocisz tam wdzięczne Muzyki,
 Gdy śliczną parę, obtoczyła Stuła;
 Prászeta z swemi zleca się okrzyki,
 W przemianach pienia, nuca po gáłazkach,
 Ze Pánią swoię w miłych widzą związkach.

Nimfy parámi przychodząc winszują,
 Wieńce laurowe rzucają pod nogi,
Kupidynkowie máli wyskákują ,
 Peśno ich wszędzie, zdaniem tey przestrogi,
 Ktoś iest w Pałacu, wychodź, przystąp śmieie,
 Bo dziś Bogini z **XIAZĘCIEM** wesele.
 Nie tylko dzisiaj, ále iák świat stáry,
 Stać ieszcze będzie, wesołość codzienna
 Tu trwać ma, tu niech przychodzą z Ofiáry,
 Państwa młodemu, których nieodmienna ,
 Fortuna będzie, piaśtować ná Ręku,
 Nic im z látami, nieubędzie wdzięku.
 Po wypełnionym ślubie, skocznych godach ,
 Wesołość z Domu, nigdy nie wychodzi,
 Ani tu słyhać o kłotniach, rozwodach,
 Miśe pożycie każdy moment słodzi ,
 W samych pieśzczotach, swe godziny pędzą,
 Kontenći z siebie, y o nic nie zrzędzą.
 Opływa **ADOLF** iáko w maśle pączek,
 Tonie w rokoszy w Boginiey przybytku,
 Sypią się skárby nań, z Jey szczodrych rączek,
 Już przebrał miarę, wszedł ná stopień zbytku,
 Miłość rozpiesci, dostátek nápuszy,
 Tych co im troska, głowy nieufuszy.

Gdy

Gdy czas pomyślny, lata młode bawi,
 Gdy próżnowanie nim się rządzić zacząć,
 Ani się pomyśli, kiedy dni przetrąwi,
 Jak żywą porę, utracą nieznacznie,
 Wtedy dopiero pozna błąd swój gruby,
 Gdy w ściśle z wiekiem zachodzi rachuby.
 W pośród delicyi, które miłość kryje,
 W swoich komorkach, z któremi się cacka,
 Y którym ADOLF, Kordyałem żyje,
 Kiedy go spyta, Bogini z nienacka,
 Powiedz kochany XIĄŻĘ twoie zdanie,
 Jak dawne ze mną trzymasz Pánowanie.
 Tu ład przebrała, ADOLFA rozpuści,
 Smiałość swej Páni, każe zayrzeć w oczy,
 Przymknie się do niej, pocałuje w usta,
 Wiszących z karku pociągnie warkoczy,
 Mówiąc o co mnie pytasz, czemu kusisz?
 Długo tu jestem lepiej widzieć musisz.
 Ktoż czasy liczy, na kompas zagląda,
 Kiedy się komu gdzie pomyślnie wiedzie,
 Przewlokłych godzin nad kurs słońca żąda.
 Zaś każdy kwádrans rachuje kto w biedzie,
 Já tak rozumiem, że nad trzy tygodnie,
 Tu będąc niewiem czy ci służę godnie.

Z wdzięcznym uśmiechem Ręką w Rękę plaśnie ,
 Fortunna Páni, mówiąc iák cie myli,
 Czas, moy ADOLFIE, czyć kto poplotł baśnie,
 Lát trzysta z sobą, iużeśmy przeżyli,
 Cieszę się żeć ten wiek ze mną tak krotki,
 Znać w Domu moim nie znasz, co są smutki.
 Trzysta lát? rzecze XIAŻEŻE zádumiały,
 Jáko w szczegulney żyję tu rokoszy?
 Zádney u świata przez to nie mam chwały,
 Młodość dni moich, nikczemność rozproszy,
 Niewiedząc w iákicy mam Oyczyznę porze,
 Podłość sam w swoim, poznaię humorze.
 XIAŻEŻE bez Xięstwa, Pan pustego Państwa,
 Nikt mnie nie pozna, owšem zá chimere,
 Každý poczyta, bez sług bez poddaństwa,
 Jużą w mym kraju, zástanę maniere,
 Krewnych nie znáyde, tylko Historye
 Zástanę, kto z nich umarł, á kto żyje.
 O sobie samym będę czytał Księgi,
 Zem zginął w Puszczy, zem się gdzieś zápodział,
 Choćbym tyfiączne wypełniał przysięgi,
 Już mi niewrocą, to, co poszło w podział,
 Sławym po sobie, zádney niezořtawił,
 Tę tylko, zem się polowaniem báwił.

Záczem

Zácz

Ze

Ze fi

Z

Zblá

Bi

Wřzy

Al

Dług

Do

Serde

Ra

Anim

Ar

Zefir

Ty

Zaczem Bogini, całuję twe stopy,
 Zebrzę pokornie, niebierz to Afrontem,
 Ze się chcę wybrać do mey Europy,
 Z moim się miłym witąć Horyzontem,
 Niecháy przynáymniej oglądam ruiny
 Gniazda, gdzie Ociec moy mieszkał iedyny.
 Zbládła Bogini iák *Narcys* rozwiły,
 Białość została, rumieniec się schował;
 Wszytkie ią ráżem odstępuią siły.
 ADOLF zmieśzány, swą Pánią rátował,
 Jednak upártey imprezy nie łamię,
 Chociaż mdłą głowę kładzie mu ná ramię.
 Długo odetchnąć żałosna nie mogła,
 Dopieroż słowa, wymowić z uciskiem
 Serdecznym; lecz ią Pafsya wspomogła,
 Rzuci się mówiąc: Coż to? Ja igrzyskiem,
 Jednym została, ADOLFIE u Ciebie,
 Zacząłeś brykać ná mym własnym Chlebie?
 Anim po ciebie wysłała Okrętow,
 Anim lądowey nietráciła fury.
Zefir był metrem przezornych wykrętow,
 Ty złe ćwiczenie wzięłeś od náтуры,
 Więc was obodwoch, ná iedney gáłęzi,
 Nić *Aryadny*, niech w siódła powięzi.

)(71)

Cożes za krzywdę miał zdráycó, w mym Domu ?
 Chyba tę, żem cie uczyniła Pánem;
 Od strzał *Iowisza* broniłam pogromu;
 Zbiłby cie w miazgę *Wulkan* swym Taranem,
Herkules pałką, *Cephal* Rohatyną,
 Ześ *Wyspy* moiey zgwałcenia przyczyną.
 Tákaż to wdzięczność, táki obowiązek ?
 W przyśiędze twoiey Zmienniku przewrotny ?
 Ledwieś był godzien tchnąć się mych po --- zek,
 Wydał się w Tobie postępek sromotny,
 Wiedz, żem Boginią, wiedz, że ci dokuczę,
 Jak z Bogi igrać, Człowieka nauczę.
 Dąłam ci zdrowie, czerstwość iednostáyną;
 Stárości nie znáš; choroby nie czuiesz;
 Nád czas, w tym wieku, młodość niezwyčajną ?
 Lát trzyśta żyjąc, przy mnie zachowuiesz,
 Jdź zkądś przyszedł. O! serce zwierzęce,
 Lwá, Tygra, Sępa, ále nie **XIAŁZĘCE**.
 Obączę kto cie w twoy kráy ztąd przeniesie,
 Pewnie rozumiesz, że mych Insuś strażę
 Wolnýć pas dádzą? zablądzisz iák w lesie;
 Já *Zefrowi* pod gársem zakażę,
 By się nie ważył ciebie, y Opończy,
 Brać ztąd zieloney: Ná tym słowa kończy.
Z resztą

Z resztą uchodzi do Antykamery;
 Jak szybka Sárna, tak chyży krok funie,
 Wspárszy się w oknie, uchyli kwatery,
 Gdy z pięknych oczu łez się strumień lunie,
 Dwáy przed nią stáną mocni Adwersarze,
 Miłość, złość; każdy z nich Autorkę kárze.
 Ze sama winna wzruszenia pokoju,
 Ktorem się ADOLF z nią wzajemnie cieszył,
 Sama wspieniła nurt cichego zdroju
 Sądzi się, przez co iey kochánek zgrzeszył,
 Ze sławy szukać chce, y że tam ciągnie
 Nátura Ptáka, kędy się wylągnie.
 Ná coż go było pytać, iák czas długi
 Ná *Wyssie* szczęścia delicyi zażywa?
 Kiedy ci wierne poświęcił usługi;
 Dáwno ná łonie, pieszczonym spoczywa?
 Trzeba być záfwsze ostrożną y czuyną,
 Niewzbudzać w młodym niespokoyność buyną.
 Przyznayże sama luboś wielowładna,
 Lubo z Boskiego plemienia pochodzisz,
 Ześ świegotliwa, do upádku snádna,
 Dość na tym że się Białogłową rodzisz,
 Bo ich ięzyki są nieprzyiaciele,
 Kiedy nim ktora bez potrzeby miele.

Pocznie swoy impet ze wstydem roztrząsać,
 Strąpiona Xiężna, iuż nie przeczy drodze,
 O co się miała ná ADOLFA dąsać;
 Ze swym Pasynom wypuściła wodze.
 W tym sobie mocnych skrupułow przyczyni,
 Ze złość ułomna panuje w Bogini.
 Drzwi z Gábinetu otworzy szeroko;
Nimfy, co swoje odprawiały warty,
 Widząc, że Pańskie zapłakane oko,
 Żadna wniść nie śmie, choć pokoy otwarty,
 Aż do nich rzecze, Bogini zbyt skromnie:
 Jdź ktorakolwiek, proś ADOLFA do mnie.
 Przyszedł z boiaźnią, zdáleka się klánia,
 Wybládl, zmizerniał, iakby wstał z choroby,
 Z ust Pańskich słyszy, że mu nie zábrania,
 W kray iego spieszyć; niechcąc czynić, co by
 Umártwić miało, zdrowie z życiem skrocić;
 O to nie pytam gdzie się chcesz obrocić.
 Słuchay ADOLFIE, tak z niem mowić zącznie:
 Chciałam żebyś mną rządził, y mym Xięstwem,
 Zámyśły moje czas zkręcił opácznie,
 Já Heroicznym rządzę się zwycięstwem,
 Choć mnie to trápi, do żywego boli,
 Małz Abszet; bądźże Panem swoiey woli.

Bę-

Będziesz żałował! tak mój instynkt szepce,
 Ze cie fatalny przypadek przydybie,
 Szukasz nieszczęścia iak więc młode żrebce,
 Albo wpaść w niewod nieostrożney Rybie,
 Ten nogę złamię, tę Kucharz oskrobie,
 Toż się ADOLFIE przydać może tobie.
 Ale niech dobroć niewdzięczność zawstydzi,
 Łagodność moja niech twój upor złamię,
 Te dwie przywary Niebo nienawidzi;
 Mścić się, bydź iedzą, nie przystoi Damie,
 Oraż Bogini; urążyć odpuszczę,
 A z mego Domu na wolność wypuszczę.
 Przecież opieka y łask moich miara,
 W podróży twoiej, wszędzie z tobą stana.
 Dam ci z mej stąyni Rumaka *Bisara*,
 Miecz, kirys, znać da, że byłam kochaną;
 Jeżeli Kawaler zący z urodzenia?
 Obraz mój w sercu miew bez zapomnienia.
 Koń ten od Bogów jest mi dąrowany,
 Swiadkow ci stąw ię ktorzy byli przy tym,
 Ze z rodu tego pilnie wychowany,
 Gdzie Pradziad iego uderzył kopytem.
 W tym mieyscu zaráz *Helikonńskie* zrzodło,
 Sławnych *Pegazow* pamiątkę wywiodło.

Przestrogeć daie, byś z niego nie zsiadał,
 Poki w dziedzicznych nie stániesz gránicach,
 Potym iák zechcesz tak niem będziesz władał.
 Bydź zawiędzionym ná mych obietnicach
 Nigdy nie możesz; á potym sam przyznasz:
 Ze ná *Biszarze* siedząc, záfwsz wygrasz.
 Gdy cie zaś upor zwyczajny ogárnie,
 Ze moje fczere przestrogi odrzucisz,
 Bądź pewien tego, iże zginiesz márníe,
 Siebie w grob wpędzisz, mnie wiecznie zasmucisz;
 A teraz Niebo niech o tobie rádzi,
 Gdzie sobie życzysz, zdrowo záprowadzi.
 Słuchał cierpliwie ADOLF, iáką, Pani
 Wielkiey dobroci, wrozkę w ucho wśadza,
 Czuie raz tęgi, iák mu serce ráni,
 Ale rozumie, że go odprowadza
 Od zámierzoney, w Oyczynę przeiazdzki,
 Ma to zá báykę, y letkie drobiazdzki.
 Grzeczność zaś iego, ináczey uczynić
 Niemogła, tylko kilkakrotnie Dzięki
 Przy nogach złożyć; á w czym śmiał przewinić?
 Przeprászać; prosić o podanie Ręki
 Szczęścia Boginią, ná drogę szczęśliwą,
 Ze ią swą Pánią obiera prawdziwą.

Y tak

Y ták zączyna mówić: bogdayże mie
 Śmierć nie minęła, ieżeli obłudnie
 Z tobą Bogini idę; niech mey ziemie
 Niewidzę, ieżeli woli twoiey trudnię,
 Na iáką sztukę, w wymysłney imprezie
 Niech *Charon* łodzią, w piekło mnie przewieźć.
 Byłbym (nie człkiem) gorzszym nád Lwią frogosć,
 Nieznać wdzięczności tey, co ią do grobu
 Z sobą zániosę; twych Dobrodzieystw drogosć
 Nád życie wazę, ále mi sposobu
 Szukać náleży, przez sławy nábycie,
 Stać się godnieyszym tráwić z tobą życie.
 Smielszym powroćę, gdy nie dla pozoru,
XIAŻECĄ godność mam od swoich przodkow,
 Dzieła Rycerskie przyczynią honoru,
 Tákich koniecznie szukać muszę środków,
 Ze choć się w rodzie niezrownam z tym Bóstwem
 Przynáymniej fanią, pięknych czynow mno-
 Ciebie Bogini, iedyny Terminie (słwem.
 Miłości moiey żegnam, á przyrzekam,
 Ze nád Rok więcej tygodnia nie minie,
 Ják z Xięstwa mego ztęschniony uciekam.
Biśar potrafi, gdy przyłoży szłapi,
 W prędszym powrocie wraz ze mną pokwápi.

Wszystko zachowam pod skrupułem grzechu,
 Coś rozkazała, w czymś mnie przestrzegła;
 Myśl momentalną będę miał w pośpiechu,
 Do ciebie ufność w twej łasce poległa,
 Fortuny moiej szczęśliwego stanu,
 Zżywać z Tobą słodczy nie chrzaniu.
 To powiedziawszy, przed Boginią klęknie,
 Ręce iey do ust, do serca przytyka,
 Zegna się z żalem rozumnie y pięknie,
 Westchnienia razem ze łzami połyka,
 Kochay mnie Páni, to ná koniec rzecze,
 Z ostátkiem nágle z pokoju uciecze.
 Wsiadł ná Rumáka ná którym czas dáwny,
 Siedzieć zapomniał, pieśczętą zmamiony,
 Poznał po cnocie, że dzielny y sprawny,
 Ze z *Pegazowey* náтуры spłodzony;
 Záleconego widzi własność konia,
 Sokoła w locie, w mocnych nogach Słonia.
 Pierwszey zádosyc chcą uczynić sztuce,
 Jezdzcę upewnić, iák *Biszar* obrotny,
 Nie w láda Szkole bywał ná nauce,
 Smiały ná strzelbę, ná wodę ochotny,
 Kiedy z wysokiey skały w Rzekę wskoczył,
 Siebie máło co, Pána mnief zámoczył.

Prze-

Przepłynął głębią, szeroko rozlaną,
 Białwany bystre, kopyty przecinał,
 Ani pokazał minę zmordowaną,
 Owszem iakoby dopiero zaczął
 Pracować, choć się piana z nozdrza ciśnie;
 Głowę potrząśnie, a niegdyś odprysnie.
 Gdzie gładka skała, gdzie *Kaukazu* plesze,
 Tam rzeźwość *Biszar*, pokazał náywiększą;
 Jle kroć stąpi tyle ognia skrzese,
 Niedba czy drogę, daley znáydzie miększą;
 Gory, pągorki, lasy, wody, błota,
 Jedna dla niego, co w równiach robota.
 Wyrazić trudno iak się *ADOLF* cieszył,
 Nádzwyczajnego mając *Postylona*,
 Co ptąszym lotem trudne miejsca przeszył,
 Chęć do Ojczyzny ciągnie upragniona;
 A gdy ni konia ni siebie popasem
 Posilić niechciał, droga mu tarasem.
 Woz iakiś zaległ w głębokim wąwozie,
 Skały wysokie, gościniec iak murem
 Ciaśno ściśnęły, na żadnym przewozie.
 Trudność *XIAŻECIA*, nie płatała sznurem,
 Ciernia kolczaste w płoty usadzone,
 Podróżnych w żadną niepuściły stronę.

Oprocz

Prze-

Oprocz tej drogi, gdzie owa Telega,
 Kołmi do gury wywroconą stała;
 Nikt się podobno od praw nie wybiega
 Tych, co natura każdemu posłała,
 Ciasnym gościncem do Forty przechodzić,
 Ktokolwiek na świat rączył się narodzić.
 Alić obaczy rzecz godną uwagi,
 Staremi skrzydły dymem zkopconemi,
 Wyładowane owe stare szragi,
 To wytartemi to wpuł złamanemi,
 Kiedy się *Biszar* z łapaniem uciszy,
 ADOLF pod wozem głos ięczący słyszy.
 Chce bliżej nátrzeć, lecz koń słuchać nie chce,
 Czuiąc fatalny przypádek ná Pána;
 Wspina się, chrápa, aż gdy go poślechce
 Po bokach, tchneła *Bisara* nágana,
 Więc z niem poskoczy, z gniewem iák furya,
 Kiedy Pan nie zna, że mu sługa sprzyia.
 Postrzeże ADOLF Sędziwego Stárca,
 Który pod wozem przywalony leżał,
 Już ci tu zginie nie doczeka Márca;
 Litością zdięty z konia zsiadszy bieżał,
 Ná porátunek, umknąć tej ząwady,
 Bo widział że Dziad nie da sobie rády.

Jeszcze

Jeszcze tym bárdziej prosi, żebrze, stęka,
 Widząc XIAŻĘCIA, co raz bliższym siebie,
 Ey Káwalerze! niech mnie twoia Ręka
 Wesprze, wydźwignie w ostatecznej potrzebie
 Bądź miłosiernym, nádemną zgrzybiąłym,
 Weźmiesz moy Towar, z pożytkiem niemałym.
 Rozśmiał się XIAŻĘ nád Stárca prostotą,
 Przyszedł ku niemu, by woz z niego zwálił,
 Ten ucieszony, Pánicza ochotą,
 Porwał go silnie, ná ziemię obálił,
 Wziąwszy zá gárdło, kolanem przycisnął,
 ADOLF pokornie leżąc, áni pisnął.
 Zaczął ow *Satyr* práwić mu perory,
 A tuś młodziuku, com cie przez lát trzyśta
 Szukał, á ciebie trzymały amory,
 Widzisz, że zemnie dobry Okulista,
 Umiem upatrzeć, choć kto w kącie siedzi,
 Moia go pilność, wymaca, wysłedzi.
 Já wiem że jesteś Pánem biały Ruśi,
 ADOLF ci Imię, masz XIAŻĘCĄ Mitrę,
 Cesarz, Krol, moim poddánym być musi,
 Wnet tu y tobie pysznych Rogow przytrę,
 Roskosz uniosła, wiek płynął Fortunny,
 Niś wspomniał, żeś się urodził do Trunny.

Tyleś lát przeżył w pieszczotach, w wygodzie,
 W dostátku zbytnim, coś dobrego zrobił?
 A młodość twoię, iákby kámień w wodzie
 Utopił, czymżes tę Rzekę ozdobił?
 Chyba tym, że głaz ciężki ná dno poszedł,
 Swego Terminu, gdzie náleżał doszedł.
 Prożność iest szczera, kto ná tym polega,
 Zeby mu dobrze lat kilkásiet było,
 Nie myśli, że czas wszędzie zá niem biega,
 W iednym momencie, wszystko się skończyło,
 Ják temu, co iest wychowan w rokoszy,
 Czy w nędzy, śmierć to, oboie rozproszy.
 Zgádlęm kto iestes, ia ci też powiadam,
 Kto iestem, oto *Czas* moje názwisko,
 Co świat má ia, tym zawiaduię, włádam,
 Odemnie wszystko bierze stánowisko,
 Brát moy zowie się szybkolotny *Goniec*,
 Przydomek mamy, wszelkim rzeczom *koniec*.
 Widzisz te skrzydła, ktorých cáła Bryka,
 Z twoiey przyczyny przytárte, obite,
 Trzy wieki látam, ADOLF mi umyka,
 Já po iaskiniach, y gdzie miejsca skryte,
 Cisnę się nie raz, o skálę uderzę,
 Skrydło złomane widząc, złość mnie bierze.

Ale

Ale gdziekolwiek prześiadał, przebywał,
 Chocies łát trzyłta szczęśliwie przepędził,
 Aniś pomyślał, aniś się spodziewał,
 By młodość twoię, czas kiedy uwędził,
 Znáyże go teraz, każdy umrzeć musi,
 Kto żył: To rzekłszy ADOLFA udusi.
 Niezczęściem trafił ná Scenę trágiczną,
 Przelátuiący *Zefir*, gdy mordercę
 Wszech rzeczy widzi, gdy Osobę śliczną,
 Zabił, wydziera z niey Duszę y Serce,
 Sam precz odchodzi, á zaś *Zefir* chyży,
 Do ząbitego z ciekąwości zbliży.
 Krzyknie żałośnie! Ach ADOLF uduszon,
 Coż tu miał robić, w tak ciasnym tárafie,
 Od kogo do tey podroży przymuszon,
 Dmucha tchem wdzięcznym y mowi: O! *Czasie*
Nieszczęsny, potym skrzydły mocniey wieie,
 Ale ten leży, bez życia nádzieie.
 Płácze Dziecina, wzdycha, głowę skrzywi,
 Co ráz páłuszkciem powiek mu podnosi,
 A kiedy poznał, że go nie ożywi,
 Braci swych stárszych ná pomoc záprosi,
 Zeby zdolnieyszych sił chcieli przyłożyć,
 Ciáło ná skrzydła *Zefirowe* włożyć.

Leci z ciężarem, bo XIAŹE był w zbroi,
 Gdzie go podzieie, nie czyni zachodu,
 Przez drogę, w płaczu ani się ukoi,
 Niesie ADOLFA prosto do Ogrodu,
 Bogini szczęścia, chcąc mieć wieść prawdziwą,
 Czemu iey *Wyssa*, teraz nieszczęśliwą.
 Składa depozyt, w wydrążoney skrzyni,
 Ktora iakoby wykuta umyślnie,
 Ná grob, ná wierzchu posępney Jáskini,
 Dla kogoś, co mu szczęście, niepomyślnie
 Kości rzuciło, ADOLF ná te losy
 Fátalne trafił, zwiądł od czasu kosy.
 Zdiał *Zefir* zbroie, co ią miał ná sobie
 XIAŹE, *Tropheum* z niey, oraz z oręża
 Zrobiwszy, z żalem postawił przy grobie,
 Ná znak, że zły *Czas* Rycerzow zwycięża,
 Kirys, Tarcz, Szyszak, Pancierzowe nity
 Puszcza, komu *Czas* dać chce z życia kwity;
 Jeszcze XIAŹECIU oddaie cześć inną
 Płaczący *Zefir*, y nieutulony,
 Názbierał kwiatow przyśługą Dziecinną,
 Rozrucił ná grob, á Wieniec zielony,
 Z Láuru uwity, ná wysokiej Tyce
 Powiesił, miał w tym skrytą Tajemnicę.

Jakoż

Jákoż niepiłonną , bo owa Regnantka
 Fortunney *Wyspy*, często nawiedzała
 Jáskinią, pełna suspicyi Zelantka,
 Co za przyczyna ADOLFA trzymała;
 Długi to przeciąg, powrot w Rok obiecać,
 Tę niespokoyność ięła w sobie wzniecać.
 Ucieka od *Nimf*, ciemne lubi lochy,
 Po to tam wchodzi, że ze skał strumyki,
 Sączące, swemi podchlebnemi szlochy,
 Łez iey dodaia, á drobne kámyki,
 Ná ktore sznurki zpadaiące brzęczą,
 Tonem żałosnym wraz z Boginią ięczą.
 W czas ku wieczorny w dni smutnych momentow,
 Wyszła Bogini z Pálacu z swą zgraią
 Pánien, chce wchodzić do Grotty lámentow,
 Te skącząc przed nią, Pánią rozrywaią
 Wdzięcznemi pieśni, tańcem, y czym mogą,
 Proszą by z niemi inszą poszła drogą.
 Powolna Páni (czas ią upokorzył)
 Słucha, służeńnic, idzie gdzie ią wiodły,
 W mieysce, kędy *Czas* kochanka umorzył,
 Nie wie że *Parki* iuż ią z niem rozwiodły,
 Boginią będąc, á przecię nie zgádnic,
 Ze ná stós żywo tráwiący nápadnie.

Sama postrzegła, wchodząc w mirtu krzaki,
 Gdzie nie raz będąc, nie widziała wiechy
 Na żerdzi długiej, co by to za znaki,
 Świeżo wytknione, żalu czy pociechy,
 Prognostryk czynią, czy do mnie kto w swąty
 Przyjechał, bieży, ukasawszy szaty.
 Doszedłszy gory przykrego wierzchołka,
 Widzi ADOLFA Obraz nie fałszywy,
 Wstyd iey przypomniał opuścić po-
 W tym rozumieniu, że śpiący, że żywy,
 Z krajow dalekich, odpoczywa, znuży,
 Niech mu sen słodki na posiłek służy.
 Każdy kto kocha umie pojąć snadnie,
 Co jest tęchnica w rozłączoney parze,
 Nie trzeba Wieszczka, ten náy pewnością zgadnie,
 Jak oddaleniem, miłość tego kárze,
 Ale ile ran, odległość zækroi,
 Skutecznym plastrem, przytomność zækoi.
 Niewie Bogini z pociechy co czynić,
 Słowność ADOLFA ogłasza przed Niebem,
 Myśli iákich mu tytułów przyczynić,
 Już go w godności sławia równo z *Febem*,
 Státek w miłości, nád wszystkie przekłada
 Bóstwa, nad ten zbior, co *Olimp* osiáda.

Zefira

Zefira woła, życząc mu zawdzięczyć
 Pracą, że przyniosł ADOLFA powtornie,
 Ze iey się nie dał długo suszyć, męczyć,
 Cośkolwiek zrobił, roztropnie, przezornie,
 Podź moy *Zefirze*, niech ci podziękuję,
 Wiele dam, gdy twe usta pocałuję.
 Dwoch rzeczy Xiężna nudząc sobą czeka,
 Ocknienia ze snu, swojego kochanka,
 Na opóźnione momenta nárzeka,
 Mowiąc: Ey przecięć ta miłość Tyránka,
 ADOLF spi długo, *Zefir* mnie nieślucha,
 Kiedyż się w złości swojej udobrucha.
 Dáley nie mogąc z cierpieć czasu zwłoki,
 Rażno powstanie Bogini z morawy,
 Pokiż mnie będą mártwiły wyroki,
 Choćbym występek popełniła sławy,
 Trząśne ADOLFEM, niechay się obudzi,
 Mną wspaczne szczęście nie miota, nie ludzi.
 Gdy blisko przyidzie, Ręce pogotowiu
 Ma, ná ściśnienie, powitanie swego
 XIĄŻĘCIA; widzi, usta do ołowiu
 Podobne, y twarz człeka umárłego
 Pádnę wpoł martwa, śmierć, ADOLFA łupem
 Niesyta, mieć chce y Boginią trupem.

Przy-

Zefira

Przybywa *Zefir* ná ráturek Xiężnie,
 Duchy żyjące, osłabione rzeźwi,
 Woła, ażeby odrzuciła męźnie,
 Co ją zpodkąło, miłym chłodem trzeźwi,
 Proźby zażywa, ná reszcie poszuka,
 Boginią, groźnych sposobow poszuka.
 Mówiąc, coż to jest y iaka niebacznosc,
 Ná stan swoy, ktory śmierci nie podlega,
 Na krewnosc z Bogi, ná urząd, ná zacnosc,
 Wstyd, że cie mądrość y honor odbiega,
 Paniaś Fortuny, szczęścia rozdawczyną,
 Wszech części świata, wielką Dzierżawczyną.
 Płaczesz **XIAZĘCIA**, twarzy piękność gubisz,
 Smutek cie przejął, aż do serca calcu,
 Wszak to był człowiek, co go dotąd lubisz,
 Gust miałaś płonny w glinianym káwalcu,
 Biegły Sztukator dobrą formę zrobił,
 Kształtem, urodą, **ADOLFA** ozdobił.
 Wiedz odtąd iaká powinność człowiecza,
 Być pod Zwierzchnością *Czasu*, to jest śmierci,
 Nikt się nieoprze, ni zuchwale zprzecza,
 Rok podzieliwszy ná cząstki, ná ćwierci,
 W każdą godzinę czy wieczor, czy rano,
 Z żywego kwiecia, suchę robi siano.

Jest

Jest to Pan możny, Dziedzic ziemskich włości,
 Burzyciel rzeczy, przeciwnik natury,
 Ma przywileje na wszelkie wolności,
 Ruynować z gruntu przedwieczne struktury
 Kolumn, Piramid, co u świata cudem
 Było; rozsypał, skruszył przytrzymał brudem.
 Coż tedy za dziw że się Czas tak sprawił,
 Jakie ma prawo, iaki rozkaz z góry,
 Gdy doczesnego XIAŻĘCIA udławił,
 Wszak na trzy wieki był nie chciwy skory,
 Ale gdy sobie ADOLF tyle troje,
 Życia założył, Czas go wziął iak swoje.
 Y ty Bogini z swoimi dostátki,
 Z fortunnym kołem, z Insułą rokoszną,
 Przydziesz pod prawo Czasu, on te spádki,
 Bierze po wszystkich, nie gárdzi dwugroszną
 Intratą, on twoy Pałac drogi zburzy,
 Twą piękność ciała popiołem przykurzy.
 To powiedziawszy Zefir odlatuje,
 Z mieysca kłopotu, trosku, smutku, płaczu;
 Żal go Bogini na wylot przeymuie,
 O rzecz mu chodzi, by y on háraczu,
 Czasowi nie dał, wpadł z strachem do Mátki,
 Wszystkie ADOLFA powiedział przypadki.

M

Bogini

Jest

Bogini młdźcie osłabiona rana
 Serdeczną, krorey nigdy nie uleczy;
 Rozmyśla mocno nąd szczęścia odmianą,
 Nąd władzą *Czasu*, że Bogi káleczy;
 Jey nárzekania słyszac wody, skály,
 Drzewa, ptaszęta, rowno z nią płakály.
 Kiedy do siebie samey zącznie mowę,
 O szczęście miáskie, o Fortuno krucha,
 Dopiero waszą poymuię osnowę,
 Jedna z was ślepa, druga wcale głucha,
 Jak komu macie dotrzymać przyśięgi,
 Gdyście bez oczu, uszu, niedośięgi.
 W was oryginal hipokryczney zdrády,
 Nic státecznego nie macie w ustáwach,
 Komuż w złym rázie dacie zdrowe rády?
 Zginół ten, ktory polega na práwach,
 Tych dwoch oszuzstow, co w Domu ni w polu,
 Niedotrzymuią dánego Parolu.
 Coż mi po Tronie, co mi po Insule,
 Co po urodzie, co po drogich sprzętach,
 Kiedy *Czas*, Bogow przenosi w Tytulc,
 On kres zámierza w delicyi momentach,
 Koniec tych uciech, rozpacz, smutek, nędza,
 W Káptury, w Puszczę, młodość ludzką wpędza.

Więc

Więc ja oczyma widzę, wewnątrznie czuję,
 Jak wielka własność, moc powaga *Czasu*,
 Odtąd swą *Wyspę* tak zatarasuję,
 By w niey żadnego zgiefku ni hałasfu,
 Nie było, ale przyrzekam rzetelnie,
 Odtąd nikt kontent nie będzie zupełnie.
 Zámknęła Brámę Bogini, y iuż ci,
 Znowu ná Tronie Dziedzicznym osiadła,
 Warty przydawszy nikogo nie wpuści,
 Klámka od Forty fortunney západła,
 Scieszki, gdzie przedtym kwitły ná nich Roże,
 Cierniem zárosły; dla tego nie może,
 Nikt teraz trafić, ktokolwiek iest żywy.
 Kto po nas będzie niech się nie nápiera,
 Zeby bez odmian *Czasu*, był szczęśliwy,
 Každy w kłopotach, życie, y umiera,
 Lub nam Fortuna, trochę drzwi uchyli,
 Wszęściu zupełnym, zá zwyczaj omyli.
 Báykać to w prawdzie, wymysłna fabuła,
 Ale możemy nábrać z niey pożytku,
 Przed wielu, *szczęścia* zámknięta *Insula*,
 Kto iey nie umiał szánować dla zbytku,
 Gdzie komu dobrze, polepszenia szuka,
 Pomyślność głucha, choć do iey wrot puka.

)(92)

ADOLF zwierciadłem, co po świecie krążył,
 Miał piękną żonę, w dostátku po uszy
 Brodził, przecię on do Terminu dążył,
 Sam *Czasu* szukał, który go w punkt skruszy,
 Y nam toż będzie, co dowodnie wiemy,
 Ze się dla *Czasu* ná ten świat rodziemy.

-1996-1996-1996:-1996-1996:-1996-1996-1996-

O P I S A N I E

Czterech Części Roku.

BOgdayżeś przepadł w piekło z *Atbeiszą*,
 Ty który mówisz: że BOG nie jest Panem,
 Ni Stworcą rzeczy; á ktoż oczywiſtą
 Máchinę świata, oblał Oceanem,
 Kto Słońce, Mieſiąc, Planety w ſwym biegu,
 Kommenderował, kto Gwiazdy w szeregu?
 Powiedz kto Słońcu wschód ranny náznaczył,
 Kto czas wieczorny w Záchodzie zámierzył,
 Kto Xiężyc pełny w części przeinaczył,
 Kto oſiom mile gwiazdecznym wymierzył,
 Kto mleczną drogę, kto czyſtą Jutrzenkę,
 Kto w Swietną przybrał, Firmament Sukienkę.

Kto

Kto w ślicznych cieniach malowaną wstęgę,
 Kształtnie rozwinał, rozpostarł w Obłoku,
 Kto w niey w potopie zawiązał przyśięgę,
 Kto ją przymierzem prezentuie oku,
 Kto iey wodniste humory porusza,
 Spytać się oto trzeba Atheusza.
 Kto mgły w subtelney przez śita wilgoci,
 Przesiwać kazał, kto kroplistę rosy,
 Podzielił w grana, iak słodkie łakości,
 Wszak te obiedwie ziedney płyną Fosy,
 Kto im dał różność choć się razem rodzą,
 Rosy ożywią, mgły często zaszkodzą.
 Kto na powietrzu podstępował chmury,
 Wgrubych bałwanach, pełnych dzdzu y śniegu,
 Kto z lodow twarde ukował marmury,
 Kto byстрыm rzekom kurs tamuie w biegu, (pie,
 Kto z iedney mątnie deszcz wraz z śniegiem sy-
 Pytam się Ciebie Mądry *Arystypie*.
 Ktorysz Monarcha wiodował armaty,
 Z kulami z prochy w Obłoki wiszące,
 Bomby, Kartacze, ogniście grąnaty,
 Z zimnemi grądy pioruny gorące,
 Ktoś ten cud świata wystawił kosztownie,
 Mieć na powietrzu Cekhauze Prochownie.

Choć mi wiek dąwny *Nemroda* przypomni,
 Ktory wystąwił pyszne Piramidy,
 Niech miliony wysypane wspomni,
 Tylko dla gustu swey *Semiramidy*,
 Coż gdy ogrody, knieyki, y sadzawki,
 Wnet spádły, bo też były dla zábawki.
 BOG zaś od wiekow niemaiąc początku,
 Dopieroż końca, z ktorym wszystko ginie,
 Co postanowił w Wszecmocnym porządku,
 Nic nieupádło w Niebieskiey Machinie,
 Toż Słońce, Xiężyc, Gwiazdy w biegu rządny,
 Dopiero koniec wezmą ná dniu Sądnym.
 A ták cokolwiek nasz rozum dyktuie,
 Co oko widzi, co zmysły przywodzą,
 To nás do więkzsey wiary animuie:
 Ze wszystkie rzeczy od tego pochodzą,
 Co świat, co Niebo, Ziemie, Kreatury
 Stworzył, ten pewnym dąwcą iest nąтуры.
 Ciebie uczony *Arystotelesie*,
 Niemyszę w moiey naśladować pracy,
 Żal mi że *Euryp* iuż cię ná dno niesie,
 Wolę to umieć, co umięią tacy,
 Niż z Filozofem tonąć przy uporze,
 A potym z głupim wiedney chodzić sworze,
 Ani

Ani się myślę topić ztej przyczyny,
 Zabrnąwszy ná wart kręcącey się wody,
 Dość wierzyć: że BOG Stworca jest Jedyny,
 Wszak niezliczone pokazał dowody;
 Nieśluszniesz BOGA uznać Stworcą rzeki,
 Niż na Jey zgubne rzucać się opieki.
 Rzeczysz bluźnierco! że natura sama,
 Y ziemia Mátką wszelkich rzeczy zgoła,
 Ze ta zrodziła EWE y ADAMA.
 Przeklętyś w zdaniu bez wstydu bez czoła,
 Pokaż Autora, z kąd natura wyszła,
 Za czyją wolą y rozkazem przyszła.
 A tyś znać stworzon z piekielnych wáporow,
 Z siarki, z siąletry, z dziekćiu, y ze smoły;
 Gdzie się obrocisz, tam pełno fetorow,
 Przez co, przed tobą zamknięte Kościoły,
 Wszyscy przyznają głosem jednóstáynem,
 Ześ się powinien zwać czártowym łáynem.
 A zasz BOG w tobie, samym niecudowny?
 Przewrotny Zdráycu, gruby heretyku!
 Dáwszy ci rozum bydłétom nierowny,
 Kształt ciała, wolność, nie wyiesz ná łyku,
 Dał wieczną Duszę, dał Imię Człowieka,
 Niewdzięczne Dzieło! od Stworcy ucieka.
 Po-

Powiedźcie czasy, kto wami kieruje?

Z kąd regularność swoich biegów macie?

Kto prawodawca wasz, kto wam panuje?

Komu posłuszny hołd co Rok dawacie?

Kto wiosnę, lato, jesień, zimę oddał?

Pod wasze rządy y poddaństwo poddał?

Powiedźcie głośno, niech słyży świat cały!

Ze BOG wasz Stworca wrzeczy oczywistej,

Ze Niebo, Ziemię, Słowa Jego dały,

Zamknijcież gębę *Hidrze* siedmiołbistej,

Zeby przestała więcej o tym brydzić,

Czego się będzie wpiekle wiecznie wstydić.

Ja w równość z żadnym uczonym nie wchodzę,

Bojąc się porwać na słońce z motyką,

Po niskiej Ziemi nie po Niebie chodzę,

Ni się pochwalić, ztą mogę Praktyką,

Zebym wiedziała czego dowcip chciwy,

Z Astrologiczney dojrzy Perspektywy?

Dosyć tu będzie na mój rozum podły,

Nie potrafiwszy Gwiazd na Niebie zliczyć,

Przynajmniej w lesie Dęby, Sosny, Jodły

Rachować, w tey się Artmetyce ćwiczyć;

A co na Ziemi BOG dał widzieć oku,

Chwalić go zącnę, wczterech częściach Roku.

Pier-

*Pierwsza część Roku Wiosna, wydająca się
w dziecinny y niewinny wieku.*

O! Złoty wieku w postaci dziecinney,
Wiosno wesola, toć się pięknie śmieiesz,
Wszystko twej udyie płochości niewinney,
Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzeiesz,
Wolność iak dziecku dla swoiey zabawki,
Dziś urodzone strążyć śniegiem trawki.
Przecie choć strązysz, nieuczynisz szkody,
Ni skrzepłym zimnem, ni przykrym gorącym,
Przyjemna pora, czas miły, czas młody,
Ma swą umowę z powietrzem y słońcem,
Wie kiedy zągrać, wie kiedy ochłodzić,
Ma sposob stąrość orzeźwić, ódmłodzić.
Ty okowaną y ściśnioną ziemię,
Od tęgich mrozow uwalniaisz zniewoli,
Iak Corka Mátki kochająca plemie,
Káydney zimne rozpuszcza powoli,
Potym zaś bliższym ogniem gdy dosadzi,
Z lodowey wieże więźnia wyprowadzi.
A po Tyrańskiey zimowey opiece,
Pozwalaisz ziemi odetchnąć swobodnie

Tá otworzywszy ciepłych Duchow piece,
 Zkościące role rozwolnia wygodnie,
 Im częste tchnienia z ust swych rozpościera,
 Wszystko się rodzi á nie nieumiera.
 Choć się zaśępisz, choć płaczem rozkwilisz,
 Nieprzykro pátrzać ná twoie grymasy,
 Sprágnioną Mátkę swemi łzy posilisz,
 Ucieszysz pola, łąki, kwiaty, lasy,
 Ty wszem żywiołom pożytek przynosisz,
 Gdy perłowemi wody często rosisz.
 Ty szczodrá zwać się możesz Monarchinią,
 Ktora co rocznie bárwy wszystkim daiesz,
 Czego Cesarze, Krolowie, nieczynią,
 Tyś chętna w dátku, nikogo nieśaiesz,
 Ty wiesz co komu zá Kwártal należy,
 Nikt o záplatę z Supliką niebieży.
 Zielone lasy w cieniach rozmaitych,
 Zpiękných kolorow liberye maia,
 Insze ná brzozach, insze w Gaiach krytych,
 Insze ná drzewkach niskich gust wydaia,
 Insze ná Buku, Grábinie, y Sośnie,
 Insze ná Dębie, który sto lát rośnie.
 Insząs zieloność łąkom náznaczyła,
 Jedwábne trawy dawszy im zá płaszczce,

Sliczne-

Slicznemi kwiátki iák cácko upitrzyła,
 Z temi się *Zefir* bawiąc skrzydłem głaszcze,
 Te też wzajemnie iák z dzieckiem igraią,
 Jedne się wznoszą, á drugie zniżają.
 Dopieroż kwiatom, ziołom Ogradowym,
 Obącz iák piękne spráwiła sukienki,
 Trudno opisać, ni *Appellesowym*
 Pędzlem malować ich kolorow wdzięki,
 Niech się Páryskich Fabryk, materya
 Wstydzi, Wenecki iedwab w kłábek zwiaa.
 Ktoryż Krol, Xiążę, Senátor bogáty,
 Co dzień się stroi wpurpurową Togę?
 Odmienia różne ná Festyny száty,
 Podleyszych znówu zażywa ná drogę,
 Kwiáty ogrodne przy codzienney gali,
 W Purpurze chodzą w tey co ią ráz wdziali.
 Cieszyć się Flora, że piękne Partery,
 Pod Jey dozorem wszystkich wábią oczy,
 Chodząc po między gázony kwátory,
 Každy kwiat zpączka ledwo niewyskoczy,
 Do swey Bogini, y iák Słońce błysnie,
 Ten się do ręki, ow do piersi ciśnie,
 Ptásząt różlicznych głosy słyhać w Gaiach,
 Te gniazdo ścielą, te miejsca szukaia,

Te już spokojne, co siedzą na Jaiach,
 Te zaś choć ślepe z Domków wyglądają,
 Temu miód niesie, muszkę, temu mrowkę,
 To pyszczkiem prosi, to nachyla głowę.
 Żadne próżnować niechce w czasie drogi,
 Każde się stara mieć z piskląt pociechę,
 Choć tego tuzin jest w Domku ubogim,
 Przecie ich bronią Sówom nosić w strzechę,
 Kukółka pragnąc potomstwa, co robi?
 Zprzymusem Mamkę dzieciom przysposobi.
 Tu słowik wdzięczne przemiany w swym głosie,
 Posyła Echu, które chętnie niesie,
 Przyjemny koncert porankowej rosie,
 Słysząc go w Łozach słysząc w ciemnym lesie,
 A gdzie strumyczek szemrząc płynie wąski,
 Pleszcze skrzydełka skoczywszy z gałąski.
 W lasach cieniistych, w Puszczech, Kniciach, Borze,
 Słysząc Ryk zwierząt, szelest szybkich biegów,
 Jak skoro z świtem wstana jasne zorze,
 Co żywo z swoich rusza się noclegów,
 Zasnąć niemyśli żadne powinności,
 Oddać naturze przypłodek z miłości.
 W krotce z ukrytych łożysk wiodą młodzież,
 Łanie Jelonki, a Sarny Kozłeta,

Nic się nie troszczą Mátki o ich odziesz,
 Lwica wpuśnagie prowadzi szczenięta,
 Każde się chlubi z przymnożenia rodu,
 Wiernie pilnując wydanego płodu,
 Gądzin podziemnych z okropnego lochu,
 Dobytych mnostwo, w różności posturach,
 Uyrzysz robáctwo gminami iák prochu,
 Wodmienne centki skropione po skurach,
 Tu wąż chcąc pozbyć przeszło-roczney suknie,
 Zbolem ią zrzuca, w nowey się wysmuknie.
 Gospodárz pilny w zasiewie zimowym,
 Z niecierpliwością upátruie świtku,
 Wybiega w pole chce wzrok cieszyć, owym
 Zyskiem, co w ziemié schował do pożytku,
 Zniemylną wrożką prowizya chodzi,
 Ze mu siedm ziarnek sto kłósów urodzi;
 Uważa iesli posiane pszenice,
 Bepiecznie swoje rozścielają brody,
 Zágon niebrozdzi, z brodą o gránice,
 Bo iuż to sobie wymowili wprzody,
 Aby gdzie tylko golizna się ziawi,
 Tam brodą, wąsem, czupryną załstawi.
 Z sadów, gdzie szejpiem ulice sadzone,
 Nádzieia Fruktów wieść daie obfitych,

Nic

N₃

Gdy

Gdy nie tylko te, co pilnie strzeżone,
 Lecz z leśnych będzie zysk w drzewach okrytych,
 Z tey formy wiedzie kwiat natura członka,
 Ták pigwa rodzi, iáko leśna płonka.
 Ták z dzikich pniakow látorośl wynika,
 Tymże gościncem ná świat się dobywa,
 Jáko ta z szczepow wprost swoy rod wytyka,
 Szczepione zrazu często rosną z krzywa,
 Często z chropawych, niekrzesanych, klocow
 Doczeka chłopek rzęsiſtych owocow.
Nimfa Pomona, ktora sádom sprzyia,
 Drzewa rodząyne ma oddane sobie,
 Z krzywym się nosem iák *Cyga* uwiia,
 Te z wilkow struże, z tych mchy siwe skrobie,
 Nic tu po suchym sękowatym drewnie,
 Młodych y gładkich trzeba tey Krolewnie.
 Wiosna tu Pánią, Wiosna čássem włádnie,
 Młodość tu sama mieszka w żywey porze,
 Mieysca tu niema śmierć, co stárych kradnie,
 Nikt tu w żałobnym nie chodzi kolorze,
 Co dzień, co moment, ná złość *Lybityny*,
Venus z *Lucyną* zapraszaią w Chrzcziny.
 Już wszelki żywioł, Człowiek, Pták, zwierz, Ryba,
 Kontent z wiosnenney, miłey, ciepłey chwili,

Już

Już inspekt niedba gdy go grzeie szyba,
 Y że się w krotce przymuszon wysili,
 Jeśli pomocy nie będzie od lata,
 Zginie kwiat, strączek, ogurek, sałata, (nach
 Wszechmocny w słowie, wszechmocniejszy w Czy-
 W Niebieskim Domu Gospodarz przezorny,
 Myśląc o ludziach, bractwie Ryb, zwierzynach,
 Złożył Rok z czterech części zgodny, sforny,
 By Wiosna Látu, Jesień zimie, były
 Powolne, á Tym Stworzeniom służyły.

Część Druga, Lato.

Kończy czas Wiosnę, nieuchybi kroku,
 Posłuszny Włodarz Wielorządcy swemu,
 Wie; że Pan biegły; ma wszystko ná oku,
 Cokolwiek czyni, ciągnie ku dobremu,
 Oko opátzne, wdzięczności nas uczy,
 Nie tylko konia, lecz cały świat tuczy.
 Czas ieśt poddány pod Pańskie rozkazy,
 W punkcie ustąpi pola, z Wiosną Látu,
 Każe malować *Cerery* Obrázy
 W wieńcu, z żytnego y pszennego kwiátu,
 Sierp w ręce prawey, w lewey Snop piasztuie,
 Pod nogą kosa z grábiami czátuie.

Drugi

Już

Drugi wprowadza Obraz *Faetona*,
 A ten swe coraz zaciną woźniki,
 Pędząc ku Gorze gdzie droga wiadoma,
 Pilnuie leycow, y toru Lektyki,
 Sam w złotey szacie, stroyny stáromodnie,
 Nád głową promień, á w ręce pochodnie.
 Ják prędko owi zawitali Goście,
 A z niemi *Auster*, skoro ciepłem chuchnie,
 Wszystko się z ziemie dobywa y roście,
 Zgłodniały Tułacz iuż nie szuka kuchnie,
 Gdyż w lasach, polach, gdzie nogę powlecze,
 Wszędzie się smaży, gotuie, y piecze.
 W Borach poziomki, czernice, maliny,
 Ubogą, w Bárwę okrywaią Ziemie,
 Grzyb, Szmarz, Rydz, Maśluch oddaią dániny,
 Ze Jey wnętrznosci nosiły ich Brzemie,
 Wdzięczność wrodzona spolną czyni składkę,
 Upstrzyc, połatać, odziać gołą Mátkę.
 Tráwy z kwiatami, kosy gołą płytkie,
 Jeszcze ią coraz ostrzą twárdym głázem,
 Zeby pościnać, lub niewinnie wszystkie,
 Mártwe ná placu położyć zarázem,
 Y iuż ná zwiędłe, choć bezzębney babcie,
 Pożyczą zębów swoich twarde grábie.

Zboża

Zboża różnego nieprzeczyszczone Niwy
Febus z pochodnią obchodzi do kosa,
 Co raz im zbliżać każe pod sierp kłazy,
 Lud pospolity do roboty woła,
 By jęczmień z kłosem nieopadł przez suszę,
 Gdy mu się wasy, już przestałe kruszą.
 Tylko co wyszedł ten Mandat od Thronu,
 Co żywo biegnie jak wojsko na czatę,
 Każde się schyli do swego żągonu,
 Matka podeprze drągiem z dziećmi chatę,
 Tę co przy piersi mizerną dziecinę
 Bierze na plecy, związawszy w płachcinę.
 Gdzie okiem rzucisz pełne pola ludzi,
 Y niby mrowki, sam to tam, biegają,
 Niech ich ta praca nie gnębi, nie trzodzi
 Chociaż się przy niej kiedy napiją,
 Oprocz że z tych dwóch Woyt czy Podstarosta
 Grzbiet leniwemu korbaczem ochłosta.
 Cieszy czas żniwa ubogiego chłopka,
 Niedba że słońce piecze go y smaży,
 Co raz podnosi związanego snopka,
 Probując ieżli ciężki, wiele waży,
 Z kąd ma prognostyk opatrności Niebą
 Ze z żoną dziećmi dość będzie miał chleba.

Już się też sierpy, kosy przytępiły

Już tylko ściernia stoja ná kształt szczeci,
Ledwieby młodą kuropátwę skryły,

Przepiorkę widać gdzie pádnie, z kąd leci,
Chrościel umyka chyłkiem zdięty stráchem,
Bojąc się zdrády pod sromianym dáchem.

Widać zdáleka károcę złocistą

Bláskiem ssoniecznym otoczoną w koło,
Czy sferę, czyli kometę ognistą,

Lwy Affrykańskie prowadzą wesoło,
Trząsając grzywy znak dają pokoju,
Ze Pánią chleba wiozą á nie boju.

Spuszczają co raz tę Machine bliżey

Z iasných Obłokow, iuż ku ziemi mierzy,
Y gdy iuż stánać niepotrafi niżey,

Kilką Piorunow *Jupiter* uderzy,
Jle zaś rázy zágrzmie ile błysnie

Tyle Rac z swego *Arsenatu* ciśnie.

Lud przestraszony będąc w takim huku

Ják zwierz pierzchliwy od Strzelby ucieka,
Jeden rozumie że wziął strzałę z łuku

Drugi ratunku ogłuszony czeka,

Trzeci iakby go wyprowadził z łaźni,

Spotniał do nitki od dzdzu czy z boiaźni.

Skoro

Skoro ta burza ułtąpi z hálafem,
 Firmament kolor Száfierowy bierze
 Bogini złotym przepasana pasem
 Pod Báldachynem siedzi w piękney cerze,
 W kłosianym więncu Niebieskiey roboty,
 Promień Jey wszędzie asysytuie złoty.
 Wrowninach woz swoy Tryumfalny stáwia
 Gdzie niezliczone snopkow woyska stoią,
 Rzecz łágodnie niech się nie obáwia
 Nikt, zem tu z grzmotem y światłością swoią
 Przyszła, gdyż Bogom náleży Dziedzicznie
 Z Nieba ná ziemię chodzić pompatycznie.
 Chlebobódawczyną iestem wászey nędzy,
 Miłóść mię ná świat przeciw wam przywiodła
 Nie dla chćiwości zebrania pieniędzy,
 Lecz by was bieda z Domow niewybodła,
 Prácom Rąk Wászych Náwyższy poszczęści
 Gdy go będziecie z serca chwalić częsci.
 A teraz snopow pełne pola roty
 Znoście co prędzey gromadzcie w dzieśiátki,
 Z nich ukłádaiąc pod liczbą námioty,
 Dla záchowania Praw Boskich pámiátki,
 By ta co jemu náleży Dánina,
 Z chęcią oddána od was Dziesięcina.

To mówiąc Obłok modry na kształt tęczy,
Okrył Boginią y już z oczu niknie
Gmin to poltrzeższy płacze, woła, ięczy
Kto tylko może iak náygłośniej krzyknie,
Zmiłuy się Páni, niechciey nas tak smucić,
Byś się niemiała zá Rok znowu wrocić.

Część Trzecia, Jesień.

Kiedy już swoje powinność odbyło,
Kochane Látó już zdaie komendę
Co przez szesnaście Niedziel zárobiło,
Puszcza Jesieni, Intráty Arendę
A to kontráktem sobie obwáruie,
Ze w Rok téż samę, niemylnie zluzuie.
Czeka Poddaństwo Dzierżawczyny nowey,
Ciekawi wiedzieć komu ich podáno
Krolowi służyć, będziem czy Krolowey
Czy ná pańszczyznę chodzić każą ráno,
Ktoszkolwiek taki, Pána trzeba słuochać (chać.
Czy drzwiami skrzypać, czy wprożny wor dmu-
Przeştáną mowić, kiedy Pánna mężna
Wchodzi, ná ktorey wszyscy pátrzą przyście,
Wspániały miny Bogini czy Xiężna
Głowę jey winne opásało liście,

Kofz

Kosz Fruktow niesie różnego rodzaju,
 Grona wiszące trzyma w szaty kraju.
 Rzecz, chciećli wiedzieć moje Imię,
 Jesienią jestem przychodzę z przestroga,
 Bys cie gotowi byli przeciw zimie,
 Wszak wiecie że jest oppressorką frogą,
 Fraszka Kałmucy, Kozaki, Tatarzy,
 Jak ta wyprzątnie ze Stodoł obszary.
 Więc moiej rady posłuchay co żywo,
 Składaycie wozy, zaiezdżaycie w pola,
 Gdyście szczęśliwie zakończyli żniwo,
 Zábierzcie zboża, niech zostanie rola,
 Zkołacem ostem, w krzákach głogi, tárki,
 Zostawcie przecię dla przyszłej száfarki.
 Ná koniec wino z winnic, frukta z sadow,
 Járzyny proste, włoszczyzny z kwiatami,
 Sprzątnąć z Ogradow, oddać ie do składow,
 Drzewa poznosić, pochować, z wazami,
 Do Sklepów, Piwnic, do Pomarańczarnie,
 Niech wszystko śpieszy, niech się hurmem gárnie.
 Z niecierpliwością czeka ludzi mnostwo,
 Końca przestrogi Jesieni przezornej,
 Każdemu chodzi o swoje ubóstwo,
 Pádną jey do Nog w posturze pokornej,

Dziękuiąc jáko dobrej Matce Dzieci,
 Každy do Domu nie bieży lecz leci.
 Ochotne chłopstwo, ile gdy dla wziętku,
 Nie potrzeba ich náganiać, przywodzić,
 Pędzą bez szyku, y wszego porządku,
 Pod zwierzchność czyię, áni myślą wchodzić,
 Pan sobie každy, kiedy wolność dána,
 Zábierá w mędlach zboże, w kopach siana.
 Włot ná Obozy *Cerery* uderzą,
 Pfuia námioty, zewsząd attakuią,
 Ostremi widły ztąd y owąd mierzą,
 Poki do gruntu, szańcow niezuynuią,
 Znáydziesz tam Xiędza oraz z Bákałarzem,
 Zámiaśc oręża chodzą z káłamarzem.
 Ták wziąwszy z pola zdobycze ładowne,
 Uchodzą śpieszno w otwarte stodoły,
 Będzie dać z czego podátek, pogłowne,
 Będzie się dzielić czym z żydem nápoły,
 Szlachta korzenno jádać ma ochotę,
 Gdy Wisłá spuści, pełną zboża flotę.
 Frukt wszelki, który osadzon ná Drzewie,
 W czasie doyrzały iuż nábył rumieńcu,
 Ten zaś náyznaczniey, co zaszkodził Ewie,
 Wistydzi się jáko Pánna młoda w wieńcu,

Lub

Lub gdy kto kogo w tę y owę stronę,
 Policzkiem zelżył, tak z sina czerwone.
 Jąkoż ma czego wstydać się y płonać,
 Będąc do grzechu pierwszego powodem,
 Dla niego w piekle przyszło wszystkim tonąć,
 Trucizną Węża, y śmiertelnym miodem,
 Jąbłko záprawne, więc Ciąśu y Dufzy,
 Szkodzące, kto go zakazane ruszy.
 Przeklęty owoc, y niedotykány,
 W którym śmierć swoje mieřzkánie záwarła,
 Czemu nie ADAM więcey ukáraný,
 Nád EWE, tylko ogryřkiem u gářła,
 Wřák ADAM tymże Szátańřkim zámachem.
 Zwiedzion, dotkniéniem, smákiem, y zápachem.
 Niechże przynáymniey tę karę odniesie,
 Jąbłko by láda pářtuch, nim potrzářał,
 Czy w řadzie z řzczepu, czyli z płonki w lesie,
 Ogryzek rzucił, boki mu obkářał,
 Ktore řpaść niechce, więc bez polityki,
 Záżyć nań wolno kija, řerdzi, tyki.
 Aleć nie tylko temu się dořtało,
 Co káry godne, wpářszy w ręce grube,
 řliw juřz ná drzewie máło co zořtało,
 EWE nieznáwřszy, trzęřą ich za Kube,

Niewin-

Niewinne gruszki, y Włoskie orzechy,
 Zstrzęśli, obili, á zá cudze grzechy.
 Już się też otym Jesieni nieśniło,
 Ni dołożono w jey Uniwersale,
 Co rozpuszczone Pospolstwo zmyśliło,
 Czy zbuntowane słuhać niechce wcale,
 Poznáły gęsi co to być w rozruchu,
 Gdy ie oskubli z ostatniego puchu.
 Owce co winne? co ie wiozą gbury,
 Z własney sukienki; ostrzygą, obnażą,
 Ostre nożyce, doymuią do skóry,
 Jeszcze im zá to cicho leżeć każą,
 Głupie bydłatko uwolnienia prágne,
 Oddaie weśnę, skurę, mleko, jagnie.
 Czy ták náleży Pszczoski miodorodne,
 Tráktować, ktore nieuczynią szkody,
 Kwiatem z zioł żyją, jeżeli są głodne,
 Trunku żadnego procz wody niepiją,
 Zá cosz ich práce zábrać, porwać, burzyć,
 Ná koniec z ciasney chałupki wykurzyć.
 Mizerny robák słodkie robi plástry,
 Sam kwiátkiem, ziołkiem, appetyt dobywa,
 Kármí śákome żośładki háłastry,
 Spoczynek jego párzaca pokrzywa,

Kiedy

Kiedy Gospodarz miód z pląstrami bierze,
 Niech że wosk odda, ku Pańskiej offerze.
 Uczyc by nam się gnuśnym należało,
 Od pracowitych pszczoł cnot y pożytku,
 Robiąc ná słodkie Niebo mąrtwić ciało,
 Odpocząc skromnie bez wygody zbytku,
 Cierpliwie znosić ubóstwo ból, troski,
 Stanie zá światło przed BOGIEM zá woski.
 Ná gorach winnych, gdzie niedoyrzyć wierzchu,
 Tam ludzie ná kształt koz dzikich po Tátrach,
 Skaczą, biegaia, do samego zmierzchu,
 Ná przykrym zimnie y ná ostrych wiatrach,
 Grona zrzucaiać cieszą się nadzieia,
 Ze choć poziebna, wina ich rozgrzeia.
 Noszą ná grzbiecie nápełnione kosze,
 Wrzucaia w kádzie dorodne jágody,
 Zwiędłe zaś w prásy wsypuia potrosze,
 Niewie chłop w ten czas czy się nápić wody,
 Miawszy wbrod wina, gdy go nogą tłoczy,
 Kiedy chce gębę, wásy, brodę moczy.
 Szczęśliwe gory szczęśliwe winnice,
 Z ktorych Pán Trunek obrał do wieczery,
 Przeminił wino w krwie swojej krynice,
 Cześćuie wszystkich kto tylko w to wierzy,
 (1) O! szczo-

O! szcudry Panie ná coż krew twą śepce,
 Ten coś go uczcił, on cię nogą depce.
 O! zácny trunku szánowania godny,
 Ráczey nie trunkiem lecz cię zwać lekárstwem,
 Bo kto ná ciele chory, w duszy głodny,
 Uleczy, kto się nie báwi obżarstwem,
 Obrzydź łakome gusta w twym nápoiu,
 Gdy w nim niepráwość czerpaia iák w zdroju.
 Już prózne pola, ogrody winnice,
 Już brać niemasz co, pustki iák po wojnie,
 Ale też pełne słoóły, piwnice,
 BOG niechay tego dá zażyć spokojnie,
 Stworzeniu swemu, ktorym się opieka,
 Zá to wdzięczności od nas wśyśtkich czeka.

Część Czwarta, Zima.

OKropna Zimo dzika, nieużyta,
 Nikt się z twoiego przybycia nie cieszy,
 Každy cię srogą macochą przywita,
 Ani otworzyć Brámy niepospieszy,
 Y owšem Gumno, Spichlerz, ogrod z zieleń,
 Zámkną iákoby przed nieprzyiacielem.
 Názwą cię skapą, łakomą, obżartą,
 Spytaia czemuś bláda, stára, krzywa,

Ten

Ten z wszelkich ozdob obraną, obdartą,
 Ná ciepłe schodzi, ná zimnie nie zbywa,
 Komin ci Oycem, Faierká zaś Mátką,
 Kożuch dobrodziey, a zapiecek chátką.
 Názwą cię ieszcze owym chudem wołem,
 Ktorego we śnie *Farao* obáczył,
 Ten siedm ziadł tłustych y z rogami społem,
 Przecię tłustości nikt ná nim nie báczył,
 Toż samo znaczą owe nikłe kłofy,
 Ze zbożem náwet poiadły stokłofy.
 Rzeką po cożes próżniaczko nikczemna,
 Do nas trąfiła zwytrawionym brzuchem,
 Co Wiosna, Láto, y Jesień przyjemna,
 Przysposobiły dosłyszalaś uchem,
 Więc iák furja przychodzisz z háłasem,
 Z cepem, siekierą, postronkiem zá pássem.
 Przychodzisz zworem próżnym ná boisko,
 Nic nieprzyniesiesz, ráczey brać masz wolą,
 Zmiotła się tylko uwiasz á rzesko,
 Snopki cię w oczy w pełnych brogach kolą,
 Gdzieś była kiedy robiono zasiewy ?
 Gotowe zboża gárniesz, zmiatasz plewy.
 Nie z ludźmi tobie bydz ále w jáskini,
 Czyli ná puszczy gdzie miészka zwierz dziki,
 (x) Niech

Niech by cię *Alpes* w swej zamkniętej skrzyni,
 Byśmy nieznali takiej Dobrodzieyki,
 Siedź w Antypodach z leśnymi *Satyry*,
 Unas dla siebie, nieznajdziesz kwatiry.
 Już mi cię też żal miła stara Pani,
 Słyszac tak grube z tobą przywitanie,
 Każdy przeżywa, to śmie, to gani,
 Wymawia obiad, wieczerzą, śniadanie,
 Jeszcze nikt dotąd nie dał chleba kromki,
 Przecie rachują skrzyni y ułomki.
 Niech że cię kto chce, iak kto chce traktuje,
 Ja tobie sama pochwały przypiszę,
 Co się dobrego w twych Sądach znajduie,
 Wyjawię, y tych szemrzących uciszę,
 Ty mnie za pracę to dasz w upominku,
 Zebyś mi co dzień paliła w kominie.
 Zimo poważna bo w dojrzałym wieku,
 Przychodzisz do nas z roztropnym porządkiem,
 Czego młodemu niedostaie człeku,
 Poprawisz Error Sędziwym rozsądkiem,
 Kto się przez lato, w lasach, w polach włuczył,
 Twój go rząd w Domu pracować przyuczył.
 W pustkiby poszły Wsi, Miasta, y Zámki,
 Gdy by się twoiej niebano wizyty,

Okien

Okien
Ni

Ty w
W
Zczy
By

Ty w
Po
Nier
Pa

Ty
W
Z zi
T

Skrá
B

Okien, ni piecow nawet do drzwi klámki,
 Nikt by nie zrobił, stał by Dom odkryty,
 Chłop w láda budzie podpartey ozogiem,
 Byle noc przebył, choć nogi za progiem.
 Ty w swym dozorze mając oziminy,
 Wszelką chcesz dla nich wygodę uczynić,
 Zczystych ie puchow okrywasz pierzyny,
 By cię niemiała Wiosna, z czego winić,
 Ześ pomroziła wschodzące nasiona,
 Więc z śniegow miętkich, nie widać zágona.
 Ty w láfach piękne piramidy stáwasz,
 Po drzewach, pniakach cukry lodowate,
 Niemi jądących oczy zástanawiasz,
 Pátrząc ná brzozy, ná świerki brodate,
 Ktore się pyśnią iáko drogim sprzętem,
 Gdys ie osuła szklącym dyamentem.
 Ty przez swe mrozy wilgotne humory,
 Wyciągasz, tráwisz, z kąd zdrowe powietrze,
 Z ziemnego lochu szkodliwe wápory,
 Twoia moc suszy y w iedno iezetrze,
 Rzeźwość się w ludziach ocięźałych mnoży,
 Kto butow niema kozucha niewłóży.
 Skracam pochwałę ostátni wiersz kończę,
 Bojąc się káry, od tych co gościowi,

W deszcz pożyczaią z ochotą opończę,
 Droge pokazać rozkazą strożowi,
 Toć y Ja zimie ná wczesne noclegi,
 Jádącey w Moskwę pożyczę telegi,
 Com Wiosnie, Látu, Jesięni, y Zimie,
 Przyznála, tyś ieśt początkiem y końcem.
 Tych rzeczy, niech że chwálę y twe Imię
 Y to cokolwiek Stworzyłeś pod Słońcem
 Tyś BOG tyś Rządca tyś Dáwca náturey,
 Znać cię powinny mądre kreatury.
 Já proch nog twoich, sercem, usty, myślą,
 Wierzę wyznáwam to, wcoś wierzyć kázał.
 Przekłete głowy ktore fałsze kryślą,
 Y ten co język bluźnierstwem swym zmázał,
 Uymuiąc BOGU czći, to go, też czeka.
 Ze wpiekle iák pies twoy honor odszczeka.



O P I S A N I E

*Czterech Elementow szkodliwych y pożytecznych
Ziemie, Wody, Ognia, y Powietrza.*

Ná Element Ziemie.

Ziemio kochána Mátko wszech żywiołow,
Coś się podąła do Rąk Stworcy sama,
Wcałym kawałku, nie zmiątkich popiołow,
Ná ulepienie pierwszego ADAMA,
Ten że sám siebie, y ciebie w proch skruszył,
Gdy zakazane drzewo z EWA ruszył.
Pierwszą niewdzięczność masz zá swoje żyto,
Ześ ná Człowieka, udzieliła gliny,
Słowem cie náwskroś iák grotem przebito,
Po uczynioney od BOGA machiny,
Kiedyc rzeczono: przekłetaś po prostu,
Mátką się stániesz ciernia, głogu, ostu.
Cożes ty winna, że ADAM z tey Masy,
Wziąwszy kształt ciała wdoskonálych członkach,
Pozbył nádaney niewinności Kraszy,
Chćiwy apetyt záprawił ná płonkach,
Waż, EWA, ADAM frukt sobie podaią,
Oni go iedli, ciebie przeklinaią,

Ale

Aleś że drzewo ty zrodziła wprzody,
 Ná którym iabłko powiesiłaś cudne,
 Jákieś w nim słodkie zaśzczepiwszy miody,
 Zwierzchu gustowne á wewnątrz obłudne,
 Z ciebie wyrosła przyczyna do grzechu,
 EWIE do płaczu, czártowi do śmiechu.
 Słuszną wás kárą BOG okryślił obie,
 Tey rodić kázał potomstwo w boleści,
 Zaś żeby wszyscy deptali po Tobie,
 Každý cie trąci, á nikt niepopieści,
 ADAM złorzeczy pot w pracy wyciska,
 Dla mizernego z rwyh iabłek ogryska.
 Mniejszy to EWIE rodić że ją boli,
 Mniejszy pracować ADAMOWI w pocie,
 Samo chcąc, swoiey dogádzali woli,
 Roskosh odieła myśl ich o kłopotcie,
 To rzecz náywiększa gdy prawie w dnia ćwierci,
 Milionowych náplodziła śmierci.
 Przeto żeś Ziemió grzech zrodziła w drzewie,
 Ześ frukt łakomy wydała ku zdrádzie,
 Zá to BOG kázał ADAMOWI, EWIE,
 Po śmierci kości mieć w Tobie ná skłádzie,
 Aby z kąd wyszły, tam się powróciły,
 Zá kawał gliny, popioł odnosiły.

Y ták zá iednę bryłkę coś ią dała,
 Doskonałemu Ganczarzowi w pálce,
 O! iákoś wielkie iuż lichwy pobráła,
 Z każdego gárka stłuczone káwalce,
 A nawet drobne skorupki y prochy,
 Pożeraśz právem łakomey mácochy.
 Cokolwiek z swoich wnętrzości wyrzucisz,
 Toż samo grábisz, iák w otchłań połykasz,
 Zrána ucieszysz, z południa zaśmucisz,
 Dziś kwiat-rozwiły, dziś go w pączek zmykasz,
 Te zaś co zwiędłe, co z liścia opádły,
 Ná twoim gruncie, zostały, osiadły.
 Z kąd rodzaj ludzki do zemsty sposobny,
 Wziął przeciw Ziemi, złość rázém z náturą,
 Będąc do Stworcy Obrázem podobny,
 Śmierć mu tę piękność kryje pod iey skórą,
 Niedość to człeka z honorem, z Imieniem,
 Pogrześć, ieszcze go przywálić kámieniem.
 Teraz ci każdy, zá swoje oddaie,
 Kilkakroć w roku dotkliwie przewráca,
 Grubym żelazem ciáło w skiby kraie,
 Nieraz závádzi, y żeber pomaca,
 Ty chociaź sarkniesz, choć zębami zgrzytniesz,
 Hák niedba, chyba, że mu końca przytniesz.

Skoro zágonow nárzną, co potrzeba,
 Nárzucą rożnych gátunkow nasieniem;
 Groźno przykażą, dáway Mátko chleba,
 Pogłaszczą zá to gwoździſtym grzebieniem,
 Jáкке nie wydaſz, tyle co chcą zboża,
 Płytszego ná cię poſzukaią noża.
 Zrodziſzli żyto, pszenicę iák trzcinę,
 Wgęſtość, w wyſokość, w kłos dorodny, długi,
 Przecię ná ciebie kmieć założy winę,
 Ze nie głęboko doięły iey pługi,
 Dzierzawca rzecze, ná plennność łakomy,
 Ziarna o male, á zaś nád to ſłomy.
 Jeżeli niſkie, rzádkie, kłoski drobne,
 Znowu y to źle, że nie będzie paſzy,
 Dla bydła, ſnopki nie będą ſpoſobne
 Poſzyć ſtodołę, á tu zima ſtráſzy,
 Zniwiarz ſię tylko łápaniną báwi,
 Z kilka zágonow puſkówek poſtáwi.
 Dziwne do ziemi ludzie wády roſzczą,
 To że zbyt tłuſta, to znowu zbyt chuda,
 Gdzie glinka, Sapy, Mchy, tam głowy troſzczą,
 Gdzie czerwona, gdzie iák Judasz ruda,
 Gdzie krzemieniſta, y tam wynáydaią,
 Przyganę, że ſię pługi ſzczerbiąc pſuią.

Ten

Ten ią motyką tępą z gory kopie,
 Ow rydlem ostrym do żywego struże,
 Ostatecznie lichy przysć na ręce chłopie,
 Gdy rzeczce trafię, choć oczy zamrużę,
 Czy to w rędzinę w całć wstukę kruchą,
 Ta cierpiąc, musi bydź na wszystko głuchą.
 Ledwie na wiosnę coć wyrosną włosy,
 Jużci Ogrodnik, grącą ią otkrobie,
 Nieszuka brzytwy, ani krzywey kosy,
 Ciebie to boli ale on ozdobie,
 Dogadza swoim ulicom, niewierzy,
 Zeby to miało dokuczyć macierzy.
 Rodzić ci każe bez czasu w Inspekcie,
 Silić się musisz, płod wydać gwałtownie,
 Zapomniał zły Syn o Mátki respekcie,
 Upałem Słońca spalił ią na głownie,
 Szklanych sposobow niewdzięczność dociekła,
 Zeby rodzacey, tym lepiej dopiekła.
 Jeżeli zbyt wczesnie wydasz przymuszona,
 Liścia z kwiatami na melon ogurek,
 Mroz zwarzy wszystko, zagubi nasiona,
 Tobie Ogrodnik da bez liczby burek,
 Przyczynę dając, żeś zimna od spodu,
 Przeto donosić niepotrafisz płodu.

A tak nikomu dogodzić nieemożesz,
 Przychylna Mátko, choć się stárasz oto,
 Prawie każdego z swych skárbow wspomóżesz,
 Zá drogi metal, bierzesz gnoie, błoto,
 Ktore z rynsztokow, chlewow bydła, obor,
 Wyrzuca, tak ci oddaemy pobor.
 Ale że Stworca BOG Ziemie, y EWY,
 Choć ie ukárał, ulaił, posukał,
 Choć Ziemi kazał Mátką byđź kostrzewy,
 EWE do bolow w rodzeniu przynukał,
 Przecię dał tyle, nádczym się świat dziwi,
 Co EWA zrodzi, to Ziemia wyżywi.
 O! Ziemio żyzna, dobra, urodzayna,
 Niegniewayże się ná Syny, ná Corki,
 Wiesz że to w dzieciach rzecz prawie zwyczajna,
 Mieć między sobą przy niezgodzie sporki,
 Jedno powiada czego snádno dociec,
 Ze Mátka dobra, ále lepszy Oćiec.
 Drugi kontruie, y inowi: Bogdayże,
 Matka dla dzieci nigdy nieumárła,
 Jlekroć prosisz: Matko chleba dayże,
 Tyle iey szczodrość ręki niezáwarła,
 Jle się dziecko zgłodniałe rozkwili,
 Tyle kroć Mátka, piersią go posili.

Ja z temi trzymam dziećmi, co ogólnie,
 Mátkę za Mátkę słusznie ukocháli,
 Co ją bez krytyk czczą, szanują, wspólnie,
 Wszystko w niej dobre, a nieźle uználi,
 Y mówią Mátko, Páni wielowładna,
 Bez twej się łaski, kreatura żadna.
 Obeyść niemoże, Człowiek, zwierz, Pták, bydło,
 Y co się kolwiek żyjącego rucha,
 Z niej pszczoła znosi pożytek ná skrzydle,
 Z niej metal żyje, z niej komar, z niej mucha,
 Z niej czołgające robáctwa po dziurach,
 Z niej Smoki w skałach, Orły, Sępy, w gorach.
 Z ciebie BOG Ziemio wybranemu ludu,
 Obiecał oddać w záslugach nádgrody,
 Nád tobą zażył Wszechmocnego cudu,
 Zebyś płynęła mlekami, y miody,
 Błogosławioną zrzádził cie wrodzeniu,
 Byś kochánemu ieść dáła plemieniu.
 W tobie, iák w skrzyni wszelkie złożył skárby,
 Krászce bogáte, kámienie kosztowne,
 W dziwnych kolorach wzrok cieszące farby,
 Miedzie, zelaza, mosiądze lustrowne,
 Mágnesy, Stale, y śine Ołowie,
 Kto minerały zna, niech o nich powie.

Ty ná swym łonie pieścisz winogrády,
 Zeby wiatr ostry nie dmuchnął z pułnocy,
 Okwitłe w kwiaty masz w opiece fady,
 Strzeżesz z południa *Eurusowey* mocy,
 Miękkich *Zefirow* ná pomoc zapraszasz,
 Gdy ie od siebie lekko w górę wznászasz.
 Wyśmukłe Cedry z ciebie wzrost nieskapy,
 Wzięły, ná gorze sławnego libanu,
 Z których *Salomon* dla Kościoła pompy,
 Ołtarz wystawił, ku Ofiarom Pánu,
 Więcej nád złoto ważył z Cedrow trząski,
 Czy kawał krzywy, ocrągły, czy płátki.
 Ty láury rodzisz, co z nich wieńce wiążą,
 Ná znak zwycięstwa po wygrány wojnie,
 Ná nich pioruny *Iowisa* nie bią,
 Dąb w sztuki skruszon, Laur stoi spokojnie,
 Prędzey wiatr fosnę wyniosłą obáli,
 Ten nisko siedząc swoy pokoy ocáli.
 Ktoż kordyalne zrodził Cynamony,
 Jeżeli nie Ziemia? Ktoż zápach przyprawił,
 Balsamem drogim? Kto Włoskie marony?
 Y Bobek, co się z nim *Apollo* bawił,
 Smaczne Daktyle poszły ná wyścigi,
 Czy im w słodocy wyrównaia figi,

Alboż

Alboż Oliwne drzewa niepotrzebne,
 Y Kościołowi y całemu światu,
 Z nich gołębica przyniosła chwalebne,
 Wrożki *Noamu*, od BOGA traktatu,
 W czasie potopu roszczkę niosąc w dziubie,
 Pokoy *Korabiu* sprowadziłam tobie.
 Kto chce wyliczyć własności, wiadomy
 Ziemie rodząney, niech więcej nądemnie,
 Opisz, wielkie ponapełnia *Tomy*,
 Wprostocie moiej dosyć będzie zemnie,
 Co nazywać umiem, chociaż bez praktyki,
 Z resztą się boję, *Zoila* krytyki.
 Na czym zaczęłam, na tym kończyć myślę,
 Ze Ziemia Matką złych, y dobrych dzieci,
 Po *Transmaryny* do *Indyi* nie wyślę,
 Ryb nie dołtąnę łowiąc po za sieci,
 To co wydaie Ziemia w mey Oyczyźnie,
 Na tym się ręka z piorem niepośliznie.
 Na koniec pytać wszystkich się odważę,
 Co żyli, żyją, żyć do świata końca,
 Będą, niech mi kto takową pokaże,
 Matkę, pod wschodem, y zachodem Słońca,
 Ktora wydawczy płod z swoich wnętrzości,
 Przyimie go na zad, z szczegulney miłości.
 Samey

Samęy to Ziemię Heroiczna cnota,
 Zaśmierdziałego wziąć do siebie trupa,
 W niey ta iedyney paniuie ochota,
 Stać się mieřzkanieiu bez dusznego ślupa,
 Tułaczem człowiek ubogim po zgonie,
 Zyciá, choć służył pieniężney mamonie.
 Gdyby go Ziemia nieschowála w groby,
 Leżał by Bogacz każdemu obrzydły,
 Śmierć od náymiłszy odrazi osoby,
 Z śmiercią affekta gorące ośtygły,
 Ziemia łaskawa zmárłym się nie brzydzi.
 Lubo w oziębłym cieie szpetność widzi.
 Przyimieyże, y mnie Mátko wszystkich Mátek,
 Kiedy od Duszy oddzielona będę,
 Choć do Regestru złych náleżę dziatek,
 Przecię ná łonie twym niechay ośiędę,
 Nie wyrzucay mnie chyba ná Sąd Boży,
 Ná ktory każda junktura się złoży.

Ná Element Wody.

WOdo stworzona, czyśty Elemencie,
 Wielką mi trudność nieuczoney czynisz,
 W niezgruntowanym osadzasz odmencie,
 Chyba, że w pióro swych kropel przyczynisz,
 Bym

Bym dostatecznie opisać cię mogła,
 Uproś *Neptuna*, żeby mnie wspomogła.
 Ość iego, którą od dna morze maści,
 Niechay tonącą Muzę wyrwie z toni,
 Niechay nią myśli z głowy nie wytrąci,
 Niech od warczących Charybd ją obroni,
 Niechay wiadomym wod wesprze Trydętem,
 Kieruie ná los puszczonym Okrętem.
 Niech co nim gdzie chce, w wodach drogi porze,
 Mnie mimo skopuś wykieruie z łodką,
 Błądzący, w nocy da obaczyć zorze,
Scyllom niech gęby pozámyka kłótką,
 U pomyslnego kiedy stąnę portu,
Neptunowego nie proszę paszportu.
 Bespieczniej w Domu z wodmi się pokłuce,
 Niżeli z morzem ktore mruczy zaráz,
 Pierścień Wenecki do Wisły niewrzuce,
 Ta mnie w bezdenność niewprowadzi táraz,
 Czy niepochwály, czy nágany wleie,
 Wybaczyć musi w czym się prawda dzieie.
 Gdy wody *Nawę* Teatrum fatalnym
 Wylania z granic nád lądową miarę,
 Kiedy w potopie świat uniwersalnym,
 Pływał, zá grzechy odbierając kárę,

Tragiczne w rzekach słyścić było dumy,
 Náycichszy strumyk brzmiaćce wywarł szumy,
 O! iák żałosną Scenę wyprawiły,
 Niewidanemi bawiać się igrzyski,
 Tyle Národow ná dno pograżyły,
 Niewinne dzieci pobrały z kołyski,
 Rzucáły falmi, prawie pod obłoki,
 Olimp z Parnasem zalały wysoki,
 Láda potoczek, stójące Jezioro,
 Stáwek, sadzawka, krynica, lub źródło,
 Przybrało w siebie wody tyle czworo,
 Zeby każdego z mieszkánia wybodło,
 Gdzie się kończatey skały Jeleń dopnie,
 Biorą go wody, przez rosnące stopnie,
 Nieosiedział się żaden pták w swey łoży,
 Náywyższe drzewa potopy dosięgły,
 Ktoż ie zálane ná nowe rozmnoży,
 Gdy gniazda płyną, gdzie się Orły legły,
 Z ktorými Dęby woda szybko niosła,
 Niepotrzebuiąc pojazdu ni wiosła.
 Zwierzęta nędzne gdzie miały łożyska, (sły,
 W puszczach czy kniejach, lub gdzie rosną chro-
 Tam wzwyż iák wieża fontanna wypryska,
 Swiat zámulony, okropny, y pusty,

Szczęśliwe ryby co ie wody w mątnią,
 Schowały widząc ruinę ostateczną.
 Wyście o wody nieulagodne,
 Jak się zpienicie holeryczną śliną,
 Okręty ięczą o skały stłuczone,
 Na innych ludzie bez rachunku giną,
 Nawet mizerne z sieciami rybitwy,
 Topicie na ich ogłuchłe modlitwy.
 Wy obciążone Armatami floty,
 Woennych Osob po kilka tysięcy,
 Znosić możecie, piaszczyste poty,
 Poki Kupieckich *Naw* nie będzie więcej,
 Jak was chimera z łada wiatru zburzy,
 Żołnierza z Kupcem zarówno ponurzy.
 Wy wody, monstra straszne, y szkodliwe,
 Przechowujecie u siebie w komornym,
Syreny po pas, dla młodych zdradliwe,
 Nic nie wskorali w *Ulissie* przezornym,
 Lecz mało takich Bohatyrow w meztwie,
 By strach, y piękność przemogli w zwycięztwie.
 Więcej was niechęć drażnić miłe wody,
 Jest czas nagany, jest czasy y pochwały,
 Boię się przepraw, na których przygody,
 Y mnie, y wielom pod strachem bywały.

Wy się uciszcie, ia piora przytępię,
 Wy się nie mścieycie, ia was niepotępię,
 Zaczne wam od tąd Pánegiryk pisać,
 Wielkich cnot wászych, bez podchlebstwa zdrády,
 Byleście dáły ten mi likwor wyfsać,
 Z Jordánu, kędy Pan zostáwił ślády, (ku,
 Chrzczony od JANA w tym zbáwiennym trun-
 Przyimę zá prácę wodę w podárunku.
 Y rzeknę śmieie: o! Święty Jordanie,
 Ktoryś CHRYSTUSA czystego oplukał, (nie
 Ná przykład, wśzytkim kto z nas zmártwychwsta-
 Nági, tyś sposób odzienia wyszukał,
 Przez polewánie głow nászych od gory,
 Zdobisz nás gołych perłowemi sznury,
 Nikt uczestnikiem nie będzie Syonu,
 Kogo, twe wodą nie oprysną krople,
 Nikt w Troycy BOGA nieogląda Tronu,
 Jeżeli w przypadku lodowate fople,
 Niepuszczą z siebie essencyi, dla Dufzy,
 W ciemney niemowlę osiędzie kátuszy.
 Zwámi czystemi Duch się Boski pieścił,
 W wásze zagládał nurty kryształowe,
 Nim Stworca świata swoy zámyśl obwieścił,
 Was uszczęśliwił dla tegoście zdrowe.

Gdy

Gdy do tąd wásze przeyzroczyſtę ſzyby,
 Náżywſze w ſobie záchowuią ryby.
 Wodo poſłuſzna cóś ſię ná dwie ſciany,
 W morzu czerwonym rozſtąpiła ſnádno,
 Gdy Rod Zydowski, zá Lud Boży miany,
 Przeſzedł po ſuchu, *Farao* záś nádno,
 Pornął z ſwym woſkiem, iak kámiennie z worem,
 Z Wozmi, z Wielbłądy, y cáłym Tábozem,
 A záś nie woda w koſzyku z ſitowia,
 Noſiła Sługę Bożego Moyżeſza,
 Pilnując iego cáłoſci, y zdrowia,
 Tam gdzie z Krolewną ſtała Pánien rzeſza,
 Przypłynął máły płáczący Dzieciufzek,
 Wzięła go koraś, záwiwſzy w fartuſzek,
 Tenże ſam, kiedy pod ſwoią kómmendą,
 Niewdzięcznych Zydów prowadził przez puſzcze,
 Wnet go iak oſy ziądliwe obſiędą,
 Ze wody niemaſz, zágubiłeś tłuſzcze,
 Ná Imię BOGA przyſzedłszy do ſkály,
 Uderzył Láską, wody ſię wylały.
 Wygnána *Agar* z Domu *Abrahama*,
 Ze iey Stáruſzek rád záglądał w oczy,
 Błąka ſię w puſczy z *Izmaelem* ſama,
 Łzami mu ięzyk, zámiast wody moczy,

Dziecko umiera od pragnienia prawie,
 Aż Anioł żródło pokaże łaskawie,
 Paralityka śadzawka probierna,
 Prędko zleczyła, skorosię w nią wtoczył,
 Bo też w nim była ufność wielowierna,
 Niebał się, by kto kálekę zátłoczył,
 Tylko uważał, y oczy wytrzyfzczył,
 Ják Anioł wodę mącił, światłem błyszczzył.
 Wyprawił *Abram* dziewosłęba wstrony,
 Z roskázem, żeby nieżałował trudu,
 Poszukać piékney *Izakowi* żony,
 Byle z obcego nie zrodzona ludu,
 Nápadł *Rebekkę*, Boskie zaszły rzády,
 Gdy nápoila Swáta, y Wielbłądy.
 Niedziw, że czysta czystą wyswátała,
 Znać niebywała, Pánienka ná Rynku,
 Woda iey prędzey męża wyszukáła,
 Bo przy studziennym báwiła się szynku,
 Ale też *Rebek* takowych niewiele,
 By im zá wodę Posł dał mauele.
 W wodach *Nurkowie* drogie perły łowią, (kach,
 W konchach zámknięte, iák w Snycerskich skrzyn-
 Uryañskimi, co okragłe z wia,
 Z tych *Kleopatrze* iedną wupominkach,

Dáno tak wielką że Krolestwo całe,
 Zapłacić mogła, tę miała pochwałę.
 Omijam wiele, co wody mieć mogą,
 Bogactw, przymiotow, cnot, bobym z nią łodzią,
 Za magnesową iść musiała drogą,
 A morza dla mnie są straszną powodzią,
 Ci, co dzień y noc po nich lawirują,
 Niech iak wiadomi, więcej opisują.
 A ia przy rzekach zabawię tym czasem,
 Rozmawiać będę z ciekącemi struszkami,
 Wolę drewnianym rządzić się kompasem,
 Uważać, iako subtelne póluszki,
 Grają, dźwięk czyniąc po kamykach drobnych,
 Y do uspienia, każdego sposobnych.
 Jeżeli chcę dalecy przeysć na tamtą stronę,
 Obaczyć potok, z kąd płynie gdzie bieży,
 Wóbrnę bezpiecznie, wiem że nieutone,
 Ani zamaczam w kolano odzieży,
 Ten choć po głowach szumi, szepce, mruczy,
 Dalszego *nurtu* ciekawych nauczysz.
 Aż widzę potok, że on w rzekę wpada,
 Z nią się złączywszy kilka koł obraca,
 W młynie, gdzie zboże z krescencyi osiada,
 Gdy wody niemasz, głód kmiotka namáca,

Modli

Modli się prosząc: Boże spuść nam deszcze,
 Zeby przybyło wody więcej jeszcze.
 Kilka staj idąc oglądam Pápiernie,
 Dopiero zważę, co umieią wody,
 Jak pod regułą, ták pilnuią wiernie,
 By niewákował Trybunał, ni Grody,
 Kancellarye, Szkolne Pòetyki,
 Do kaźdey stęmpy wlewaią strumyki.
 Wnidę do lásow, gdzie Pásterze trzody,
 Pasą w dni letnie, á w czasy gorące,
 Widzę że y tam, są potrzebne wody,
 Gdzie się ściągaią promyki ciekące,
 Jeden zá drugim pod skálę do zdroiu,
 Biegnie chcąc zażyć chłódnego nápoiú.
 Wkrádłszy ciekáwość dalszą po zákrzaki,
 Nád pięknym zrzodłem siedzę pátrząc mile,
 Ják czyste, słuchani mogłby posiać maki,
 Ták ciche, áleć zá nie długą chwile,
 Kilka Pasterek przybieży do stoku,
 Stáną w rząd iedna, rzeczesz: że od roku,
 Niewidziałam się, czym biała, czym brudna,
 Czym ładna w stánie, bo niemam zwierciadła,
 Niepoznać siebie, ieść to rzecz przy nudna,
 Jednemum w serce Pásterzowi wpádła,

Ten 'do mnie co dzień chodzi ná záloty,
 Niewiem z piękności kocha mię, czy z cnoty,
 Drugie Pásterki toż samo gádały,*
 Zrzodło tak dla nich grzeczne, y dyskretne,
 Gdy się koleyną wszystkie przeglądały,
 Choć inne były z twárzy, z oczu szpetne,
 Podchlebiło im że owe dziewczęta,
 Jdąc od stoku każda z nich kontenta.
 Z lasów wychodząc trąfiłam ná żniwa,
 Robotnik ledwie zgorąca nie mdleie,
 A tu niewidzę by wożono piwa,
 Włodárz czop z beczki wyjął, wodę leie,
 W konew, w dzban, w gárnec nie długo zábawi,
 Ten pije, á ow náczynie podstáwi.
 Czemu przy studni Pan z *Samarytánką*,
 A nie przy ogniu, rozmawiał łágodnie,
 Wiedział że była nie czystą Poganką,
 Ze iá páliły nierządne pochodnie,
 Rzekł iey: posłuchay, dam ci wody żywey,
 W tey poznasz skutek ochłody prawdziwey.
 Jákoż Niewiašta náchyliwszy dzbana,
 Uczuła w Duszy, że cudowny trunek,
 Poznała zaráz po poczęsnym Pána,
 Zbrzydziła sobie bezwstydný száfunek,

eszcze,

iu.

nile,

oku,

a,

rciadła,

a,

Ten

Ogień w niey wygaś, skutek wody został,
 Bo się z nią Duszny nieprzyjaciel rozstał.
 Y tak miarkuję, że kryształ y wodne,
 Wszelkim stworzeniom są *Spiritus vita*,
 Niemasz tey rzeczy do ktoreyby zgodne,
 Wody nie były w mnogość cnot obfite,
 Gdy ich niepoymę, niech mnie kárzą sztofem,
 Ale nietopią, z mądrym Filozofem.

Ná Element Ognia.

OGniu gniewliwy, ktorędyż do ciebie,
 Przystąpić kiedy, y pálisz, y párzysz,
 Trzeba mieć wiadro wody, blisko siebie,
 Choć to przeciwny iest tobie Towárzysz,
 Ale coż czynić gdy w chucianey szopie,
 Zączniesz zbyt chuczeć, wodą cię przykropie.
 Jnáczey nicbym z tobą niewskoráła,
 Ani cię chwálić, áni cię poganić,
 Rękaby moja długo próżnowáła,
 Jákb y chciał ślepy wdziac paciorki ná nić,
 Przytłum płomienia, nieopalay piora,
 Gdyć prawdę rzecze, coś zá kreatura.
 Wszędzie wołaią: ey ostrożnie z ogniem,
 Já m sama śmiała, blisko ciebie nátrzyć,

Wszak

Wszak mimo iazdą, y tylko podroźnie,
 Chcę się też twoimi przymiotom przypatrzeć,
 Niech mię y iskra wyskoczona śpiecze,
 Nikt nic niepozna, czego niedociecze.
 Jużem się chciała ná pochwały sadzić,
 Podchlebstwo mieysca długo nie zágrzeje,
 Ty byś sam nie mógł hipokryzyi radzić,
 Wiedząc że ie wiatr z lekkim pierzem zwiecie,
 Náylepiey prawdą isć, lubo ta czasem,
 Przyięta bywa, z cierpkich tárek kwasem.
 Przyimij coć powiem, żeś zły, holeryczny,
 Nád tą się samą Alchimią bawisz,
 Byś pożarł żywioł ná świecie różliczny,
 Złoto, miedź, siebro, w wosk stopiwszy trawisz,
 Potym się pysznym chlubisz *Gieniuszem*,
 Ześ ná wiatr wysłał dym z *Merkuryusem*.
 Są do tąd znáki Gomory, Sodomy,
 Siarczyłym morzem zwać się prawie może,
 Kto tych mieysc lepiey odemnie wiadomy,
 Weyźrąwszy z żalem pomysli, o! Boże!
 Coż ta zá ognie, tak obszerne były,
 Tyle miast z ludzmi, w popioł obrocily.
Troja iedyna Krolestwa ozdoba,
 Tey ledwie kto się w Kronikach domaca,

Ták ią ogniowa wycienczyła proba,
 Bo w niey spłonęła, tysięcznych lat praca,
 Jeden *Eneasz* skarb swoy wyrwał przecie,
 Stárego Oycy wyniozłszy ná grzbiecie.
 Nie kto iest pierwszą okázyą zguby
Ilium, tylko ogništa pochodnia,
 Ktora wynikła z żywota *Hekuby*,
 Gdy swáwolnego urodziła zbrodnia,
 Ogień podpalił *Paryssa*, *Helene*,
 Z ognia też w *Troi* pokazali Scenę.
 Słuch mie dochodzi od *Wezuwiusza*,
 Jak ciężko wzdycha ściśniony obręczą,
 Kiedy go zdołu twoy płomień przymusza,
 Boki rozdęte, usta wyschłe ięczą,
 Odetchnąć musi gorącemi duchy,
 Przez co Wsi, Miasta, zasuł popioł suchy.
 Wieleż przez ogień Fortec niedobytych,
 Wruinę poszło? zliczyć niepodobna,
 Gdzie się pod ziemię wkrádł w minach ukrytych,
 Tam znać że iego furya sposobna,
 Zniszczyć, rozrzucić, wysadzić, wypálić,
 Z czegoż cię ogniu, ma Pòeta chwálić?
 Ty w gránał záyzrzysz, ty w bombie usiedzisz,
 Armatę lontem nieznacznie przypieczesz,
 Nay-

Náymnieyszey strzelbie ná pomoc przybędziesz,
 Byleś podniecił sam z plácu ucieczesz,
 Kule, śrut, gluty, wyślesz w przedniey straży,
 Ty znikniesz, á tu twoy duch ludzi praży.
 Azáliz nie ty *Wulkanowym* miechem,
 Y całą kuźnią, nierządzisz w czas woyny,
 U ciebie nie iest skrupułem ni grzechem,
 Zeby Monarcha żył w Państwie spokoyny,
 Owszem to twoie przy zápałach rády,
 W niezgodzie trzymać náybliższe sąsiady,
 Wieleż piorunow z Obłokow wypádło,
 Co niemi w strzałach pełnych śiarki władasz,
 Tysiąc Rachmistrzow summy by niezgádło,
 Ty ná *Iowisza* niewinnego składasz,
 Twoy to iest impet złość máło rozumna,
 Podżegać Dwory, z krescencyą gumna.
 W kim temperament twoy ogniasty broi,
 Každy to lichy zdáleka omiia,
 Słowkiem nań nátrzeć, rozumny się boi,
 Wiedząc że żądłem utnie iák zła zmiia,
 Y iáki táki, iák może unika,
 Od szalonego ze krwie holeryka.
 Wreszcie by był *Piotr* u Arcy-Kápłana,
 Niestał przy ogniu, gdzie świecił ogárek,

Nie záparł by się po trzy rázy Pána,
 Aniby nieznał, w tey kuchni kuchárek,
 Postrzegł błąd, kiedy kur nád nim zaśpiewał,
 Pokutną wodą spárzeliznę zmywał.
 Nákoniec niechay Hutnik, pogorzelec,
 Swiadkami będą wielkiey ognia mocy,
 Ták żołnierz, Pufzkárz, y dowodny Strzelec,
 Ze ty woiuiesz w południe, w północy,
 Nic to u ciebie Rzym spálic bogáty,
 Jeszcześ się cieszył z *Neronem* z tey stráty.
 Tu czas nadchodzi między námi zgody,
 Niech trzeci do nas pálca w drzwi nie kładzie,
 Ogień mi żadney nieuczynił szkody,
 Bośmy to sobie podali w zakładzie,
 Zeby się niemścił, y teraz, y potym,
Wulkan tráktatu pieczęć przy bił młotem.
 Ja też przy zgodzie niehcę ognia niecić,
 Ani go ruszę niech leży w popiele,
 Wolę mu wśrząd dnia choć widno przyświecić,
 Od tąd iesteśmy sobie Przyiaciele,
 Jeźlim czym tknęła w piśmienney zábawie,
 W teyże mu słáwy uiętey popráwię.
 Mowiąc niezszedłby CHRYSTUS ná świat niski,
 Gdy by go miłość ku ludziom ogniła,

Nie-

Niesprowadziła widząc Dusz uciski,

Panna przyjęła BOGA wzywot czysty,

Stworzenie Stworcy, poki jest wiek wiekiem,

Nie odda, że się z miłości stał Człekiem.

Miłość która byż bez ognia niemoże,

Ale daleka od grzechu istoty,

Kogo zły umysł w rozumie przemoże,

Kochać bliźniego niepotrafi z cnoty,

Nas zaś Syn Boski miłością pragnienia,

Ukochał życząc każdemu zbawienia.

Ogień miłości rozgrzał Apostołów,

Przy mocney wierze że sieci rybácze,

Rzucáli z chęcią drudzy w pługach wołów,

Odeszli w polu, zaciekli orácze,

Dzieci z żonami co większa odbiegli,

Zá mistrzem poszli, bo ná nim polegli.

Ktoż tych prostaków stárych uczeńników,

W rozum oświecił, kto z nich Theologi

Poczynił? kto ich różności ięzykow,

Wyćwiczył? z kąd Piotr, wziął Xiążące Togi?

Oto Duch Pański z stąpił w ogniu ná nie,

Ztąd Rybák, Oraćz, náymędrszym się stánie.

Y tak się płomień o ich uszy otrze,

Ze go nie tylko słyszą ále czuią,

Y ty

Y ty *Iędrzeju*, y ty *śłuchay Piotrze*,
 Pracuycie niechay sieci nieprożnują,
 Którymi od rąd już ryby rozumne,
 Łowić zaczęcie niedosmaku szumne.
 Aż nie ogień Świętych ludzi pali,
 Przeciwno BOGU przeciwno bliźniemu,
 Ci się na męki dobrowolnie dąli,
 Uymując życia miłego każdemu,
Iana w Oleju iak w pośt rybę smaży,
Agaty cnotę ognie nie obnają.
 Owszem to przyznać że choć stopy smolne,
 Jak Piramidy ułożone stały,
 Co ie pogaństwo stawiło swawolne,
 Płomieniejąc się czystych ciał niechciały,
 Często swoy impet rzuciły na katy,
 Święty zdrow wyszedł, Tyran spalił gnąty.
 Alboż nie cudem Pachołęta owe,
 Chwaliły Pána w Babilońskiej łaźni,
 Kiedy ie ognie zachowały zdrowe,
 Spiewając chodzą. Pogaństwo w boiaźni,
 Widząc, że im włos na głowach nie spłonał,
 Sędzia się złością, y wstydem zapłonał.
 Niemielibyśmy powszedniego chleba,
 O który co dzień z żebrakami prosim,

Kiedy-

Kiedyby z ognia usilna potrzeba,
 Nás niewspomogła, z kąd siły odnosim,
 Y gdyby chleba niebyło po dziurki,
 Zprzykrzyła by się manna, y przepiorki.
 Czegoż by były warte Pańskie kuchnie?
 Ktoby surowe iadł z ciasta pasztety,
 Niech sto Kuchárzow w zimny popioł dmuchnie,
 Niebędzie co iść, lodowate wety,
 Głodnych żołądkow náymniej nieposilą,
 W czym się wyborni Cukiernicy myślą.
 Ná cożby kopać, y skały rozwalać,
 Dla drogich kruszczow, podeymować stragę,
 Kiedyby ogień niechciał ie podpalać,
 Szpetne zostaną, ciemne, chropowate,
 Skoro im ognie do żywego doymą,
 Dopiero polor, glans, szącunek poymą.
 Tygle Złotnicze co się równo sprzęgli,
 Z Jubilerskimi Instrumenty razem,
 Czegoż są warte bez ognia, bez węgla,
 Złoto za umbrą drogi kámién gładem,
 Poki ogniową, nie doydą ich próbą,
 Poty są grubą okryte żałobą.
 Burzyć by trzeba w aptekach piecyki,
 Słoyki, retorty, kolby pogruchotać,

Butle ná wodki, szkłane Alembiki,
 By nie wádziły zá ściany wymiotać,
 Ba tyle warte bez ognia pomocy,
 JákJ by kto czytać chciał w śrzod ciemney nocy.
 Pańskie pokoje, wesela, pogrzeby,
 Czy się obcydą bez ognia, bez świecy,
 Niemasz tey chaty u chłopa, ażeby
 Ognia nie było; w hamerni, w kuźnicy,
 W hucie, w kominie, w piecu ógień bywa,
 Podróznych w lasach óswieca, ogrzywa.
 Wreszcie gdy ognia dosyć nie wychwálę
 Z iego własności, mocy, z iego ciepła,
 Niechay mu więcej Slusarze, Kowale,
 Przydadzą, bo ia w zimnym wieku skrzepła,
 Ná to go tylko zażyję iedynie,
 By mnie siedzącą zágrzał przy kominie.

Ná Element Powietrza.

Ciebie powietrze z samego Imienia,
 Wszystkim okropne, niewiem iák opiszę,
 Wzdrygam się náwet samego wspomnienia,
 Co wdzieiach czytam, co od stárszych słyszę,
 Co moy wiek pomni, com widziała okiem,
 Posępnym ná cię muszę pátrzać wzrokiem.

Kiedy

Kiedy

Záb

Już n

Un

Padái

Oc

O! ia

Te

Jnnyc

Ju

Dziec

Te

Nie t

Al

Morz

Pr

Kiedy żaraza twej *aury* zepsutey,
 Zabija ludzi *Bazyliſka* kształtem,
 Już nie pomoże nic naturze strutey,
 Umierać musi przymuszona gwałtem,
 Tak ieſt zawzięta, tak ná życie chćiwa,
 Ze śmierć y w ſamych Kordyałach bywa.
 Padają ludzie, iák muchy ná wiosnę,
 Ociec ſię Syna, Mátka Corki boi,
 O! iakie echa po polach żałoſne,
 Ten zaczął konać, ow ſię chwiciąc ſtoi,
 Tych zaważdziwszy oſęką w doł włoczą,
 Choć ſobie ieſzcze coſ pod noſem mruczą.
 Jnnych nákładą ná woz, iák drew z boru,
 Jnnym psy, wilki, ſprawuią pogrzeby,
 Dziecię umárłą Mátkę ſie w czas moru,
 Ten by żył ieſzcze kilka dni, ażeby,
 Głód mu niedoiął: Bogdaycie nikt uchem
 Nieſyſzał, iák złym tchnieſz powietrze duchem.
 Nie tylko ludziom ſzkodzi nagłą śmiercią,
 Ale Bydłętá co nieznaią grzechu
 Morzy powietrze, znęca ſię nád ſiercią,
 Przyimie Człowieka w raz z woſem do cechu,
 Już to lát kilka iák próżne obory,
 Stoią rzeźnicze, wákuią topory.

Powietrze Mátką chorob, bo ie rodzi,
 Sypiąc mgły mokre przy czasie iesiennym,
 Ciepłem fałszywym nie ieden się zwodzi,
 Deszczem, przymrozkiem łudzi nas codziennym,
 Nágłe zaś ściśnie iák żelazo w kleszczach,
 Po owych ciepłach, mgłach, rzęsiстых deszczach.
 Z kąd boleść głowy, kátar, reumatyzmy,
 Temu kárk skrzywi, ta ręką nie rufzy,
 Czarom przyznając czynią Exorcyzmy,
 Ten ma szum w uszach, tę w cále ogłuszzy,
 A có ná diabła składaiają z prostoty,
 Kátar náleży wypędzać przez poty.
 Wiatr gdy subtelne dmuchnienie, á chyże,
 Wyśle przez szparę, lub szybę wybitą,
 W prowadzi pręko zdrowych wpáralize,
 Názwac go można cichym Hipokrytą,
 Ktory nie szumiąc prędzey zabic zdoła,
 Jak ten, co świszczce, cháłaswie, woła.
 Cieszy wzrok ludzki, kwiat ná szczepiach w sadzie,
 Ze ie nátura oblała śmietaną,
 Každy nádzieię pewną wysku kładzie,
 Wiele mieć może fruktow, gdy przystaną,
 Alic wiatr chytry, iák z południa wionął,
 Białość uwęził, kwiat młody ozionął.

Ze

Ze owo miękkie, delikatne liście,
 Ledwie co z pączka ná świat się dobyło,
 Już nim po ziemi miota oczywiście,
 Poiać nie może czym iest, y czym było,
 Bo iák bez czasu uschło y opádło,
 Czemu niszczało, czy można by zgádło.
 Jeżeli pozwoli w poł doyrzały owoc,
 Oglądać oczom, iák piękny, dorodny,
 Trzeba podpory, trzeba mu dać pomoc,
 Bo ten frukt będzie Pańskich Stołów godny,
 Wzburzył się wicher, cieszących zasmucił,
 Drzewo z fruktami, z korzeniem wywrucił.
 Cieszą się łąki iedwábnymi trawy,
 Zieloność młoda z wesołością rośnie,
 Smiejące kwiatki mając do zabawy,
 A któżby ná nie poglądał zázdrośnie,
 Oto wiatr ciepły z swej nádętey gęby,
 Kwiat, listki, trawy zetrze ná otręby.
 Wznoszą się zboża od ziemi do gory,
 Już wrona czarność ná zágonie schowa,
 Już zaiąc z brozdy nieukaze skory,
 Już z kłoska kwiatu wygląda połowa,
 Aż zły wiatr ná to czatuiący waży,
 Zawiązek ziarka bez czasu usmaży.

Niedość na tym ziarno z kłosem z suszyć,
 Niedość zarażać, niedość śniecią śmolić,
 Trzeba wiatrowi chmur zimnych poruszyć,
 Niwy okrutne, krescensyą zgolić,
 Sprowadzić grądy dla zboża wymiotu,
 Nábawić głodu, ucisku, kłopotu.
 Ładnie Kupiec Okręt, y chce płynąć,
 Z swoim Towarem do *Indyi*, do *Chiny*,
 Nie tym umysłem by miał błądzić, ginąć,
 Całą fortunę znosi do machiny,
 Tylko tam z dziećmi nie dostaie żony,
 By był zupełnie Statek nápełniony.
 Płynie szczęśliwie pogoda mu sprzyia,
 Cichość spokoyna ugłaskała morze,
 Wdzięczny się wietrzyk po żaglach uwia,
 Rudel po wierzchu wodę gładko porze,
Maydanie kiedyś łopatomi ruszą,
 O stałym szczęściu aż do Portu tuszają.
 Wprędce po zaszłym Słońcu wiatr powstaie.
 Okropną chmurę szeroko rozwozi,
 W tey szum, grzmiot słyhać, iak warczy, iak łaić,
 Co raz zbliżając náwałnością grozi,
 Wicher nią rządzi, przewodnik szálony,
 Sam nie wie w ktore mają pędzić strony.

Nie-

Niesz
 Na
 W o
 R

Przy
 M
 Poka
 Z

Tego
 O
 Ledv
 D

Co
 W
 To
 V

Nieszczęsny żeglarz wystawion ná celu,
 Ná wytrzymanie burzy, szturmu kłutnie,
 W ostatniey toni zażywa fortelu,
 Rzucić Kotwicę, ktorey wiatr nie utnie,
 Zásadził w piaskach nádzieię iedynie,
 Ufaiąc Kotwi, przy niey grubey linie.
 Przybył mocniejszy z szargą od pułnocy,
Maszt w sztuki skruszył, porwał liny, sznury,
 Pokazał skutek wichrowatey mocy,
 Zostawił *Kotef* z ostremi pazury,
 Ná gruncie morza sam chwyciłszy *nawę*,
 Stłukł ią, a ludzi dał rybom zá strawę.
 Tego zaś, ktory miał chęć bydz w Japonie,
 Opączną drogą wiatr zaniósł w kray skrzepły,
 Ledwie wskáliłtych ludach co nie tonie,
 Dáleko minął ow Horyzont ciepły,
 Zámysły iego tam wiatr z żaglem wegnał,
 Kędy się máło z życiem nie pożegnał.
 Co stárożytna wyrobiła ręka,
 W Zámkach, Páłacach, w Wieżach, Bazylikach.
 To wszystko wietrzna furya ponieka,
 Wszak w oczywistych widziemy práktykach,
 Wiele Kołósow, Píramid w *Egipcie*,
 W *Rzymie* upádło, znikło w prochu szczypcie,
 Wie-

Wieleż Budynków, wieleż drzew po lasach,
 Wicher obálił, ktoby to wypisał,
 Wiele szkod zrobił przy nocnych chałasach,
 Jak wiele dachow, krokiew okołysał,
 Jak wiele z chłopskich chałup snopkow nádarł,
 Potym się w okna, we drzwi gwałtem náparł.
 Zruynował wiele co ná wierzchu stało,
 Potłukł, połomał, pogruchotał w drzazgi,
 Ale mu się to zá rzecz małą zdało,
 Widzieć po drogach leżące drobiazgi,
 Poszedł pod ziemię záfasował lochy,
 Trzesąc nią, Skąły czuią wiatru fochy,
 Nákoniec przyznam nie státeczność wiatrom,
 Ze nic trwálego w swej nie mają Kąsie,
 Z resztą ich oddam *Kaukazom y Tatrom*,
 Które doznaią wiatrow w każdym czasie, (mna,
 Wiedney godzinie śnieg, deszcz, mroz, mgła dy-
 Wiedney są gębie y ciepła y zimna.
 Niech wiatry chwálą *Mercury z Ikarem*,
 Co niegdyś usług onych zażywali,
 Jeden z woskowym gdy leciał towarem,
 Drugiego Bogi w szpiegi wysyłali,
 Ten wiek odrzucił, Pogan obyczaje,
 Zeby człek látał nikt wiary nie daie.

Uciśz

Ucisz się *auro*, nie szum, zwolna dmuchay,
 Impet zatrzymay, nie mrucz, nie hłasuy,
 Z pilnością tego co ci powiem słuchay,
 Urąży do mnie uroszczone skąsuy,
 Wszak nie ja jestem twych odmian Autorką,
 Bydź za co nie mam furyi Sukcesorką.
 Na rzecz gotową trafiać w wielu Xiegach,
 Żal mnie nad ludzkim zawodem unąsza,
 Jak wielom prawa złomałeś w przysięgach,
 Wolno się o to spytać *Eneasa*,
 Wolno *Uliśsa* którymiś ty rządził,
 Jak długoś tych dwóch lawirując błądził.
 Mnieś nie zaszkodził w niczym nie zaśmucił,
 Bo mi też nie niesz co burzyć, obalać,
 Prawda żeś mnie raz idącą wywrocił.
 To ci odpuszczam, a zacząnę wychwalać,
 Kiedy się prawda bez podchlebstwa dzieie,
 Tey wiatr nąyteższy z gruntu nie wywieie.
 Kiedyć to przyznam, że co Ziemia trzyma,
 Na swoim łonie wszystkoby pomarło,
 Spelzła by iey moc, Wody, Ognia, styma,
 By na nich twoie nie chuchało garło,
 Ni Człowiek, ni zwierz, ni bydle ni ptasze,
 Technąć niepotrafi kiedyby nie wásze.

Duchy skrzydłaste ożywiały tego,
 Co BOG swym Słowem na świecie utworzył,
 Cokolwiek tylko chciał mieć żyjącego,
 Wiatrom pas wolny do prześcia otworzył,
 Chcąc żeby z wszech stron przez gęby nadęte,
 Zachowywały dzieła przed się wzięte.
 Niech mgły, grubością Firmament zaślonią,
 Niechay nam Słońca oglądać nie dadzą,
 Wiatry tę wilgoć rospędzą, rozgonią,
 Brudnym Bałwanom ustępować radzą,
 Te bydź powolne musząc, roszak iszczą,
 Uchodzą, po nich *aure* wiatry czyzczą.
 Niech Zodyaczne zbiegną się obroty,
 Wzbytnim dżdzu pracę przeszkadzaia letnie,
 Często im wschodni skreć kołowroty,
 Zachodni strugę ciekącą w lot przetnie,
 Ze owe, smutne płaczące *Plejady*,
 Rośmiać się muszą chociażby nie rady.
 Na ciepłe Słońca, na wietrze, zawisły,
 Wszelkie żywności Stworzeniom potrzebne,
 Jnaczy takby, iak kwas w dzieży kisły,
 Wiekiem przykryte dwie cnoty chwalebne,
 Jedna oziębłość promieniami rozgrzeie,
 Druga wilgoći, osuszy, owieie.

O! iak

O! iák są miłe powietrzne swobody,
 Ják wdzięczne, gdy chcą, iák letkie, subtelne,
 Podrożnym stąną za kordyał chłody,
 Czuiąc w mdłym ciele ich skutki rzetelne,
 Robotnik w polu siekąc trawy, zboża,
 Padł by wraz z kwiatem bez kosy, bez noża.
 Dla zadržymaney w odetchnieniu *aury*,
 Właśnie gdy kogo zaśzpuntuią w bani,
 Co się trafiło między złymi *Maury*,
 Wytworną męką dręczyli Tyrani,
 Sług Boskich w szklaną machinę wśadzili,
 Zamknąwszy przeciw Słońcu wystawili.
 Názwać by trzeba morze martwym trupem,
 Bez poruszenia korupcyi pełne,
 Albo też żony *Lota* solnym słupem,
 Ktoby rozpostarł w falach iego wełne,
 Bez wiatru, ktoby poznał własność morza,
 Swoy by rumieniec utraciła zorza.
 Ustał by mądrych wymysłony sposób,
 Z wielkim pożytkiem budować Okręty,
 Ják dla towarow, ták woiennych Osob,
 Každy od wody miałby słuszne wstręty,
 Bo co po Maszcie, po żaglu, po sznurze,
 Gdy rzeki stoją w leniwey posturze.

Byłby to upor, y rozum zbyt tępy,
 Ktoby Wszechmocnym Cudem nieokryślił,
 Jáko powietrze znośi Orły, Sępy,
 Ze to BOG dla ich wygody obmyślił,
 Táki ciężkie ptáki zadržywane w gruntach,
 Wietrznych, choć wąż w kilkunastu funtach.
 Głośny ná wiosnę Cudow Bożych dzwonek,
 Czas opowiada požadaney chwili,
 Wylátuiący pod Obłok Skowronek,
 Wzbija się w górę y skrzydełka śili,
 By można, w Niebo choćby słaby dyszał,
 Byle BOG wdzięczność w głosie iego słyszał.
 O! iák nas wstydzą powietrzne ptaszęta,
 Wstaiąc w świtanie każde chwáli Pána,
 A w naszych ustach czy też brzmi Pieśń Święta,
 Czy ráno z łózka padniem ná kolana,
 Czy Krzyżem czoło przynajmniej naznaczem,
 Ześmy ochrzczeni, tym oświadczyć ráczem.
 Podź Ziemio, Wodo, podź Ogniu z Powietrzem,
 Podźmy do Stworcy Wászego, y ludzi,
 Poznámy BOGA, skoro oczy przetrzem,
 Ten w Was y we mnie żywą wiarę wzbudzi,
 Kiedy przed Jego padniemy Obliczem,
 Uznamy iawnie żeśmy Wszyscy niczem.

ELE-

)(160)
E L E G I A.

*Jak się świat obraca nienawiścią lub
też miłością.*

J Ak ścigający z konia się przesiada,
Kiedy się chćiwie zysk chce mieć z połowu,
Ták y miłości w różney formie zdráda,
Bydź się pokaże nie wierzoney słowu,
Miłość odmienna nienawiść formuie,
Wzajem nienáwiść w miłość się obráca,
Ták iák *Protheuß* záwsze postępuje,
W kolorach różnych odmienia się práca,
Ták zápalczywy żołnierz ćiska strzały,
Ná zwierza Łowiec parkany zárzuca,
Już z proźbą, groźbą, daie dar nie mały,
Ażeby złowił, lub go precz odrzuca.
Czasem Pioruny lub ogniste Groty,
We troykończaśtey formie już już ćiska,
Czasem z pochodni płomień wyda złoty,
Ktory po wszystkich kościach iskry pryska,
Gra kuglarz, szydzi, gdy iuż swą broń składa,
Ktore igrzysko ludzkie oko wabi,

Ták iest pokryta świecie twoia zdrada,
 Ná iad podchlebny prędko ulgną słabi,
 Bez żądła miłość Ty nie trać boiaźni,
 Błądzi ten wcale kto się ubespieczy,
 Niby dziecinne pokaże przyiaźni,
 Bicz, Arkan, rzuca ná kark już człowieczy,
 Wnet przyprawioną nągnie łuk cięciwą,
 Ta co się przedtym podchlebną bydz zdąfa,
 Strzeż się jey wabiu, nie bież stopą chęciwą,
 Bo w twe śmiertelna biodra utknie strzała,
 Nie wierz grającym, nie tak wściekły frogi,
 Przyiaźń zabawia áby cię złowiła,
 Nie prętko grając nádstawí swe rogi,
 Lecz mocno strapi, boleści da siła,
 Poźniej á próżno poznasz żeś ulgniony,
 Kiedy opasze froga cię gadzina,
 W brodzie *Stygijskim* będziesz utopiony,
 Brzydka *Alecto* ná dno cię ugina,
 Tam gdzie nienawiść, miłość Przewodnikiem
 Zawsze się staje, wespół z sobą chodzą,
 Tákiey miłości przymiot wszetecznikiem,
 Bo między sobą ząwíze się iuż zwodzą,
 Już nieśpokoyność żadney niema wiary,
 Świat niestáteczny kołem się obraca,

Cypri-

Cypri-
 Z
 Jáko
 K
 Ták
 S
 Da
 T
 Biie
 E
 Wz
 J
 Roz
 N
 Tu
 P
 Tu
 T
 Ene
 Z
 Szu
 I
 Nie
 C

Cypryjskie Dziecko gdy też gra bez miary,
 Zdradliwie toczy piłkę, życie zkraca,
 Jąko krążący wicher go uderza,
 Kiedy go z ziemi ná powietrze wznosi,
 Ták iak wir bystry miłość nie uśmierza,
 Sam siebie goni, sam ucieka prosi,
 Da plaga umysł: plag dziecinne razy,
 Ták zaś są ciężkie, zostawiają znaki,
 Biie nienawiść świat ten tyle razy,
 Biie y miłość, raz Jch iest iednaki,
 Wzniecony *Parys* miłości płomieniem,
 Jest rozboynikiem *Ledeyskiego* wstydu,
 Rozpina żagle *Egięyskim* powieniem,
 Nie ludzkie pędzą wiatry z *Propontydu*,
 Tu gniew, nienawiść, łzy, krzyk, męka, ściaga,
 Państwo *Danay* już iest wzamieszaniu,
 Tu pyszną *Troję* pożar iuż osiąga,
 Tu Grecyi zguba w złych Bogin obraniu,
Eneasowi miłość iest przyczyną,
 Ze ná obszernych morskich wałach błądzi,
 Szuka Małżeństwa, żegna się z Dziedzina,
 Ledwie brzeg Rzymski bydź go Panem sądzi,
 Nienawiść jurna iest iak żądło węża,
 Gdy go ukole, daleko wypuszcza,

Ták

Ták ićś do *Teukrow* záchęciła Męża,
 W miłym napoju śmiertelny jad zpuszcza,
 Miłość w łóżnicy mocno się też sroży,
 Gdy zła Niewiaśta iák Dzik kły pokaże,
Latium y *Troi* ták powietrzem wroży,
 Ze konterfektem *Heleny* porażę,
 Miłość do złota do *Paribow* zápędza,
 Chciwego *Crasa* gdzie są bogactw skrzynie,
 Wnet iuż nienawiść wszystką nań broń zpędza,
 W dżdżystym strumyku rozpękniony płynie,
 Chęć Pánowania w *Cezarze* ták żwawa,
 Jż na Oyczyznę ostry miecz obraca,
 Ták go zniszczyły podeptane Práva,
 Jż krwią w Senacie życie swe utraca,
 Coż mocniejszego nad *Rzym*, świata Pána,
 Wszystkim Koronom dawał swoje Práva,
 Szczegulna miłość ták podło ubrana,
Rzym wywrociła iż upadła sława.

E L E G I A

Nie kocha miłość, lecz ná wędę łowi.

K Toraż w lubieżnych pokaże się rana,
 Zeby miłości ran nie doznawała,

Na które meysca bieży wieczor z rana,
 Aby do zguby kresu uprzedzała,
 Nietylko lampą pałającą ziemię,
 Zapala, kiedy skry áffektów wznieca,
 Lecz pośród wody ludzkie gore plemię
 Niczym niezgaśi serdecznego pieca,
 Nie jest tak ciężki Saydak *Kupidyna*,
 choć ostrych Grotów Strzał napełnia bõnty,
 Lecz wędę sieci zarzuca Dziecina,
 A te zdradliwiec proch zajmują lonty,
 Więc teraz rybak łowi wam bezdenny,
 Teraz marzynarz niewod garnie z toni,
 W sen przepaść wiedzie melodya *Sereny*,
 Tak oszukuie miłość co cię goni,
 Ona pochlebną cerę niby łtroi,
 Wielkie chciwemu obiecuiąc dary,
 Obłudney twarzy niech się każdy boi,
 Szkodliwe zdrady, takowe ofiary.
 Jeżeli łowisz; będziesz ułowiony,
 Wierząca płynie Ryba do robaka,
 Tak przez smak będziesz wędką uchwycony,
 Jż cię śmierć pewna złapie nieboraka.
 Miłość Jeziorem, świat w nią rzucawędę,
 Nie chwytaý świata drow bo szkodliwe,
 W Swiat

Swiat Rozboynikiem, Plonem jego będę,
 Gdy ná te łupy osiągnę zdrádlivé,
 Spoyrzy w *Wenerę*, patrząc się, rozpala,
 Rzucá oczyma, sam do siebie mowi,
 Y gdy się *Wenus* z oczu nie oddala,
 Sieć miłość stawia y ná wędę łowi,
 Drugi Swiat krążąc cień honorow goni,
 Docześney sławie, rád táko Gościowi,
 Ktoż cieniu łowca o zdrady ochroni,
 Sieć miłość stawia y ná wędę łowi,
 Szuka z staraniem Skarbow ow łakomy,
 Ktoż przywiązanie jego ták wypowi;
 Gdy w tych dóstkách żal jemu dáć słomy,
 Sieć miłość stawia, y ná wędę łowi,
 Zmysł twoy káżdego rozkosz swa zajuszy,
 Gdy się w miłości żwawo zbyt zapali,
 Stara się złowić oczyma lub uszy,
 Do tey ponęty wszystko chęć swą zwali,
 Giną dotchnieniem, są im wędy wonią,
 Tylo w paszczkę nie da zrzec smokowi,
 Bieży z *Cererą* bieży z *Bachem* po nią,
 Sieć miłość stawia y ná wędę łowi,
 Po wszystkich mieyscach rzuca wędy, sieci,
 Pilnym staraniem ogarnąć cię pragnie,

Wraz

Wr
 S
 Zaz
 D
 Cał
 N
 Plac
 W
 Lecz
 N
 Slesz
 Jz
 Mię
 Pr
 Ktoż
 Y
 Choc
 N

PA

Wraz starych łowi, średnich, młodych, dzieci,
 Strzegącego się w swą cię matnią nągnie,
 Zazdrość cię porwie gdy pocałowanie,
 Do ust przyłoży ogień wnet odmowi,
 Całusz ten, bywa znaczne oszukanie,
 Nie kocha miłość lecz ná wędę łowi,
 Płaczesz ty pono? kropla łez iak perła,
 Wytryska z oczu iak ku pogrzebowi,
 Lecz tych strzemienia dośiągaia berła,
 Nie kocha płacząc, lecz ná wędę łowi,
 Slesz ku *Cyprowi* Listy twe miłosne,
 Jż list zmiękczoną troskliwość odnowi,
 Miętkie expresse tak są rzewne, głośnie,
 Przeciesz nie kocha, lecz ná wędę łowi,
 Ktożby przysięgłe niechciał przyjąć serca,
 Y cożby byli zá ludzie takowi,
 Choćby rzekł (kocham) światowy morderca,
 Nie kocha miłość, lecz ná wędę łowi.

E L E G I A

Nie wszystko złoto co się świeci.

PAtrzyśz iako wzad usta twe gniewliwe,
 Stooczny *Argus* ow przejrzały cofa,

Wz

Wtąż

Wtóż y *Linceus* Dziecko te płaczliwe,
 Tonem się kwili iak przypadnie strofa,
 Pono w swym błędzie gniewem się zapala,
 Zaciemiona miłość? mówisz że odbłaka,
 Nie błądzi miłość, zmyśla błąd bezmala,
 Y tym omamia czym w zrzenicy blonka,
 Prawdy Dozorca, Rządca Sprawiedliwy,
 Odkrywa ludziom świata tego zdrady,
 Ná jego rozkaz bądź Człowiecze chćiwy,
 Sąd jego słodki, smakuy z mey porady,
 Y gdy się miłość tak ná ciebie gniewa,
 To ty ná ten świat gnieway się wzaiemnie,
 Swiatłość odwraca, ciemności przywdziewa,
 To się też odwróć tyłem nie przyiemnie,
 Czyń dobrze, zgoła z tego świat náygrawa,
 Co widzisz oczu, Labiryntow tyle,
 Odmienne farby szkło wąglaste dawa,
 Gra bárdziey zdradza, jeźli się nie myłę,
 Jeden lub drugi złoty ma wkieszeni,
 Ták mu się widzi, że tyfiące liczy,
 Tákowe dary zmyśla, kunszt nie ceni,
 Kunsztem w kolorze nie tylko dziedziczy,
 Jle w Szkatule mniemasz mieć pieniędzy,
 Tylo się przypatrz z tych pieniędzy cieni,

Sąd

Sąd
 T
 Kun
 T
 Zoł
 T
 Roz
 S
 Wy
 K
 Ow
 O
 Co
 C
 Mys
 O
 Łak
 C
 Gdy
 N
 Wne
 N
 Gdy
 Y

Sąd twoy o świecie lśni się tylko w nędzy,
 Tak chciwość prawie w omyłkę się mieni,
 Kunst twoy jest kląmąć, kląmstwo rzecz swą zdo-
 bi,
 Tak bogatego *Crasa* sławne skrzynie.
 Złotą czerwoną miedzią przysposobi,
 Ten fawor który oszukaniem słynie,
 Rozumiesz że ma ow bogactwa *Kreza*
 Są w nienawiść *Krasowe* imiona,
 Wynicowana bywa ich impreza,
Krezusem żyjąc aż *Irussem* skona,
 Ow wszystkie złota, co ziemia ma, trzyma,
 Ow zaś nadzieję złota obiecuje,
 Co w łonie ziemi ciepło złota wzdyma,
 Co słońce zwarzy każdy wykopuie,
 Myśl nabywania złota przyczyniają.
 Omylne wcale świata są dostatki,
 Łaknienie bogactw nic nie ugaszaia,
 Choć myśl chęć strzeże, śliskie są ządutki,
 Gdy z Cudzych- krajow do naszego brzegu,
 Naladowana skarbem płynie *Nawa*,
 Wnet my wołamy pośpieszając w biegu,
 Nasz Okręt płynie, nasz zysk, nasza sława,
 Gdy siew szczęśliwie w Polskiej krzewi roli,
 Y gdy wypuszcza choyne zboża kłosy,

W?

W do-

W dobrej otusze każdej bydź przyzwoli,
 Y wesoł w gumnie chce układać wstosy,
Anglia się chełpi że ma piękną wełnę,
 Ufarbowane sukna w świat wysyła,
 Pienią się w *Węgrzech* Wina beczki pełne,
 Z szumu nadzieja sporządzona była,
 Rodzą się w *Konbach* nowe pereł krople,
 Co pracownicy ludzka chciwość zbiera,
 W pólnocnych krajach gdzie są śniegi sople,
 Futer szukamy, *Peru* skarb otwiera,
 Z drobnych ziarn żyta już płowieją pola,
 Tak iż dojrzały kłos się z wiatru chwycie,
 W tym wesoł mowi, otoz moja rola,
 Zupełną w żniwie złota da nadzieję,
 Gdy gwałtem sobie chce zniewolić nieba,
 Ognistą chęcią układa nądgrody,
 Tak iakby kamień chciał przemienić w chleba,
 Lub różę w złoto, w klejnoty ogrody,
 Nietak się burzy tum pijaków w nocy,
 Ktorzy językiem wszystkich wyścinają,
 Tak w trzeźwych myśli bez zmysłu w niemocy,
 Z tey porywczosci śmiałości nie mają,
 podwoyne w pijanym migają kielichy,
 Y z iedney świcy widzi sto pochodni,
 Nicch

Niech otrzeźwieć w raz się staie cichy,
 Jakoby nigdy nie popełniał zbrodi.
 Wściekłość pijaństwo, Lecz chciwość pieniędzy,
 Większą wściekłością nad owe opoje,
 Pijaństwo prawie zakończy się prędy,
 Dłużey łakomstwa wściekle trwają gnoie,
 Gdy w skrzyni *Craśsie* gnębisz twoie zbiory,
 Pijaną, czy chora myśl, cię we śnie trapi,
 Tylko się obudź, uczyn krok twoy spory,
 Nie urzysz bogactw, nie cię nieułapi.

E L E G I A

Nie docrze się zgadza Niebo z Ziemią.
Nie zadržyma się w sercu iedynym zgodnie,
 Nieba Pachole, y Ziemi Pachole,
 Tego zaśzczytu Nieba prągnąć godnie,
 Ziemia nie może, ustąpić mu pole,
 Ani gniew błysnie *Ibehańskim* płomieniem,
 Ktorem niezgoda w koło okrążyła,
 Ani zawiętość iskrawym promieniem,
 Braći *Iantala* w popioł obrociła,
 Nieprzyjacielskie układa oręza,
 Ta owa miłość choć w dziecinney dobie,

Nic-

Niewinną *Puzia* tak srogo zwycięża,
 Rozsiewa ognie, trzyma ludzi w probie,
Stygiską Srzało Serce w skroś przebija,
 Czystym płomieniem Dziecko to odżywia,
 Ziemskie Pachole, zakałą zabija,
 Nieba Pachole, Niebo nam zakrzywia,
 Światłość ciemności zawsze nienawidzi,
 Wzajemnie ciemność od światłości stroni,
 Ta zaś nocnymi myślami się brzydzi,
 Owa odednia oczy swe zaśloni,
 Utraći kolor swej białości mleko,
 Gdy átramentu nápełni tynkturę,
 Y kryształowe zbrudnąć musi wieko,
 Gdzie czystą krople zmąci w krwi *Purpurę*,
 Od *Acydalskich* ogniów płomień czysty,
 Zgwałcony zgaśnie przez *Wenery* zrodła,
 Ktora z Gracyami gdzie grunt jest skalisty,
 Kąpiąc się nieraz wstrzemieźliwych zwiodła,
 Tak mądrość czasem w błąd uwikła długi,
 Wzruszywszy sprawy Przodków swych zawile,
 W éichym pokoju wojnę spráwi drugi,
 W starych szpargałach pokładając siłę,
 Nigdy się cnota w wiecznym pojedynku,
 Zgodzić nie może z samą prawie wadą,

Nawet

Nawet śmierć z życiem w przestronnym budynku,
 Spólnie nie mogą mieszkać gdzie się ziada,
 Śmierć choć cię wodzi, z nią nie zbłądzisz całe,
 Gorzey *Kupido* zwodzi cię iak mąra,
 Ow cię prowadzi ná oręża, fale,
 W Boskiey miłości pokoy iest ofiara,
 Jednym iuż cnota, drugim kryminały,
 Twierdze nie rowno w sercu są szkodliwe,
 Tym się żywota Bramy zámykały,
 Drugim śmierć Niebo otwiera szczęśliwe,
 Mniemam ná koniec iż się tak nie brzydzi,
 Samą miłością tá nienawiść wściekła,
 Jak iuż Niebieska miłość nienawidzi,
 Ow płód *Wenery* co nápełnia piekła,
 Jedno ná świecie lśni się tylko słońce,
 Wiednym Krolestwie ieden się Krol rządzi,
 Jedne miłości doskonały końce,
 Y jedna miłość Niebieska nie błądzi,
 Widzisz promienie iak rozrzuca ryte,
 Z Niebieskich gmachow gdzie lustr idzie spory,
 Jak ná zachodzie Zámki nie dobyte,
 Słońce w Obłokach w piękne stawia wzory,
 Pierwey się będą Gwiazdy pluśkać w wodach,
 Gwiazdziste konie pierwey ziemia sprzęże,

Niż wychowany w rolkoszy ogrodach,
 Niebieskich pieszczot zlatwością dosięże,
 Dobry, z *Avernu* Olymp zrobić może,
 Gdy się postrzeże w iakie zabnął błędy,
 Wiem że świat w dawne *Chaos* zmienisz Boże,
 Darcimne miłość czyni swe zapędy,
 Jak się zbiegaia te owe Pacholę,
 Jedno drugiemu chociaż niedowierza,
 Nie złączy miłość drugiej spólnie wolę,
 Lecz drugą miłość ciągnie do przymierza,
 Y wiedzonym punkcie iedne Imię nosi,
 Chociaż we wszystkich sprawach iest rozdzielna,
 Ta Nieba ściga, ta do piekła prosi,
 Ta iest żyjąca á ta iest śmiertelna.

E L E G I A

*Prożna iest ucieczka, Krzyż od ktorego uciekasz
 zawsze trwa.*

Rzymskich od Krzyża Káwalerów Práwo,
 Uwalnia w Rzymie, w tym iest cześć národu,
 Ná nie uczciwey belce wieszá zwawo,
 Ktory záwini z podleyszego rodu,
 Wierz mi że żaden być nie może wolny,
 Ani też żaden Rzymskie Imię nosi,

Kiedy

Kiedy się wprzega w to Jarzmo swywolny,
 W ktore świat próżny wciągnie y zaprosi.
 Powiedz mi świecie któryż cień cię dręczy,
 Pono ci straszne widzą się bydz Krzyże?
 Nie każda radość miłym dźwiękiem brzęczy,
 Miodem skropiony język y żość zliże.
 Krzyż niezliczone Krzyże także rodzi,
 Roskosz y radość mnostwo Krzyżow żywi,
 Krzyż ieden Krzyżem wiele Krzyżow płodzi,
 Ten Krzyż dźwigaia nawet y szczęśliwi,
 Mało co dźwiga *Zyzyfowe* Ramię,
 Nosząc ná skály tak ciężkie marmury,
 Małe *Ixion* ma ná członkach znamię,
 Choć koło kręci, w doł go y do gory,
 Mało drapieżny Ptak *Tycyssa* dziobie,
 Choć serce z niego ostrym nosem kluje.
 Y w swoiey przecież iest roża ozdobie,
 Choć ią kolące ciernie opasuje,
 Tak Krzyż swoy światu ościem iest y kára,
 Bárdziej udręczył niż owych tortury,
 O! ślepa miłość próżną tuczysz wiarą,
 Czegoż uciekasz od Krzyżow struktury?
 Głupi ludzkiego unikałby cieniu,
 Zołw by się pozbył z ciężaru skorupy,

Darmo się kryiesz w podziemnym sklepieniu,
 Krzyż świat ugania z niego zbiera łupy,
 Weź świat na plecy ponieś sobie zgoła,
 Skrzydłałym wiośłem chciej dążyć do Nieba,
 Jednak w powietrzney Krzyż cię drodze zwoła,
 Y wszędzie ścigać będzie gdzie potrzeba,
 Jako *Fryxowi* Bąran grzbiet nadstawia,
 Tak nadstawivszy światu, popłyn w morze,
 Wśród *Heleſpontu* Krzyż się tęgi zjawia,
 Tyrańskie fale mdlejąc z pracą porze.
 Na *Aſſyryiſkich* biesiadach w ſzkarłacie,
 Pełen iaſności blaſkiem émiſz brylanty,
 Krzyż w tym bankiecie pewnie przywita cię,
 Pij: nie odżeną ſłodkie Alakanty,
 Snu daieſz ciało we ſnie Krzyż nie trwoży,
 W ten czas ſpoczywaſz, kiedy ſpiſz bez ſłuchu,
 Niech w myſłach człowiek w łożku ſię położy,
 Znáyda go Krzyże y w ſabędzim puchu,
 To *Theonina* zázdrość oſtrzy zęby,
 Dla nieprzeſtanney w piersiach ſwych gryzoty,
 To *Likambea* gniew idzie do gęby,
 Wątrobę trawiąc, myſl bierze w obroty,
 To iuż bez-ſenne gryzą cię ſtárania,
 Przedziurawione pſuią ci ſię trzewy,

To

To ból się iątrzy w sercu przez skrobaniá,
 Ostрым grzebieniem gdy Krzyż wznieca gniewy,
 To już chorobą trawi iák płomieniem,
 Byстрым co *Troję* obrocił w perzynę,
 To marszczy kości ciężki mroz drętwieniem,
 Do umartwienia Krzyż znáydzie przyczynę,
 Niech wielomowny *Fabiusz* świadkiem będzie,
 Tyło trapiących Krzyżów nie wyliczy,
 Okropne Echo rozbija się wszędzie,
 Pozbyć się trudno, frogi Krzyż dziedziczy;
 Tu niepomyślny *Hymeneusz* sława,
 Tu Syn wyrodek, iest Krzyż Rodziciela,
 Tu zła nadzieja, tu Krzyż iest zła sława,
 Tu Krzyż miłości smutku też udziela,
 Tu Rolnikowi uchybiła rola,
 Z rozbitey *Nawy* żeglarz dyle zbiera,
 Tu żołnierz postrzał ukazuje z pola,
 Tu Hermanowi bitwa szyki ściera,
 Krolom Krolestwo Krzyżem dolegliwym,
 Łakomstwo złota, Krzyżem iest też Panom,
 Otworzyć skrzynie z trwogą bywa chćiwym,
 Krol zły ná Tronie, nie dowierza stanom,
 Czemuże ná wierzchu stawiają Korony,
 Krzyż u Monarchow: iakoby ná celu?

Czemuż w Monecie z ktorey-kolwiek strony,
 Krzyż stemplowany? chcą to wiedzieć wielu,
 Z náywiększych Krolestw, Krzyż iuż hołd odbierze,
 Y całym nawet światem Krzyż się rządzi,
 Chcesz świat zwyciężyć, y co świat wsię zbierze,
 To zwycięż, y Krzyż, y chęć ktora błądzi.

— — — — —

F O R T E C A

*Od BOGA wystawiona, pięcią Bram zam-
 knięta, to jest: Dusza ludzka z pięcią
 zmysłami.*

PRzedwieczna Mądrość chciała uformować,
 Mocną Fortecę, pięcią Bram zamkniętą,
 Tak opatrzoną by nikt atakować,
 Jey się nie ważył, ani drogą krętą,
 Miny podsadzić, ktora grunt porusza,
 Jmie Fortecy było, *ludzka Dusza*.
 Z kąd zaś od Stworcy wzięła swoy fundament,
 Pytać się o to nikt z nas nie odważy,

Moy

Moy nie potrafi wyrazić atrament,
 Prędzey ciekawość mózg w głowie wysmaży,
 Prędzey zrąchuie w klepsydry atomy,
 Niżli kto poymie, co duch niewidomy.
 Dość że to twierdzą, BOG w tak czystym polu,
 Lokował, kędy ciernia głogu ostu,
 Nie było, nawet czarnego kąkolu,
 Ziemia nieznała wychudłego postu,
 Mieysce delicyi, obzerności krokiem,
 Nikt nie wymierzył, ani przejrzał okiem.
 Same Fortecę śliczności strukturą,
 Ozdobił, właś wnią doskonałość cudną,
 Obrazu swego podobieństw Figurą,
 Ugodnił, ale do pojęcia trudną,
 Pokarm obmyślił, y mądrości soli,
 Przydał, by miernie swej zażyła woli.
 Bramom Fortecy kaźdey dał osobno,
 Názwiśko, pierwszey słuch, drugiey widzenie,
 Trzeciey węch mocny, a czwartey podobno,
 Smak, ośtátniey zaś ośtrożne dotknięcie,
 Z zakazem groźnym, żeby każda strzegła,
 Weyścia wolnego, Pas zdrajcom zaległa.
 Do tey Fortecy BOG przezorny rączył,
 Dla dobrych rządów regencyą nądać,

Za Prezydenta wiarę ię nâznaczył,
 Rozum za Rządę by nią umiał władać,
 Rachmistrzem ściślym uczynił sumienie,
 Zeby na tych dwóch dał pilne baczenie.
 Jeśli by ktory lekce miał go ważyć,
 A nie posłuchał co mu podyktuie,
 Wolno rygoru nad krnąbrnemi zażyć,
 Urząd sumienia niech wszystko notuie,
 Potym w rachunek Fundator Fortecy,
 Weyrzawszy rzecze; ci Nieba dalecy.
 Gdy BOG tak mocną opisał ustawą,
 Dzieło Rąk swoich, Zámku Urzędnicy,
 Przrzekli że się żadną letką sprawą,
 Podeyść nie dadzą, przykaz na Tablicy,
 Na kaźdey Bramie zpilnością wystawia,
 Co dzień czytaniem tych Praw, myśl zâbawia.
 Przrzekli wierność, potym posłuszeństwo,
 Monarſze swemu; y to też uznali,
 Ze wszelkie od nich; mieć ma dostojieństwo,
 Jemu samemu, będą hołdowali,
 Ze wniwczym rozkaz ięgo nie wykroczą,
 Z granic Fortecy nigdzie nie wyboczą.
 W tym tak szczęśliwym miłym cichym stanie,
 Piękna struktura w fundamencie mocnym,
 Zosta-

Zostając, BOG sam miał o niey stáranie,
 Co raz poglądał okiem swym Wszechmocnym,
 Kontentował, się y patrzeć mu miło,
 Ná doskonałe woli swoiey dziło,
 Lucyper Xiążę piekielnych otchłani,
 Złym wzrokiem pátrzał ná śliczną Fortecę,
 Zazdrość z chciwością iák sęp serce ráni,
 Przeczuł, że mu ták nie będzie dalece
 Trudno o sposób oblec ią do kosa,
 Wszystkich Ministrow do rády przywoła,
 Stanęli Radzcy, przed Monarchy twárzą,
 A ten ná Tronie Hebanowym siedział,
 Z oczu siarczyste ognie iák ich spárzą,
 Odkoczają, á chcąc, áby im powiedział,
 Poco wezwani, każdy z strachem czeka,
 Ale od niego woli stać zdáleka,
 Ryknie, iáko Lew, lub iák pies zawyie,
 Mowiąc: wiecieli, pocóm was tu zwabił,
 Mego umysłu, przed wami nie kryję,
 Klin mi náwyższy mocno w głowę zabił,
 Rzecz arcypiękną, ále y rozumną,
 W tych dniach uczynił swoją wolą dumną,
 Ktorą nam ná złość, czy ná udręczenie,
 Wystawił, bo ta Zwierzchność będzie miała,
 Y Nad

)(110)
Nád nami, nad to, náywíksze zelżenie,
Po głowach nászych chcąc żeby deptała,
Potrzeba wczesnie tey wzgárdzie zabiczeć,
Gruszek w popiele niechcieymy zálczec,
Wyday moy mandat rozkaz generalny,
Zeby się duchy z pod moiey komendy,
W punkcie stáwiły do mnie ná Seym walny,
Y ktorykolwiek zablákany kędy,
Choćby kulawy, ślepy, głuchy, niemy,
Jść musi, bydź tam, do kąd go pošlemy,
Pochwalił Senat rzády Lucypera,
Zaden z Ministrow nie rádzi odkłádać,
Ták wielkiey rzeczy ciebie Bohatera,
Piekło obrało słuchać, ty nim władać,
Masz moc, masz woyska, czyni cóć się podoba,
Niech Monarchiy nie ginie ozdoba,
Swiśnic Pan piekła przerażliwym swiśtem,
Pusk diabłów stanął co byli ná warcie,
Jednemu rzecze; leć prędzey z tym listem,
Y sam przeczytay, com nápiśał w kárcie,
Splondruy świat cały, zwołay swych kompanów,
Porusz godnieyszych y podleyszych Stanów.
Zprowadź z kąd możesz sędziwą Stárszyznę,
Który zgrzybiały, weź go ná ramiona,

Nie-

Niechay przybędą ratować Oyczyznę,
 Znasz ich po stopniach, wiadomeć Imiona,
 Słyszaleś nie raz co iest godno wiary,
 Czem diabol mądry, dla tego, że stary,
 Wziął z rąk Monarchy mandat ow sztafeta,
 Ni konia popaś, ni sam odpoczywał,
 Wszystkim Szatanom powiada sekreta,
 Ze po to wysłał, by ich pozwoływał,
 A gdy ná karcie pokazał pieczęci,
 Biorą się wdrogę podziwieniem zdieci,
 Lećci Szarańcza, dzień zaćmiła iasny,
 Ze wszech stron świata czarne umbry pędzą,
 Widząc charakter że, *Lucypra* własny,
 Ze ie ruszono zmieysc, zgrzytaią, zrzedzą,
 Nie przeliczone ćmy do piekła wpádły,
 Przed tronem Krola swiego osiadły.
 Ktory ich spytał: czy wszyscy iesteście,
 Co pod rządzeniem moim zostaciecie?
 Jedność trzymaycie, á mocno się weście,
 Oco nam chodzi, to od Stárszych wiecie,
 Strafzliwym wrzaskiem krzykną rośli, niscy,
 Ze iuż przed tobą staneliśmy wszyscy.
 Słuchaycież teraz, iák nam mozg zámacił,
 Rządca Niebieski, iák nás zaczął trapić,

~~~~~X~~~~~  
Nie dość, że z tamtąd ná ząwśze wytrącił,  
Jeszcze nieprzestał ná zemstę pokwapić,  
Uformowawszy zámek ták obronny,  
Do poddania się nikomu nie skłonny,  
Jáki wstyd dla nas, gdy w ostátney wzgárdzie,  
Ná całą wieczność szpetnemi będziemy,  
To piękne dzieło, pocznie sobie hardzie,  
Zwiąże, pognębi, gdy go nie zechcemy,  
Szanować potym, to osiędzie łono,  
Ná wieki, z kąd nas ná łeb wypędzono,  
Wszystkich was prozbą y grozbą ząklinam,  
Ktokolwiek sposób jáki ználeść może,  
Zązdrośnych, chytrych, łákomych, zączynam  
Wzywać, wydrzyćcie, chociaż to iest Boże,  
Ja gdybym nie był łancuchem związany,  
Poczuł by Zámek sił moich tárany.  
Ozwą cię czarci, podobóstkiem krzyku,  
Ze mocniejszego nad siebie zączepić,  
Nie masz w tym zgody ná naszym Scymiku,  
Możnieysi umkną, może nas poślepić,  
Ten, który iuż raz buntowniki chłostał,  
Z tych każdy pickła niewolnikiem został,  
Jnsi powiedzą, my życzymy szczerze,  
Zaniechać wojnę z Panem wszystko możnym,  
Y ty



Ty siedz cicho Panie *Lucyperze*,  
 Wszak wiesz, co cierpisz, bądź odtąd ostrożnym,  
 Ktoż cię uwiązał, kto łancuchem przykuł,  
 Ten, komuś pychę, przeskrobał artykuł,  
 Oko opatrzyć tey Fortecy strzeże,  
 Mocnemi baszty na twardey opoce  
 Ugruntowało, przydawszy trzy wieże,  
 Niepoymiem, iakie wszczepił w nich owoce,  
 Rozum zpamięcią, potym wolną wolą,  
 Nacóżby miała poddać się w niewolą,  
 Głupich to zdanie wojować z mocarzem,  
 Kontrować temu, co ma władzą wszelką,  
 Wszak wszyscy dzwemy przed iego Ostarzem,  
 Bo on rzecz stworzył y małą y wielką,  
 Strażne to Imię BOG, każdy znas stęknie,  
 Gdy przed nim pickło na kolano klęknie,  
 Strwożony wielce *Lucyper* nieborak,  
 Ze iego rozkaz niechęć pełnić duchy,  
 Aż się odezwie z kąta ieden Dworak,  
 Co różnych gustów zakosztował iuchy,  
 Frant, plotkarz, kłamca, chytry, y łakomiec,  
 Z pięcią cnot godzien postronka nákoniec,  
 Gdy rzecze śmiało, ah Krolu ciemności,  
 Jak że mi cię, żal że nie możesz użyć,

Zadnego z twych sług któryby z miłości,  
 Ku tobie miał chęć, dobrze ci usłużyć,  
 Ja wszystko zrobię w wesołym humorze,  
 Bo takich trzeba przy *Lucypra* dworze,  
 Sprobuję szczęścia do nájpierwszey Bratny,  
 Łagodne słowa w pieśniach będę śpiewał,  
 Nájciężey słuchu iák przełamę tamy,  
 Prezydent, ani będzie się spodziewał,  
 Z iaką łatwością pod cztery podsadzę,  
 Miny, sam siebie y ciebie wprowadzę.  
 Chwáli Monarcha sługę z piekła rodem,  
 Ze według woli iego dał mu radę,  
 Pogłaszcze zató y wyprawi przodem,  
 Przyzna mu obrot, sposobność ná zdradę,  
 Da wolność wszelką popuściwszy lecy,  
 Byle się dobył do piękney Fortecy,  
 Przyrzekł wakanse przez náywyższe stopnie:  
 Ministrem będziesz mego gabinetu,  
 Kiedy tak umiesz poradzić roztropnie,  
 Wszelkiego od tąd powierzę sekretu,  
 Intrytyć znaczne obiecuię przy tem,  
 Co większa moim będziesz faworytem.  
 Poleciał Szatan názwan biegłym Szachem,  
 Z przydatkiem pochwał, że dobry ná szepty,  
Zwaia

Zważa Fortecę, czy pod skrytym dachem

Ma się utaić? czy wnieść w gęsto chepty?

Wkradł się pod Bramę Słyszania nieznacznie,

Słowiczym głosem piosnkę śpiewać zaczął:

Sliczna strukturo, fabryko kosztowna,

Ktoż cię z przymiotów twych wychwalić zdoła,  
Właśność rozumu jest rzecz niewymowna,

Ktorem pięknego dochodzisz Anioła,

Rostropność, biegłość, masz przenikającą,

Wolą powolną wszego dobra chcącą.

Wobszernym polu, w wdzięcznym położeniu,

Miejszkaniu twemu dam Imię rokoszy,

Gdzie chcesz być myślą, będziesz woka mgnięciu,

Dobr tobie danych twój rząd nie rozproszy,

Masz przy Fortecy mocnej, obron wiele,

Wszystcy życzliwi wniey Obywatele.

Przecież znalazłem w tak miłym zamknięciu,

To náczym wy się niewinni nie znacie,

Takie rygory, żadnemu Panięciu,

Nie służą, Pána tej Fortecy macie

Nazbyt groźnego, on, was wiarzmo ciałne,

Wprzągł, nie da poznać wasze siły własne.

Co po rozumie? nie znać się ná sobie,

Co po wolności? być więźniem u kogo,

Pamięć

Pamięć w Rachmistrza ustąwicznęj probie,  
 Mo narcha coraz spoyrzy okiem srogo,  
 Ni wesołości, ni uciech da zażyć,  
 Jest to tyraństwo, piękność dusić, smażyć.  
 Krzywdać nieżnośna, trzymać was w prostocie,  
 W tym pięknym gmachu, á zabronić poznać,  
 Co przyzwoita mądrości istocie,  
 Co iest dobrego y co złego poznać,  
 Ná tym to rozkosz zawiśła terminie,  
 Ze co tylko chce, to wszystko uczynic.  
 Gładkim rozmowom nákłoniła ucha,  
 Przechodnia Brama, warta ustępuic,  
 Zwiellką pilnością tych reflexyi słuca,  
 W wolnym przystępie nikt iey nie pilnuic,  
 A kiedy Szatan swoy dyskurs powtorzy,  
 Sama się Forta ná oścież otworzy.  
 Tylko co diabol nogę za prog wstawił,  
 Wnet iákiś rozruch, tumult, bunt powstanie,  
 W caley Fortecy zamięszanie spráwił,  
 W Obywatelach ustaw posłamanie,  
 Prezydent Rządca, Rachmistrz, wkącie dyszą,  
 Forteca wzięta zdradą iawnie słyszą.  
 Bo ow Duch zaráz rozkazał woźnemu,  
 Obwołać, że on wziął intromissyą,



Do tych Dobr, potym daś znać Pánu swemu,  
 O wzięciu Zámku rázem z Regencyą,  
 A ty Monarcho wiazd swoy nie odwłocznie  
 Odpraw, nim sobie Garnizon wypocznie.  
 Kontent *Lucyfer* z pomysłney nowiny,  
 Wielu zaprasza z sobą do Fortecy,  
 Młodych, wesołych, ná nowosiedliny,  
 Potrzeba, wy się zostańcie kálicy,  
 Stárzy niech leżą y muszą mnie słuchać,  
 Bo nie pomogą nikogo rozruchać.  
 Wiechał Czárt pyszny, do tey co chciał, Bramy,  
 Ale ią widzi iuż nádruynowana,  
 Straży nie pytay, á dopieroż tamy,  
 Wchwalebney sztuce piękności odmiana,  
 Prezydent słaby, Rządca gbur wierutny,  
 Rachmistrz trzech zliczyć nie umie tak smutny,  
 W Obywatelach znać z twarzy chorobę,  
 Bładość z sinością, muszą mieć suchoty,  
 Niewiem dla czego pozbyli ozdoby,  
 Wnet ich rozrzeźwię y dodam ochoty,  
 A w tym rozkaże ku sobie im zbliżyć,  
 Jáko *Wazallom* przed Monarchą zniżyć,  
 Przymkną się wszyscy wstroskanych posturach,  
 Strach padł, co przedtym nigdy go nieznali,  
 Z Drze-

Drzenie poczuwszy w żyłach y junkturach,  
 Oczy żałośnie w ziemię pospuszczali,  
 Tak winowayca, gdy co złego zbroi,  
 Cienia własnego iak dziecko się boi.  
 Postrzegł to Diabol, że się Zamek trwoży,  
 Ze nie kontenći z nowego Dzierzawcy,  
 Ze iakieś ciężkie Jarzmo ná nich włoży,  
 Ze ich do taczek nápedzą opráwcy,  
 A żeby daley nie spuszczałi z kwinty,  
 Wystrzelił słowo iak z nábitey flinty.  
 Mowiąc: widzę w was znaczną niespokojność,  
 Ale nie wiecie, czego się lękacie,  
 Dopiero moię obaczycie hojność,  
 Y w krotkim czasie sami to przyznacie,  
 Ze dni wesółych zá moiego rzádu,  
 Pozwolę iakby wodom wylać zládu.  
 Jam to z miłości szczegluney, z affektu:  
 Ku wam uczynił, kompaszą zdięty.  
 Wasz Prawodawca bez względu, respektu,  
 Pod dyscypliną trzymał was choć Święty,  
 Pod ciężar kárki tak piękne przymusił,  
 Wszelkie przymioty prostotą przydusił.  
 Dla tego wielkiej przyłożyłem pracy,  
 Oddać wam wolność, wiadomość dobrego,  
Byście

Byście nie byli iako głupi żacy,  
 Ja wam zabraniać nie będę niczego,  
 A gdy ná sobie poznacie się sami,  
 Zwać się możecie Ziemskimi Bogami.  
 Przypadł do gustu słuchającym nowy  
 Pan, że łaskawie z niemi się obchodzi,  
 Spoyrzą po sobie: śłodkieć to rozmowy,  
 On y skrupuły od nas powywodzi,  
 On nas utuczy przy swobodnym czasie,  
 W ściśłym nie będzie zamykał tórasie.  
 A w tym Kapella zagrała ná Sali,  
 Maszki párami wchodzą w różnych strojach,  
 Tu Regencya Fortecy zachwali  
 Wesołość, którą słyszają ná Pokoiach,  
 Niedługo myśląc gotowa do drogi,  
 Taneczney, ładnie moderuje nogi.  
 Już menuety zaczynają pląsać,  
 Tańce Angielskie, potym Sarabandy,  
 Kapryole też umieją wytrząsać,  
 Wnet się wpraszaią do Szatańskiej Bandy,  
 Metr ich piekielny wszelkich sztuk wyćwiczył,  
 Jak zagrał, tak im, y tańcować życzył.  
 Tańcem zagrzeni skosztują orzady,  
 Smaczneć to rzeczy, wątrobę ochładzą,

Po chwili znowu piłą Limonady,  
 W miejsca osobne z swymi pary wchodzą,  
 Skromność za drzwiami zostawia dla warty,  
 By się nie wściśnął z nimi wstyd uparty.  
 Tu Galerya długa y przestrona,  
 W ktorej po ścianach Obrazy kosztowne,  
*Lucyfer* zasiadł do gry *Faraona*,  
 Na Stołach stoją w butlach Wina główne,  
 On sam bank trzymał, złotem rzucał suto,  
 Przyśłał mu wexel w momencie Pan *Pluto*.  
 Patrzy Forteca, patrzy Regencya,  
 Jeszcze nie śmieją przyiść, stojąc zdąleka,  
 Aż ich postrzeże cała kompania,  
 Mowiąc: przystąpcie, Monarcha was czeka,  
 Wie on owaszey mizeryi, nędzy,  
 Da wam co sami zechcecie pieniędzy.  
 Właśnie zgadł Szatan apetyczne chęci,  
 Ze złotą szwayca Fortece osłabia,  
 Szczodrym się czyni, poki nie przynęci,  
 Nakoniec z samcy własności oszwabia,  
 Zdráycow Krol lubi, ále też kredytu,  
 Tacy nie mają, dla ich apetytu.  
 Dał im *Lucyfer* pieniężny zádatek,  
 Wzięli z radością, zostali bogaci,

Nie



Nie myśląc, że się do piekielnych jatek,  
 Przedali, że im wieczne szczęście trać,  
 Marna mamona, którą ie Czart kupił,  
 Z szaty niewinney iák rozboynik złupił.  
 Jeszcze iest wiele sposobow zgorszenia,  
 W diabelskich sztukach Opery przyjemne,  
 Teatrum piękne, dla serc usowienią,  
 Spiewaczek głosy nie będą daremne,  
 Bo wcaley Sali, ba y w kaźdey loży,  
 Myśli swywolne, chęci złe zamnoży.  
 Chociaż tam wszystkie malowane twárzy,  
 Patrzącym zda się uroda Anioła,  
 Prędko *Kupido* pochodnią rozżarzy,  
 Y Mátki swoiey nápomoc przywoła,  
 Zeby przy świetle záchwalila szyic,  
 Jednym, á drugim wzrost, kształtne Talie.  
 Zyczyłby sobie *Argusem* stoocznym,  
 Ten y ow zostać, dla Komedyantki,  
 Byle się nogom iey przypatrzył skocznym,  
 Często ie biorą za swoie Amantki,  
 One też wzajem wyćwiczonym skokiem,  
 Wielu Monarchow dysponują okiem.  
 Y ták *Lucyfer* mocną Regencyą,  
 Już sobie podbił, w poddaństwo obrocił,

Smieszna z niey famey zrobił komedya,  
 Kiedy z Urzędow wszystkich razem zrzucił,  
 Rządcow im inszych dał, zbyt dobrowolnych,  
 By dopomogli zbytkow zobopolnych.  
 Jákoż poznali nowych Rządow skutki,  
 Prześfymarczywszy wiarę, za niewiarę,  
 Od Twarzy Boskiej obmierzłe odrzutki,  
 W szpetną się wszyscy przybrali maszkare,  
 Rozum w szaleństwo, sumienie w rozpustę,  
 Obywatelów w szkapy twardo-uste.  
 Brykaia śmiało, stojąc na obroku,  
 Nieszczęsney paszy, która ie rozbodła,  
 Nieprawość piia iak muł wodę z stoku,  
 Ani czuć nie chcą Czartowskiego siodła,  
 Pasynom wszelkim wypuścili wodze,  
 Smakuią wolność na przestronney drodze.  
 Prawie zostali Łotrostwa jaskinią,  
 BOG z serca wypadł, z sumienia, z rozumu,  
 Názwać się mogli włzech występkuw skrzynią,  
 Można przyrównać do morskiego szumu,  
 Co Zeglarzowi zdrowy słuch zagłuszy,  
 Ze nie postrzeże, gdy hak okręt skruszy.  
 Patrzył Pan z Nieba zagniewanym okiem,  
 Na dzieło swoje, co go uformował,

Chciał

Chciał  
 Ze  
 J  
 M  
 Bo sp  
 Już  
 Woła,  
 A  
 J  
 N  
 Lecz  
 Ręc  
 Ci bur  
 Cza  
 D  
 C  
 Práwd  
 Grz  
 Ale ta  
 A t  
 S  
 E  
 Przepu  
 Jch

Chciał skarać wiecznym potępienia mrokiem,

Ze tę Fortecę wystawił, żałował,

Jednym piorunu kamyka pociskiem,

Mógł ją Szatańskim uczynić igrzyskiem.

Bo sprawiedliwość ciężko urażona,

Już się miłości nie dać przeprosić,

Wola, niech będzie, ta złość potępiona,

A pokiż Boże chcesz tę krzywdę znosić ?

Jakoś to wyniosł, tak ci strącić snadno,

Niech wraz z *Lucyprem* trafią w piekło na dno.

Lecz miłosierdzie do nog Pańskich padło,

Ręczy, przyrzeka, że swoy błąd obaczą

Ci buntownicy, lubo ich ośiadło

Czarostwo; przecię nawrócić się rączą

Do Ciebie Stworcy, ty im Łaski doday,

Ginącym ręki jako Ociec poday.

Prawda, żeś zepchnął za jeden wyniosły

Grzech, złych Aniołów z Nieba w kray okropny,

Ale tam w samych Duchach bunty rośły,

A tu zaś ciało osieł nierostropny,

Skłonny do złego, z Duchem się zmowili,

Bardziej ułomstwem, niż złością zgrzeszyli.

Przepuść im ten raz, nie kwap się z wyrokiem

Jch potępienia, wszakżeś sama dobroć,

Chciey

Chciey weyźrzeć swoim litościwym okiem,  
 Gniew w skutek łaski, karę w odpust obroć,  
 Poty od twych nog nie podniosę głowy,  
 Poki nie zmiękczysz twoy Dekret surowy.  
 Cożci za korzyść o Boże! o Panie!  
 Jeżeli niechcesz nad tym się uzalić  
 Stworzeniem? ieżli sprawiedliwość ná nie  
 Nástąpi: ktoż cię będzie w piekle chwalić?  
 Wiem że masz chwałę ná wieki sam z siebie,  
 Przecieś chciał, żeby Dusza była w Niebie.  
 Skłoniło BOGA miłosierdzie prozbą,  
 Odłożył karę, dał fryszt ná pokutę,  
 Choć sprawiedliwość odezwie się z grozbą:  
 Macie czas leczyć głupstwo grzechem strute,  
 Nie nárzekaycież, tylko ná swą winę,  
 Gdy was BOG wtrąci w ogniistą dolinę.  
 Posłała záraz Prorokow z przestroga,  
 Miłość Oycowska, áby ich słuchała,  
 Zła Regencya, iáką ma iść droga,  
 Ale ta ná nie kamieniami miotała,  
 Ani przystępu, áni dała ucha,  
 Chcieć wiedzieć, co žal, co za grzechy skrucha.  
 Bo w tákiey trzymał *Lucyfer* ślepocie,  
 Fortecę, Bramy, y Obywatele,

Zeby

Zeby  
N

Y te  
A  
Wię  
B

Y to  
Z  
Do  
P

Posz  
Já  
Ták  
Z

Jáko  
M



Zeby do BOGA, więcej o powrocie

Nie myśląc, owszem wyrzekli się śmieie,  
Ze go nie znają, ni praw słuchać niechcą,  
Tymi sposoby czárci Dusze bechcą.

Y tę niewdzięczność Pan dobry przebacza,  
A Sprawiedliwość ná potym odkłada,

Więcey Prorokow kınąbrności nąznacza,

By iey mowili, że BOG tobą włada,  
Ze kára Jego iuż ná końcu włosa  
Wisząca, woła: dawno godni stosa.

Y to przykazał Pan Prorokom pilnie,  
Zeby w tey mierze postąpili mężnie,

Do Brámy słuchu kóśtali silnie,

Potym iey uszy nátarli potężnie,  
Groząc ostátnią potępienia klęską:  
Czárt z nich odbierze koronę zwycięską.

Poszli Prorocy, grożą, straszą, śaia,

Ják by groch rzucał ná murową ścianę,

Ták od ich uszu słowa odpádaia,

Zákamieniałość ma zmyśły splątane,  
Szczegulnie swoim námiętnościom sprzyia,  
Z rzeczy rozumney zrobi się bestya.

Jákoż ták było, że owa Forteca,

Maiąc pod władzą całą Regencyą,

Wszystkich buntuie, rebellią wznieca  
 Obywatelow, przemaga racją,  
 Rachmistrza sobie darami uymuie,  
 Wiedząc, że on rad występki notuie.  
 Nic nie pomogły złym Prorockie usta,  
 Brną w głębsze grzechy, dopełniaią miarę,  
 Gdyż wkorzeniona w nálogach rozpusta,  
 Głucha y ślepa niechce poznać kárę,  
 Ani się lęka Łásk Boskich utráty,  
 Ani dba, że ją ścisną kondemnaty.  
 Nákoniec z gniewem Prorocy ogłofzą  
 Swywolney Rzeszy, że Krol Nieba, Ziemi,  
 Syna im zesle, co go nie przeproszą,  
 Będzie on wiedział, iák postąpić zniemi,  
 Szturmem Fortecę wziąwszy wnet ją zburzy,  
 Wraz z Szatanami w studnią piekła wnurzy.  
 Woysk niezliczonych przyidą Regimenty,  
 W dym was rozwłoką w letkie paieczyny,  
 Nic nie pomogą w czas gniewu lamenty,  
 Przyschną do kości grzesznych własne winy,  
 Potym choć byście w zdroy się rozpłyneli,  
 Łzy nie pomogą tym, co chcąc zgineli.  
 Jákoż nie bawiac, nie przeyrzane Roty,  
 Marsz swoy zawodzą pod Fortecę dumną,  
Potęga

Potęga zmierza do tak małej kwoty,  
 Tyśiączne Pułki, nie iedną kolumną,  
 Idąc podstąpią, Cyrkułem opaszą,  
 Dopiero harde zámknienie zastraszą.  
 Tym bárdziej, kiedy w dwóch Chorągwiach znáku,  
 Doyrzeli w biały, w czerwonym kolorze,  
 Wroźka niechybna śmierci przy attaku,  
 Jeżeli przy trwałym stać będą uporze,  
 Biała znaczyła do łaski przyięcie,  
 Jeżeli poddania wezmą przedsięwzięcie.  
 Tu strach, tu trwoga, tu dwa twarde sęki,  
 Tu dwóch Olbrzymow widzieć pássowanie,  
 Ják się z *Lucypra* mocney wyrwać ręki,  
 Syna Bożego w iakim przyiąć stanie,  
 Ráz nim wzgárdziwszy y iawnie y skrycie,  
 Tu śmierć zła, tu zaś w skrusze dobre życie.  
 Kręci się Szatan, iák piskorz w węcierz, u,  
 Poczufszy woysko, że to są nie żarty,  
 Ze z nim Forteca słabiej w przymierzu,  
 Do kaźdey Brámy da sówite wárty,  
 Obywatelom pod gárdłem zálécił,  
 Zeby się żaden przy Bramach nie świecił,  
 A náwet z murow, z wálów nie zazierał,  
 Ná te postrachy, áni sobie życzył,

Wiedzieć woysk komput, ani się nąpierał,  
 Ciekawą chęcią by szwadrony liczył,  
 Mnie się trzymajcie rzecz, mnie hołdujcie,  
 To, co widzicie, okiem posponujcie.  
 Życie weseli, bądźcie dobrej myśli,  
 Czyńcie, co chcecie, co wam się podoba,  
 Niech ten Krolewicz plac na Oboz kryśli,  
 Jest to postrachu serc lękliwych proba,  
 Może z was każdy spać na moim łonie  
 Bےspiecznie, ia was od strachow zaślonię,  
 Poieły zmyśły, uważała Dusza,  
 Co im cząrt baiał, lecz wnątrzną boiaźnią  
 Przeięci, co ich do żalu porusza,  
 Ze będąc z BOGIEM złączeni przyiaźnią,  
 Y iako dzieci zpod skrzydeł kokofzy,  
 Wybiegłszy Jastrząb drapieżny ie płoszy.  
 Rádzą co czynić, do czego się rzucić,  
 Poznaia głupstwa podłego stan gruby,  
 Myślą, iakby się do Stworcy powrocić,  
 Sekret powierzać niewiedzą komuby,  
 Ze chcą odstąpić *Lucypra* bez zwłoki,  
 A zrzucić z siebie występkuw tłomoki.  
 Na tym stąneło, ażeby nie ktorzy,  
 Z Obywátelów weszli w miejsce skryte,

Aczey

Acze  
 Já

Wch  
 Sw  
 Ktoż  
 W

Rozu  
 Al  
 Każdy  
 Z

Ná k  
 Sm  
 Kto c  
 Re

Struch  
 Sko



Aczey nam rada zdrowa port otworzy,  
 Jáko zbyć z karkow ciężary niezbyte,  
 Wiara z rozumem poszepną sumieniu,  
 Podź z námi, sekret zachowuy w milczeniu.  
 Wchodzą w loch ciemny gdzie ię strach ogarnie,  
 Swiatła nie mając, snadno wszystkim zginać,  
 Ktoż w otchłań idzie bez ognia láatarnie,  
 Wdoł wpaść, goścince utartego minąć,  
 Wiara dobyła krzesiwa z pudełka,  
 Udziela ślepym szczupłego swiatełka,  
 Rozum od wiary swoy stoczek zápalil,  
 Alić jaskinia w swiatło nie uboga,  
 Každy się z swego objaśnienia chwálił,  
 Z nálaższy drogę powrotu do BOGA,  
 Szczeróść ich sama, á nie polityka,  
 U máleńkiego zásadza stolika.  
 Ná którym swoje regista rozkłada,  
 Smutne sumienie y przez punkta czyta,  
 Kto co źle zrobił, publicznie powiada,  
 Rebelizantow z kwaśną miną pyta,  
 Czy znacież wy się bydź godnymi śmierci,  
 Jam was osądził rozebrać ná ćwierci.  
 Struchlała wiara, rozum stał się tępý,  
 Skoro roztrząsną złego życia śmieci,

Poczuli żywo, iák ich szárpią sępy,  
 Ziarka cnot nie masz, z nizkąd nie wyleći,  
 Wyználi zdráycy jawnie swoje winy,  
 Ze z ich uczynkow same grochowiny.  
 Każdy się ozwał, kto był w tym komplecie,  
 Dusza przypádła zaiącem pod skibę,  
 Rádaby tyśiąc plag wzięła po grzbiecie,  
 Albo żeby ją plátano zá rybę,  
 Nizeli świecić oczyma przed sądem,  
 Maiąc twarz sprośnym osypaną trądem.  
 Nie śmie odetchnąć, dopieroż przemowić,  
 Bo wie że ona Aktorką tey spráwy,  
 Boi się nowcy mieszaniny wznović,  
 Patron ją żaden nie wesprze łáskawy,  
 Jeszcze do końca daleka swych myśli,  
 Kiedy zwátleni wszyscy do niey przyšli  
 Obywátele: Rządca, Registrator,  
 Mowiąc: czegoż się Forteco ukrywasz,  
 Bądź Sędzią, á Ja iáko Instygator,  
 Wytchnęć błąd, iże dopiero záczynasz,  
 Rozmyślać, y brać ná się wstydu szátę,  
 Wprzágszy nas z sobą w wieczną Nieba strátę.  
 Wszak cię Wszechmocny BOG dziełem subtelnym,  
 Cudownie stworzył y wiele wiedzácym,

Nád

Nád  
N

Ktoż  
K  
Ktoć  
W

Wiár  
Pr  
Zgor  
Stw

Przyp  
Str  
Jle sk  
W

Coż z  
Wi

Nád to dziedzictwem nádał nieśmiertelnym,  
 Námi zaś niby poddaństwem rządzącym,  
 Pod twoię Zwierzchność, rozum, pamięć, wola,  
 Oddane, słuhać musieli iák Krola,  
 Ktoż ci rozkázał Brámy pootwierać,  
 Ktore opátrzył BOG mocnymi zámki,  
 Ktoć kázał z czartem znajomość zábierać,  
 W skrytych mu fortach pokázywać klámki,  
 Tyś z szatanami miała schadzki spolne,  
 Daiąc im weyście w każdym czasie wolne.  
 Wiára wzdycháła, żeś ią do słabości  
 Przywiodła, rozum częstokroć się wstydził,  
 Zgorzienieś dáła wszystkim z twej letkości,  
 Stworca cię, y nas tak sobie obrzydził,  
 Ják ow *Babilon*, zbor niecnót wszelakich,  
 Słów złych, uczynków, myśli ládaiakich.  
 Przypomni sobie Duszo! wiele rázy  
 Strofowało cię lękliwe sumnienie,  
 Ile skłonności do Boskiey obrázy  
 Widziało, tyleć wspomniało zbáwienie,  
 Co dzień mowiło; ey nie godzi się to,  
 Przyidzie śmierć, będzie koło ciebie kręto.  
 Coż zà odpowiedź była ná to dána?  
 Wiarę podeptać? rozum w kąć zárzucić?

Wy

Wy słudzy macie prawo, słuchać Pána,  
 Jak wam zaśpiewam tákeście zánucić,  
 Powinni, záczyń sumienie ná szczebel  
 Záviesić, dać mu w gębę mocny knebel.  
 Powstał szemrzący głos w Obywatelách,  
 Manifest czynią przeciw smutney Duszy,  
 Tu iey ná wszystkich zeszło Przyiacielach,  
 Co ią nád męki wymyślone łuszy,  
 Nádstawia ucha, rychło Sędzia w dzwonek  
 Uderzy, brać ią każe ná postronek.  
 Alić zdáleka iuż zdesperowaney,  
 Jákaś się miła pokaże Osoba,  
 Bliżey przystąpi, oczy záplakaney,  
 Obetrze, ktora słabsza iest nád *Joba*,  
 Opowie, zem tu z woli Protektora  
 Twego przyślána, Imię mam *Pokora*.  
 Ten mi rozkazał, y ciebie y drugich  
 Przestrzedz, żebyście zániechali swarow,  
 A nie bawiący ná Sessyach długich,  
 Poználi wszyscy błędow swoich narow,  
 Mam instrukcyą, o co mówić z wámi,  
 Y z czego macie osądzić się sami.  
 Nic tu po kłorniach, bo w was wszystkich wáda,  
 Wszakéście ná to zgodnie pozwolili,

Ják



Ják zgrzeszyć, teraz ten ná tego składa,  
 Každý przed kárą ná bok się uchyli,  
 Prawda, iż życzę nie chować w bawełny  
 Defektów, kto chce mieć odpust zupełny,  
 Obierzcie sobie ktorego kolegę,  
 Ná zániesienie pokorney suppliki,  
 Niech będzie przybran w wor podłá siemięgę,  
 Niech u drzwi stoi czekając repliki,  
 Niech powie, że mię pokora wyssała,  
 Z listem do Pána, bym mu go oddała.  
 Dyktuie skłonność skrypt, sumienie pisze,  
 Ręka mu cierpie, wypáda z niey pióro,  
 Kiedy przybyli wszyscy Towárysze,  
 Mówiąc, tyś Rachmistrz, pisz że od nas skoro,  
 Y sam od siebie, nie głaszcz, nie ochraniaj  
 Złych spraw, przed Twarzą BOGA niezastaniay.  
 Pisz w ten sens: Boże! coś przeyrzał od wieku,  
 Wszystko co ma byđz do świata skończenia,  
 Widziałeś dobrze niewdzięczność w człowieku,  
 Ze ci dokuczy nád wszelkie stworzenia,  
 Ze ci złość iego, iák żądłem Wipera,  
 Ostрым zelazem krew w sercu wyszpera.  
 Wiedziałeś Pánie, że dzieło twey pracy,  
 Będzie przeciwne, práwo dane złamie,

Ze do daniny żadney ani płacy,  
 Znać się nie zechce, wzgárdzi łaski znamie,  
 Ktorąś właś w niego z iedyney dobroci,  
 Zą miał podzięki iad ná cię obroci.  
 Przewidziałś to niepoięty Boże,  
 Co się po śmierci z tym człowiekiem stanie,  
 Ze go świat ciało, czárt poymą w obroże,  
 Ze ná twym Sądzie obwiniony stanie,  
 Ze dufzni Łowcy przywiodąć ná smyczy,  
 Nieszczęśny połow, háracz niewolniczy.  
 Coż Stworco czynisz? żal ci twej lepianki,  
 Obmyślasz sposob podeprzeć walinę,  
 Nie daiesz rękóm Pogańskim porwanki,  
 Nie zcierasz w popioł, podłą, kruchą glinę,  
 Zsyłasz nam Syna twych oczu zrzenicę,  
 Na wykupienie z gáler niewolnicę.  
 Miłość iedyna Twego Jedynáka,  
 Ná świat zciągnęła, chcąc nam dać swobodę,  
 Wkimże pod słońcem bywa dobroć táka,  
 Kłásć Duszę, życie, zą występłą Trzodę?  
 Tyś Oycze Syna chętnie ná śmierć wydał,  
 On się policzkow zą nas brać nie wstydał.  
 Weyrzyże teraz miłosiernym okiem,  
 Przedwieczny Boże! złącz miłość z miłością  
Syno-

Synowską, gdy się rozplywamy stokiem  
 Z żalu za grzechy przeięci gorzkością,  
 Duch, który od was obudwoch pochodzi,  
 Niech złe poddaństwo z Dziedzicem pogodzi.  
 Kończąc supplikę w rozmyślanu siedzą,  
 Kogo z nią wysłać? kto się tey funkcyi  
 Podeymie? kto z nich sposobny? nie wiedzą,  
 Do wyrażenia sprawy Regencyi,  
 Nie masz rączego, nie masz ochotnika,  
 Każdy podroży dalekiey unika.  
 Wiara się skarzy, że na siłach spadła,  
 Rozum kokoszą czarną łeb obłożył,  
 Wola powiada, że frukt taki zjadła,  
 Co mię struś, zapach nos w pokrzywę włożył,  
 Smak żołądz gryzie, dotknięcie za ciernie,  
 Chwyciwszy choć go kole, trzyma wiernie.  
 Nákoniec losy umysłili rzucić,  
 Kogo w tę drogę wyprawią, dwa cynki,  
 Tu iaki taki zaczyna się smucić,  
 Padła kość zgodna na dobre uczynki,  
 Te usłyszawszy z oczu wszystkich sprysną,  
 W kont ciasny weszły, nietchną, ani piśną.  
 Szukają, zbiegną, który kędy dyszy,  
 Wołając: wychodź choć ieden na widok,

~~~~~  
Spia czy po marli? że żaden nie słyszy,
Niechcą znać prawa, iaki wyszedł wyrok,
Przecież ich wiara z pilnością śledziła,
Zaledwie jeden umarły wskrzesiła.
Ozwał się do nicy osłabionym głosem:
Kompanko moja, wymow mię hołotę
Z podróży, lubom przymuszony losem,
Ják by mię przyiał Krol? widząc niecnotę,
Coż by zá honor miał Parlament z Pośła,
Słać do Monarchy w legacyi osła.
Powraca wiara, nie śmie relacyi,
Uczynić, że iey nie słuchał uczynek,
Wstyd przyść przed komplet całej Regencyi,
Wie, iaki od nicy weźmie upominek,
Powstana wszyscy ná wiare iák pszczoły,
Ze jey towarzysz bez odzienia goły.
Rozmyśla Dusza, że nie masz kim brząknąć,
Czas krok przybliża, BOG przedłuza kare;
Bierze głos śmiały, nie chce się zaiaknąć,
Nád tym: Ey Boże w dobroci nád miare
Nie zgruntowany, kogoż mam wyprawić
Do ciebie? żeby w drodze niechciał bawić.
Wyślę westchnienie, bo to pocztarz letki,
Nie potrzebuie pokarmu, nápoiu,

Skrzy-

Skrzydeł dobędzie z serdeczney káletki, "
 Wody zażyje z łez pokutnych zdroju,
 Wemgnieniu oka przed tobą się stawi,
 Żal moy y moich kolegow obiawi.
 Stáneło nátym, każdy chwáli zdanie,
 Rozumney Duszy, więc godna byđź głową
 Nás wszystkich, kiedy wyprawia wzdychanie,
 Ktore subtelną, łagodną rozmową,
 W respekt się Pański w raz z pokorą wkradnie,
 Supplikę odda, gdy z nią przed Tron pądnie.
 Stáwa bez zwłoki posłuszne westchnienie,
 Gotowe w podróż, tylko ná skrypt czeka,
 Ale w przód spyta, czy jest zezwolenie
 W was zgodne, wyznać złość, upor człowieka?
 Poty się z mieysca z supliką nie ruszę,
 Poki do żalu łotrow nie przymuszę.
 Ah! Przewodniku kochány, bądź pewny:
 Co żywo krzyknie, ręcz zá nami śmieie,
 Ze się zbierzemy rázem ná płacz rzewny,
 Forteca, Rządca, y Obywátele,
 Ty czyn coś zaczął, spiesz z wziętemi kárty,
 Przebij się gwałtem przez mury, przez wárty.
 Poleciał Posel, potężnie, kołace,
 We drzwi Krolewskie, wárta go odpycha,

Jdź precz prostáku, nie wiesz, co Pálace,
 Ten głośniey ięczy, kołace y wzdycha,
 Mowią powtornie: że Krol w gábiniecie,
 Importun do drzwi dobywa się przecie.
 Słysz y Krolewicz, że się żołnierz swárzy,
 Z iakimś żebrákíem, że mu weyścia broni,
 Ani obáczyć nie pozwala twárzy
 Dobrego Pána, który iey nie schroni,
 Przed náypodleyszym, byle prosił szczerze
 Bez kłámstwa, skutek jasnużny odbierze.
 Otworzy pokoy, zá progiem posłańca
 Spyta, z kąd iesteś, czego potrzebuiesz?
 Ten westchnie mowiąc: że mnie tu wygnańca,
 Dusza wysłała, ieżli się zmiłuiesz
 Nád iey ubóstwem, y przyimiesz odemnie,
 Supplikę, żebym nie odszedł dáremnie.
 Wszak żeś iá stworzył, wiesz, że iest nie czyią,
 Tylko do ciebie samego náleży,
 Jey się choroby przed Tobą nie skryią,
 Więc iáko Jeleń do żywych wod bieży,
 Balsamem z Ran Twych iey wrzody násmaruy,
 Gniew uśmierz, grzechy przewinionej dárui.
 Wszak wiesz, żeś iey dał wieczną nieśmiertelność,
 Niechże przed Tobą żyje, niech nie gaśnie,
 Kiedy

Kiedy ci samę wyznaie rzetelność,

Gdy wędnie płacze, gdy w nocy nie zaśnie,

Gdy wyschła iak wior, gdy zwiędła iak siano,

Gdy zamiast rosy łzy piie co rano.

Zná to do siebie, że iey láta z cieniem,

Zniknęły, że dni ná wiatr poszły z dymem,

Zná to, że ona sama jest zgorzzeniem

Poddanym sobie, że ona *Katmem*

Stála się dla nich swych rodzonych Braci,

Ona zá wszystkich pokutą wypłaci.

Rzekł Pan: wnidź, do mnie, przeczytam, co piśz,

Niewdzięczna moia, zła Oblubienica,

Głos stękaący gdy z iaskini słysz,

Mam litość, że to ta Synogarlica,

Ktora kochanka utraciwszy szuka,

Serce się z żalu w sierocie rozpuka.

Obaczę, ieżli do mnie się powraca,

Poznam styl, concept moiey ukochaney,

Alic czytanie, w pierwszym wierszu skracá,

Niechce iey mártwić w rzeczy požadaney,

Ile poznáwszy własne cháraktery,

Swey miśey, łzami oblane litery.

Wyprawia Posła po Audyencyi,

Leć szybko żebyś, pokazał, coś spráwił,

Opo-

Opowiedz Duszy y iey Regencyi,
 Zem cię z responssem nie długo zábawił,
 Pociesz strapionych, day radość zá smutek,
 Czego prágneli, odebráli skutek.
 Wziąwszy odpowiedź Goniec podziękuię
 Majestatowi, rażno się ząwinał,
 Z dobrą nowiną wyżej wylātuie,
 Ażeby sporzey y bieżał y płynął,
 Sandaśki zrzucił, pior orlich pożyczyl,
Delfin go w gładkim pływaniu wyćwiczył.
 Stánał przed Duszą, puszczony z pod prasy,
 Czoło skropione potem, á twarz bláda,
 Wspomniawszy strachu minionego czasy,
 Co zyskał, ledwo w godzinę powiada,
 Usta mu wyschły, ięzyk zdrętwiał, kiedy
 Pomyśli, iákiey w drodze zażył biedy.
 Spocznie, cokolwiek westchnięnie strudzone,
 Oddycha prętko y piersiami robi,
 Mdsze oczy pośle w tę y w owę stronę,
 Nim usta ięzyk do słow przysposobi,
 Nim prochem szátę nábitą wyczesze,
 Nim się poschodzą Regencyi rzesze.
 Czeka w prágnięniu Pacyentka chora,
 Ná oschłość swoię, ná przykre skrupuły,

Recepty zdrowia w Pośle od Doktora,
 Pátrzy czy sfoyka dobywa z szkátuły,
 Niewie czy iey śmierć, czy życia nadzieie
 Przynioł? więc nią wiatr iáko trzcina chwicie.
 Pozna wzdychanie, że się Dusza trwoży,
 Rzecze: nie boy się, położ ufność w Stworcy,
 Inszy sąd ludzki, inшы wyrok Boży,
 Niech tu Fortecy rwey stáną dozorczy,
 Powiem y tobie, y im co Pan zlecił,
 Zebym was w błędach będących oświecił,
 Ná tych miał Dusza nie bawiac kwádransu,
 Ná wszystkich krzyknie groźliwie, ogromnie:
 Słuchay co żywo mego ordynansu,
 Wolo, rozumie, pámić, spieszcie do mnie,
 Y wy pięć zmyśłow y ty boiaźliwy,
 Rachmistrzu! Posel czeka niecierpliwy,
 Szum wdzięczny powstał bez hałasu, grzmotu,
 Gdy niewidome przybyły osoby,
 Dusza się cieszy z ich do niey powrotu,
 Ná czoło stáwić nie wiedzą kogoby,
 Ten temu szepce, ten tego wypycha,
 Jdź ty, ow niechce pić wstydu kielicha.
 Wziął rozum śmiałość, oczy w Duszę wlepił,
 Mowiąc: o Páni! o moja Rządczyni,

Rádbym moy tálent z robáczkiem zásklepił,
 Co jedwab snuie, co pożytek czyni,
 Jam paięczy ny wił w pozorną krátkę,
 Szczegulnie muchy z pracą łowiąc w siatkę.
 Wstyd mnie, żem błdził, że marna mamona
 Ták wielką własność mnie daną zepsuła,
 W tenże upádek, co y *Salomona*
 Przywiodła, wnętrzne dostátki wysnuła
 Ná samą próżność, lubom iá poymował,
 Przecięż mi kásek z trucizną smákował.
 Wola bezwładna do nog duszy pádnie,
 Rzewno: záplacze ná swoię swobodę,
 Powiada żem iuż w piekle była nádnie,
 Dopiero iákás uczuśam ochłódę,
 Wrócam do ciebie, ty mną rządź, ty kieruy,
 Ty námiętności bezbożne moderuy.
 Nic niepozwalay co widzisz z mą zgubą,
 Nie puść mnie, gdzie chcę, zábroń mi gościncea
 Ktory prowadzi wolą w ciemność grubą,
 Zprowadź z tey ścieżki, co nią szedł złoczyńca,
 Jeżli wylecę, przytrzyi lotne piorko,
 Chceszli, złam skrzydło mądra Dyrektorko.
 Ocknie się pámięć, powieki przeciera,
 Záspáła w kącic, nie wie iák czas zbieżał,

Dopie-

Dopiero nogi za drugiem i zbiera,
 Pyta iac kto z nich do kogo należał,
 Rozum y wola iuż sto ią przed Duszą,
 O przywroceniu pamięci nie tuszają.
 Przybyła spiocha, przecię się ozwała,
 Przewlokła mową, wybac moia Pani,
 Zem wraz z myślami kędyś zablakała,
 Ledwom uciekła z piekielney otchłani,
 Gdzie mnie sądzono na tęgie prąszczęta,
 Za to, że pamięć piekła nie pamięta.
 Stawam przed tobą z rozumem y wolą,
 Bogini nasza! bronże nas potężnie,
 Niech zdrácy nasi oczu nam nie kolą,
 Ześ mi się oprzeć nie umieli mężnie,
 Rozum ci przyrzekł, wolać poprzyścięła,
 Pamięć wraz z niemi na wierność się sprzęgła.
 Będę pamiętać, na co nas BOG stworzył,
 Już nie zapomnę o piekle, o Niebie,
 Choćby czas nasze mięszkanie umorzył,
 Ja zówsze będę należeć do ciebie,
 Będę pamiętać, że Pan nasz obrońca,
 Będę pamiętać, że wieczność bez końca.
 A náóstatek przychodzą pięć zmysłow,
 Twárzy okryte mając w bawełnice,

Staną zdąleka, grymasow, wymysłow,
 W żadnym nie widać, bo są niewolnice
 Bogątey Duszy, ktorzy ją zdrądzili,
 Nieprzyaciółom Brąmy otworzyli.
 Skłaniają głowy, o coś prosząc milczą,
 Ziadł pies pieczęnią, zna że kárę winien,
 Szpetnie owieczkom brać ná się sierść wilczą,
 Każdy zwierzchności swey słuchać powinien,
 Uznáły zmysły, że Duszy podległe,
 Wrócają do niey buntowniki zbiegłe.
 Słucha wzdychanie, iuż więcej nie słyszy,
 Mowiących, rzecze: kiedyście zkończyli
 Rzecz swoię, teraz niechay się uciszy,
 Zebyście więcej bliźnich nie gorszyli,
 Zámknij ich w siebie Forteco, weź klucze,
 Pilnuy ie lepiey, á iacię náuczę.
 Ják bronić Zámku, iák Brąmy opátrzyć,
 Ják straz przy skrytych wycieczkach osadzać,
 Ják czuć, gdyby miał nieprzyaciół nátrzyć,
 Ják zdráycę poznać, gdy by cię chciał zdrądzać,
 Ják szanć psować, iák miny rozwálać,
 Ják mu przystępu nigdzie nie pozwalać.
 Tyś Duszo Panią, tyś w swey mocy dzielną,
 Tyś cud wszechmocney woli wypełniony,

Tyś

Tys bydz powinna y czuła y pilną,

Ná swych poddanych, bo masz pozwolony

Rząd nád wszystkiemi nápomnienie ciche,

Ty bądź pokorną, nie podnoś się wpychę.

Mądrość zow głupstwem, kiedy ci źle rądzi,

Pamięć oślicą tylko o obroku

Mysłącą, wolą żrzebcem zwać nie wadzi

Szałonym, á zaś zmysłom uchu, oku,

Rękom, łmakowi, zabroń tam gdzie zguba,

Niech powonienie nie łwszędzie nos wściuba.

Sumienia słuchay, kiedy cię strofuie,

Nie zátykay mu gęby, nieodgrazay

Krąbrnością, owšem czegoć zákazuie,

Nie czyn, á słuszność samę pilnie zważay,

Bo ten szczegulnie twoy przyiaciel práwy,

Choć ci nie miły, y zda się bydz żwawy.

A kiedym wam tę exortę powiedział,

Teraz słuchaycie, com w Poselstwie zyskał,

Lubom zá drzwiami kilka godzin siedział,

Lubo supplikę Pan ná Ziemię ciskał,

Przecież tak długo kołacąc wzdychałem,

Poki słow, w nidz sam, tych nie usłyszalem.

Zádrzały nogi, gdym przed Majestatem

Stánał, sam niewiem, z kąd zacząć, co czynić,

Cc,

Dopie-

Dopierom poznał, z iak trudnym traktatem,
 Byłem wysłany, zacząłem się winić
 Z podjętej sprawy, strach mnie nie pomału,
 Przejął, żem śmiał wnieść przed sąd Trybunału
 Duch wemnie ożył, który był osłabiał,
 Bom już y westchnąć nie mógł ani razu,
 Gdyby mię był BOG dobrocią niezwabiał,
 Ustnego do was nie zlecił rozkazu,
 Ażeby mnie się czym prędzey skarał,
 Mile przytulił, iak Ociec pogłaszał.
 Idź powiedz Duszy: że iey szczera skrucha,
 Łaskawość moję umiała zniewolić,
 Zbyła pokutą ciężkiego ślancucha,
 Ná grzechow odpust musiałem pozwolić,
 Ma szczęście, że się zawniasu postrzegła,
 Tam powrociła, z kąd zuchwale zbiegła.
 Prawda, że była ná piekło skázana,
 Za wielość zbytkow, za wytworne zbrodnie,
 Mnie odstąpiła, służbę u szatana
 Przyjąwszy, więc ją sumienia pochodnie,
 Ná całą wieczność piec miały z tey winy,
 Ze do odstępstwa nie miała przyczyny.
 Dobrodziejstw moich stała się niewdzięczną,
 Skarby w nią wlane miotala za płoty,

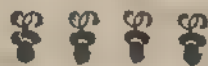
Zawsze

Záwſze przeciwną, w niczym mi nieſzczera,
 Była, chwálić mnie nie miała ochoty,
 Jam codzien z rąk mych dáry dla niey ſypał.
 Zá to iey język linie moie ſzczypał.
 Ale to wſzytko odpuszczam, daruję,
 Kochać ią będę iáko Mátká dziecie,
 Serce iey włáſne náznak ofiaruję,
 Ze w mym Kroleſtwie nowe zácznie życie,
 Byle miłością oddała zá miłość, (łóść.
 Zbrzydziwſzy ſobie przeſzłych grzechow zgni-
 Otoż com ſpráwił, rzetelnie powiadam,
 Ale was proſzę w nádzieię wzdychania,
 Niegrzeſzcziez bo iá iuż w Duſzy oſiadam
 Ná odpoczynek, przyłozcie ſtárania
 Mnie nie turbować, bo waſze afery,
 Nie záwſze w puſzczą do Antykamery.
 Krzykną w raz wſzyſcy: o *Ambasadorze!*
 Tożeś ſzczęśliwy, ſpráwny y wymowny,
 Godzieneś bywać ná Krolewſkim Dworze,
 Niech ſwiat pokaże, ieżelić ieſt rowny,
 Krola przebłagać, łáſkę ziednać zdráycóm,
 Niebo uproſić jego winowaycom.
 Záwoła Duſza, pádniymy ná Twárzy,
 Dziękuymy Stworcy, Pánu, oraz BOGU,

Ze

Zawſze

Ze dobrotliwie námi góspodárzy,
 Od piekielnego odprowadza progú,
 Dziękuymy, że nas ukochał złośników,
 Zbáwić obiecał zginionych grzeszników.
 Záfuy z nas każdy, ia będę zofobna,
 Záfować bom go nád wszystkich náywięcey
 Gniewała, ale że rzecz nie podobna
 Nádgrodzić, choćbym lát dzieścięć tyścięć
 Pokutowała, dosyc nie uczynię,
 Godności Boskiey, y mey wielkiey winię.
 Przyrzekam od tąd niewracać do grzechu,
 Prędzey do piekła wskoczyć się odważę,
 Niż z szátanami przystánę do cechu,
 Lub dobrowolnie Majestat obrażę,
 Przyim ten cyrograf moy Boże odemnie,
 Ja w Tobie mięszkać będę, aty wemnie.
 Ażeś Fundator tey Fortecy Boże, (mną,
 Bądź Kommendantem, mney Zwierzchność náde-
 Já rządy moie pod Twe nogi złoże,
 Ty mną dysponuy, ty czwń, iák chcesz zemną,
 Niech się od ciebie, iák mam żyć, náuczę,
 Teraz weź proszę z rąk mych od niey klucze.



SNOPEK

Ná polu życia ludzkiego, związany, przez śmierć
starożytną Gossodajnią, która spotkan/ y się w puszczy
z Kusielnicą, wzajem z sobą rozmawiają, śmierć
ciekawcy Penitencie moc y wła/ ność swoję
opowiada.

W Karpackiey puszczy Sylwia mieszkała,
Młodości życia oplakuiąc zbrodnie,
Gdy się po między skałmi przechadzała,
Myśli o śmierci, która niezawodnie
Przyidzie do wszystkich, kto się tylko rodził,
Czyli go Cesarz, Krol, czy Xiążę spłodził,
Czyli Senator, Szlachcić, czyli Kupiec,
Czyto Rzemieślnik, czyli prosty chłopek,
Czyto Filozof, czy bezmozgi głupiec,
Zarówno ich śmierć w jeden wiąże snopek
Ciebie toż samo Sylwio nie minie
Gdy czas rozkaże stanać ná terminie.
Puściła w głębią myśl, iak w przepaść morza,
Práwie od zmyśłow grzesznica odeszła -
Już się gotuje ná świt ranna zorza,
Ta w ciemne mieysce gęstej puszczy weszła.

Kiedy usłyszy między liściem szelest,
 Rozumie zwierza, w kilku krokach że jest.
 Postrzeże z boku przychodzącą lwicę,
 Uciekać radzi boiaźn naturalna,
 Poty iák w łaźni biorą Pustelnicę,
 Widzi, że scena czeka ją fatalna,
 Serce drzy, pulsy pomieszane kłucą,
 W ostátnią rozpacz mdłą *Sylvią* wrzucą.
 Alić strach odszedł, śmiałość przystąpiła,
 Kiedy z drapieżney bestyi, twarz człeka,
 W poś obumarła Pani obaczyła,
 Już się nie lęka nie drzy, nie ucieka,
 Bo otrząsnąwszy sierść zwierza z pazury,
 Ludzkość przybrała, Lwiey zbyła figury.
 Prawda, że straszna, wyschła, názbyt blada,
 Junktury żyłmi iák drutami śpietę,
 Znać nigdy nie spi, nie piie, nie iada,
 Wnętrznosci widać przez zebra wygięte,
 Gdzie oczy były, tam głębokie doły,
 Tam gdzie mózg mieszkał, iákby nalał smoły.
 Chusta przez biodra brudna przepasana,
 Czy z prześcieradła czy z gniłej koszuli,
 Ledwie co chude zakryła kolana,
 Gdzie kiedy było coś, to kryje, tuli,

Uznać

Uznać nie mogła w strachu Pustelnicą,
 Jeżeli był samiec, álboli samica.
 Nogi zbyt długie, cienkie, przytym bose,
 Ręce iák cepy przypráwione wiszą,
 Jednak dość ostrą piaśtowały kose,
 Wiatry ie wznoszą, iák trzcinę kofyszą,
 A te bez końca iakieś prochy miała (lę.
 W dwóch szkiełkach niby duszę z ciałem dzie-
 Snopek pod pachą z różnego zboż ziarna,
 Trzyma, powrośsem opasan do koła,
 Blisko niey stoią pracowite żarna,
 Paprzyca kámiień kręcąc, gwałtu woła,
 Bez smarowidła darmo pifczy, skrzypie,
 Bo ta nie słucha, ziarno w dziurę sypie.
 Przeraził widok *Sylwii* niezwykły,
 Spoyrzy z zádrzewa, wspiąwszy się ná palce,
 Czy też młynárka zmiele kłosek nikły,
 Aż z niego sieczka, cżcże lecą káwalce,
 Ledwie trzy ziarka ná mąkę wypádły,
 Plewy, z óściami ná błocie osiadły.
 Poznała zaráz, że całego życia,
 Jey krescencya, ni młotna, ni kopna,
 Nawet okłotow zgodnych do poszycia
 Gumna nie mając, przeżyry się rośtropna,
 Dd 2 W wne-

W wnetrznym zwierciadle próżnego szpichlerza
 Ze z niego długow miarą nie odmierza.
 Widzi że nie żart, y że nie przelewki,
 Sciśły rachunek dać trzeba kośnicy,
 Jakie kto z młodu zasiewał przysiewki,
 Czy chwast wyrzucał z pomiędzy pszenicy,
 Czy żyto czyścił młynkami, przetaki,
 Pokażą z mąki czarnych chlebow znaki.
 Zaczynam przystąpi *Sylvia* z otuchą,
 Do straszney Páni, ani oka zmruży,
 Zaczyna mówić z ową Lárwą suchą,
 Spyta: iako iey zdrowie w puszczy służy?
 Potym: z kąd idzie, kto jest? dokąd dąży?
 Czemu po dzikiey zároślinie krąży?
 Ta się uśmiechnie z taką przyjemnością,
 Usta od ucha do ucha rozszerzy,
 Jak kiedy wyżej udławiony kością,
 Zęby wylazłe z dziąseł gdy wyszczerzy,
 Odrzekłaby się grzesznica rozmowy,
 Brzydkie strąszydło zączepiwszy słowy,
 Ktore iey rzecze: iák się masz kochána
Sylvio? dawno szukam cię po świecie
 W książących dworach, á tyś zablákána
 W skálach bezdrożnych, czas o tobie plecie,
 Ze

Ze mnie się boisz iak pierzchliwa sarna,
 Smiechur iest godna twoja trwoga marna.
 Siądz ieno zemną, pogadaymy wzajem,
 Uznasz, że krzywdę czynią mi Malarze,
Monstrum mnie zowią nād ludzkim rodzajem,
 W dziwney mnie stroią szpetności māsżkarze,
 Ja nie nikomu nie zrobię bez czasu,
 Tylko swojego pilnuję kompasu. (stwa,
 Chcesz wiedzieć ktom iest? powiem ci bez kłami-
Smierć Imię moje: rādziłam się w *Raju*,
 Gdy *Adam* z *Ewą* wpādli wpráwołamstwa,
 Odtąd przybyłam z náywyższego kraju,
 BOG Stworca wszegō stworzenia mnie kázał,
 Scinać swym práwem, kto się grzechem żmazał.
 Náypierwsza była praktyka mey władze,
 Gdym się popisać chciała swym rzemiossem,
Kaima z *Ablem* rodnych Braći zwádżę,
 Jeden drugiego páłką czyli wiossem
 W głowę zaiechał przez zázdrość, kiedy mu,
 Ząłował w gorę idącego dymu.
 Teraz kiedy się rod ludzki záplenił,
 Przy długiey kosie noszę ostre brzytwy,
 Krzaczek młodziuchny, byle zázielenił,
 Zrzynam látorośl; álbo iak rybitwy,

Krążąc nąd wodą kieruią lot szybki,
 Nie spodziewane biorą wgárdziel rybki.
 Wiem żeś ciekáwa wiedzieć, co mam w snopku,
 Wnet ci pokażę z mych zbiorow towáry,
 Obáczyysz fanty iákowe w dorobku,
 Od tych nábyłam, co poszli ná mary,
 Zdziwisz się cudney *Sylvio* powiesci,
 Ják wielu w szczupley więzi snopek mieści.
 W tym się uwinie, y rażno zákrzątnie,
Smierć koło swoiey ná czátach zdobyczy,
 Mieysce do kramu oddmuchnie, uprzátne,
 Milionowe skarby miota, liczy,
 Co od potopu świata do tąd bráła,
 Oczom *Sylwii* wszystko pokázala.
 Náprzód troistey Korony dobędzie,
 Ktora trzech Krolestw rzády známionuie,
 Ta ná Papieskiey gdy głowie osiędzie,
 Chrześciańskiemu światu rozkázuie,
 Przy złotych kluczach z Pastorałem dana,
Piotrowi, gdy wziął tytuł *Szambelana*.
 Potym dobywa złoto, czyli mosiądz,
 Co niegdyś Rzymscy Cesarze nosili
 Ná skroniach, tego nikt rozumem dosiędzie,
 Nie może, czym się ták bárdzo szczycili,

Czyli

Czyli zwycięstwem do tych wieków sławnym,
 Czy pośniedziałym metallem zbyt dawnym.
 Innych bez liczby, w misterney robocie,
 Koron Krolewskich, szept wyklada mnostwo,
 Drogie kámenie osadzone w złocie,
 Ná nich pogańskie rysowane Bóstwo,
 Mitry Xiążęce centkowane w bryze,
 Mol futro stoczył, złote niechał Krzyże.
 Wytrząsa z snopka mycki, kápelusze,
 Kárdynałskiego dostoięstwa kolor,
 Piękné Szkarłaty, świętne Palliusze,
 Insuły z złotem potráciły polor,
 Biskupich Krzyżów, pierścieni bez liku,
 Y tyś z Rokietą w snopku Kánoniku.
 Pokaże łańcuch złączony ogniwy,
 Czoło orderów pryncypalnych Osób,
 Ná tym w poł wisi *Baranek* iák żywy,
 Uczczenia godnych Káwalców sposób,
 Złotym go runem stárożytność ona,
 Od *Kolchów* zowie czy od *Gedeona*.
 Wyimie Hetmańskich Buław ze trzy kopy,
 Bończuków tyleż, Buzdyganów, tarczy,
 Z Przyłbic, z Misiurek składa grube snopy,
 Oko *Sylwii* doyrzec nie wystarczy,

Wiele

Wiele Kirysow, Kárwaszow, Pancerzow,
 Szábel, dzid, strzelby, pobrała z Rycerzow.
 Y co wymyślił rozum rzemieślniczy,
 Zbroy twárdych, mocnych, ku ludzkiey obronie,
Smierć to za śmiecie, za wiory policzy, (nie,
 W niey wszystko zniknie, w niey wperzynę spło-
 Z Senatu Krzéstła, purpurowe togi,
 Spełzły w kolorze, proch, przytrząśł wyłogi.
 Otoż, *Smieć* rzecz: masz duży pożytek,
 Pustelniczego *Sylvio* mieżkania,
 Widziałas ná co świeckiey sławy zbytek,
 Wychodzi, gdy iá czas umbrą zaśłania,
 Ná końcu świeci iák w káganku knotek,
 Ták Pan umiera iák żebrak, iák kniotek.
 Jużes widziałá rzeczy próżney chwály,
 O co się ludzie stáraią iedynie,
 Oczy ich, grube mgły pozásłaniały,
 Uszy zámknięte iáko dwie iaskinie,
 Niehcąc o *śmierci* żadney słyszeć wzmianki,
 Ze iey BOG prawo dał, burzyć lepianki.
 Teraz ci własność sił moich odsłonię,
 Moiey wolności, mego bezpieczeństwa,
 Já się przed nikim nie kryię, nie chronię,
 Ná szparze trzymam świeckie dostoiénstwa,

Jeden

Jeden Pan tylko mną rządzi, y jemu,
Posłuszną, iestem á więcey żadnemu.
Potencyi woyska náymniey się nie boię,
Monarchow wpędzam z Pałacow do skrzynki,
O korrupcyę tym więcey nie stoię,
Zá plewy ważę drogie upominki,
Nikt mnie w łakomstwa grzechu nie postrzeże,
Ktoby rzekł, że śmierć Pánom miéjszki rzeże?
Smiałam, bo gdzie chcę tam sobie otworzę,
Fortece murem, skálą obwiedzione,
W nich Komendantow náypierwey pomorzę,
Potym straż czułą y całą obronę,
Mogę snem uspić, gdy się mor rozszerzy,
Zámki mieszkánien będą niedoperzy.
Nie pyznam, chociaź fama się pochwále,
Ze náyuboższej cháty nie ominę,
Znaią mnie babskie, dziadowskie szpitale,
W ieden wor kładę aksamit, płachcinę,
Ná szczupły powoz, ná wywrotne tączki,
Biorę náypierwsze Damy, biorę prączki.
Mocnam, bo komuż tak státecnie sprzyia,
Jáko mnie szczęście od świata początku?
Bez rewolucyi moja Monarchia,
Wszystko iák z kłębka idzie w swym porządku

Żadney w mych rządach nie bywa odmiany,
 Choć mam w komendzie wszelkich ludzi stany.
 Słuchać mnie muszą, kogo tylko wołam
 Do marszu zaraz iść każdy gotowy,
 Zawiś sprawy uspokoić zdołam,
 Nie pytam oto, kto chory, kto zdrowy,
 Często wesołych, częstuiących zmykam,
 Z melancholikiem grąsanta zamykam,
 Pełnam litości nąd ludzką chorobą,
 Drwię z Aptekarzow, Felczerow, Doktora,
 Y z Alchimiſty: ktorzy swoją próbą,
 Jáko dla bydłaż zażyją topora,
 Já tych ięczących kálectw znieść nie mogę,
 Skracam ich bole biorąc z sobą w drogę.
 Ciż sami głupcy umárłego brzucha,
 Exekutormi robią się dla wziętku,
 Porą wnętrzności, upátruia ducha,
 Ktorędy wyszedł, mniey mając rozsądku,
 Ná Boskie práwo przy śmiertelnych znákach,
 Szłákuią duszę z życiem w skrzepłych flakach.
 Potym bálsamy, alòesy, mirry,
 W próżne kádłuby, próżnieysze perfumy,
 Ponaſypuią, z kąd będzie smrod szczyry,
 Zá który biorą Aptekárze sumy,

Z ludzkiego ciała zrobiwszy abuchty,
 Z resztą wyprawią do Kościelney kruchty.
 O iakie głupstwo! kiedy białochwalcow,
 Świat Chrześcijański przejął obyczaje,
 Ci narażawszy różnych mięs kawałcow,
 Bies im prognostyk z płuc, z wątroby, daie,
 My gorsi od nich, bo nie z bydła bierzem,
 Wrozkę, lecz z ludzi, znać w BOGA nie wierzem:
 Ze ten własnego na śmierć wydał Syna,
 Za grzech Rodziców naszych popełniony,
 Ta nas w grob wtłacza zuchwałości winą,
 Czegoż w wnętrznościach gmerze człek szalony,
 Znać od *Longina* wziął tyraństwa modę,
 Umartym z boku wypuszczać krew, wodę.
 Jeszcze ci więcej *Sylvio* obawię:
 Rzecz *Śmierć*, tylko słuchaj mnie cierpliwie,
 Smakować będziesz iak w dobrej potrawie,
 Gdyć bez przydatku opowiem prawdziwie,
 Jle ja, która wolne pasy wszędy,
 Maiąc do przeyscia, wiem kto mięszka kędy.
 Bywam na morzu, Oceanu głębią,
 Nie raz aż do dna gruntowałam śmieie,
 Gdy na okrętach fale ludzi gnębią,
 Ja im w przepaści wprzód miejsce uścielę,

Jednych pozwalam chwycić wielorybom,
 Drugich posyłam przepaściwym szybom.
 Bywam na łowach, bo gdy *Karol* szosły,
 Cesarz polował z swoim faworytem,
 Jam się ukryła między gęste chrośty,
 Pan chciwy łowić z muszkietem nąbitem,
 Stojąc, iam na cel stawiała Xiążęcia,
 Strzelił weń zamiast dzikiego zwierzęcia.
 Bywam w Klasztorach u wszech Zakonników,
 Znaią mnie różnych reguł Zakonnice,
 Nie minę w ciemnych skałach Pustelników,
 Wiem gdzie się kryją święte Pustelnice,
 Bywam pod ziemią, gdzie kto kruszce kopie,
 Nąyskrytsze miejsca wysledzę wytropię.
 Jednym terminem: zwać peregrynantką,
 Każdy mnie może, w światowym cyrkule,
 Ja się bydź sądzę potężną Regnantką,
 Nikt mnie ukrzywdzić nie może w tytule,
 Zebym nie była Panią pełnomocną,
 Wschodnią, Ząchodnią, Południą, Połnocną.
 Czemuż się człowiek tey władzy opiera?
 Ktorą mi oddał mocniejszy odemnie,
 Umierać niechce, z rąk Boskich wydzierą,
 Miłością życia przywiązani dąremnie;

Jákby dziedzictwem świat sobie zákupił,
 Gdy nie iednego z fortuny obłupił.
 Ucieka prosiák, kryie się y chroni,
 Náwyższym rządóm kassuie ustáwę,
 Nie wierzy, że go śmierć wszędzie dogoni,
 Ná máry włoży całą iego słáwę,
 Przez tegi wicher złámanego balku,
 Ná wázkim Pána mieści kátáfalku,
 Pewny *Poganin* przytym wielki *Bogacz*,
 Miał przez bałwana prognostyk: że mury,
 Zábic go miały, kázał upiec kółacz,
 By mu wystarczył w żywności czas ktury, (chu,
 Wszedł w czyste pola niechcąc mieřzkać w gma-
 Bojąc się náwet drewnianego dachu,
 Gdy kilką dniami prognostyk uchybił,
 Ucieszon stárzec, w tym orzeł wpázury,
 Porwáwszy żółwia, z niem się w górę wybił,
 Wzrok mu zmyliły mgły z grubemi chmury,
 Widząc z wysoka głowę osysiałą,
 Sądził iá głazem, czyli twardą skálą,
 Zgłodniały orzeł ná kámiem wymierzył,
 Chcąc żółwia rozbić, appetyt zbyć fraszką,
Bogacza w głowę ták mocno uderzył,
 Ze się skorupa powitála z czaszką,

Zółw został zdrowy, stárzec umorzony,
 Maiąc mózg zbity z mieysca náruszony,
 Drugi *Poganin* z wrozki zábobonney,
 Miał pewność śmierci od lwa ná pustyni,
 Mieszkał ná wieży wysokiey, obronney,
 Kroku iednego zá mur nie uczyni,
 W codziennym stráchu młode ciało súszy,
 Rozumie, że lew, kiedy się mysz ruszy.
 W tym dzień szatańskiey wieszczby kiedy minął,
 Wesoły młodzián, kontent że już wygrał,
 Gdy w náznaczoney godzinie nie zginął,
 W pieknę się száty zbyt bogato przybrał,
 Záprasza gości, przyiaciół, pokrewnych,
 By mu tryumfów dopomogli pewnych.
 W dobrym humorze ie, tańcuie, piie,
 Wszystkim záleca ochotę, y rzecze,
 Niechże się teraz lew przedemną kryie,
 Gdzie go nápotkam, z rąk mi nie uciecze,
 Dam mu oszczepem w bok, lub kulą twárdą,
 Náuczę z Pány grać bestyą hárdą.
 Nieszczęściem postrzegł obraz malowany,
 Ná którym był lew z otwartą pászczką,
 Panicz z furyą, przybiegłszy do ściany,
 Uderzy pięścią impetyczną ręką,

Trącił ná ostrý ćwiek ukryty w płatnie,
 Ten mu zá kilka godzin życie utnie,
 Cesarz *Turecki*, Corkę ulubioną,
 Nád inne dzieci ktorych miał dostátkiem,
 Z náymilszą sobie zaślubioną żoną,
 Spłodziwszy, kiedy śmierć náglým przypadkiem,
 Mátkę zábrała, zostawiwszy dziecię,
 Ná wdzięczność Oycu zachowała życie.
 Zálosny Cesarz do grobowey deszczki,
 Kochając Zonę y tę Corkę nie mniey,
 Sprowadza zewsząd doświadczone wieszczki,
 Zeby wrożyli iáko náyforemnicy,
 Fortunne láta, zdrowie bez choroby,
 Z twárzy y z oczu dochodzili próby.
 Wzięli kuglarze dziecko ná poduszkę,
 Jáko niewinne stworzenie na rożnie,
 Ná wszystkie strony obrocą, ten nużkę,
 Ow rączkę bierze, ow pátrzy ostrożnie,
 Przez okulary ná żyłki subtelne,
 Jeżeli są słabe, álbo nieśmiertelne.
 Z tych ieden mędrzec głupiego ćwiczenia,
 Oczy przewróci, usta śliną spieni,
 Szátan mu długie nákazał milczenia,
 Rzuca się, gdy więc bez zmysłów szálani,

Macho-

Machomet kłamca w ten czas z nim rozmawiał,
 Sukces dziecięcy przez *Mołnę* obiawiał.
 Powstanie zwodnik iákoby z letárgu,
 Przeciera ze snu powieki nábrzmiałe,
 Niedziw, bo w piekle pił lidkup ná tárgu,
 Práwi nowiny dymem okopciałe,
 Jęka się, krztusi, słow dobyć nie może,
 Aż mu podziemny magister pomoże
 Do odpowiedzi Cesarzkiey dziecinie:
 Ze icy strzedz trzeba iák zrzenicy z okiem,
Smierć z ukąszenia węża icy nie minie,
 W ogrodach niechay nie postąpi krokiem,
 To wyzionąwszy Prorok z pustyey gęby,
 Znowu zámilczał, znowu záciał zęby.
 Cesarz to słyszác, rozkazał co prędy,
 Ná czárnym morzu wystawić altankę,
 Odłożył náto nie máło pieniędzy,
 Zeby od węża bronila *Soltankę*,
 Ciosany kámiień kwádratowá fożą,
 Spoiwszy, y tam máłe dziecko wiożą.
 Mieszka Panienska zámknięta iák w skrzyni,
 Nikt tam nie postał, bo zákaz pod gárdłem,
 Tylko z nią iedna stára Ochmióstrzyni,
 Druga do usług zwána z wrostu kárłem,

Cesarz

Cesarz potrawy kładąc do koszyka,
 Własną ie ręką ná kłódkę zamyka.
 Ktore codziennie swey posyłał Corce,
 Co náylepszego sądził do iey smaku,
 Jednego ná to obrówszy dozorce,
 By ná spuszczoneym koszyk wieszał haku,
 A stára Pani ciągnęła ku gorze,
 Różne przysmáki ná iedwabnym sznorze.
 Ták się trafiło, że z *Egiptu* pono,
 Czy z tąd, gdzie była ziemia obiecana,
 Przyssano Pánu nie widziane grono
 Winnego fruktu, iákby układana
 Rzecz była ręką ludzką, nie náturey,
 Posłał go Cesarz zaráz dla swey Cury,
 Łákoma Pánna ná piękne iagody,
 Obróca grono, páluszkami skubie,
 Ani pomysli że częste przygody
 W gustownych rzeczach bywają ku zgubie,
 Ukryty wężyk żądło pełne iadu,
 W pálcu záfadził choć nie znála sadu,
 Prędko trucizna uczyniła skutek,
 Gdy Cesarzowna ledwie trzy godziny,
 Zyla, z kąd Ociec wpádł w niežnośny smutek,
 Po całym Państwie látały nowiny,

Ják są prawdziwe gusta w *Alkowanie*,
 Komu powroży wieszczek, tak się stanie.
 Zważcie *Sylvio*, śmierć rzecz: to głupstwo,
 Co ludzi w szpetne wprowadza mamony,
 W iákim kredycie u nich czártokupstwo,
 Cudzych wzywając Bogów do obrony,
 Czarownik szepce, po powietrzu kryśli,
 Co zá to weźmie, nie wypuści z myśli.
 W zwyczaj to weszło u dawnych Poganów,
 Czy się kto rodził, czy młodo umierał,
 Pytano záraz kámiennych bálwanów,
 Zły duch ich wiarę podłą mocno wspierał,
 Mówiąc przez owo bezduszne bożyszcze,
 To co wam powiem, samą rzeczą ziszcze.
 Wstyd mnie, *Sylvio*, krążąc w okolicy,
 Tobie powiedzieć, co słyszę, co widzę,
 Ze się znáydują tacy kátolicy,
 Tych sobie równo z żydami obrzydzą,
 Gdy znając BOGA, mając przykázanie,
 Prawdy szukaia w nieżywym bálwanie.
 Ochrzciwszy, wroga w Imię polityczne,
 Co w dśoniach linii długoletnich szuka,
 Ze ten zabawy ma kabálistyczne,
 Nie są to gusta, ále mądrych sztuka,

Y lada pielgrzym byle w izarym fuknie,
 Już ci prorokiem, grzech ma, kto nań fuknie.
 Pytania w różnych materjach zaczął,
 Jedni czy długo żyć będą na świecie,
 Drudzy czy będą mieć fortunę znaczną,
 Ten za pieniądze, iak na mękach plecie,
 Damy o Mężow, o dzieci pytaią,
 Wdowy, ieżli się drugich doczekaią.
 Ja náto patrząc od śmiechu się pukam,
 Z komedyi, ktore grają na teatrach
 Swiatowych, bo ie w kilka dni oszukam,
 Nadzieję stłukę założoną w wiatrach, (dał,
 Ten co mu wieszczbiarz sto lát w kryskach ná-
 Dziś umrze, áni sobą będzie władał.
 Y tego, co się dziś brał do Korony,
 Y tę, co Mitrę sadzała ná głowie,
 Jutro w grob wtrącę, starym młode żony
 Zábiorę, dzieci iak myszy wyłowię,
 Ná koniec tego, co setnych lát żagle
 Rospuścił, w kwádrans zámorduię nágle,
 Coż náto mowisz *Sylvio*? co słyszysz,
 Z ust moich, pewnie przechodzą cię mory,
 Jak zwierz poszczwany tak sapisz, tak dyszysz,
 Przecię iść musisz do Xieżey obory,

Chóćbyś przeżyła w latach *Matuzala*,
 Punkt ieden duszę od ciała oddała.
 Czemu się trwożysz? y czemu unikasz
 Od tego? co cię żyjącą nie minie,
 Co rok, co miesiąc, bliżey kresz przymykasz,
 Index skazuje ná kaźdey godzinie,
 Ześ codzienn stársza, nádślabiałe siły
 Krotkość ci życia, znaki ogłosiły.
 Do mnie się uday, odemnie recepty
 Nábadź *Sylvia* ná wewnętrzne stráchy,
 Mnie wierz, że moje niezawodne szepty,
 Uzbroy ánimusz na przyszłe zámachy,
 Zdáy wolą twoię pod náwyższe rzády,
 Przebrnieśz głębiny, wiry, warty, prądy.
 Zyi, ták iákobyś umierała codzienn,
 Nie ufay zdrowiu, owszem w cieie choruy,
 Niech cię nie łodzi lekárstwami zwodzien,
 Dla czerstwey Duszy drogę w Niebo toruy,
 By nie siedziała osadzona w więzy,
 Ty żyjąc odday, co komu náleży.
 Często przetrząsáy zástarzale śmiecie,
 Záluy zá zbiory wyki, y kákolu,
 Plewę wiatr porwie, stókłosa wyleci,
 Ale ten ciężar zostanie się w polu,

Przy-

Przyłoż stárania, żebyś czyłtą była,
 Bym się zá ciebie w snopku nie wstydziła.
 Prágnij co moment widzieć swego Stworcę,
 Ten cię ná całą wieczność uszczęśliwi,
 Proś, by stroż Anioł mieszkał w twej komorce,
 Tam zaprowadził gdzie w BOGU są żywi,
 Dni, nocy, niechay będą pożyczane,
 Jákbys mnie czuła przy sobie o ścianę,
 Co masz do kogo urázy, niechęci,
 Mow pacierz, wnet tam wynáydziesz przyczynę,
 Dla czego trzeba rugować z pámięci
 Gniew, chceszli żebyć odpuszczono winę,
 Nie z polityki ále z serca dárny
 Człeku, á BOGU swe krzywdy ofiárny.
 Nie wiąż się sercem do dzieci, do wnuczát,
 Bo krotkie z niemi są twoie pieszczoty,
 Wspomnij, że Mátka odlatuie kruczát,
 Choć to z przymusu czyni nie z ochoty,
 Boskiemu oku odda dzieci z gniazdem,
 Sama odległym zabawna odiazdem.
 Chceszli mnie słuchać *sylwio*? cóć rádźę,
 Słuchayże, y czuy, by złodziey počichu,
 Nie podkopał się, kiedy w letkiej wádze
 Przestrogi będą, nie dobrał wytrychu,

A nie օtworzył, gdy zasnieſz náyłepi,
 Rozum ći zmaći, wzrok wpunkcie zaślepi.
 Kiedy zaś codzień reflexyą krotką,
 O mnie mieć będzieſz: ze trzeba umierać,
 Nie gorzką ći ſię ſtane, ale ſłodką,
 Jać ſama zechcę drzwi w Niebo otwierać,
 Chyba że pilnoſć na ſnopek obroca,
 Za płonny kłofek *Sylwią* wymłoca.

XX

TRZY MONARCHINIE

To ieſt

Zacnoſć Urodzenia, Mądroſć, y piękna Uroda,
Zdjęte politowaniem nad pierwszą Damą, ktorey kaźdego udzieliwszy talentu, z tym wſysłkim nieſzczęſliwą ją widząc, pytają ſię Fortuny, z iakiey przyczyny tak zawzięta ieſt dla niej.

MONARCHINI ZACNOSCI URODZENIA.

TY! coſ świat, Niebo ſtworzył, Ziemię, Morze,
 Wſzechmocnym Słowem, dziwnym obmyſleniem
 Xiężyc, Płanety, Gwiazdy, ranne zorze,
 Dzień światłem dzieląc, a noc czarnym cięniem,
 Y na co ludzkie ſpoyżry oko zgoła,
 Zeſ tego Stworca, wyznawa y woła,

Po-

Pozwol mi spytać zuchwałe *Fortuny*,
 Wszak ta do twoiej należy kommendy,
 Czyś iey w moc oddał gromy y pioruny ?
 Czy wolno iey się rozpościerać w rzędy ?
 Czy ma tę władzę z twoich ordynansow,
 Bydź Monarchinią y Panią wakanow ?
 Wyniosłe cedry wichrom każe kruszyć,
 Ciernia y głogi ani się zachwieją,
 Stoletne dęby z mocnych gruntow ruszyć,
 A trzciny stoją podparte nadzieją,
 Ze choć ie burza aż do ziemi przygnie,
 Prędko powstanie, y głowę podźwignie.
 Ten co nie dawno pługiem, sochą, rądlęm,
 Zákopanego szukał szczęścia w roli,
 Żadną nauką, nawet abecadłem
 Głowy nie złomał, oraczem bydź woli,
 Słusznie pracował y skiby przewracał,
 Bo w nich Szláchectwo y Herb swoy wywracał.
 Ten co zaś Mitry, Buławy, Infuły,
 Miał za dziedziczne splendory w swym Domu,
 Też bryły ziemie z piaskiem go zasuły,
 Ze teraz ledwie śni się o tym komu,
 Tyle pamięci wziął z swoiey Oyczyzny,
 Grobow zarośłych mchem świadczą staryzny.
 Stawam

Stawam ja przed Tron twoy Krolu y Panie !
 Z wiadomym tobie á zacnym stworzeniem,
 Prosząc: chciey nád nią mieć politowanie,
 Półkawych oczu twych pociesz weyzrzeniem,
 Y nie dopuszczay, by ta godna Dáma,
 Nád wszystkie była nieszczęśliwa sama.
 Roskazałeś, z nią dzielić się kleynotem
 Tym, coś w skárb moich Antenatow złożył,
 Nie ieden krwáwym chcąc go dostać potem,
 Honor z Fortuną, zdrowie z życiemłożył,
 Nie dziw, że drogi bez szącunku w cenie,
 Bo Imię jego znaczne urodzenie.
 Więc gdyś tę Pánią tak pięknym tálentem,
 Chciał udárować z między innych wielu,
 Czemuż nią rzuca, iák błędnym okrętem,
 Złe szczęście wszystkim impetom ná celu?
 Niewiem czy z twoicy dzieie się to woli,
 Ze pod smycz przyszła nieszczęśliwey doli.
 Ktora ją prawie z pieluch y kolibki,
 Nie iáko Mátka, ále zła Mácocha,
 Wzięła w opiekę, kraiąc chleba skibki,
 Nád każdą ledwie nie płacze, nie szlocha,
 Znać że przychylna z míny y postury,
 Jákby ją z samey chciała odrzec skury.

Wdal-

)(270)

Wdalszym iey wieku kwitnacey młodości,
 Coż za rokoszy y uciech zażyje,
 Pokárm codzienny z przykrych żadeł ości,
 Zdroiem też gorzkich te kąski popije,
 A w tych przysmakach ten tylko gust czuie,
 Ze się nie nagle, lecz powoli truie.
 Osądzżę Pánie! ieżeli w mey sprawie
 Fałsz y nieśluszne znáydziesz dokumenta,
 Masz moc zupełną ukárać mię zwawie,
 Czy skázać ná śmierć, czyli okuć w pęta,
 Já nigdy niechcę kolorem y bárwą,
 Mieszać się z iedną niestáteczną lárwą.

MONARCHINI MĄDROSCI.

Y Ja w tęż samę wybieram się drogę,
 A za Pátrona sprawiedliwość biorę
 Do sądów twoich, áni wątpić mogę,
 Ze w słuszney sprawie dasz Boże podpórę,
 Ktorąc przeloży y żale y skárgi,
 W iakie Fortuna wchodzi ze mną tárgi.
 Jestem ta, coś mnie nád wszystkie Boginie,
 Ná pierwszym stopniu przed światem postáwił,
 Skárb moy takowy, co żadney ruinie
 Nie podległ, by go płomień *Einy* stráwił,

Gg

Mor-

Morskich wod nic mu niezászkodzą wáły,
 Ani mol stoczy, tak mocny y trwáły!
 Bezemnie żadna Cefarska Korona,
 Ani Krolewska, ná niczyiey głowie
 Osieść niemoże, woienna *Bellona*,
 Zámysłu swego nikomu nie powie,
 Poki odemnie nie weźmie mandatu,
 Czy do ostrego brać się ma bułatu.
 U mnie w schowaniu Senátorskie Togi,
 Krześła, Purpury, Szyszákí, Ordery,
 Kto tych jest godzien, postáwię ná nogi,
 Osadzę w rzędzie między Káwalery,
 Y wszystko, czym się Stan Rycerski szezyci,
 Z moich to skárbow ten im kleynot świeci.
 Jákaż wymowkę znáydzie przywołána
 Do sądu twego Fortuna zázdrośna?
 Jeżeli odemnie będąc przekonána
 Chłostí nie weźmie? odeyde żalósna,
 Aleć nie trące nadzieie w wygráney,
 Ze ją ukárzysz z krzywdy mey uznáney.
 Wiesz Pánie! cóśmi zalecił surowie,
 Abym mądrości swey połowę dáła,
 Więcej nád inne iedney Białogłowie,
 Z kąd złość nienáwiść tak ná mnie postála,
 Od

Od złey Fortuny, że w kąciku cicho,
Siedząc czekałam, aż minie to lichy.
Ta wytrzymawłszy pioruny y burze,
Moją nauką zaczęła się rządzić,
Ná wszelkie fata w státeczney posturze,
Trwając do końca niemoże pobłądzić,
Ktoż iey to wydrze? kto te pákta zerwie?
Co się dostało. tey mądry *Minerwie*.

MONARCHINI PIĘKNOSCI.

GDy już dwie swoje Towarzyszki widzę,
Powracające z sądow w dobrej minie,
Postoycie proszę: wszákże w iedney lidze
Z sobą chodzimy, ta wieść o nas słyńie,
Ze gdzie się wszystkie trzy zeydziemy razem,
Swiat wojuiemy sztuką, nie żelazem.
Powiedzcie, cóście spráwiły u Pána,
Czy wásze skárgi wysłuchał łaskawie?
Abym też y Ja była wysłuchána,
Bo sama słuszność stánie przy mnie w spráwie,
Ná co, tem od nich odpowiedzi wzięła,
Zebym z ufnością przed Sędzią stánęła.
Wielki Monárcho! co swiat pod nogámi,
Ják proch náymniejszy w punkcie zetrzeć możesz,

Coś ziemię trawą, a drzewa liściemi
 Ozdobił, ty mi sam w krzywdzie pomożesz,
 Tyś mię pięknoscią nazwał y nią stworzył,
 Jak kwiat ślicznemi farbami uwzorzył,
 Przychodzę witydem oktyta przed ciebie,
 Będąc z urody w całe obnażoną,
 Niewiem czy puścisz odartą do siebie,
 Przecież się stawiam słusznie obwinioną,
 Zem nie umiała szącować talentu
 Piękności, lecz go straciłam do szcztu.
 Mądrość y zacność rostopne w száfunku,
 Niechcąc się wyzuć z skárbow. dánych sobie,
 Połowę każda dzieli w podarunku,
 Támtey przychylne, a posłuszne tobie,
 Jedna w paragon z Krolmi policzyła,
 Druga rozsądek rozumu wszczepiła.
 Ja sama tylko iák szczodra w me dary,
 Za to, co ludzki gust wabiło, daię,
 Do tey co żywo idzie ná ofiary,
 A mnie ochyda w zámianę zostaie,
 Godna ta Páni tytułu *Dyanny*,
 Nie ieden został z *Akteonem* ranny.
 Wzrost, kształt, natura tak pomiarkowała,
 Ze nic nád cyrkiel w sztuce swey skulptury,

Ami

Ani uieła, ani też przydała,

Bojąc się zepsuć tak piękney struktury,

Ten chyba defekt będzie iey przydany,

Ze ządrość żadney nieznáydzie nągany.

Wspániałość w minie, weyźrzenie łaskawe,

Ktore każdego serce do niey wiąże,

Łagodność w mowie, bo słowa nie zwáwe,

Jakże ją niemiał upodobać Xiążę?

Ręka do Sceptrum, Głowa do Korony,

Godna ná Tronie zasiadać *Junony*.

Śniegi przy twarzy, brudne się wydaia,

Lilie kryia co prędzey swe liście,

Szybko z białością z pola uciekaia,

By ich tey Páni niewstydziło przyiście,

Zorza glanc trącąc w rumianym kolorze,

Widząc pięknieyszą fama wpáda w morze.

Czegoż tey Damie więcej niedostaie?

Gdy mądrość, zácność, y z piękną urodą,

Każda iey trybut z skárbow swoich daie,

Paktol iey złotem płynie, á nie wodą,

Coż, choć w te wszystkie dostátki opływa,

Gdy w młodym wieku ná pociechach zbywa?

Czym się to dzieie? ciekawość mię bierze,

Więc pytam czasow, Planet, *Astrologow*,

Gg 3

Nie-

Niechay dąremnie nie błądź w mey wierze,
Sklądaiać winę ná gniewliwych Bogow,
Bo ieźli z czasow złych uznám przyczynę,
Przeproszę Bogi, ná tych złożeń winę.

CIERPLIWOSC MEDYATORKA.

CO to zá rozruch między wami slyszę?
Wielkich tálentow, wielkie Monarchinie,
Co w rzedzie z Bogi y między *Jonisze*,
Siadacie, w gorney Olimpu krainie,
Pytam, co zá žal, y do kogo macie,
Ze się wszystkie trzy ná iedno zgądzacie?
Já w tey krzewinie sluchaiąc zdáleka,
Oco wam chodzi, zrozumiałam sprawę,
Wiem, iáki dekret niecierpliwych czeka,
Jeźli niezgądnę, siebie dam w zástawę,
Ze nikt nie wygra, kto cierpieć nie zechce,
Darmo go próżna ambicya bechce.
Skąrgi, urązy, zemsty gotuiecie,
Groząc Fortunie impetyczną mową,
Złą, niešťáteczną, przewrotną zowiecie,
BOG się z was śmieie, że błądzicie głową,
Jego w tym wola, ná co pytać czasu,
Poki zażywać, każe tego kwasu.

Ktoż

Ktoż jest żyjący pod Słońcem na świecie,
 Bez umartwienia kłopotu y troski ?
 Krolow Korona złota w głowę gniecie,
 Mitra cierniowa bywa z woli Boski,
 Ktokolwiek tylko rodził się człowiekiem,
 Rowno z nim rośnie utrąpienie z wiekiem.
 Mnie posłuchajcie, co radzę y życzę,
 Czego wy, y nikt nie będzie żałował,
 Od urodzenia w tej się szkole ćwiczę,
 Kto cierpieć niechce, nie będzie pánował,
 Niechay zła dola dokuczy náycięży,
 Mocna cierpliwość ząwzse ją zwycięży.

*OPISANIE odmiany czasu, ktory teraz więcej wznieca
 ognia miłości w Damach, niż w Káwalerach, bo w tych
 tylko złota miłość panować zaczęła z łakomstwem, więc
 Dany odbiera ją rzády czasowi, y nim dysponować myślą.*

O Czásie zmienny ! nie srebrny, nie złoty,
 Zelazneś zaczął kręcić kołowroty,
 Czy cię wiek zeszyły w zárdzewiałey porze,
 W mármur obrocił, w lodowate morze.
 Znać, żeś nie umiał rządzić swoją szárzą,
 Kiedy cię Damy przed Bogami skárzą

Ze w twych obrotach, przy dojrzałym włosie,
 Miłość ci zbrzydła, bo nadzieia w trzosie.
 Coś niegdyś pysznym, gornolotnym skrzydłem,
 Nád młłym y słabym wydziwiał pieścidle,
 Czas ci też nowy zá to kárku przygnie,
 Skrzydła obarczy, y piora odstrzygnie.
 W twoiey to było władzy práwo chować,
 Biegu náture nie łamać, nie psować.
 Niech by Mieszczyną *Kupido*, nie Panną,
 Rządził, á Panny były pod Dyanną.
 Muzy stworzone Olimpu rozruchem,
 Nád to od Bogin nápuszone duchem.
 Musząc przypisać, y zeznać kredytem,
 Ześ nie dołęgą y Hermafrodytem.
 Przedtym *Apollo* kiedy *Dafnę* gonił,
 Zápocił czoła, głowę nie ráz skłonił,
 Prosił, łagodził, wzdychał, płakał, chwálił,
 Kámiień by się go zlitował, użalił.
 Już przeminioną w láur choć widzi, pewnie,
 Kocha ją ieszcze w obumárłym drewnie,
 Sciska, całuje, w pień wlepiając usta,
 Pasya słodzi to, w czym były gusta.
 Teraz czas zaczął opáczną robotę,
Nimfa Pásterza gonić ma ochotę,

Tá płacze, wzdycha, ten śmiejąc się chlubi,
 Ze go tá goni, co on iey nie lubi.
 Y tak przemiana w tey pánuie chwili,
 W tym ogień gaśnie, w tey zaś mocno sili,
Dafnis całuje, ścisła, płacze rzewno,
Apollo iák pień, czy spruchniałe drewno.
Hipomen kochał piękność *Atalanty*,
 Ią samę wygrać chciał, nie złote fanty,
 Siły ostateń w záwod z Pánną kładzie,
 Byle iey miłość pozyskał w zakładzie.
 Teraz *Hipomen* w *Midasa* zmieniony,
 Miłsze mu złoto, niżli piękność żony,
 Ná fanty pátrzy, to cel w iego oku,
 Miłość z pięknością nie warte y kroku.
 Zaś *Atalanta* zrozumiawszy w czasie
 Chciwość, więc złota cetnar bierze ná się,
 Obciąży głowę znacznemi kleynoty,
 Cnotę z pięknością porzuca zá wroty.
 Wnet złota miłość łakomy czas wzruszy,
 Nietknąwszy serca same myśli suszy,
 Jákieby zażyć ná wziętek intrygi?
 Z złotem nie z Pánną idzie ná wyścigi.
 Przedtym gdy *Jowiś* *Danaę* polubił,
 Nie żał mu skárbu, co go we dzdzu zgubił,
 Hh Chcąc

Chcąc złotą szwacyą dach przebić miedziany,
 Sam siebie, złotu daię na zámiany.
 Teraz Danae złote krople łączy,
 Serce do skárbu przydaie y łączy,
*Iowis*ś nádęty w tárg z nią idzie śmiało,
 Day złota więcej, serce waży mało.
 Ztąd szereg Bogin stáwa w pięknym rzędzie,
 Rádzą, iákby czas repárować w błędzie,
 Zeby od wiekow nádanym tálentem,
 Kurs swoy prowadził, á rozstał z wykrętem.
 Niech miłość ogień przyzwoity wroci,
 Tym co go mieli, łákomstwo ukroci,
 W tych zaś niech zgasi, co ich słáwy zbáwia,
 Cnotą, nie złotem Pánna się nádstawia.
 Jcżli zaś Czasie przy uporze stániesz?
 Rządóm biały pści obrotnym dostaniesz,
 Wiedz otym, że cię upokorzy, nuża,
 Przemieni z Pána w usługach zá struża.
 Będą umiały mocy swoiey żażyć,
 Wytárgowane złoto zábrać, zważyć,
 Coś ná nie hardzie wymuszał posági,
 Oddadząc próżne zá prácą biesági.
 Zaś zá łákomstwo, oziębłości, pychy,
 Dádząc stoletnią Babę zamiast *Psychy*,

(280)

Puchacz z Fenixa, żaba z Salamandry,
Głownia z pochodni Trojańskiej Kafsandry.

XX

P U N K T A

*Dla poprawienia zepsutych obyczajów Polskich, przez pewnego
Senatora Polskiego do opisania mnie podane.*

KOMPLEMENT POLSKI.

A Dorący Bogu tylko przynależy, w Piśmie S. dowod.
W Polfcze zazwyczaj: Jestem z Adoracją, czy chcemy
zostać Bałwochwalcami?

Złodzieystwo bez wstydu.

Odmówić człeka, ukraść chłopca bez skrupułu, dopieroż
psa zdeliberacją w nocy wykraść jest to galanterya, y grzech
bez wstydu, a przecię wyraźnie przeciwko Bożemu Przykázaniu,
y okázya do Práva, bicia się, naiazdow.

Dyskretya Polska.

Podobny temu niedyskretny grzech, polować po cudzych
polach, choć Dziedzic sam myśliwy, nie lubi, żeby mu przed
nosem zwierza płoszono, prosi y łaje, przecię mu ná złość
pola płukać trzeba w sąsiedztwie.

Ratunek Dam w strachu.

Wiele jest Dam, ktore ustraszzone znienacka, mają szpetne
przytłowia, y w śmiech obrócają chociaż to y przeciw
wstydnemu Stánu Jch, y przeciw dobrej manierze, człek rozumny
nic nie powinien wymówić, tylko co chce.

)(281)
R E S K R Y P T

Na wyżey wyrażone Punkta.

W Polszczem zrodzona, w Polsce wychowana,
 W wolnym Narodzie mnie też wolność dana
 Mieć głos że y Ja ná to nie pozwalam,
 Co mi się nie zda, áni tych wychwalam
 Podchlebnym piorem, co złe obyczaje
 Pod płaszczem mąszki, wniesli w nasze kraie,
 Mowa, styl listu, komplement tak dziki,
 Można go zrownąć dzis z Babilończyki,
 Żal bierze, kiedy postronne národy
 Z śmiechem krytykę czynią znowey módy
 Co raz to lekszey, y ma to być grzeczny
 Autor? co wniósł w kráy zwyczaj nie dorzeczny.
 Nie jestem bocian, lecz gdybym nim była,
 Polskę z zaległych gádow wyczyściła,
 Bojąc się, żeby *Bazyliśek* w jaiu,
 Z czasem Polskiego nie wytruł rodzaju.
 Poprząwiać defekt Ziomkow ná mnie wiele,
 Ráczey pilnować igiełki, kądziele,
 Prosić się godzi, miłość mus wysili,
 By Cudzoziemcy z nas jawnie nie drwili.

Nie-

Niechwalebny obyczaj w Oracyach, w pisanu Listow, w kom-
plemencie o Adoracyi, który termin samemu tylko
należy BOGU.

Wielem słyszała mów panegirycznych,
Powinszowania na miejscach publicznych,
Práwie co słowo, co speryod młia,
Głęboko za nim bnie Adoracya.
Dopieroż w Listach Adoracyami,
Choynie szafują, iák zboże korcami,
Jle gdzie komu o intereś chodzi,
Łaszt adoracyi z miarki się urodzi.
Czytamy Pismo święte, tam uznamy,
Ze tylko BOGA adorować mamy,
Człowieka uczyć według jego szarzy,
Ten błąd nas kiedyś zawnstydzi, oskárzy.
Bo coż za różność BOG ma od stworzenia?
Nowe obudwom czyniąc poniżenia,
Coż zostawimy Stworcy z powinności,
Gdy posiągamy do jego własności?
Bać się potrzeba, byśmy nie zárwali
Slepoty pogan, co adorowali
Posąg Wenery, Marsa Apollina,
Stłukszy Bóstwany, aż w nich szczera glina.

*Zły obyczaj: złodzieystwo popełnić, nie mieć go za wstyd, onysem
za obrot y sztuki, a postaremu złodzieia ma tytuł,
kto co ukradnie.*

Nic mi do tego, ani mi należy,
Roztrzaskać czyie zdobycze z krádzieży,
Przecież iák Polka, ná sercu boleię,
Ze w mey Oyczyźnie zácni, á złodzieie.
Odmowić człeka potrzebnego komu,
Byle wygodą z niego miał w swym domu,
Lokáia, kuchtę, kuchárza, stangryta,
Bogday przepádła takowa wizyta.
Sąsiad sąsiada nawiedza, á szpiega
Ma z sobą, ktory cały dom obiega,
Już wie, gdzie kogo spotka, będąc frantem,
Z nut poymie, iák się rozmówić z dyszkantem.
Gospodárz chłopca z dziecinstwa wyćwiczył,
Gość mieć takiego dawno sobie życzył,
Szpieg to potrafi, dukat w rękę wsadzi,
Pod chłopca w nocy konia podprowadzi.
Sztuka psa ukraść, wyźła czy ogára,
Charta, Bytana, wszákże to psia pára,
Ale nim krádniesz, pomyśl co kosztuie
Pies Pána tego, co go wychowuie.

Pomysł że on ma gust w psiarni dowodney,
 Myślistwo dobre nie zna kuchni głodney,
 Pomysł iaką złość czynisz myśliwemu,
 Coć jest nie miło, nie czyńże bliźniemu.
 Wszelka rzecz która bierze się ukradkiem,
 Złodzieystwem trąci czy sztucznym, czy gładkiem,
 Grzech z rozmyślaniem káranie pociąga,
 Wstyd bydź w rejestrze, kto po cudze siaga.
 Wiednym gátunku chodzą dwa humory,
 Jeden co ludzkie nawiedza komory,
 Drugim też sama łakomstwa chęć włada,
 Tak się do szpichrza, iak do psiarni wkrada.
 Ci to bydź muszą do kradzieży snadni,
 Ktorzy prów Bożych znać niechcą, nie kradni.
 Uniwersalnie tego zakazáno,
 By żadney rzeczy cudzey nie żądano.
 Z tą prawo, kłutnia, najazd, poiedynek,
 Zważ wiele szkodzi jeden zły uczynek?
 BOGA rozgniewać, przyjaciela strącić,
 Rzecz źle nabyta, nie może zbogacić.



*Zły obyczaj y pełen niedyskrecyi w Polsce po cudzych ile
Dziedzicznych polować polach, zwłaszcza w Granicach
tego, który sam myśliwy.*

Y To się názwać grzecznością nie może,
Kogo myśliwkie prowadzą podroże
Ná cudze pola, w bor, knieie, przesmyki,
Manowcem iezdząc, ziechał z polityki.
Pan włości swoich zkosztem chowa złaie,
Będąc myśliwym, y prosi y łaie,
Zeby przynáymniej nie pod iego nosem,
Psa goniącego zwierza slyszal głosem.
Zważ samę słasność miły *Akteonie*,
Jákbyś go przyiał, ktoby w twoiey stronie
Plondrował lásy, trąbił blisko uszu,
Podniosłbyś rogów wypyszny geniuszu.
Ták Dziedzicowi serce się rozpuka,
Kiedy przychodziń w gruntach iego szuka,
Jákby co zgubił pospóluąc Pánem,
Tłucze zwierzynę obiętą párkanem.
Jábym rádziła, kogo chęć gorąca,
Myśliwym czyni szczwać samę, zaiąca,
Ná swych zágonach niech się każdy cieszy,
Swoią własnością, á tak nikt nie zgrzeszy.

*Zły obyczaj w Polsce, kiedy najzacnięjsza Dama przeląk-
szy się czego, śpetne ma przysłowie, które iey stan, mo-
destyą, y manierę specy.*

Już od lát wielu moda do nas wpádła,
Ze Dámy nowe mają abecadła,
Których ieżli się od dziecinstwa uczą,
Wstyd przyzwoity z swoją szkodą bruczą.
Y jam się kiedyś uczyła a. b. c.
Lecz nie pámiętam, żebym tak dálece
Z reguł zwyczaju odstępować miała,
Wprzod k. niżli a. w początkach czytała.
W tym wieku infza alfabetu szkoła,
Dameę mysz ztrwoży, ona k zawała,
Coż zá rátunek ma bydź w tey literze,
Chyba policzek dać dobrej mánierze.
W śmiech k obrocą, iákoż godno śmiechu.
Przysłowie płóche, lubo iest bez grzechu,
Ale wstydowi tey płci krzywdę robi,
Ktora w ten nálog ięzyk przysposobi,
Potym exkuza, że mi to znienácka
Słowo wypádło; iákby szeląg z wácka,
Człowiek rozumny iest rzadcą ięzyka,
Bez woli iego nic zúst nie wynika.

Proszę was Dámy porzucicieś przyświe,
Co iest ochyda kaźdey Białogłowie,
Mnie aż pod serce podpierają kolki,
Gdy szpetne rzeczy w ustach noszą Polki.

A P P L A U Z

Nájiśnieyssemu Krolowi IMći AUGUSTOWI Trzeciemu
z okázyi kwitnących náuk w Polšcie, zá Panowania Jęgo,
zwłászcza erygowaney publiczney w Wárszawie Biblioteki
sumptem J. O. Xćia JMći STANISŁAWA KOSTKI ZAŁU-
SKIEGO Biskupa Krakowskiego, y Jas: W. JMći X.
JOZEFA ZAŁUSKIEGO Referendarza W. Koronnego.

Cieszcie się wieki! żeście doczekáły
Nie znać Gradywa nád sobą Tyrana,
Częstoście w twárdych okowach ięczáły,
Ciężkim robotom podległe *Wulkana*,
Rdza wam rámiona przeiadła do szpikow,
Pług w jarzmie wodził wolnych niewolnikow.
Teraz znać *Iowiś* złotym deszczem lunął,
Ná opłokánie rdzy z żelaznych czasow,
Paktol swe piaski-drogię gdy podsunął,
Skrzypiących przykro pozłocił zowiąsfow,
Ze miła cichość z pokojem, w otwarte
Wchodzi gránice, nie pyta o wartę.

Komuż

Komuż to przyznać, co wiek złoty wrocif?

BOGU! bo ten sam Pánem iest pokoiu,

Woynę y niechęć domową ukrocił,

Ze Polska w krwawym nie nurza się zdroju,

Sarmacka Niwa by nie była pusta,

Dał jey Dozorcę Trzeciego AUGUSTA.

Jakoż czytając Rzymian pisma dawne,

Znáydziesz pochwały AUGUSTA Cesarza,

Jak Pánowanie jego dotąd sławne,

Hoyność łaskawość stokrotnie powtárza,

A że z cnot wielkich był dla Rzymian wzorem,

Witali go też swym Imperatorem.

Ten Pan, od czterech części świata mocnych,

Broniąc swych granic, cztery stawia wieże,

Eufkrat na Wschodzie, *Ren*, *Dunay* z Połnocnych,

Ocean Wielki od Záchodu strzeże,

Atlas grzbiet ostry południu nádstawia,

Nil w zrzodłach swoich nieprzyiacioł spławi.

Słynie w Mądrości Rzym za tegoż Pána,

Ten *Cicerona*, wiek widział *Katulla*,

Wirgiliusza, *Warego*, *Lukana*,

Onidyusza z *Horacym*, *Tybulla*,

Y Historykow *Liniego* z *Tacytem*,

Płynął wiek złoty dla Rzymu z zaśzczytem.

W czym sobie dotąd słodzą wieki stársze,
 Miłość poddanych, pokoy, wolność złotą,
 Co wdzięczne serca Rzymskiemu Monarsze,
 W Drukárskich prásach pamięć wieczną gniotą,
 To ia dziś wszystko w Pánuiącym Krolu
 Znáyduię szczęście, ná *Sarmackim* Polu.
 Przy Twoich Rządach Náviaśnieysz Pánie,
Mars y Bellona są wygnani z Granic,
 Dobroć z hoynością zá złoty czas stánie,
 Toć nam niechętnych ważyć trzeba zá nic,
 Každýć posłuszną Głowę do nog skłoni,
 Gdy nas iák Oćiec piaštuiesz ná dłoni.
 Y toć AUGUSCIE przyznać mogę Trzeci,
 Zá Ciebie Mądrość w Polskie wchodzi progi,
 Nie ieden Orzeł ku słońcu wyleci,
 Z tych iaśnieć będą Senatorskie Togi,
 Pòéta concept, Historyk rzetelne
 Opiszą Cnot Twych dzieje nieśmiertelne.
 Daiąc Oyczyźnie miłości dowody,
 Zá Ciebie Pánie Wielcy Ministrowie,
Bibliotekę dla wszystkich wygody,
 Stáwiaią, któż tu ZAŁUSKICH opowie
 Chęć? którą mają do náuk wrodzoną,
 Y Polskę całą prágna mieć uczoną.

Więc

Więc gdy tak więki przy Tobie szczęśliwe,
Ze pokoy kwitnie, Mądrość wprowadzona,
Niechże Ci Serca zawdzięczą życzliwe,
Życząc, by trwała w Domu Twym Korona,
Krwie AUGUSTOWSKIEY Prześwietna Linia,
Niech Polskie Pola z Koroną nie mija.

POSŁUSZENSTWO

*Pokorney Owcy Pasterzowi swemu, Jaśnie Oświeconemu
Xiążęciu JMci ANDRZEJOWI ZAŁUSKIEMU Bi-
skupowi Krakowskiemu.*

Godna zárznięcia nieposłuszna owca,
Ktora swojego nie słucha Pasterza,
Warta twardego skosztować Lipowca,
Godna bydz w brzuchu u leśnego zwierza,
Ja od nieswornych chcę unikać owiec,
Bojąc się z niemi nawiedzić Lipowiec.
Słucham co każesz, ále trzeba cudu
Ezechiela, co usta sprawiły,
Gdy do krnąbrnego miał Kázanie ludu,
Kości umárłych ná ten głos ożyły,

Tyś *Ezechieli*, ty jurkiury zgniś
 Spaiasz, że oczom Bożkim będą miś.
 Ja kość *Adama*, z biodra czyli z żebra,
 Słuchać Pasterza, gdy mnie woła, muszę,
 Chociaż ze strachu drżąc porwie febra,
 Lubo okrzepłej krwi na twój głos wzruszę,
 Przykład nam dają umarli w grobowcach,
 Zwierzchność w Pasterzach, posłuszeństwo w o-
 wcach.

Kazałeś pisać Miłościwy Panie,
 Prostey Oślicy, ucz ją pierwey gadać,
 Nim poymie w Polszcze, co jest zepsowanie
 Dobrych zwyczajów, Tobie to zasiadać
 Tron *Salomonow* przy rozsądnej głowie,
 Karcz godnych winy, nie przepuszczay Wdowie.
 Tyś wziął w puściznie stare sieci *Piotra*,
 Nimi zapuszczasz w odmęt krętey wody,
 Złowisz na światło Apostatę Łotra,
 Gdy by cię dzikie poznały narody,
 Rzekłyby śmiecie *Andrzej*! dużny łowiec,
 Zamiast ryb, pełny niewod złapał owiec.
 Tyś *Ian*, co *CHRYS*TUS urząd w nim założył,
 Nim się narodził, Marzałek w tytule,

On nowy Zákon wporządek zámnożył,
 Ty go utwierdzasz z Láską przy Infule,
 Ian niedbał, gdy mu grożono toporem,
 Ty świat zepsuty náprawiasz rygorem.
 Winszuję sobie, radość mnie ogárnie,
 Wiedząc, że moim Pásterzem ZAŁUSKI,
 Ze ja náleżę do iego owczárnie,
 Istny *Stanisław*, istny *Woyciech Pruski*,
 Miłość práw Boskich dziśby go uniośła,
 Zginąć przy práwdzie, od miecza, od wiośła.

*Do tegoż J. O. Xiążęcia JMci na Bibliotekę
 publiczną Warszawską.*

Tobie pierwszemu Jaśnie Oświecony
 XIAŁZE, Biskupie Krákowskiy Infuły,
 Przyzna wiek złoty, w Polskę wprowadzony,
 Jzeć samemu, te służą tytuły
 Oćiec w dobroci, Opiekun w porádzie,
 Pásterz, co życie zá Owieczki kładzie.
 Tobie w Sarmackich polach kłósy liczne,
 Z twej Opátrznosci, w ziarno plenne głowy
 Zchylaia, czyniać dzięki ustáwiczne,
 Pámięci wieczney gotuia osnowy,

Wdzię-

Wdzięczność potomna, mocuć przedzie wątki,
 Ze Polska mądrość, ma z ciebie początki.
 Ześ *Fenix* nowy w miłości Ojczyzny,
 Czują to godne Przodków twych popioły,
 Odrądzasz w gniazdzie, pięćsetne siwizny,
 Zdrowie, fortuny rozdzielasz na poły,
 Dla Polskich Orląt, biorąc ie pod skrzydła,
 Wynosisz w górę, słońcu za pieścidla.
 Cnoty *Syxtusa* czwartego w tey dobie,
 Wziąłeś w puściźnie, mieć otym stáranie,
 Wczym tamten honor dotąd zrobił sobie,
 Z Biblioteki sławney w Watykanie,
 Tam gdzie *Piotr* głowa Rzymu, głowę złożył,
Syxtus w opoce, grunt mądrym założył.
 Tegoż Imienia, Święty, Sprawiedliwy
 Papież, upadła kolumnę *Trajana*
 Dobywa, kosztem, w pracy nie leniwy,
 Zeby w pamięciach ludzkich zażrzebana
 Powstawszy znowu, pokazała próbą,
 Jaką Rzymowi, staie się ozdoba.
 A chcąc w Czwartego Piąty wchodzić ślady,
 Zaczęte dzieło widząc bydź chwalebne,
 Przydaie złotu złota, liczne składy,
 Xiąg mnostwo zbiera, dla náuk potrzebne,

Miłość

Miłość to w Oycu przezornym wymogła
 Ze Rzymskie dzieci mądrością wspomogła.
 Gust *Ptolomea*, Krola nąd *Egiptem*
 W tobie świat Poltki nie bez skutku czuie
 Obowiązane serce stwierdzi skryptem
 Gdy tyśiąckrotny szereg Xiąg znáyduie,
 Alexandryiskich ścian Biblioteki
 Za Polską Muzą swoje niosą teki.
 Co w dwóch *Syxtusach*, co w *Ptolomeuszu*
 Cnot prac kosztownych, upátrzyło oko,
 To w tobie iednym, y w Tym Geniuszu
 Niebo znalazło, wynioższy wysoko
 Ná widok świata, ná chwałę Europy,
 BOG sam ZAŁUSKICH w gorę stawia stopy.
 Czym zdáwna cudze chełpiły się kraie,
 Ze u nich tylko Rozumy dziedziczą,
 Nie ieden Oćiec, znaczne summy daie
 W nadzieię pociech, że Syna wyćwiczą,
 Lecz częsty záwod, w Cudzoziemskim Pośle
 Wyiechał cugiem, powrocił ná ośle.
 Teraz nie trzeba trudzić się nikomu,
 Złoto Oyczyste w obce ślać gránice,
 Greckie *Ateny* w Polskim mamy Domu
 Też nam tu świecą Gwiazdy y Xieżyce,

Też ociężale snem Polakow głowy
 Wzbudzą do náuk, co *Ateńskie* sowy.
 Nie trzeba będzie świecy, ni pochodnie
 Szukać człowieka, w *Sarmackim* fałszu,
 Znáydzie czas wielu, co porządzą godnie,
 Y tych, co wolność ocąlą w pałaszu,
 Postronne oko, gdzie tylko cel zmierzy
 Uyźrzy w *Sarmatach*, Legistów Zolnierzy
 Prochy *Alfonsov* Aragońskich wskrzesza
 Polska Pallada, *Tulliusow* budzi
 Przyrzeka sławna starych Rzymian rzesza
 Ze nám nieskapo o tych będzie ludzi.
Epaminondow, *Scypionow* Roty,
Katonow mądrych, stana liczne kwoty.
 Więc kto dzieł twoich, kto záług wiadomy
 Prawdziwy *Orle* Polskiego *Febusa*,
 Ktoćby chciał szczerych pochwał pisać Tomy?
 Nie zniośby *Atlas* ná swym kárku stusa,
 Co dla národu z swej czynisz miłości
 Rwiesz z *Pelikanem*, krew, serce, wnętrzości.
 Nie sobie zbierasz pożytki intrátne,
 Bo iáko pszczoły z pracą ziołka znoszą,
 Byle wdzięcznością, zá to były płatne
 Gdy siebie niszczą, á innych panoszą,

Ty

Ty *Ambrożego* roy ná utłach nosisz,
 Połpolitemu Dobru, skarb z *Xiag* znosisz.
 Nie sobie Owce profit czynią z wełny
 Nie sobie náwer, własne noszą skury,
 Niewinność daie podátek zupełny
 Z postrzyżyn swoich, przybiera w purpury,
 Po co do *Kolchow*, każesz nam fortuna?
 Płynąc, gdy w *Polszcze* mamy złote runo.
 Chociażbym chciała krew z serca wysączyć
 Ná wdzięczną łask twych poświęcić ofiarę,
 Lecz trudno krople, z wielkim morzem łączyć
 Pod stopy nie śmiem, sypać prochy stáre
 Wnuka młodego mam, ten będzie znakiem
 Ofiary, gdyć go, oddam z *Izaakiem*.

Do tegoż J. O. Xiążęcia JMci ná słowo Pax Vobis.

K Aż mię Pasterzu dobry ná proch spalić,
 A uznasz: że cię y zimne popioły,
 Wyślawiać będą, cnoty twoie chwalić,
 Wyznaią, żeś wszedł między Apostoły,
 Z Imienia, z dzieł swych niechybna nadzieja
 Tam trafił, gdzie BÓG osadził *Andrzeia*.
 Jak tu zámilczec? kiedy oczywście
 Wśród tegiey zimy, w *Polszcze* czynisz dziwy,

Gałąz oliwna wypuściła liście
 Zwiędłej wolności, dała wigor żywy,
 Wie Niebo, żeś jest, z náycnotliwszych kroju
 Dałość moc w ręce zrobienia pokoju.
 Ciebie w swym czasie *Noem* názwę śmieie
 Gdyś w *Arce* cudny uczynił porządek,
 Kędy niesfornych zwierząt było wiele
 Dzikość ich umiał ugłaskać rozśadek,
 Przeciwnych sobie mając w iedney szopie
 Zadnemu zginąć nie dałeś w potopie.
 Zyczę lát tyle, ile *BOG Noemu*
 Zycia pozwolił w czerstwości bez skazy'
 W dniach zeszłych, pomniy o tym postaremu
 Godzić, mających do siebie urązy,
 Ják nas zachował w całości z *Korabiem*
BOG cię odzieię Purpury iedwabiem.

Do tegoż J. O. Xiążęcia JMci

S P R Z E C Z K A

*Z różnymi Zakonnikami o Upirach, ktorym Autorka tych
 Wierszow wiary niedaie.*

Zabronieś mi Miłościwy *XIAZE*,
 Zeby cię moja nie chwaliła muza,

Chy-

Chyba że zázkaz twoy usta zawiáze,

Ja chętnie grzbieta nádstawię pod guza,

Milczeć nie mogę, ięzyk woła gwałtu

Gdy iest zá murem osadzon dla kształtu.

Chwálić cię każe, dyktuie mi słowa

Rękę przymusza, głośna prác twych fama,

Ze teraz diabłów nie zna *Częstochowa*

KROLOWA Nieba nádgradzi ci fama,

Ześ z *Jasney gory* zkopciałe czernidla

Ztárł, wychędożył, lustr wrocił bez mydła.

Poználeś Duchem Prorockim nátechniony

Fałszywych osob bezbożne wykřęty,

Wynioł się z niemi z gránic duch zmyślony

Co więc práwiły: moy pyszny, nádęty,

Moy piałak główny, moy mi kraść pozwala,

Bába hultayka, á ná diabła zwála.

Oswobodziłeś y Szlacheckie Domy,

Cháty wieśniakow prostych, bojaźliwych,

Bo kiedy do nas przyszedł czárt łakomy

Wymusił, co chciał, ieszcze słow złośliwych

Nágadał, teraz każdy go wypędza

Bez exorcyfity, kropidla, y Xiędza.

Tobie BOG tyle udzielił z swey łaski

Co *Ignacemu*, że wyganiał czárty,

Mocą oddaney w ręce jego łaski
 Ustąpić musiał, który był uparty,
 Biret ci ziedna, ia nadstawiam użu
 Rychło cię w Rzymskim uyrzę kápelaszu.
 A kiedyś pracy usilney nie szczędził (dzą,
 Wygnać z mieysc świętych diabły, co nam szko-
 Uczyn to, żebyś upierow wypędził
 Co ludzi dławia, á po nocy chedzą,
 Wyżeń ich z Polski, niech sztuki dokażą.
 Żydow, Kálwinow, Lutrow tehem zarażą.
 Ledwo nie co dzień przechodzące Mnichy
 O niczym więcej nád to, niegádaia,
 Jáki się umárli z grobow przez wytrychy
 Szatańskie, mocą ná świat dobywaią,
 Jáki z niemi wojnę toczą, iák ich biją
 Jáki się przed niemi w groby wchodząc kryią.
 Spytam ktorego, co maia zá próbę?
 Ze zły duch ciała Kátolickie szpeci,
 Kłáda mi w registr wielkich cnót osoby
 Włózą w kátalog y dwoletnie dzieci,
 Láda dziad sędzia, y exekutorem,
 Scina umárłych rydlem lub toporem.
 Mowią: krew płynie po ucięciu głowy,
 Ten ia pod pachą nosi, ten ná dłoni,

Ow zaś koszulę uiadł do połowy,
 Ten się zaszargał, który ludzi goni,
 Drugich psy szarpią, kasaia po nogach
 Co zastępuią podróżnym ná drogach.
 Ja odpowiadam: iczli z tąd názwisko
 Daiecie ludziom, upierow po śmierci,
 Gdy ię ścinaia, krew wytryśnie ryzyko
 Serce drga, kiedy rozbieraią ćwierci?
 Czemu krzywdzicie zmárłych swoim zdaniem
 Ze są szatańskim ciała ich mieszkaniem.
Ianuaryuß, Pátron Neapolu
 Po wielu mękach, ná ostátek ścięty,
 Krew nam zostawił ná publicznym polu
 Oświadczył, że iest Męczeńnik wraz Święty,
 Ampułka ze krwią wre, cudowną ligą
 Przy głowie stoiąc, á on niebył strzygą.
Dyonizyuß Arcopagita
Ateński, w sławnym Paryżu strácony,
 Po śmierci z głową swoją się powita
 Niosąc ią w ręku przez rowy, zágony,
 Odwa tysiąca krokow, y *Katu i*
 Niewieście oddał, á nie ziadł koszuli.
Xawier wielki Apostól Indy,
 Oddáwszy śmierci daninę powinna

Ktore-

Ow

Ktoregò ciało spoczywa w Gojy
 W trumnę przełożyć kazało się inną
 Bo szczupłość deszczek obić nie wydoła
 Cnot tych, co ie BOG do usług zawała.
 Gdy umarłemu po dziewięć miesięcy
 Krwawa fontanna z Rámienia wyprysnie,
 Ażeby BOGU dusz pozyskał więcy,
 Ten lud do wiary Poganow przycisnie,
 Widząc, że żródło nieprzebrane bieży
 Łask Boskich, chociaż Święty w grobie leży.
 Tenże Apostoł, drugi raz krew toczy
 Będąc wyznawcą, a nie Męczeńnikiem,
 Rządca Krolestwa, gdy mu záyrzał w woczy
 Ze ciało zdrowe, przyszedł z Cerulikiem,
 Nie uczyniwszy przed Świętym modlitwy
 Brać się zuchwale rozkazał do brzytwy.
 Co gdy uczynił, brzuch od dwóch lát skrzepły
 Krając, odskoczył, instrument porzucił,
 Pod ręką czuiąc, że był żywy, ciepły
 Krew się lunea, do domu powrucił,
 Pan y Cerulik, będąc zátwożeni
 Tak wielkim cudem obay návroceni.
 Czemuż mieszkaniem szatańskim zowiemy
 Tych? co po śmierci krew im z szyi ciecze,

Czy

Czy
 Bo
 Já, po
 Y
 Takie
 Ze
 Czyta
 Prz
 Duch
 Czy
 I
 2
 Odpow
 Do
 Ktory
 Co
 F
 F
 Ja zaś
 K

Czy tak jest pewnie nie otym nie wiemy
 Bo do nas żaden słowa nie przerzeczę,
 Zaś żywi mówią: że to nie do duszy
 Nie ma, choć zły duch ciało jego ruszy.
 Já, poki mnie BOG łátami obdárza,
 Y potym, kiedy każe mi umierać,
 Takiego nigdy niechęć Gospodárza
 Zeby się w ciełe mym miał rozpościerać,
 Ná chrzciem się czárza ná zawsze wyrzekła
 Choć by mnie ścięto, wiem krew by nie ciekła.
 Czytam exorcyzm, który jest w Agendzie
 Przy chrzcie dziecięcia że wynidź od niego:
 Duchu nieczysty, niech tu mieysce będzie
 Czyli mięszkanie dla Ducha świętego,
 Doktor národow wszák jest tego zdánia
 Ze z Duchem świętym czárt nie ma mięszkania.
 Odpowiedzą mi że ta klátew sama
 Do tego tylko szátana náleży,
 Ktory zwiodł w Raju *Ewę y Adama*
 Co ich z niewinney obłupił odzieży,
 Tego to przy chrzcie wypędzają łotra
 Przez odpowiedzi y kumy y kmotra.
 Ja zaś tak mówię że ten był potężny:
 Ktory świat cały pierworodnym grzechem

Zaráził, przecię tak jest niedoleżny chem,
 Wyrzucon przez chrześć, z lamentem nie śmie-
 Ustąpić musiał swego przedsięwzięcia
 Prawo utracą już do niemowlęcia.
 Przez coż ten szatan ma bydz większy siły
 Co go w dziecinę wsadza czarownica?
 Czemu go z drugim wraz nie wygoniły
 Chrztu słowa, niewiem co zataiemnica?
 Chyba, że baba z natury uparta,
 Ma mocniejszy nad Ráyskiego czarta?
 Toćby potrzeba mieć nowe Agendy
 Zeby dwóch diabłów wypędzała razem,
 W przod bábinego, co wprowadza w błędy
 Ze szatan Boskim rządzi się obrazem,
 Potym niech *Adam* z *Ewą* instyguią
 Ná swego niech ich obudwoch ruguią.
 Często bywają u Pańskiego stołu
 Osob Zákonnych o strzygach rozmowy,
 Gdzie dysydenći mieszczą się pospołu,
 Oczy wytrzyuszczą iáko nocne słowy,
 Y mówią: iák was nędzni Kátolicy!
 Diabli po śmierci, włóczą po ulicy.
 Já przy tym będąc sercem ubolewam
 Czy to jest báyka, czy jest prawda szczera,
 Ledwie

Ledwie też zgruntu serce niedobrywam
 Ze nàs czàrtowska moc ták poniewiera,
 SAKRAMENTAMI będąc uzbroieni
 Za co bydź mamy od diabła włóczenia?
 Ná koniec mówię: kiedy to bies czuie
 Ze go poznają, gdy się rzesko szàsta,
 Głowę trupowi ściąg, formę mu psuie
 A potym kiedy koszule záchlášta,
 Toć kiedy może ciało trupa nosić
 Czemuż nie zdoła koszuli podnosić?
 Ale ieżeli Pàsterzu przezorny!
 Każesz mi wierzyć pod iákim skrupułem,
 Niechcę w owczàrni bydź, iák wilk niesworny
 Choć ci to nie jest wiàry artykułem,
 Każ mnie objaśnić, czy ták wiele może
 Bába czàrami lecz stworzenie Boże?

*Sprawiedliwość nieskorumpowana J. O. Xiążęcia JMci
 PAWŁA SANGUSZKA MARSZAŁKA W. X. Litt.*

Wielki MARSZAŁKU! mądre twoie rzàdy. (mu,
 Czy to w Krolewskim, czy w twym własnym do-
 Swiat Polski chwàli sprawiedliwe sądy
 Gdy nieprzepuszczasz występku nikomu,
 L12 Czy

Czy Chrześcianom, czy Izraelitom
 Czyli wyniosłym w pychę faworytom.
 To, co należy do publicznych rzeczy,
 Każdy z pilnością, ktoć życzliwy, słucha,
 Jak Polskie dobro masz na swojej pieczy
 Z kąd pewna roście wolności otucha,
 Ze ią utrzymasz byleć życia prządki
 Na setne lata przeciągnęły wątki.
 Dwie heroiczne Cnoty o głos proszą
 Ktoś za przykład potomnym zostawił
 Czaśom, byś wiedział, iak cię z tąd wynoszą
 Tyś pierwszy ten Akt w Państwie swoim sprawił,
 Miłość bliźniego, miłość Boskiej sławy
 Snadnieć do Nieba gotują przeprawę.
 Niech mi pokażą terażniejszy wieki
 Gdzie o interes chodzi Synagogi,
 By murow złote nieprzebiły ćwieki
 Tyś sam nasz Panie tak żwawy, tak frogi,
 Ze na parę kroć nie patrzyćś tysięcy
 Danobyć z chęcią gdybyś chciał brać więcej.
 Ktosz by dochodził śmierci mizeraka
 Ktoby Dekretem sądził kryminalnym,
 Wola to Boska, nastąpiła taka
 Byś się opiekał przypadkiem fatálnym,

Y żeby

Tobie
 Ze
 Obacz
 Jak
 T
 Z

Nicod
 Sa

Czy
 W
 Gdyś
 Prze
 Y
 N
 O! nie
 Ześ
 Przydy
 Nie

Y żeby twoia sprawiedliwa Szábla
 Krwie zábitego dochodziła *Abla*.
 Tobie to przyznać, záboystwa Zelancie,
 Ze cię BOG obrał zginionych Patronem,
 Obáczyś w dálzszey szczęścia twego plancie
 Jak cię wyniesie z dziátek twoich gronem,
 Tenći niech w dalszych błogostawí czynach
 Z kochaną Zoną, w Corkach, z Synow w Synach.

Z A L

*Nieodżałowaney straty ś. p. J. O. Xiążęcia JMci PAWŁA
 SANGUSZKA MARSZAŁKA W. X. Litt. od wszystkich
 Sług Jego wyrażony.*

Czy ná toż cię *Pogonio!* XIĄŻĘCE obroki
 Wypáły, żebyś hárdzie przeciw Pánu brykał,
 Gdyś w mieyscu stóiąc poczuł przeciwné wyroki
 Przestrzedz go było, żeby od ciebie unikał,
 Y był dálekim celu twoiego kopyta
 Nie przemyciwszy ná cle, niedał śmierci myta.
 O! nieszczęsny *Pogonio*, wczymżec Pan był dłużnym
 Ześ pognał zá niem nágle, iákoby zá żbiegiem,
 Przydybałeś zdrádziecko, ná tráckie podrożnym
 Nie dawszy mu wypocząć spokojnym noclegiem,

SANGUSZKOW Kleynot w Herbie zaśzczycał się
tobą

Tyś pierwszą głowę w Domu oczernił żałobą.
Pegaz bajeczny dobył źródło *Hipokrene*
Z którego wytrysnęły chłodne słodkie rzeki,
Pogoń sprowadził z śmiercią gorącą gangrenę
Tey ugasić nie mogły *emulsye*, leki,
Gorzkim y Pána y nas ná poił likworem
Ledwie nie całą Polskę grubym odział worem.
Znać się *Pogoń* z *Pegazem* o lepszą pokłócił
W kim większa moc pánuie? kto więcej dokaże?
Pogoń wygrał gdy nogą tak potężnie rzucił
Nie ieden zdroj lecz tysiąc płynących pokaże,
A z tych morze wezbrane rwie lądy ze szkoda
Smutny widok, gdy mocne dęby płyną z wodą.
Dwa źródła wyniknęły, z dwóch zizenie *BARBARY*
Rozwlokły się z nich większe y drobniejsze strugi,
Rozprzegły Párki Pánią od kocháney páry
Fátalny kurs tych krynic żałosny y długi, (my
Przyłączyć *XIEŻNĘ* każe do dobrych żon sum-
Bo *Egeryi* załem płacze swego *Numy*.
Ta *Nimfa* heroiczna po mężu stráconym
Łzy zá náпой, zá pokárm codzienny obrała,

Czas

Czas trawiać ná lamencie nigdy nie skończonym
 Aż się nákoniec sama w zuroy wodny rozlała,
 Prawdziwsze tego wieku widziemy przykłady
 Gdy owdowiła Páni zmieniona w Plejady.
 Názwać Ja XIĘZNĘ mogę źródłem łez miłości
 W koło niey siedm strumykow drobnym dzwię-
 kiem brzęczy,
 Ta słuchając ich muzyk, kosztuje gorzkości
 Nád każdym się rozplywa, nád każdym zaięczy,
 Jlekroć który biegąc blisko, źródło trąci
 Od gruntu go poruszy, ząkloci zámąci.
 Jeszcze przyrównam XIĘŻNY w tym czasie Osobę
 Do marmuru, co czuiąc wilgoć, sam się poći,
 Ten niegdyś w siebie zmienił załosną Niobę
 Gdy ją mściwy *Apollo* z dziatek ogołoci,
 XIĘŻNA czuiąc śmierć Męża łzy záwczaśu łączy
 Gdy Syn ná rok przed Oycem młode życie koń-
 Słońce nim ma západać, zorza płaszcz, w korale (czy.
 Y w Purpurę przybráwłszy, drogę mu uściła,
 Nasz Pan wysłał przed sobą swoy Portret w MICHAŁE
 By go wárta Niebieska poznáwłszy wpuściła,
 Jákoż Syn czekał Oyca ná zbáwienney drodze
 Wszedł z nim zá święte progi w Purpurowey
 Todze.
 Ná

Ná refzcie názwę XIEŻNĄ ową *Halcyonę*,
 Ktorey Męża rozbity okręt w morzu topi,
 Sławna dotąd, że była kochającą żoną
 Łzami po wodach swego przyjaciela tropi,
 A kiedy drogiey zguby nigdzie nie wymaca
 Sama się z żalu w ptáka wodnego obraca.
 A zaś y násza Páni *Halcyony* szlakiem
 Po sionym morzu, swego nie szuka kochanka?
 Oyczyſty *Łabędź*, wiemy, że ieſt wodnym ptakiem
 Toć trudno *Pogoń* winić, kiedy śmierć tyranka,
 Autorka gorzkich zdrojow smutek nam ſpro-
 wadza
 A *Łabędzia* ná wodach źrzodelnych ofadza.
 Od tád nie nárzekaymy wſzyſcy ná *Pogonią*
 Ze nám ták wiele krynic nieſmacznych otworzył,
 Bo nie on nogą wykui, żalow náſzych tonią
 Nie on nam Pána w drodze dobrego zámorzył,
 Smierć wyſadziwſzy Jezdzca całą mocą z ſiodła
 Flukt ſmutkami płynący ſwą kołą wywiodła.
 Płynie zdroy z gorzkich źrzodeł, pod Zákonne mury
 Wyrwał grunt żyzney ziemie, co ubogie żywił,
 Zbożem náładowane w dom wechodziły fury,
 Nie ieden ſię choynoſci w rozchodzie zádziwił,

Bo, chociaż w głodnych latach, cieszyła nadzieja
Zebraków, że Opatrność wezmą z Dobrodzieja.
Coż mówić o sierotach, pozostałych Wdowach?

Tu kurs biegącej strugi dukt swoy w nurcie trać,
Mnie piero z rąk wypada, oniemiałam w słowach,
Ktoż mnie teraz w zamiętej pracy w styl zbogać?

Chyba płynący Łabędź między trzciny wifze
Upuści piorko, którym ja moy żal opiszę.

Y wyznam w nim, że iako Siostry *Faetonta*
Nad grobem zabitego Brata płacząc rzewno,
Żal niezbyty ich postać ludzką zniszczy, splonta
Ze aż się w Topolowe przemieniły drewno,
Łzy z listków spadające, z żałofney przyczyny
Z kámieniały, z których dziś widzimy Bur-
sztyny.

My wszyscy Słudzy Pána, nie Brata płaczemy
Z Pánem straciwszy Oyca, który nas rospieścił,
W coż się teraz przez żale słuszne przemienimy?
Otoż, iák on każdego w Domu swoim mieścił,
Zrobmy mu Grob z Serc naszych, z wdzięczno-
ści wykuty
A tak w żywych pamięciach nie będzie zaśluty.

(11)

WINSZOWANIE IMIENIA KONSTANCYI

JASNE O. XIĘZNIE JMci z Daninow SANGUSZKOWEY
MARSZAŁKOWEY W. X. Litt.

Státeczność wchodzi w KONSTANCYI Imię
 Státek u BOGA, u ludzi w estymie,
 Státek prym bierze przed wielą cnotami
 Státek się zgodzi z morza furyami.
 Státkiem zowiemy, okręt, bat, łódź, nówę
 Miła żegluga, gdy wody łaskawe.
 To sztuka płynąć kiedy nozdrza śpieni
 Delfin, a zorza na wiatr się czerwieni.
 Státek gruntowny, choć o skopuł trąci
 Wytrzyma, stęknie, piasek tylko zmaćci.
 Byle się rudel przez impet nie spadał
 Mądrość przyznaia temu, kto nim władał.
 Státek mniej czuie, gdy burza mąszt łamie
 Státek na ostrey zawieziony támie.
 Styrnik obrotny pracowitą sztuką
 Potrafi że go bałwany nie stłuka.
 Státek nie sobą nie trwoży że żagle
 Nádęte na tak nápędzaią nágle.
 Styrnik obrotny sznurem náteżonym
 Zfolguie, ucichł szum w płotnie spuszczoneym

Stá-

Státkie
 Pio.
 Pan w
 Ryb
 Státek
 Wr
 Cesarz
 Stát
 Wstát
 Ufa
 Co ma
 Z d
 Státek
 Tyr
 Státkie
 Od
 O iák
 Do
 Co ży
 Stát
 Nie ie
 Ale
 Maiąc
 Ma

Státkiem się CHRYSTUS opiekał, gdy płynął
Piotr nim, y kiedy rozumiał, że zginął.
 Pan wiarę *Piotra* gruntowną pochwalił
 Ryb mnostwem nądał; á státek ocalił.
 Státek w kredycie u całego świata
 Wnim skład, co ziemia wydaie bogáta.
 Cesarz Krol Xiążę powierzaia zdrowia
 Státkowi, *Moyżesz* miał státek z sitowia.
 Wstátek fortunę swoją Kupiec składa
 Ufa, że Niebo samo státkiem włáda.
 Co ma w Towárze nábytego sprzętu,
 Z dobrą nádzicią znosi do okrętu.
 Státek po wielu wytrzymanych grzmotach
 Tym skuteczniejszy kiedy był w obrotach.
 Státkiem go názwą ná urząd zrobionym
 Od wielu Kupcow chcących bydz kupionym.
 O iáka rádość gdy státek ząwinął
 Do portu, wszelkie złe przeprawy minął.
 Co żywo biegnie, w státek się wpátruie
 Státek stánąwszy w gruncie, tryumfuie.
 Nie jeden rzecze: Ey pięknyż to státek
 Ale y mocny, ciężarow dostátek
 Maiący w sobie, wytrzymał ładunek
 Ma też swą cenę, oraz cnot szácunek.

Płynże szczęśliwie stąteczności *Nawo*
 Do lądu fortun, będziesz miała prawo,
 Przebyway prądy, z nadzieją otuchy
 Stątek umocnisz ná wsze zawieruchy.
 A kiedy *Pogoń* zpotka się z twą łodką
 Moment zaprawi kwasy rzeczą słodką
 Ja zamiast łodzi wyrobię kołebkę
 Byleś złowiła ná dwóch nożkach rybkę.

J. O. Xiężna Jeymość BARBARA z Duninow SANGUSZKOWA
MARSZAŁKOWA W. X. Litt. W stroin Polowym.

Wierzę, że to jest nieomylna wroźka
 Co stárożytne probuie przysłowie,
 Ze kto się ráno zwykł porywać z łózka,
 Nie uprzedzi go leniwiec w obłowie
 Czy to Gospodárz, czy ten, co polował
 Ránnego wstánia żaden nie żałował.
 Y ia się zgądzam, że poránne zorze
 Náypriyiemnieysze przynoszą widoki
 Nigdy nie była w pomyslnieyszey porze,
 Gdzie mi sam instynkt dysponował kroki,
 Tam mię postawi, tam metę założy
 Nadzieja sercu coś dobrego wroży.

Znak

Znák to był szczęścia, co mi go zdárzyło
 Przychylne Niebo, w ták pięknym widzeniu,
 Boginią iákąś ná ziemię spuściło,
 Wzrok się zátopił w tym miłym stworzeniu,
 Czy to *Dyana*, czyli która *Muza*
 Dość że ná głowie Polowa kapuza.
 Rzekłabym! *Juno*, lecz nie widzę Pawia
 Nie *Dyana* też z *Cynthią* ná czele
 Mocno się nád tym myśl moja zábawia,
 Przychodzi różnych reflexyi wiele,
 Náypewniey *Miłość*, przed którą trzech Synkow
 Biegaią ná kształt małych *Kupidynkow*.
 Loki zwiane igraią po szyi
Nimfy w różowe wiążą ie kolory
 By nie związały swą igrąszką czyi
 Wolności, gdyż są iák wiosenney *Flory*,
 Tákież, iáko w tey zielone sukienki
 Ten stan, ta postać, y te w twarzy wdzięki.
 Niech będzie, co chce, *Dyana*, czy *Pallas*
 Wmoich się oczach náypięknieysza zdaie
 Gdyby się dzisiay główny Malarz ználas,
 Niech by iej portret miały cudze kraje,
 Gdybym *Hektorem*, lub *Parysem* była
 Dla niey bym *Troie*, drugi raz *spaliła*.

CNOTY BOGU y SWIATU WIADOME

J. O. *Xiężny JMci* MARSZAŁKOWY Wielkiej W. X. Litt.
w oświadczoney Miłości już zmarłemu JASNIE
OSWIECONEMU Mężowi swemu.

NIc świat nowego nie wystawia oku,
Bo co się działo w zapomnianym czasie
To znowu widziem, słyszem, w każdym roku,
Co wyszło z druku, álic znowu w prasie,
Y to, co z wiekiem, uszło iák łódź z wodą
My to chwytny, zowiąc nową modą.
Wieleż lát temu, wiele wieków mija
Wiadomość z starych Xiąg w pamięć przywodzi
Kiedy przestała żyć Artemizyia,
Gdy wątpię, że się druga nie urodzi,
Tych cnot przymiotow, tey doskonałości
Przykład żon wiernych ku mężu miłości.
Między cudami świata policzony
Nágrobek, czyli *Mauzoleum* sławne
Artemizyi kosztem wystawiony,
Mężowi, w którym dowody są jawne,
Ják nie szczędziła millionow w spezie
Chcąc wydać affekt w wspaniałey imprezie.
Ná dokończeniu wierzchołka w strukturze
Woz się poczworny z czterma kołmi mieścił

Zało-

Zalobę w czarnym oświadczył marmurze,
Halikarnaską Krolową obwieścił,
 Ze iey żal częściom świata porozwoził
Jowiś mu kazał, berłem z gory groził.
 Do tąd pamiętna Monarchini pompa
 Choć czas przepyszną machineę obálił
 Jak w sły y złoto, iak nie była skąpa,
 By iey choyności wiek nowy nie chwálił,
 Ruiny grobu ieszcze znaki dają
 Tym co, ná rzeczach kosztownych się znaią.
 Przywrocił nám wiek stary Nowalią.
 Wystawił abrys w *MARSZAŁKOWY XIĘZNIE*,
 Wierną, cnotliwą, w niey *Artemizyą*
 Pokazał, którą miłość tak potężnie
 Z mężem spoiła, iak łańcuch ogniwy
 Czy on już w grobie czyli znią był żywy.
 Nie śmiem Xiążęcych w Trunnie spytać prochow
 Zeby świadectwa jawnego nie dały,
 Jak miłe życie bez grymasow, fochow
 Z kochaną *XIĘZNĄ*, dni, lata miały
 Kto znał tę parę, bez podchlebstwa przyzna,
 Przyjaciel sługa y cała Oycyzna.
 Nie mężem, ale rączey Oycem zowie
 Letnego Pána przez poszánowanie,

Respekt z miłością iaki był, kto powie?

Jakie do woli Jego stosowanie,

Báczność o zdrowiu, przestroga życzliwa

XIĄŻĘ zástęknie, XIĘŻNA już omdliwa.

Ná coż wyliczać niezliczone cnoty?

W przykładnym życiu; wroźłączoney lidze,

Wiadome wszystkim tey Páni przymioty,

Máło ich rownych w naszym czasie widzę,

Jedney się w wierszu trzymam máteryi

Przekładam XIĘŻNĄ nád Artemizyi

Miłość małżonka, bo tamta kochała

Osobę w ciele, nie pomniąc o duszy,

Ná próżną Chwałę skárby wysypała

Mąż poganinem będąc, gdzieś w kátuszy

Ciasney zámknięty, áni wiedział o tem

Ze mu grob żona odważyła złotem.

XIĘŻNA oboygu Práwu zádość czyni

Ciaśu uczciwość dáie w znaczney spezie,

Ledwie z nią zrowna która Monarchini,

Gdy swoy depozyt w loch podziemny wiezie,

Wdługiey to Polska pámięci záchowa

Ják godne kości grzebie MARSZAŁKOWA.

Woz Artemizyi żal rozwioził po świecie

XIĘŻNA pieniędzmi worki pakowane,

Rozsy-

Rozsy-

Cho-

M-

S-

Niema-

Co-

Godzin-

Pol-

V-

G-

Wszyst-

Ják-

Náczyn-

Post-

V-

M-

Spráwu-

Juże-

Echo-

Dzie-

Z-

Z-

Zyc z-

Zlyc-

Rozsyła, y to mało u niey przecię
 Chociaż po Polszcze tysiące rozdane,
 Niechce, ażeby mąż w czyścu był dłużny
 Skrycie potrzebnym rozdać jałmużny.
 Niemasz Kościoła, Klasztora, szpitála,
 Co by go XIĘŻNY ręka nie wspomogła.
 Godziny cierpieć duszy nie pozwala,
 Politowanie ná BOGU wymogła.
 Własnymi proźby, lubo z sił opadła
 Gdy trzy dni poszcząc nie piła, nie iadła.
 Wszystkich nas uczy w XIĘŻNIE Cnota Pańska.
 Jak zmarłych MĘŻOW, Przyjacioł, żałować.
 Náczym zawiśła miłość Chrześcianańska
 Postem, jałmużną, duszę ich ratować.
 Wdowy ! ná które toż sieroctwo spádło,
 Macie w tey Páni przykładne zwierciadło.
 Spráwuiesz XIĘŻNO pogrzeb po pogrzebie
 Jużes oddała prawnie ziemię ziemi.
 Echo się z grobu odzywa do Ciebie,
 Dziękic oddając zá miłość, wierz że mi.
 Ze iáko *Fenix* z swego pogrzebu
 Życie zaczyna, tak twoy XIAŻĘ niebu
 Życ zaczął, o iák szczęśliwy ! że minął
 Złych przepraw drogi do których my dążem.

Nn

On

Rozsy-

On już burzliwy Ocean przepłynął,
 Amy dopiero koło lądów krążem,
 Winszować trzeba, oraz mu zazdrościć
 Części, którą ma, z BOGIEM w Niebie gościć.
Paweł Doktorów naczynie wybrane
 Prosi cię *XIĘŻNO*, nie odmieniał stanu
 Wdowiego, położy Potomstwo kochane
 Pod nogi Stworcy rzeczy świata. Pánu.
 Uzbroy swe serce w wolności oręża
 Niedzierz drugiego po *XIĄŻĘCIU* męża.
 BOG sam o tobie obiecuje, radzić,
 Możesz bezpiecznie spać na jego łonie.
 BOG cię drogami temi chce prowadzić
 Gdzie nikt nie błądzi, gdzie nikt nie utonie.
 BOG sam o twoich myśli interesach,
 Plantę ułożył o dziatek sukcesach.
 Bądź następczyną uczynków chwalebnych
 Godnego męża, luboś ich jest pełną.
 Bądź matką sierot, wspomagay potrzebnych
 Niech wola z wolałączy się zupełna,
 Jakoście z sobą żyjąc żyli w zgodzie
 Myśl z myślą, wrowney chodziły swobodzie.
 Bądź protektorką *FRANCISZKA* Zákonu,
 Który nád inne twoy *XIĄŻĘ* ulubił,

Ten go
 Przy
 P
 N
 Na res
 Swy
 Zwłasze
 Serc
 Z
 Z
 Na
 Ośw
 Z Na
 D
 XIĄŻĘC
 W
 Cud c
 Wf
 Nie b
 Wi
 Zbiera
 Co

Ten go Serafin do Boskiego Tronu

Przybliżył, ten mu trakt do Nieba ubił,

Prosty gościniec utorował wprzody,

Nim gościa wezwał gospodarz na gody.

Na reszcie XIEŻNO, pozwol nam za sobą

Swym sługom prosić o dalszą opiekę,

Zwłaszcza za tymi, coś ich jawną próbą

Serca doznała, ja za nie przyrzekę,

Ze utraciwszy Pána, Ciebie Pánią

Znać będą, czego wieki im nie zganią,

Na plenność krescencyi Wołhyńskiej, w dwoygu JAŚNIE

OŚWIECONYCH XIAŻĘTACH SANGUSZKACH razem

narodzonych przed żniwami.

ZNák to plenności, kiedy przede żniwy

Dwoiste kłosy pokazuja niwy,

XIAŻĘCĄ niwę *Ceres* zasiewała,

W trzydziestu funtach dwa kłoski wydała.

Cud ci to istny, y rzecz niesłychana,

Wszakże podobno ziemia obiecana

Nie była nigdy w takie zboża płodna

Większey Wołhyńska nąd nią chwały godna.

Zbiera *Ruth* kłosy na *Boassa* roli

Co pochodziło, z Wszechmocnego woli.

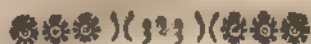
Rád *Boos* miłey, y cnotliwey żonie
 Gdy *Syna*, zá kłos, przyniosła mu w plonie.
 Dwánaście snopkow widział *Jozef* we śnie
 Ze mu pokłony oddawały wczesnie.
 My dziś ná iawie, widziem Snopkow párę
 Co ádoruią, przed zniwem *BARBARE*.
 Błogosław *Panie* takowe zasiewy,
 Z ktorych się rodzą *Pszence*, nie plewy.
 Niech *BOG* opátrzy z swey niebieskiey rosy
 Wigorem rzeźwi, dwa rosnące kłosy.

OPISANIE *Retyrady* J. O. *Xiężney JMci* *URSZULY*
 z *Branickich* *LUBOMIRSKIEY* *STAROŚCINY* *Bolimowskiey*.

RAz gdy w świtanie sen mię odbiegł nagle
 Ato w czas było majowego ciepła
 Kiedy swe *Tytan* purpurowe żagle,
 Rospostął, kiedy áérya nie skrzepła,
 Y nim pozbiera rozsypáne rosy
 Przez rospuszczone w swych promieniach włosy.
 Wchodzę do gaju bliskiey promenády
 Co go *Diana* poświęciła sobie,
 Gdzie się z nią *Nimfy* zabawiają rády,
 Tam ich spoczynek w południowey dopie,

Drze-

Drzewa chłód czynią, szum wydaia liścia
 Smiejąc się cieszą z swej Bogini przyscia.
 Scieszki zawiłym sposobem robione,
 Labyrinth miły, choć w nim kto zablądzi
 Uliczki ciemnym ligustrem sadzone,
 Bawić w nim długo, czas rozumem rządzi,
 Tezeusz, który chciałby ztąd wyjść snadnie
 Niech się o klębek klania *Aryadnie*.
 Tu zwierz bezpieczny wychodzi do pąsży
 Łaskawe leżą przy drogach daniela,
 Cichość tu mieszka, nikt ie nie postrąszy,
 Wesoło niosą swe rogi ná czele,
 Gdyż wilk drapieżny omiia zdáleka
 Wiedząc, że go tu śmierć niemylna czeka.
 Prąszęta gęby swobodnie otworzą
 Spiewają roźnie, iako ktore umie,
 Skącząc po drzewkach, witaia się z zorzą,
 Kiedy by mówić mogły przy rozumie,
 Słońcu by swoje poświęciły pienie
 Ze dla nich leśne oświeciło cienie.
 Już się z południa bierze ku wieczoru
 Mnie ten czas jedną przeminał godziną
 Żał mi wychodzić z rokosznego boru,
 Nádzieia tylko cieszę się iedyną,



Ze tego szczęście zraz ieszcze pozwoli
Zabłądzić, y gust nasyć do woli.
Jdę, á niewiem gdzie, gościniec prosty
Co by mię zgaju w pola wyprowadził
Aż się w net długie pokázuia mosty,
Instynkt mi dálej postępować rádził
W tym uyrzę domek, własne pieścidełko
Godne schowania w száfkę, czy w pudełko.
Nie dość mi ná tym kontentować oczy
Myślą ciekawość po powietrzu chwytać
Szukam człowieka, poki się nie z mroczy
Zeby z nim mówić, y żeby go spytać, (ska
Czyi dom? czyi lasék? czyi zwierz? rzeka bli-
Czyi ogród? czyia w nim wisi kołyska?
Nikt nie odpowie: daremnie się zwodzę
Niezbytą moicy ciekawości zrzedą
Smutną z, pięknego już rajn wychodzę,
Patrząc, czy iákie duchy nie przybędą?
W tym mię spotyka wodny Geniuszek
Kładąc za sekret ná usta páluszek.
Skocze ku niemu; o dziecino cudna!
Mowiąc: czy cię tu *Neptun* ná ład stáwił
Ażebyś, co mi do pojęcia trudna,
Chęć uspokoił, á szczerze objawił,

Kto

Rze
C
Przy
U

Tuż
C
Wyn
T

Myś
N
Poz
B

Ale
W
Lecz
B

Kto Pánem, czyli Pánią tego cacka?

Co w nim tak śliczna, tak miła przechacka.

Rzecz z uśmiechem wdzięcznym dziecko drobne:

Oto masz Pánią tę rzekę, co płynie

Przybliź się tylko ná miejsce sposobne,

Usłyszysz z szumu, iák dáleko slynie

Srzeniawa, á sam zátulając oczy

Wtęż samę wodę, iák *Syrena* wskoczy.

Tuż zá nim biegnę, y stánę, nád brzegiem

Obaczę kręty potok w dziwnym kursie

Wyniosłe drzewa sadzone szeregim,

Tu mi już wątku niestaię w dyskursie,

Gdyż zmyśły tak mi zamotały drogę

Ze z wody ná ład ledwo trącić mogę.

Mysłąc: o czyśty elemencie wodny i

Niech w twych zwierciadłach każdy się przegląda

Pozna sam siebie, ieżeli iest godny,

Brać przykład z ciebie, mieć to, czego żąda,

Obaczy w tobie obraz niepochebny

Kto piękny? szpetny, kto w cnoście chwalebny,

Aleć nie tylko ludzie ten gust mają,

Wpiękných kryształach zátapiać powieki

Lecz skały, drzewa, kárkow nachylaia,

By doyrzec mogły doskonałość rzeki,

W ktorey się widząc uстроione w hafty
 Aż odtąd biorą przezwiſko landzaſty.
 Droga *Srzenawo*! Perleś urodziła
 Uryańskiego ná wybor gátunku
 Ta ceną ſwoią Państwa ozdobiła
 Kioby ją zażył w kordyálnym trunku,
 Można by mowić, że w tym zdrowia kuſzu
 Kroleſtwoſ wypił o *Antoniuſu*.
 Już wiem, iák Pánią tego mieyſca zowią
 Wiem o iey cnotach, rozumie, dobroci
 Tu jaſmużnicy złote rybki łowią,
 Nik z próżną ręką od niey nie powroci,
 Słuſznie ktoſ názwał ten dom *Retyrada*
 Bo w nim kaſdemu grzeczna Páni ráda.

Ná pożegnanie J. O. Xiężniczki JMci MARYANNY LU-
BOMIRSKIEY Staroſcianki Bolimowſkey, wyjeżdżaiącey
z Granic Polſkich.

Y Nátoż cię to, *Francya* obráła
Ambaſadorem, godny káwalerze?
 Zeby nam Polſka puſtkámi zoſtála,
 Kiedy ozdobe iey, twoy guſt wybierze,
 Swoy kráy bogaciſz, náſz czyniſz ubogim
 Gdy drugą zdobyecz, nieſieſz w ſkárbie drogim.
 Wzią-

Wziąłeś Krolewnę, wysłał do *Wersalu*
 Bierzesz XIĘŻNICZKĘ za Polskie gránice
 Ktożby do ciebie, nieurościł żalu?
 Po ktorey będą, tysiączne tęsknice
 W przychylnych Sercach, kto tę damę kocha
 Serce rozkwili, a oczy zaśzłocha.
 Wywozisz Corkę, już zostawśy Zięciem
 Mátki twej żony, wyprowadzasz y te
 Za prog Oyczyty, ta iák za orłęciem
 Jedynym tęskniąc, ma troski niezbyte,
 Miłość iey w skrzydła zaśadziła piora (ra.
 Tam być chce, gdzie Zięć, gdzie kochána Co-
 Bierzesz XIĘŻNICZKĘ, y z nią wszystkie cnoty,
 Co nimi wielu godnych, BOG podzielił
 W niey dobroć swoje złożyła pieśczoty,
 My smutku pełni, tyś się uweselił, (bie,
 Wziąwszy zbior tych cnot, w iey iedney oso-
 O iák zaśdroszczą, tego szczęścia tobie.
 Bierzesz XIĘŻNICZKĘ, bierz że y nás za nią,
 Niech serca nasze tam, gdzie ona będą,
 Ktożby nieposzedł za tak miłą Pánią?
 Co miłość ludzką chwyta iáko wędą,
 Ktoż nam zaśbroni, że sercem y krokiem
 Gonić ją chcemy, paść się iey widokiem.

On

Ale

Ale że Boskie w tym záchodzą rządy,
 Oddać XIĘŻNICZKĘ, *Ambasadorowi*,
 Choćby łyzy nasze, przelewały lądy,
 Ktoż to zkasuie, co Niebo stanowi,
 A kiedy już być niemoże inaczy,
 Życzmy iey, niech nią szczęście nie dziwaczy.
 Płyńże XIĘŻNICZKO, z Mátką fortun nawa,
 Stańcie obiedwie, u cichego brzegu,
 Niech wam zplywają dostátki *Srzenianą*,
 Niech życie wásze, w słodkim płynie biegu,
 Niech sam BOG dla was, tę podróż zporządzi
 Jak zaczął, tak niech wámi wszędzie rządzi.
 Prosiem XIĘŻNICZKO, zá twoim odiazdem,
 Nie wynos ferca z tą, gdzieś się rodziła,
 Nie brzydź się nigdy tvey Oyczyzny gniazdem,
 Ktora ná łonie swym cię wypieściła,
 Obroć y ná tych wzrok, ktorzy cię lubią
 Niech z tą *osobą* tvey łaski nie gubią.
 A kiedy będziesz pámiętała o tym,
 Pewna cię czeka fortuny szczodrota,
 BOG twoy Opiekun, y teraz y potým,
 Ten ci otworzy do honorow wrota,
 Y toć przyrzeka, czego czas nie zmyie
 Zec kwitnąć będą *Francuskie* Lilie.

*Ná płaczliwe pożegnanie w Kwietniu J. W. z Lubomir-
skich JORDANOWEY Wojewodzicowey Bractawskiej
z Mężem swoim.*

Nie jest czas w kwietniu, łączyć się Pleiadom,
Z których rzęsiście wypadają wody,
Dziwić się musi, kto ich kursu wiadom,
Czemu czas dżdżysty ubiegają wprzody,
To nie dziw, kiedy *Srzeniawa* łączy łączy
Gdy się z swym miłym *Jordanem* rozłączy.
Pewnie że nie dziw, bo to sympatyczna,
Zgądzać się rzekom, iedney w drugą wpadać
Tać to zabawa dla nich ustawiczna,
Ze dźwiękiem wdzięcznym, mogą z sobą gadać
Niepłacz *Srzeniawo*, niech cię czas nie smući
Twój *Jordan* wprędce, do ciebie powroći.

*Wierß J. O. Xiążęcia ULRYKA RADZIWIŁŁA Konińskiego
W. X. Litt. ná pochwałę W. JMci Pani ELŻBIETY
DRUZHACKIEY, Skarbnikowey Zydaczewskiej
w Rzemieniu nad Wysokę wzydujący.*

Nie z prostej skory pas ciągnę *Rzemienia*,
Z ktorey tu snuie muza swe osnowy
Tać z Helikońskiej cor idzie plemienia,
W DRUZHACKICH kroplach kręte kroi rowy,

Gdzie po kámykach szumne graią zdroie
 Z kąd Pòetyckie smák dają nápoie.
 Ktoraż z Wiślocznych wód *Rzemień* opłocze
 Z kąd łatwiey zwiać Pòetyckie węzły
 Niech się w szemrzących *Druzbakach* náuczę,
 Jak myśl formować iák sens czynić zwięzły,
 Niech z Wiślocznymi *Drużbak* kroplmi złączę
 Niech uchodzące wody czerpnę ręcze.
 Wszak gdy w *Iordanie* strumień *Jana* głaszczę
 Z duchem mądrości z głębi się wynurza
 W raz *Ian* rzemienne ná się wdziewa płaszczę
 By nie zalała skázitelna burza,
 Czyśty iák krzyształ, czyśte pasze biodra
 Lepiey wyrazi muzy ręka szczodra.
 Własność Wiśłoki opátzrać w potrzeby
 Spuszczając z nurtem zobfitością trátfy
 Kráy kraie żywi, nápełniając w chleby
 Choć kręte buchty, przecież transport łatwy,
 Muza łaskawa swe kieruie wiatry
 By nierozbiły skopuły czy táttry.
 DRUZBACKIE stoki iuż ozywiciela
 Tytuś ná sobie sprawiedliwie noszą
 A któż w kálectwie znajdzie Zbáwiciela
 Wszak dziwne skutki wod *Druzbakich* głośzą,
 Muzy

Muzy to dziecko, iey cudowne leki
Ze y mych rythmow poprawi káleki.

*Reskrypt J. O. Xiążęciu JMci Koniuszemu W. X. Litt.
od nierównaiącey się z doskonałością iego, Sługi.*

Nieśluszna sowie z Orłem w zawód chodzić w locie,
Nieśluszna z nim się wzbijać, pod Słońca promienie,
Orła piora wynoszą, w przyzwoitey cnocie,
Sowę puła stodoła wśród dnia kryje w cienie,
Dopiero iey noc czarna, da wzrok widzieć świata
Jednak sowa w prostocie swoiey, nisko lata.
Pták wyniesiony
Bierze ją w szpony.

Zamilkła muzy moiey iuż odtąd chimera,
Wybił styl z głowy moiey Litewski Koniuszy,
Gdy mię z iego Parnasu dochodzi litera,
Upadła chęć do piora, ręka się nieruży
Do żadney pracy, bo mi, trakt záległ RADZIWIŁ,
Sens zmotał, z Aryadny kłębka nici wywił.
Mnie w labirencie
Stawił w momencie.

Ze niewiem, w którą stronę iść mam z błędney matnie,
Nie wiem, w lewą czy wprawą, krok kierować z myślą

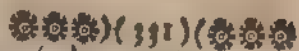
Przyjdzie ná to, że XIAŻĘ sposoby ośtátne
 Poda, dowcipy iego gościniec zákryślą,
 Sens wroci, chęć záostrzy, z stylu skrzese sęki,
 Pioro zátemporuie, papier da do ręki.
 Ná tym wyrażę,
 Co wiek niezmazę.

Bo przyznam, że koń z iego wypuszczony stáynie,
 Zdroju Hélikonńkiego dobył z swoją sławą,
 Rumak pod dobrym jeźdzcem, cnotliwy zwyczajnie,
 Wszkole ćwiczon, niepsionną wykarmiony trawą,
 Oryentalne w biegu, wyprzedza rumaki,
 Nátrze śmieie, ná śmiaie wzbytkach háydamaki.
 Zdepce podkową,
 Hidrę Siczową.

Mnie pozwól proszę z gránic, nád wymiar wykroczyć,
 Ządaiąc, żebyś bystrość ugłaskáł *Pegaza*,
 Bym pioro Orle mogła w iego stoku zmoczyć,
 Ty zagładź, gdzie w mym piśmie będzie znáczna skáza,
 Popraw niedoskonále w wierszu pœetyczkę,
 Ktora za tobą nosić powinna tabliczke.
 Gdy prawdę rzekę,
 Zmądrością tekę.

Rzemień da się pociągnąć zwłászcza KONTUSZEMU,
 Do iakiey go nákręcić zámysli usługi,

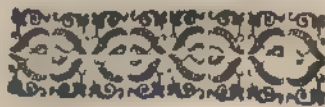
Wkro-



Wkroju nie będzie twárdym, ále postáremu,
 Pas prosty, choćgo płuczą Nádwiśloczne strugi,
 Náto się tylko przyda, ociągniony nisko,
 Zeby go Pan do strzemion zażył ná pusłisko.
 Z kąd w więkſzey cenie,
 Będą rzemienie.

Krople z krynic *Druzbacich*, káleki ubogie,
 Y same niedołęgi, ledwie leczyc zdolą,
 Pańskim głowom, w których są náuk skárby drogic,
 Nieporádzą, ráczey im uniżyć się wolą,
 Muza w mądrość uboga, ále w piśmie szczera,
 Co pisze, to zá Orłem piora w polach zbiera.
 Y tym się chlubi,
 Co Orzeł zgubi.

Honor mi czynisz Panie JAŚNIE OŚWIECONY,
 Práca mię głowy twoiey, z pod umbry odśłania,
 Stan moy wdowi, iuż dáwno żałobą przyćmiony,
 Ná widok wystáwuią, fálki pełne zdánia,
 Ja sobie tyle przyznam, czy krotką czy długą
 Linią życia ciągnąć, záwſzem twoią sługą.
 Ty bądź pamiętny,
 Ná umyśł chętny.



POCHWAŁA lasow, y milego w nich na osobności życia
w Stanie Paster skim, od pewney Pasterki.

ZWażywszy życia ludzkiego obroty
Uchodzę w lasy y wesole knieie
Maiąc w nich więcey gustu y ochoty,
Niech kto chce z moiey dzikości się śmieie,
Niedbam nic náto, wolę z swey prostoty
Las, á niżeli świat pełen niecnoty.
Nie umiem baiek prawie szeptać w ucho
Łaciny nie znam, ni terminow prawnych
Wody sprowadzić, tam gdzie było sucho,
O *Cyceronach* nie słyszałam sławnych, (le
Więc kto tych czasow w tey nie ćwiczon Szko-
Niech pasie bydło, álbo kopie role.
Łasy kocháne, zielone chłodniki
Drzewa przyjemny szum dájące z siebie
Trawy, págorki, biegące strumyki, (bie,
Przy was niech mieszkam choć o suchym chle-
Zdrowszy mi nápoj z wászych żrzodeł żywych
Niż drogie trunki, gdy z rąk nie życzliwych.
Ják ráwna zorza swoy rumieniec śliczny
Pokaże, rosa perłowe kropelki

Po-

Pozbiera, już ci Pasterz okoliczny

Nie zaśpi, a ptak wyśpiewuie wszelki,
Ci trzody owiec żeną między wrzofy,
Te, mokre skrzydła otrzepuia z rosy.

Wnet rożnych głosow stroia instrumenta

Po drzewach skacząc wysoko, to nisko,

Krzykną rośleysze y drobne ptaszęta,

Bezpieczne, chociaż słuchamy ich blisko,

Za nie koncerty y włoskich nut sztuki

Jch miłsze głosy bez mistrza nauki.

Odpocznie ptastwo, aż zaczną Pasterze

Smutne wywodzić dумы ná fularze

Jnni zaś skoczne mazury ná lerze,

Tańcuiąc z nami każdy w swoiey parze,

My wdzięczne pieśni śpiewamy koleia

Lasy słuchaia, a gaie się śmieia.

Nie wiem co tesknić, pasąc owiec trzodę

Z pilnością strzedz ich potrzeba od wilka

Przebrnąwszy potok, oczyma powiodę,

Aż pastereczek bieży kumnie kilka,

Z temi się witam, chwytaiąc za szyie

Wnet iedna druga szczęse, z plecie, zmyie.

Usiedziem sobie pod Jaworem ciemnym

Nád czystym źródłem pryskaiącey wody

Ze skał fontanny natura, foremnym
 Konasztem, zrobiła Pasterzom ochłody,
 Nic nam słoneczny upał nie dokuczy
 Jąwor zasumi, a strumyk zámruczy.
 Zaczniemy mówić o naszych zabawach,
 Na czym dzień cały przeminie godziną:
 O pięknym kwieciu wiakich rosną trawach,
 Ta powie, jest tu miejsce nad doliną
 Na którym kwiaty w rozliczne kolory
 Kwitną posiane od Bogini *Flory*.
 Więc wszystkie w zawód bieząc, jedna druga
 Pophnie w bok, by się wyprzedzić nie dała
 Ta w miękką trawę upadnie, iak długa,
 Ta już tym czasem kwiatkow nązbierała,
 Z tych wieńce wiąc głowy sobie stroiem
 O Brylantowe korony nie stoiem.
 Szczera wesołość, śmiech, żarty niewinne
 Nikogo zgorzyć owszem cieszyć mogą
 Prostoty naszej niech się uczą inne,
 Przystoynych zabaw z nami idą drogą,
 To co ma która, wybiera zkoszyka
 Jemy ser z chlebem, y masło z jaszczyka.
 Potym bankiecie chcący trunku zażyć
 Spieszno biegniemy, do naszej piwnicy

Ktora

Ktora

Cz

Gdy i

Wy

Tam

Jgra

B

C

Samym

Zgá

Pozna

Bier

Z

K

My za

Nád

Mleka

Podi

N

D

Ktorą nąd wine więcej trzeba ważyć,
 Czystey iák krzystał pod skąłą krynicy,
 Z tey co dzień dzbanem piąc nie ubywa
 W pełni zostaie nikt icy nie doliwa.
 Gdy iuż z południa słońce nie zbyt grzeie
 Wychodzim z gęstych ląsow ná krzewiny
 Tam gdzie chłód miły od págorkow wicie,
 Igramy w bábkę po między iedliny,
 Pátrząc przez niskie krzáczi y jałowce
 Czy dobrze nasze nápassy się owce.
 Samym wieczorem zbliżaiąc ku domu
 Zgániamy trzody społem do gromady
 Poznaią owce, co náleży komu,
 Bierzemy swoje bez swaru, bez zwády,
 Zádna nie zbłądzi do cudzey owczárnie,
 Każda do swego sáfazu się gárnie.
 My zaś Pásterki do cháty chrościaney
 Nád Páłac cichszy spieszym ná spoczynek
 Mleka siadłego ná misce gliniáney
 Podiadszy, nie śląc po mięso na rynek
 Nie psuią takie potrawy żołądka
 Dłużej my, niż Pan, żyiem niebożątka.

❁❁❁(125)❁❁❁
OPISANIE oczu ciekawych AKTEONA.

Często ciekawe oko szkodę czyni w duszy
 Często w niewolne jário wolnego zaprzęga,
 Oko nasz nieprzyjaciół, mózg, y ciało fuszy,
 Zdrow dopiero, wnet z niego żebrak niedołęgá,
 Choruie, nápiera się, á nie wie że w trunku
 Zámiaśť lekárstwa bierze, złą śmierć w baszarun-
 Teć to są perspektywy miśterney roboty (ku.
 Y choć zdáleka pátrząc, nie náśycá wzroku
 Pędzi ciekáwość szybko, dodaie ochoty
 Pozwála beśpieczeńśťwa, przyspieszaiąc kroku,
 Zaciekły óślep bieząc, często w przepaść mierzy
 Oczy tráci, gdy głowę o skálę uderzy.
 Przypłacił ciekáwości *Akteon* myśliwy
 Lubo nie szukał w kniej damy lub jelenia
 Hártowną strzałę z łuku wypuściwszy chćiwy,
 Bieży wlot do hárapu, ubił bez wátpienia
 A prágnać oczy nápaść, w pobitey zwierzynie
 Topi wzrok równo z strzałą, w kąpiącey dzie-
 wczynie.
 Nie sądzi iá bydź z rzędu, Bogiń wielowładnych
 Choć z twárzy coś Boskiego, w groźney minie
 czyta

Páste-

Pasterek dosyć widząc, przy piękności ładnych,
 Żadney się guść y z sercem tak mocno nie chwyta,
 Im dłużej myie nogi, ciało wodą pleszcze
 Nie dość opodał widzieć, zbliśka lepiej ieszcze.
 Już wszelkich sztuk przybiera, dogodzić swej woli
 Ráz się skrada po między gęstych drzew zárośle,
 Wnet iák wąż, pełźnie w trawie, nie czując, że boli
 Gdy ciernie ostry bodziec w ciało miękkie pośle.
 Niedba ná ciernie, głogi, osty y zawydy
 Ten kto ciekawych oczu, rád słucha porády.
 Stánał *Akteon* w mecie požádaney blisko
 Tak że iuż było trudno przydać więcey kroku,
 Wnet Bózek słuczny z niego uczyni igrzysko,
 Wnet pozna, co zá skutek w zakazanym stoku,
 W którym *Dyana* czysta, Boskie myiąc członki
 Ná pokrycie nágości nie miała zástonki.
 W tym spoyrzy w bok, postrzeże ukrytego szpiega
 Wstydem, á potym gniewem zdięta, wodą prysnie
 Zálawszy oczy, sama szukaiać *Nimf*, biega
 Okiem nań, słowem groznym, iák piorunem ciśnie,
 Mowiąc mu: byś nie wydał, przed światem sekretu
 Coś widział, bądź jeleniem, z moiego dekretu.
 Ledwie co wymowiła Bogini zaiadła
 Aż postać Káwalera wyborney urody

ONA.

duży
 záprzega,
 uszy,
 niedośgá,
 w trunku
 w basarun-
 y (ku.
 wzroku
 c kroku,
 paść mierzy
 rzy.

jelenia
 héiwy,
 pienia
 y zwierzynie
 biącey dzie-
 wczynie.
 władnych
 óżney minie
 czyta

Paste-

Mieni się, bo twarz z głową natychmiast odpadła
 Dopiero uznał, iakiey wzrok nabawił szkody,
 Gdy w zamianę za ludzką y kształtną posturę
 Brać musi jeleniową głowę, nogi, skurę.
 Nie dosyć, że z człowieka przemieniony w zwierza
 Lecz własnych psów sprobował tyraństwa nad sobą
 Wołać chce, ci go szarpia, lancą ku nim zmierza,
 Myśląc wzdycha, coż to jest *Akteonie* z tobą?
 Za iednę oczu twoich chęć, przypłacasz śmier-
 cią.

Okrywasz się ielenią y twoich psów siercią.
 Otoż tak igrać z Bogi! á śmiałością grzeszyć?
 Chronić się rączyż życzę, ich pomsty y gniewu
 Maią moc złych-ukarać, maią dobrych cieszyć,
 Człowieka niemym zrobia, mowić każą drzewu,
 Często zła myśl, złe oko, gdzie żądza przekłeta
 Mieni ludzkie w bestye, y głupie bydlęta.

RESKRYPT pewnemu Pòecie bojącemu się grzmotów, y
 zabicia od piorunów, że grzesznik.

MOcny BOG, to iest pewna, w piorunie y grzmocie
 Uznay grzeszniku winę, wszakże idzie o cie
 Coż za sposób w boiaźni nágłego kárania (nia.
 Zál, wstyd szczery występku, do nich niewraca-
 A gdy

A gdy się w taką zbroję winowáyco stroisz

Czegoż grzmotow, błyskania, piorunow się boisz.

Chyba że po skończoney burzy, wichrze, strachu

Masz wolą grzech przytulić, do twoiego gmachu

Wiem że BOG sprawiedliwy w doskonałych rządach

Rowne w nim miłosierdzie; lub w ukrytych są-

dach.

Czemuż ja? czemuż y ty? czemu w piekle ná dnie

Świat nie osiadł? dla grzechu, kto tę skrytość zga-

dnie.

Truchlał *Moyżesz* ná brzmiające Ust Boskich ogłofy

Krzák widząc, rozzuwa się w rog powstaia wlosy.

Rzecz z strachu: już więcej nie mow do mnie Pánie

Bo umrę, y włosow mi ná głowie nie stánie.

Aż ach? iák pożyteczny ten głos, ta rozmowa

Gdy *Moyżesz* przykázanie ná táblicy chowa.

Y przynosi ludowi pełnemu rozpusty

Letkie jázmo do pracy, á wieczne odpusty.

Więc BOG iák Oćiec dzieci nie posuszne gromi

Często zły nálog, nie wstyd, grzmotami uskromi.

Y chociaż zágniwany, chociaż się zámierzy

Mija przecie grzesznika, w suchy dąb uderzy.



*Ná Bobra złapanego w sieć od pewnego Łowczego,
którym Sąsiadowi utrąktował.*

RAz, gdy łowczemu przypadła myśl dobra
Rozstawić sieć, ná leśnego zwierza
Przypadkiem iákimś, widzi w siatce bobra,
Co go nátura bardziey do więcierza,
Nápędzić miała, iák stworzenie wodne
Bobr w knici, są to rzeczy dziwu godne.
Łowczy iák ludzki, dzieli się z sąsiectwem
Częściami z bobra, by go z nim zażyli
Przyznaią wszyscy, że szczęścia łowiectwem
Bárdziey, niż bobrem, gust swoy náfycili,
Biorąc z łowczego łaski, specyały,
Z których odorem, nápełnion dom cały.
Posłał dla młodey Páni, ogon spory
Dla stárey iákies w pápierze rupieci
Te przerażliwe zrobiły fetory,
Skutek bobrowy w nos w gárlu záleci,
Dotknięciem owych, śmierdzących káwalcow
Trudno tábaki zażyć trzy dni z pálcow.
Spyta się Páni posłańca ciekawie:
Coś mi to przywiozł? on o stroiach plecie,
Ta mowi, dawno stroiem się nie bawię,
Bom stára, á ten stroie chwáli przecie,

Ná

Ná koniec rzecz, ia oto nie stoię
Komuś dał ogon, oddayże y stroie.

*Ná kompanię Franc-Mafsonow dla Káwalerow, y ná
kompanię de Mops dla Dam.*

ZA mego wieku dwie kompanii weszło,
Zostátnią modą do Polskiej z *Paryża*
Już tyle czasów temu lichu przeszło,
Czy świat do końca bliskiego się zniża,
Franc-mafson znaczy wolnego mularza
Ják mur mocnego w sekcie sekretárza.
Niewiem z kąd Jeymość iákaś zaszła modna
Przywioźszy z sobą *mopsa* ná obrużce
Znać społecznosci z ludźmi będąc głodna,
Kładzie przy sobie wierność ná poduszce,
Záchęca w order kompanij *mopsa*
Niemaiąc człeka przypyta się do psa.
Ktoby mię spytał: cobym zdwoyga tego
Obrać myśliła, psa czy *Franc-mafsona*?
Wolę człowieka ząwśze chociaś złego,
Wszak ludziom z ludźmi żyć rzecz przyrodzona,
Každy to przyzna, niemasz myśleć náczym
Ze głupia liga z rodzaiem sobáczym.

Chociaż *Franc-mafson* wyklęty z Ambony
 Przecie za upor iego nikt nie ręczy,
 Ze od Kościoła będąc odrzucony
 Już go czart żywcem z potępionym dręczy,
 Nie tak skwąpiły BOG na kary nasze
 Zbawi mularza, iak fartuch odpasze.
Szawel Kościoła prześladowca główny
 Chce go rozrzucić, y do szczeru zburzyć
 Wojnie z BOGIEM iakby mu był równy,
 Myśli owieczki z owczarnie wykurzyć,
 Coż mu BOG za to? z dobroci dowodow
 Czyni go ieszcze doktorem narodow.
 Y tak niech będzie zmiennik Apostata
 Przecie on człowiek z nieśmiertelną duszą
 Niecháy się z Lutrem, z kálwinem pobráta,
 Często go mocne skrupuły ususzają,
 Myśli nieborák kontrákt czynić z jutrem
 Jak by się rozstać z kálwinem y Lutrem.
Franc-mafson przyiaźn w sekcie zachowuje
 Y miłość świadczy nád swym towarzyszem
 Wspomoc bliźniego tak się obliguje,
 Jeden drugiego nie cierpieć hołyszem,
 Nie lepsza przyiaźn z takim kámeratem?
 Niż dla wierności dać się zwać psu brátem.

Bo w tym stworzeniu ni dusza ni sekta,
 Mieysca nie znáydzie, podły gust niewieści
 U ktorey takie psy mają respekta,
 Ze go całuje ná kolánach pieści
 Przy tych kárefsach smrodliwie oddycha
 Czy to mops młody, czy stára mopsicha.
 Jeżeli zá wierność psa kładziesz przy sobie
 Ná akfamtym wezgłowi u łózka
 Ja cię przestrzegam z affektu ku tobie
 Ze śmieie przyidzie twoy domowy służka,
 Przekupi wierność, mops ná mięso łasy,
 Przynioższy z sobą kawałek kiełbasy.

*Ná pysnego Narcyssa uciekającego od miłości Nymfy
 Echo nazwaney.*

DArmo záchynasz wojnę, z miłością Narcyfsie,
 Dármo się z nią potykasz, w stálowym kiryfsie,
 Dármo ufasz w orężu, w troy graniastą szpadę
 Gdyć nágie dziecko wziąć iá, potrafi przez zdradę
 Wnet iedna strzałka
 Zwoiue śmiałka.

Uciekáy w skały, puszcze, w knieie, lasy ciemne,
 Uznasz, że w twym myśliństwie uciechy dáremne

Poydzie miłość za tobą, y tam ci dokuczy
 Zganić pychę, iak iej masz hołdować, naucz, y
 Porzuć zwierzynę,
 Kochay dziewczynę.

Pokaż mi *Bohatyra* ktorego w tym męstwie (słwie
 By nad nim miłość tryumf nie wzięła w zwycię-
 Każda broń z rwardy stali wykowana prysnie
 Przez pancerze, szyszaki, snadno się przecisnie.
 Marda roboty
 Zmieni w zloty.

Przez mury, bramy, szanice, przez okopy mosty
 Miłość ma wolny przystęp, y gościniec prosty,
 Jeszcze taka forteca, w naturze nie była
 Ktoey by miłość swoją sztuką nie dobyła,
 Architekt za nic
 Uchodzi z granic.

W głuchych jaskiniach znaydzie, miłość *Eremitę*
 Zapusci w zimny krzemień, wiskrze ognie skryte,
 Y ten co go dopiero, tracano krzesiwem
 Staie się rozgorzałym w płomieniu łuczywem
 Aż kości święte
 W popioł rozdęte.
 Kryie

Kryie
 Gd
 Przyb
 Po

Darm
 Od
 Bo go
 Z b

Miłość
 Y c
 Ze po
 Nie

Bywa
 Złot

Kryje się miłość rąda, w spuszczone káptury (stury
Gdzie chcąc bydz, nie poznána, w skromności po-
Przybiera swoją postać, wnet iák się rozrucha
Podnieść rądzi káptura, y pocieszyć ducha,
Pozwoli oku
Zárwać widoku.

Dármo *Westalskie* Pánny, wota czynią mocne
Odpráwiać pilne straze, yienne y nocne,
Bo gdy sen náaturalny, ktorey zpląta oczy
Z bliskiego ognia często, rąda iskra skoczy,
Aż łamie wiarę
Gáni ofiarę.

Miłość śliczne Purpury, co ię wstyd farbuie
Y czym się czystość zdoobi, ták zmaże, zgluzuie,
Ze potym żaden málarz glansu ni poloru
Nie potrafi przywrocić własnósci koloru,
Opelzły farby
Bo w wstydzie kárby.

Bywa miłość w ogrodku obwiedzionym płotem
Złotey ligi málżeńskiey choć iey to nic po tem,

Boskie psować wyroki, lecz ta gospodyni
W gruntownym ogrodzeniu, skryte dziury czyni,
Z kąd wielkie szkody
W jarzynie młody.

Rozgrzeć miłość y tych, co ie wiek zgrzybiały
Z ciepła naturalnego odmienić w śnieg biały,
Trudney dokaże sztuki, ieżeli w zgniłym pruchnie
Ognia mniej, dymu więcej znaydzie gdy weń
dmuchnie,

Bies się ucieszy
Gdy stary zgrzeszy.

O toż masz iawny dowod, *Narcyście* zuchwały
Ze miłości w daninie, hołduie świat cały,
Czuią ludzie, czuie zwierz, czuie to, co zycie
Moc Páni, z ktorey władzy nikt się nie wybiie,
Porzuć upory
Zażyi pokory.

Jdź tam życzę, gdzie *Echo* swym cię prosi głosem
Często instynkt prowadzi, za fortuny losem,
Tych co za wolą nieba, y za ludzką radą
Chodzą, y swego szczęścia w nich nadzieię kładą,
Kto się tak rządzi
Nigdy nie zbłądzi.

Lecz

Lecz
W
Ják
Z

Ná

R

Wnet

A

Wcho

A

Nie m

W

Widzi

Ma

Lecz kto zuchwale ślępa, gorą nosi oczy (czy,
Wpądnie w doł, lub się w wodzie głębokiey omo-
Ják *Narcys* wzgąrdził *Nimfę* á do źrzodła kwapił
Z łez własnych trunku zażył, y śmierci się nápił,
Zkończył ze wstydem
Woynę z *Kupidem*.

*Ná pyśnego ktory, o sobie wiele trzyma, y nad wszystkich się
wynosi w doskonałości.*

R Az gdy się w pychę *Merkuryusz* wzbił
Chcąc ludzkie zdania o sobie wybadać

Wnet takowego sposobu zażył,
A żeby z siebie, własną postać składać,
A inną przybrać, żebraka czy kupca
Y udać ná czas, z wymownego, głupca.

Wchodzi w mieszkánie, pewnego skulptora

A ten usilnie pilnując rzemiosła

Nie myśli, żeby zmyślona pokora

W dom iego, Bogów sprowadziła posła,

Wycina nosy, oczy, usta, dłotem

Bożkom, boginiom, y stáwia w kąć potem.

Widzi *Merkury*, misterne posági,

Marsa z *Beiloną* w cudney armaturze

Tákże

Jákíe gotuią do wojny zácii
 W iakiey bohater minie y posturze,
 Ziaką *Bellona* przyśluga dla męża
 Trzyma potrzebne do boiu oręza.
 Widzi *Wenerę*, znáypięknieyszą twarzą,
 Przy niey *Kupida*, máłego pieśczocho
 Tu się gołębic całuią, tu parzą,
 Tu się co żywo, káreśsuie, kocha,
 Y co być może, człowiekowi miśo
 Wszystko w tey sztuce wyrażone było.
 Widzi *Jowisza*, iák ná Orła wsiada,
 Widzi *Iunonę*, iák z ráwiem stoocznym
 Jgra, ten iák się do *Semeli* skráda,
 Ta swe zábawy ma, przy dniu widocznym,
Argus płaczący: straż porzucą wreście
 To stádło oczu, potrzebuie dwieście.
 Widzi státuę, myśliwey *Dyanny*
 Ják ksztaftną ręką psy ná smyczy trzyma
 Łuk, kólczan, lance, niosą zá nią Pánni,
 Wiatr iey sukienke nieznácznie poddyma,
 Tu iuż zwierzyna postrzelána leży
 Żywa ná rozkaz bogini, wsieć bieży.
 Widzi *Apolla*, iák pożarem płonie
 Dla piękney *Dafny*, co nim iawnie gárdzi
 Nar-

Nar
E

Wid
Já
Mię
G

Pátr
Já
Chci
By

Kied
W
Posa
Sp

Odp
Ni

Narcys sam siebie zakochawszy tonie,

Echo go ściga, ten ucieka bárdzi,

Dwoch amatorów, miłość mściwa tropi

Jednego spáli, drugiego utopi.

Widzi *Prokrydę*, z kochánym *Cefalem*

Jáki pożytek podeyrzenie niesie

Między małżeństwem, co się kończy żalem,

Gdy żona męża, szpieguie po lesie,

Króż winien, że mąż w kniei zámiaśł zwierza

Zábija żonę, co mu niedowierza.

Pátrzy ná kształtną piękney *Ledy* postać

Jákim iey członki wyrobione tokiem,

Chciałby nie ieden, dziś *Paryfsem* zostać,

Byle ták żywey, kędy doyrzał okiem,

Ale że niemasz, w nádziei otúchy

Przybrać się życzę w łabędziowe puchy.

Kiedy do woli, wzrok nápaśł *Merkury* (sny

W tak pięknych sztukach, widzi też swoy wła-

Posąg, więc spyta, w iákiey cenie ktury

Spyta zá co ten w kąć zápchano ciasny,

W iakim szácunku, *Iowisz*, *Wenus*, *Iuno*,

Iazon co z *Kolchow* uwiozł złote runo.

Odpowie *Skulptor*, że różność w náturze

Nie wszystko dáła iednemu co w skárbie

Ma swoim, tak też, różność jest w marmurze,
 W białości, wżylkach, w glansie, w żywey farbie.
 Kto się zna natym, sam rozum dyktuje
 Co marmur, praca, kształt w sztuce kosztuje.
 Ażeś ciekawy, opowiem ci o tych
 Co wiednym rządzie, na tey stoją stronie,
 Ządneý od kilku set czerwonych złotych,
 Przedać nie myślę, kto zaiedzie po nie,
 Ci zaś co pod tą ścianą są zebrani
 W mnieyszey są wadze, więc ich oddam tani.
 Jeszcze nie dosyć dla *Merkuryusza*
 Chce wiedzieć drogość swojego bálwana
 Zbliżka przystąpi, ręką nogą rusza,
 Rzecze: czemu ta sztuka zániedbana ?
 Y coby za nią chciał rzemieślnik złota ?
 Sądząc że w cenie wielka záydzie kwota.
 Opóczną słyszy odpowiedź wte tropy
 Ze gdyby kupiec dziś przybył ztráfunku
 Za tego błazna niechciałbym y kopy,
 Lecz bym go przydał z chęcią wpodárunku,
 Bylem nie pozbył spraw cudzych censorsa
 Kasy złodzieiow, á bożkow faktora.
 Nie wsmak to było *Merkuremu* słuchać
 Bo mu inaczey obiecała pycha

Ze
T

Dop
C
Prze
Z

SK

W
Słuch
Se

Nádf
Lis
Widz
Uw

Ze pod nos śmieie miał każdemu dmuchać,
 Teraz go ná łeb, ambicya spycha,
 Mowiąc mu w oczy, że ośtátni zbrodzien
 W tym chárakterze, szubienicy godzien.
 Dopiero w myśli, sam siebie poznać
 Co to zá defekt, w nim dotąd pánował
 Przeklina stan swoy, ambicyi łáie,
 Ze tylko siebie, nád wszystkich szacował,
 Odtąd przyrzeka, że swoy umysł hardy
 Potępi, co go, wprowadził do wzgárdy.

*SKARGI kilku Dam w spólney kompanii będących, dla
 iakich racyi z Mężami swoiemi żyć niechęć.*

W Pewnym ogrodzie po między szpálery
 Wczas ranny chodząc szeptałam pacierze
 Słucham ciekáwie, że iákies afery
 Sekretne mają, Damy przy kwáterze,
 Siedząc ná darniu w figurę kánapy,
 Co ráz z tábakier zażywaią rápy.
 Nádstawiam ucha przez grábiny gęste,
 Liście mnie swoim záśloniło cieniem,
 Widzę łzy z oczu, á wzdychania częste,
 Uważam, y mam litość nád stworzeniem,

Płci moiej, ledwie wraz z nimi nie kwile,
 Niewiedząc że to płaczą krokodyle.
 Pierwsza zaczyna żal do męża prawić,
 Ze iak smok siedzi ná lancuchu w domu,
 Nic niedba, bym się czym miała zabawić,
 Sługi nie pytay, zagrać nie masz komu,
 Ani takiego, żeby mnie zrozumiał
 W mądrych dyskursach rezonować umiał:
 Jákże tu mięszkać z takim Domatorem,
 Co tylko wołom kármnym krzyżow maca,
 Zboże ná targi wyprawuie worem,
 Prostyh to osob z taką zrzędą práca,
 Kafy w mym domu nie znáydzie trzech ziarnek,
 Piwa mi z ferem zágrzać każe gárnek.
 Druga głos bierze: ah! miła sąsiadko
 Więcej ia cierpię z moim skąpcem męki,
 Kálzki ná wieczor nágotuie rzadko,
 Kluczy z zápasa nie da mi do ręki,
 Muszek, wstąg, szpilek z mársen kiedy kupi,
 Ják z nim żyć, kiedy y skąpy y głupi.
 Od trzeciej skárga zachodzi osoby
 Mowiąc fraszką, to, godna śmiechu spráwa,
 Mnieby záplakać gdy nieznam co *rob*y,
 Seymow niewidzę, niewiem gdzie *Warszawa*,
 Choć

Choć by mi bokow nąstursano w ciźbie
 Bylem zraz była w Senátorskiej Jzbie.
 Niewiem co iest bal, afsamble, reduty,
 Moy minie Jegomość osadził przy kurach,
 Paż do ogona ma łatane buty,
 O blondynowych niechce gárniturach
 Wiedzieć, żebym ie mieć mogła ná modę,
 Otoż z tych rácyi z gápiem się rozwiodę.
 Czwárta z westchnięciem rzecze: ia się cieszę
 Zem nie ia tylko sama nieszczęśliwa
 Moy borys niechciał spráwić mi bekieszę,
 Tákiey iák teraz modny wiek zażywa,
 Axamit ponso podszyty márníurkiem
 Po szwach z masyfu bramowano sznurkiem.
 Sukna mi kupił miasto aksamitu,
 Szlámy wytárte z lamusu sprowadził,
 Náto u żyda zaciągnął kredytu,
 Mnie przy gałganach z kuśnierzem ząsadził,
 Zważcież ieżeli nie mam się czym smucić,
 Z tak śluszných przyczyn prostąka porzucić.
 Ostátnia mowi, jam się w wáchlarzyku
 Pięknym kocháła, gdzie miniatura
 Postać *Kupida* niby w ostarzyku
 Wstáwiła, co mu dać mogła nátura,

e kwile,
 e.
 omu,
 ić,
 mu,
 umiał:
 maca,
 a,
 ch ziarenek,
 rnek.
 ęki,
 edy kupi,
 upi.
 práwa,
 arśawa,
 Choć

Wszystko wyraźne, w tak subtelney sztuce
Było, a resztę dla żalu ukroczę.

Moy *Satyr* wziąwszy wachlarz w grube ręce,
Ják iął wachlować niby kowal miechem,
Nieuważając ná członki chłopięce,
Rozumiał, że to z pacholkiem Woyciechem,
Zá pasy chodzi, złamał kość sroniową
Rura zá rurę osądził wołową.

Ja pełna będąc cholery y żalu,
Odiezdżam z domu porzuciwszy dzieci,
Na pożegnaniu powiem mu: brutalu,
Już z tobą żyję rok dziesiąty trzeci,
Dłużey nie myślę, intencyi nie kryję,
Wiedz w iákiey cenie są gálanterye.
Dłużey nie mogąc słuchać rzeczy podłych,
Zátulam uszy, a záciskam zęby,
Uchodzę od tych pięciu Dam rozwiodłych,
Aby mi słowo nie wypadło z gęby,
Powiedzieć prawdę, że nie masz rácyi
Ni do rozvodu, ni separacyi.

Milczałam dotąd chcąc sekret záchować
Dla wstydu, żem też y ja białogłowa
Gdądz záczynam mężatki ráchować,
Zamiaść pięć Panien głupich, co ie zowią

W ewan-

W ewangelij, że w lampach nie miały
 Oleju; od drzwi precz odeysć musiały.
 Prędeybym Pánnom niewiadomym rzeczy
 Błąd dárowała, niżeli zámężnym,
 Które gdy Stała ślubem ubespieczy,
 Y stan ich węzłem ządziernie potężnym,
 Pomocą BOGA wraz świętych wezwaniem
 Wolą utwierdzi; iść za swoim zdaniem.
 Jest to żart z BOGIEM, z Świętymi igraшка,
 Ołtarz podobno u nich *Gdańskim Biurem*
 Przyśięgać jawnie; bągatela, fraшка,
 Uśmiać że się pięknych pereł sznurem
 Wzrostaw złożonym, wypłatają z węzła
 Ciałość swobodne, lecz dusza uwięzła.
 Wiem że nie iedney w sumieniu zawierci
 Robak, choć go chce umorzyć sposoby,
 Nieopuszczę cię aż do samey śmierci,
 Opuszcza snadno dla podłej osoby,
 Przymierze z Stworcą dla stworzenia łamie,
 Idź precz *Antoni*, żyj zemną *Adamie*.
 Jeżeli dla racyi wyżey wyrażonych
 Kochane Pánie szukacie rozvodu,
 Nie mieycie za złe, że was rozpuszczonych
 W swywoli sądzę, Polskiemu národu,

Krzy-

Krzywdę czynicie, z siebie śmiechy, żarty,
 Honor wasz płacze, że goły, wytarty.
 Czy słuszna? żeby Rzym, Nuncyaturę,
 Konfystorz, kłocić niegodziwą sprawą;
 BOG dobry, iże piorunową chmurę
 Nie ześle, wpiekło niewyprawi nawa,
 Przyjdzie kres, kiedy z życiem was rozwiedzie,
 Będzie wiedziała każda do kąd iedzie.
 Załuią wielu, załuię też y ja
 Pasterzow naszych zących y pobożnych
 Ze się o uszy niewinne obliia
 Echo zgorzenia w mąterkach różnych,
 Rádziemy zażyć sztuki *Ulisessa*
 Być głuchym, miiac Syren interesa.

*AWERSYA pewney Damy całe życie bawiącey u wiel-
 kich Dworow, przy których gdy nie tylko samę próżność,
 nieśczerłość, zazdrość y wiele defektow uznała, waletę
 życiu takiemu wypowiada, a na spokoyneyssze
 się wybiera.*

Wszystko co stworzył BOG ręką y Słowem,
 Ustąpić czasy muszą stáre nowem,
 Y nie trwałego nie zostawił światu
 Z wiekiem człowieka nieczyniąc traktatu.

Dla

Dla tego: żeby z odmian oczywistych
 Nie zátapiał się w fortunach oyczystych,
 Oyczyznę ráczey bez końca trwającą,
 Szácował drożey nád przemiiającą.
 Rozum nas uczy y oczy otwiera,
 Ze kto się rodzi, ten pewnie umiera.
 Dzierzáwcą iesteś tylko, nie dziedzicem,
 Odday coś nádto wydarł komu z licem.
 Sam Pan BOG wieczny bez czasu, bez końca,
 Státeczny w láskach, wniészczęściu obrońca.
 W tym iednym położ gruntowną nádzicie,
 Gdyż to, co świat dał, wiatr z plewą rozwieie.
 Przebież obszerny okrąg ziemie całej
 Uyrzysz ruiny w machinie nietrwáley.
 Pyszny Babilon, wyniosłe kolosy,
 Ze były, słyszysz, oczy widzą stosy.
 Miasta, Fortece, Zámki niedobYTE,
 W twárdych opokach, w żywych skálach ryte,
 Spytay kto zburzył, kto rozsypał w prochy ?
 Czas, co z wszech rzeczy zwykł czynić motłochy.
 Y rák cokolwiek rodzi się pod słońcem,
 Ledwie żyć pocznie, aż początek końcem.
 Y co dopiero z ziemie wierzch pokáže,
 Wtęż samę drogę czas się wybrać każe.

Przypatrz się wiosnie iak pięknie nąstaie
 Wpęczu list kryiąc wnet odziewa gaie.
 Pokrywa nągość drzew przez zimę zdartą
 W nową ie bąrwę stroi nie wytartą.
 Coż gdy niedługie w tych stroiach pociechy?
 Nastaąi ieśien, wiosna dudy w miechy.
 Czuiąc, że ią wnet do siebie zawała
 Obędrze z sukni, aż ta znowu goła.
 Zielone trawy co w iednym kolorze,
 Z Szmaragdem chodzą ledwo nie wpolorze,
 Też same skutki z swey własności mają
 Ze wzrok patrzących ną się nąprawiają.
 Długoż wam służy ta żywość wesola?
 Ta piękność kwiatow te pachniące zioła?
 Ktore w swych miętkich jedwabiach kryiecie
 Zieloność dobrą nądzieją zowiecie.
 Ale iak długo te cieszą nądzieje
 Poki szkodliwy wiatr was nie ząwieie.
 Bo skoro słońce osuszy was z rosy
 Wnet zwiędle, blade, poydziecie pod kosy
 Ną coż mam bąwić pioro, rękę, myśli
 Im głębiey wchodzę, tym mi wybrnąć ściśli.
 Każdego uczy codzienna praktyka
 Co dziś jaśniało, jutro z cieniem znika.

W tákó-

W tákó
 Po
 Gdy
 Ca
 Spyt
 N
 Wst
 Ze
 W k
 W
 Wię
 T
 Teat
 T
 Ten
 Ta
 Zacz
 Sw
 Ci n
 N
 Wię
 Z
 Ták
 Ze

W takowym lata całe bawiac błędzie,
 Pocznę raz myślić, co też daley będzie,
 Gdy po skończonych tańcach, muzyk, lutnie
 Czas nożycami stronę moię utnie.
 Spyta mię potym, kędy czas strawiłam,
 Ná iaką wieczność sobie zarobiłam.
 Wstyd mowić głośno, cicho brzęczę z muchą
 Ze całe życie żyłam dworską juchą.
 W ktorey dopiero dobrąwszy się smáku,
 Właśnie tak, iákby w wyszeptanym ráku.
 Więc odtąd zącznę poprawiać errorow,
 Tráćąc appetyt do dworskich saporow.
 Teatrum ci to ná rozliczne sceny
 Tu śmiech, tu żarty, już ci smutne treny,
 Ten się uskárza, że został w afroncie
 Ta urażona słowem płácze w kącie.
 Zącznie się taniec ná przestronney Sali
 Swiec w lustrach pełno, każdy choyność chwáli.
 Ci mówią w net nam, rozrywka uroście,
 Niech tylko wszyscy poschodzą się goście.
 Więc dwoch, álbo trzech sprzyśięgłych kompanow
 Zdáleka stojąc od siedzących Pánow.
 Taką zabawę biorą zley náturey
 Zeby nikt nie był z ich wolny cenzury.

Jeden drugiego w bok trącając rzecz:
 Pátrż iák się zá tą ogon długi wlecze.
 Ná tey opięto, kuso, gráty stáre
 Znać w wodzie stála, gdy iey bráno miarę.
 Ta iák żółw głową, álbo bażant chwicie
 Ta zaś pod żaglem, leci gdy wiatr wiecie.
 Szum szelest zá nią, ni bies kogo niesie
 Czyli więc zwierza ugániaią wlesie.
 Ta iák sikorka lub czeczotka drobna
 Ta z nog wysokich do czápłi podobna.
 Zá tą garb stoi okryty płaszczykiem
 Tak kształtna, iakby wielbłąd pod dywdykiem.
 Ten w ogrod cudzy musiał, álbo w żyto
 Często zaglądać, że mu biodro zbito.
 Powluczy nogę, znaczna zá nimi ścisza
 A w opasaniu iák wątrobná kiszka.
 Ow z taką miną w korwetach się sadzi
 Ledwo o ścianę tyłem nie ząwadzi.
 Rozumi że to, przed kárytą pląsá
 Gdy w káwałkacie iadąc kręci wásá.
 Otoż tych skutkow specyały dworskie
 Lepiey gryść suchar, y pić wody morskie.
 Niż przy biszkoktach, y trunkach gustownych.
 Ná targowisko przyść ludzi obmownych.

Piękna

Pięk
 G
 Zád
 T
 Nie
 P
 Dzis
 M
 Bier
 W
 Tych
 B
 Kon
 C
 Spie
 T
 Pow
 N
 Zá v
 W
 Wię
 M
 Ktor
 Ze

Piękna zabawa ná stráwionym czasie,
 Gdybyś postáwił pilność przy kompasie,
 Zádna godzina w pracy nie wákuie,
 Ten szyje buty, ow suknie nicuie.
 Niektory ráno wstał iák ná pańszczyznę,
 Prácuie głową, co zá robociznę
 Dzisiay potrzebną zacząć ná pożytek
 Myśli, mozg sufzy, w zádumianiu wszytek.
 Bierze paciorki, što ścieszek udepce,
 W rękach pácierze, w ucho diabeł szepce:
 Tych ieno bracie chwytaý się przekupi,
 Bierz iáko mądry, kiedyć daie głupi.
 Kontent z konceptu swojego ministra
 Chwáląc porádę, że w biegłości bystra.
 Spieszy z nápchanyým zá pokóie wórem,
 Trząsa z judaszem bliźniego honorem.
 Powráca wesoł, zyskał ná frymarku,
 Nie śpi, nie żyłby lepiey ná jarmarku.
 Zá wyprożnione sakwy ludzkiey słáwy,
 Wynosi tłomok podobień do *Nawy*.
 Więc to przypiszę Boskiey Opátrności,
 Modlitwa rzecze, w wielkiey gorácości
 Ktorą codziennie klepiąc to przyznáię
 Ze kto wstał ráno, temu Pan BOG daie.

Mylisz się, żebyć BOG za to miał płacić
 Zdzierstwa twoiego występpek bogścić.
 Jużes sam sobie uczynił nádgradę
 Hołyszaś pokrył przez bliźniego szkodę.
 Są tacy co się przyiaciołmi liczą
 Przychodząc z radą, że im dobrze życzą.
 Przyjaciel w radzie, szczera w ustach mowa
 Coż gdy wąż chytry w zanadrzu się chowa.
 Zaczyna dyskurs, już o sekret prosi,
 Pogląda w kąty, y głowę podnosi.
 Jeżeli kto z boku nie nádstawia ucha:
 To co dway mówią, niech trzeci nie słucha
 Ledwie doczekać może odpowiedzi
 Swego kompána, iák ná węglach siedzi.
 Chcąc słowko złapać, iák ptázká w swe siatki,
 Złápawszy skubie, dusi, sadza w klátki.
 Otoż tak czynią z przyiaciołmi właśnie
 Sam zaczął dyskurs prawiąc różne baśnie.
 Oto co prosił, by było w sekrecie,
 Do wszystkich chodzi, tyle troie plecie.
 Gdyby mi czasu wystarczyło tyle,
 Opisać strátę w próżnym życiu chwile.
 Załuię tylko, że wiek uszedł márnie
 Wstyd mię w korzyści częstokroć ogárnie.
Niech

Niech kto chce w dworskim życiu smáki czuie
 Niech w odebranych respektach goruie.
 Niech się zaśzczyca wszelkiemi fawory,
 Niechay mu wszyscy oddają honory.
 Mnie zázdrosć siedząc w kąćniku nie bierze,
 Życie osobne, że szczęśliwe wierzę.
 Życie kochane bez gminu, bez zgraie,
 Nikt mnie nie zdrądzi, nikt mnie nie pośaie.
 Cichość spokoyna, Xiążka, y robota,
 Z tymi rozrywka, gdy przyidzie ochota.
 Tych się nie strzegę, choć z nimi rozmawiam,
 One nikogo, y ja nie obmawiam.
 Więc poki Boska wola żyć mi każe,
 Poki śmierć mego imienia nie zmaże.
 Poki grob z ciałem mym się nie powita,
 Osobność kochać będę, z dworem kwita.

Siostra Brátu posyłaiąca Xiążkę listów Dam Greckich.

DAmy ci Greckie posyłam tym czaśem,
 Kochany Bracie dla twoicy zabawy,
 Kiedy od Polek, uchodzisz nawiasem,
 Bądź ná Grekinie przynáymniey łaskawy,
 Aczey ci dadzą, sposob oczywisty
 Kochać się zbliska, kochać się przez listy.
 Jeżeli

Jeżeli z tych ktora, do gustu przypadnie,
Wolno ją będzie akceptować, pieścić,
Pánu swej woli, wzystko czynić snádnie,
Byle się mogła w twym rodzie pomieścić,
Ja sobie życzę, y niezbłądzą głową
Mieć Amazonkę, od pola brátowąż.

Opisanie wzajemney miłości teyże Siostry z Bratem.

Niebyło by to w podziwieniu żadnym
W ten czas, kiedy wiek szczęśliwością sływał
Gdy był użytecznym, w wybáczeniu snádnym,
Y kiedy złotem, miodem, mlekiem, płynął.
Ażeby iáka w rodzie alternata
Zabronić miała Siostrze, kochać bráta.
Ale w tey porze, zwać możemy cudem
Gdzie szczerą miłość, w gniazdzie rodowitym
Termin znalazła, między dwoyga ludem,
Kochającym się prawem przyzwoitym
Ják pára ptáśzár, sympatycznym związkiem
Tákim Brát Siostrę, lubi obowiązkiem.
Rzeklibym że się, z *Jowisza y Ledy*,
Ják *Pollux Kastor-Helena*, rodzili

Ze

Ze sama zgoda, panowała w tedy,
 Włabęćim jaiu, spólnie z sobą żyli,
 Znáydziesz te miłość dziś między bliźnięty
 Ták z *Maryanną*, kocha się *Wincenty*.

*Ná dwoch ludzi kochających się skrycie bez proporcji
 Fortuny y Honoru.*

S Mieszna robotę, á máły pożytek
 Zaczął *Kupido*, w dwoygu ludziach z pracą,
 Ten wysechł iák wior, w zamyśleniu wszytek,
 Ta wzdycha, ięczy, zá niepewną płacą,
 Bo kto przetákiem chce náczepać wody,
 Fátygi wiele, á mało ochłody.
 Skrada się kotek do mleka, że słodkie
 Ledwo co liznął nieborak śmietany,
 Zápomniał że w tym gusta będą krotkie,
 Odrzekłby się iey gdy zá nie skarany,
 Každy ták rzecze, kto otym usłyszcy,
 Niech kot nieszuka mleka ále myszy.
 Nie myśl o krowce, ktorey *Argus* strzeże
 Trudno stu oczom, snu przybrać twardego,
 Nie myśl *Danae*, wyprowadzić z wieże,
 Nie twoy to koncept, trzeba mocniejszego,

Tt

Ty

Ze

Ty nie potrafiśz, złote sypać deszcze,
Ni snem oszukać, a ostrożnych ieszcze.

*Ná kochającą się przez dwanaście lat parę
y Maryaś ich.*

Nie sam to *Iakob* wysłużył wlat wiele
Pasący owiec trzody u *Labana*,
Kochaną swoją, y miłą *Rachele*,
Byle w małżeństwo, była mu oddana,
Nieprzykro było chłód y ciepło znosić
Zeby bezpiecznie, o *Rachelę* prosić.
Jest teraz rowny *Michał Iakobowi*
Wstępcznym sercu, do czystey *Zuzanny*
Służy lát kilka, wiernie *Labanowi*,
Dawną miłością, utyskuie ranny,
Przyznać możemy, ile świadków nas tu,
Służy kochając, blisko lát czternástu.
Niechci *Zuzanno*, y tobie *Michale*
BOG obfitością łask swych błogosławi,
Státeczne serca wpotomney pochwale,
Ják dwa brylanty, bez skazy wystáwi,
Niech was do pary, miłość zwiará sprzegá,
Wieczne przymierze, zawiáże przysięgá.

Bądź

Bądź
Prz
Chcąc
Zeb
S
E
Ják od
Nie
Słodkie
Byś
A
K

Ná

COz
G
Wszak
Nie
Niema
Kryt
Chcąc
Co i
Nie wie

Bądź zaś ostrożny, wszedź do złożenia,
Przypatrz się dobrze temu, coś wyśłużył,
Chcąc gust nasycić, długiego pragnienia,
Zeby kto zdrady, dla ciebie nieużył,
Swym wierzay oczom, nie powieści czyi,
Byś zamiast *Rachel*, niewziął ślep: *Lii*.
Ják od *Labana*, wynidziesz z *Rachelą*,
Niech cię fortuna, szczęścia drogą wiedzie,
Słodkie pożycie, niech wam Nieba ścielą,
Byście goryczy nieználi, iák w miedzie,
A twej usługi, ta będzie pamiątka,
Kiedyc się będą rodzić, pître jągniątka.

Ná Obraz płaczącego Kupidyna y smutney Wenery.

COż się to z tobą, *Kupidynie* dzieie,
Gdy płaczysz náto, że cię ogień grzeie.
Wszak miłość ktorey Synem cię názwali
Nie wodą chłodzi, ále ogniem páli.
Niemaż co chwálić, tey w tobie odmiany,
Krytyczney zá nią, godzieneś náganv.
Chcąc łzami zálać, takowe płomienie,
Co im przeciwne zimnych wod chłodzenie.
Nie wiem kogo z was, winić w tey intrydze,

Gdy twarz Wenery, w smutney minie widzę.
Kupido płacze, ta oczy odwraca,
Prożna z amatorów walczych taka praca.

*Przypisanie pewnemu Kawalerowi, który za iednym strze-
leniem, młyn na wodzie, domy na ładzie spalił.*

ZDwoch Zodyacznych znaków zformowany
Kawaler z serca, bohater z miny,
Nie zmierza w tarczą, nie strzela do ściany,
Gdzie strzeli płoną ogniem domy, młyny,
Wodnik na wodzie, y strzela y pali,
Strzelec na ładzie, ktoś go nie pochwali ?

K O N I Ę C .



minie widzę.

aca.

á iednym strze-
zie spalił.

rmowany

ściany,

młyny,

páli,

pochwali ?



1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.
11.
12.

Index

1. De Septembris Tractatus Platonius. a. Wuthener. Jena. 1706. Fov. II. 1707.
2. Herrici Alfi de facis in agnitione. Helmstedt. 1697.
3. Lagetium. de ritu nuptiarum. Jena. 1694.
4. Ruy. de varii Lucianorum nominibus. Radolstadt. Paris. I. II.
5. Hattmannus de lingua Hebraeorum cura explicandi notata. Jena. 1726.
6. Leckordi de Septembris Animalibus. Viteberg. 1697.
7. J. G. Weber de facis nostrorum. Jena. 1709.
8. Charnitii de facis nostrorum et pygmae. Viteberg. 1712.
9. Seneker de cultura facis et augmen. Alford. 1714.
10. Keitkaspar de pygmae. Jena. 1694.
11. Hauser de cultura facis nostrorum. Jena. 1692.
12. Weigle de cultura in Hebraeorum faciem. Viteberg. 1714.

